



30-lecie odnowienia struktur Kościoła katolickiego na Ukrainie



MARIA BASZA

16 stycznia 1991 roku św. Jan Paweł II wskrzesił łacińską hierarchię katolicką na terenach niepodległej Ukrainy.

KONSTANTY CZAWAGA

W dzisiejszych warunkach pandemii koronawirusa, podczas lockdownu ta data została prawie niezauważona przez społeczeństwo ukraińskie. Trzydzieści lat temu, to

wydarzenie zwróciło uwagę całego świata na grono odważnych ludzi: kapłanów, żyjące w ukryciu osoby zakonne oraz wielką rzeszę wiernych świeckich, którzy podczas komunistycznego prześladowania Kościoła i wiary, podjęli pracę duszpasterską i troskę o losy Kościoła – przypomniał Komunikat Konferencji Episkopatu Ukrainy, który został odczytany w kościołach 17 stycznia br. Hierarchowie łacińscy podkreślili, że katolicy w tym

kraju byli znakiem prawdy, sprawiedliwości, pokoju i prawości życia. Oni przechowali depozyt wiary, na którym można było odbudować wspólnotę Kościoła.

„Papieska decyzja sprzed trzydziestu lat, była uszanowaniem ich heroicznej postawy, z jaką bronili wiary i Kościoła – czytamy w Komunikacie. – Dzisiaj, jako wolna wspólnota Kościoła, oddajemy należny im szacunek, pochylamy się nad świadectwem ich wiary, zdając

sobie sprawę, że są fundamentem i kamieniem węgielnym, na którym budujemy od trzydziestu lat współczesne życie Kościoła. Dlatego powinniśmy być świadomi odpowiedzialności, jaka ciąży na naszych ramionach, aby nie zmarnować ich ofiary i poświęcenia. To jest nasza przeszłość i tożsamość. To jest nasze wczoraj, bez którego nie byłoby teraźniejszości ani przyszłości”.

› strona 5

Obchody 158. rocznicy wybuchu powstania styczniowego we Lwowie

W dniu 22 stycznia na Górze Powstańczej Cmentarza Łyczakowskiego uczczono 158. rocznicę powstania styczniowego. W tegorocznych obchodach, z uwagi na pandemiczne ograniczenia, wzięła udział ograniczona liczba osób, w tym konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz oraz dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie Robert Czyżewski.

TEKST I ZDJĘCIE
ANNA GORDIJEWSKA

Modlitwą złożeniem kwiatów pod pomnikiem powstańca Szymona Wizunasa Szydłowskiego uczestnicy oddali hołd weteranom powstania. W kwaterze,



która jest najwyższym punktem na cmentarzu, spoczywa 230 weteranów powstania, a ponad 400 uczestników znalazło miejsce swojego wiecznego spoczynku na terytorium całej nekropolii.

– To była elita narodu. Tak jak i w wielu innych późniejszych powstaniach szli, walczyli za wolną

Polskę, za ideę wolności naszego kraju. Dlatego zawsze będziemy pamiętać, będziemy się gromadzić i wdzięcznie wspominać tych, którzy tę wolność starali się dla nas wywalczyć – zaznaczyła pani konsul.

W ubiegłym roku staraniem Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi oraz Fundacji Wolność i Demokracja wyremontowano groby na kwaterze powstańczej. Projekt odnowienia kwatery powstańców styczniowych został sfinansowany ze środków polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Majętna królowa



› strona 13

Rozmowa z Anną Kozłowską-Ryś



› strona 24

Zaleszczyki (część 3)



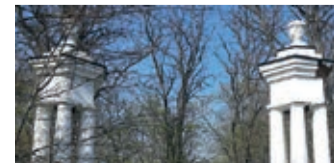
› strona 26

Rozmowa z Januszem Panczenką



› strona 28

Polskie rezydencje w granicach I Rzeczypospolitej



› strona 44

„Daily Telegraph”: Witold Pilecki „zgłosił się, aby być uwięzionym w Auschwitz”

Postać, która informowała o zbrodniach popełnianych w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz, przypomniał w liście opublikowanym na łamach dziennika „Daily Telegraph” ambasador RP w Londynie Arkady Rzegocki.

Polski dyplomata napisał, że w obchodzonego w środę Dniu Pamięci o Ofiarach Holokaustu „opłakujemy ofiary jednej z największych tragedii ludzkości i pamiętamy o okrucieństwach przeszłości, aby nigdy więcej się nie powtórzyły”.

– Pamiętamy również o tych, którzy ryzykując życie swoje i swoich rodzin, pomogli ocalić od śmierci tysiące ludzi. Niezwykle przykłym przykładem zarówno ofiary, jak i pomocnika jest Witold Pilecki, urodzony 120 lat temu polski oficer, który dobrowolnie zgłosił się, aby być uwięzionym w Auschwitz i organizować wewnętrzny opór oraz zbierać informacje o dokonującym się tam Holokauście – napisał Arkady Rzegocki.

– Był on pierwszym, który poinformował Zachód o prawdziwym charakterze największego niemieckiego obozu koncentracyjnego i zagłady, organizując także szereg ucieczek i samemu uciekając. Pilecki próbował nawet zorganizować konspiracyjny atak na obóz. Jednak po tym



PL.WIKIPEDIA.ORG

RTM. WITOLD PILECKI
1901-1948

wszystkim został aresztowany w 1947 r. z powodu sprzeciwu wobec komunizmu, był brutalnie torturowany, a następnie stracony strzałem w głowę – przypominał polski ambasador.

Ambasador wezwał, aby w Dniu Pamięci o Ofiarach Holokaustu pamiętać o wszystkich, którzy stracili życie w czasie Holokaustu i w walce z totalitarnymi reżimami, które to walki symbolem stał się Witold Pilecki.

ŹRÓDŁO: WPOLITYCE.PL

Szef MSZ Węgier z wizytą w Kijowie

Podczas rozmów ministrów spraw zagranicznych Ukrainy i Węgier ustalono m.in., że kwestie sporne dotyczące ustawy językowej będą przedmiotem rozmów pomiędzy przedstawicielami obu państw.

– Zwróciłem się do ministra Dmytra Kuleby – szefa MSZ Ukrainy abyśmy rozpoczęli wspólną pracę w związku z ustawą o języku, która doprowadziła do napięcia w naszych relacjach – powiedział szef MSZ Węgier, Peter Szijarto. W jego ocenie rozwiązanie tej spornej kwestii spowoduje postęp we wzajemnych relacjach Kijowa i Budapesztu. Dodął, że Węgry chcą jedynie wspierać własną mniejszość na Zakarpaciu i nie mają żadnych intencji o charakterze separatystycznym.

Według oświadczenia obu ministrów, prace grupy mają rozpocząć się



BUDAPESTBEACON.COM

w najbliższym czasie. Przedstawiciel Węgier zaapelował także o realizowanie bieżących konsultacji dot. ustawy językowej z przedstawicielami mniejszości narodowych.

ŹRÓDŁO: POLUKR.NET

Polska coraz atrakcyjniejsza dla cudzoziemców

– W tym roku pracodawcom powinno być łatwiej o pracowników ze Wschodu. Według agencji zatrudnienia podaż tych kandydatów przewyższa obecnie popyt – informuje w „Rzeczpospolite”.

Jak czytamy, kryzys wywołany pandemią, który mocno uderzył w gospodarkę Ukrainy, i trudna sytuacja polityczno-gospodarcza na Białorusi już w ubiegłym roku zwiększyły tam liczbę chętnych do emigracji zarobkowej do Polski. Poprawa nastrojów wśród przedsiębiorców. 43 proc. firm w Polsce spodziewa się powrotu koniunktury jeszcze w tym roku.

Na rynku pracy będzie przybywać przyjezdnych, jednak tempo wzrostu tego napływu będzie raczej mniejsze niż w latach poprzednich. Po przejściowej fali wyjazdów wiosną 2020 r., zaraz po wybuchu

pandemii, pracownicy ze Wschodu zaczęli wracać do Polski pomimo utrudnień wynikających z restrykcji sanitarnych.

– Ich napływ potwierdzają też najnowsze dane ZUS, według których na koniec 2020 r. liczba zarejestrowanych tam cudzoziemców sięgnęła 725,2 tys., czyli była o ponad 11 proc. większa niż rok wcześniej. Prawie trzy czwarte z nich stanowili Ukraińcy, których do pozostania w Polsce mogły też zachęcić wprowadzone na czas pandemii ułatwienia w przedłużaniu legalnego pobytu i zatrudnienia – pisze dziennik.

– Jak zwracają uwagę analitycy Pekao SA, atrakcyjność emigracji zarobkowej do Polski zwiększa też osłabienie rubla i hrywny – białoruski rubel w relacji do złotego jest teraz najniższy w historii, a hrywna wróciła do poziomu z 2017 r. – podano w „Rzeczpospolite”.

ŹRÓDŁO: POLSKIERADIO24.PL

Ukraina pręży muskulary na Morzu Czarnym. Konsekwencje w energetyce

Ukraina w 2021 roku planuje szereg działań mających w znaczący sposób wzmocnić jej zdolności reagowania militarne na obszarze Morza Czarnego, co wpłynie także na zdolności ochrony interesów ekonomicznych i energetycznych – pisze dr Dariusz Materniak, współpracownik BiznesAlert.pl.

(Od)budowa Sił Morskich Ukrainy

Ukraińska Marynarka Wojenna (WMS Ukrainy, Wojenno-Morskie Siły Ukrainy) straciła niemal wszystkie swojej jednostki pływające w czasie aneksji Półwyspu Krymskiego (lutym-marzem 2014 roku): faktycznie, jeśli chodzi o okręty o godnym odnotowania potencjale w służbie pozostała jedynie fregata „Hetman Sahajdaczn” oraz kilka jednostek pomocniczych. W ciągu kolejnych kilku lat zbudowano i wprowadzono do służby kilka niewielkich kutrów artyleryjskich, co jednak nie wpłynęło w znaczący sposób na wzrost potencjału Sił Morskich Ukrainy, zwłaszcza wobec dużych (i stale wzmacnianych) możliwości rosyjskiej Floty Czarnomorskiej. Ograniczone możliwości strony ukraińskiej w tym obszarze pokazał choćby incydent w Cieśninie Kerczeńskiej w listopadzie 2018 roku, który zakończył się zajęciem ukraińskich jednostek przez rosyjskie służby graniczne w czasie próby przejścia dwóch kutrów i holownika z portu w Odessie do Berdiańska (okręty i załogi zostały aresztowane; ostatecznie zarówno marynarze jak i okręty powróciły na Ukrainę).

Mimo tego, od kilku lat władz w Kijowie podejmowały działania mające na celu zmianę opisywanej wyżej sytuacji. Poza rozwinięciem (z wykorzystaniem możliwości własnego przemysłu stoczniowego) programu budowy kutrów artyleryjskich typu „Giurza-M” (docelowo osiem jednostek, włącznie z dwoma zwróconymi przez

stronę rosyjską po incydencie w Cieśninie Kerczeńskiej) i desantowych (kutry typu „Centaur”; aktualnie oczekuje się ukończenia budowy trzeciej jednostki tego typu) Ukraina otrzymała dwa kutry patrolowe typu „Island” w ramach pomocy wojskowej z USA. Pierwsze dwie jednostki tego typu weszły już do służby w WMS Ukrainy, załogi dwóch kolejnych rozpoczęły 11 stycznia 2021 szkolenie w bazie morskiej US Navy w Baltimore w USA. Pozyskane okręty mają zostać dozbrojone, co ma zwiększyć ich zdolności operacyjne. Równolegle, trwa rozbudowa baz morskich: w Berdiańsku na Morzu Azowskim oraz w Oczakowie (we współpracy z USA i Wielką Brytanią). Nie bez znaczenia jest także powstanie w 2020 roku szkoły pletwonurków bojowych (co najprawdopodobniej wpłynie na zwiększenie możliwości prowadzenia morskich operacji specjalnych) oraz plany zakupu w USA szybkich kutrów typu Mark VI.

Zasadnicze zwiększenie potencjału Sił Morskich Ukrainy będzie wiązać się z zakupami większych i lepiej uzbrojonych okrętów. Tych kwestii dotyczy umowa podpisana przy okazji wizyty prezydenta Ukrainy w Wielkiej Brytanii w październiku 2020 roku: zgodnie z porozumieniem Ukraina ma kupić od Wielkiej Brytanii osiem kutrów raketowych, które mają być wyposażone w pociski manewrujące, zdolne do zwalczania innych jednostek pływających. Wraz z planowanym wprowadzeniem do służby własnych pocisków manewrujących typu „Neptun” (których testy zakończyły się sukcesem w 2020 roku, a pierwszy wyposażony w te rakietki dywizjon ma wejść do służby pod koniec 2021 roku) oznaczałoby to znaczące zwiększenie potencjału ukraińskich sił morskich: nadal byłby on rzecz jasna daleki od rosyjskiego, ale osiągnąłby poziom, który musiałby zostać wzięty pod uwagę w przypadku planowania przez Federację Rosyjską jakiegokolwiek operacji morskiej na omawianym akwenie.

Interesy gospodarcze Ukrainy a Morze Czarne

Zachowanie wolności żeglugi na Morzu Czarnym ma niebagatelne znaczenie dla ukraińskiej gospodarki, zarówno obecnie jak i w dłuższej perspektywie czasowej. Aktualnie znaczącą część ukraińskiego eksportu i importu jest realizowana właśnie drogą. Dotyczy to np. portu w Mariupolu, niekorzystnie położonego bo znajdującego się nad Morzem Azowskim (co wymaga korzystania z Cieśniny Kerczeńskiej, a to oznacza szereg utrudnień ze strony służb granicznych i celnych Rosji), jednak nadal wykorzystywanego dla celów eksportu stali i innych wyrobów przemysłu ciężkiego i hutniczego. Jeszcze większe znaczenie pod tym względem ma port w Odessie, przez który przechodzi praktycznie całość ukraińskiego obrotu towarowego realizowanego drogą morską. Co więcej, w ciągu najbliższych kilku lat planowana jest nie tylko rozbudowa zdolności przeładunkowych, ale także budowa gazoportu, który ma umożliwić Ukrainie import gazu skroplonego LNG, a tym samym zwiększenie poziomu niezależności energetycznej i dywersyfikacji dostaw.

Dla zabezpieczenia realizacji tych celów konieczne jest posiadanie przez Ukrainę własnych zdolności ochrony szlaków żeglugowych. Różnica potencjałów z uwzględnieniem Rosji będzie rzecz jasna utrzymywać się stale na niekorzyść Kijowa, jednak warto pamiętać, że potencjalne zagrożenia dla żeglugi mogą i zapewne będą mieć charakter także, a być może nawet przede wszystkim asymetryczny i hybrydowy – analogicznie, jak ma to miejsce począwszy od 2014 roku na wschodzie Ukrainy. Tym samym należy liczyć się z zagrożeniami realizowanymi atakami upozorowanymi na działalność terrorystyczną; i do radzenia sobie z tego typu wyzwaniem ukraińska Marynarka Wojenna może i powinna być gotowa.

ŹRÓDŁO: BIZNES ALERT

Jest projekt ustawy zezwalający Ukraińcom na posiadanie drugiego obywatelstwa

Do tej pory prawo zabraniało obywatelom Ukrainy posiadania obywatelstwa innego państwa, ale już wkrótce może się to zmienić.

– Projekt nowelizacji ustawy o obywatelstwie złożyli w Radzie Najwyższej deputowani z ramienia proprezydenckiej partii „Sługa narodu” Ołeh Dunda, Ołeksandr Ołeksijczuk, i Dmytro Mykysza – poinformował w środę ukraiński portal Cenzor.net

Proponowane przez nich poprawki pozwalają obywatelom Ukrainy na nabywanie obywatelstwa innego państwa lub państw, zezwalają też na nabywanie ukraińskiego obywatelstwa cudzoziemcom bez konieczności zrzekania się przez nich obywatelstwa ojczyzny.

Jednocześnie jednak projekt nowelizacji nakłada na posiadaczy drugiego obywatelstwa obowiązek urzędowego deklarowania jego posiadania w przypadku ubiegania się o stanowiska pochodzące z wyboru, ubiegania się o stanowisko w urzędach administracji państwowej lub samorządowej, służby w wojsku lub organach bezpieczeństwa.

Ważnym elementem jest pojawienie się w propozycji nowego prawa pojęcia „państwa-agresora”. Terminu tego używa się obecnie w stosunku do Federacji Rosyjskiej.

– W szczególności, w przypadku posiadania przez obywateli Ukrainy obywatelstwa kraju uznanego na Ukrainie za agresora, przewidziany jest zakaz realizacji praw wyborczych przez wymienionych obywateli. Taki zakaz działa do momentu

anulowania statusu agresora danego państwa albo zaprzestania przez danych obywateli posiadania obywatelstwa takiego państwa – zapisano w uzasadnieniu do projektu ustawy.

Obecnie prawo Ukrainy zabrania posiadania obywatelstwa innego państwa. Jednak brakuje przepisów wykonawczych umożliwiających egzekwowanie zakazu. W dodatku w przypadku niektórych cudzoziemców, którzy aby zająć wysokie stanowiska na Ukrainie, nabywali jej obywatelstwo, wiadomo, że posiadali oni obywatelstwo innego państwa. Przykładem jest Micheil Saakaszwili, który pozbawiony obywatelstwa ukraińskiego nadal przekraczał granice.

ŹRÓDŁO: CENZOR.NET

Ukraina pozbywa się pomników Lenina. Zdemontowano ostatni z nich

Pomnik znajdował się w miejscowości Stare Trojany w obwodzie odeskim na południu kraju. Obecnie pomniki Lenina stoją już wyłącznie na terenach pozostających poza kontrolą państwa ukraińskiego.

Na terytorium Ukrainy, poza samowznaczymi republikami – doniecką i ługańską – oraz Krymem, nie ma już w otwartej przestrzeni żadnego pomnika Włodzimierza Lenina.

Jak zauważa na swojej stronie Bielsat, zachować mogły się popiersia na terenie zakładów pracy. 21 stycznia, w tym samym regionie, w miejscowości Katczewe,

także zdemontowano pomnik wodza rewolucji.

Wiosną 2015 r. Ukraina przyjęła ustawę „O potępieniu komunistycznych i narodowo-socjalistycznych reżimów totalitarnych”, która zakazuje propagandy sowieckich symboli. Dokument dotyczy między innymi demontażu sowieckich pomników.

ONET.PL

Poszukujemy krewnych Kazimierza Stafija

Adrian Pohl z Belgii szuka rodziny Kazimierza Stafija z Bolechowa (obecnie obwód iwano-frankiowski), który zginął w Normandii podczas II wojny światowej. Nasz rodak od lat zajmuje się identyfikowaniem nieznanym grobów i poszukiwaniem zaginionych pochowań z czasu II wojny światowej.



JAN AMBROZIAK

POLSKI CMENTARZ WOJENNY W LANGANNERIE-URVILLE

Kazimierz Stafij urodził się 25 maja 1916 r. w Bolechowie w powiecie dolińskim w województwie stanisławowskim w rodzinie Jana i Karoliny z domu Iwańskiej. Wiadomo, że przed wojną był urzędnikiem państwowym.

Podczas II wojny światowej był kapralem podchorążym 24 Pułku Ułanów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (numer ewidencyjny 22145/157/I). Jako radiooperator Kazimierz Stafij zginął razem z dowódcą czotą oficera pośredniczenia ppor. Stanisławem Chyba 9 sierpnia 1944 pod Estress la Campagne. Ppor. Stanisław Chyba został zabrany przez swój szwadron i pochowany z dala o miejsca śmierci. Natomiast Kazimierz Stafij został pochowany na miejscu. Jego grób jest obecnie zaginiony. Jest hipoteza że spoczywa w beziemiennym grobie w Langannerie, co jest obecnie weryfikowane.

Kazimierz Stafij pisał listy do matki i sióstr. Jako adresat widnieje na nich matka Karolina zamieszkała w Bolechowie przy ul. Żórawia 9 (taki adres figuruje na korespondencji z 1943 i 1944 roku). W listach

wspominane są siostry: Krystyna i Bronisława.

Kazimierz Stafij miał też brata Adama (prawdopodobnie internowany w Szwajcarii). Strz. Adam Stafij służył w Centrum Wyszkożenia Łączności według wzmianki z czerwca 1944 roku.

Historik Adrian Pohl zajmuje się identyfikacją grobów żołnierzy, którzy zginęli w 1944 r. w Normandii. Obecnie prowadzi śledztwo w sprawie miejsca pochówku m.in. Kazimierza Stafija z Bolechowa, w związku z czym prosi o zgłoszenie się krewnych żołnierza albo osoby, które wiedzą, gdzie obecnie może mieszkać rodzina tego żołnierza. Wiedza przez nich posiadana może pomóc w lokalizacji jego grobu.

Ponadto Adrian Pohl szuka krewnych Stanisława Jakubiszyna z Zaleszczyk, który zginął w Normandii podczas II wojny światowej.

Z informacji zawartych w teczce personalnej dowiadujemy się, że Stanisław Jakubiszyn urodził się 13 listopada 1919 r. w Zaleszczykach

w województwie tarnopolskim w rodzinie Józefa i Jadwigi z domu Kotomskiej. Przed wojną mieszkał przy ul. Kopernika 14 w Zaleszczykach. Pracował jako pomocnik ślusarski. W czasie II wojny światowej był starszym strzelcem w 2 Pułku Pancernym walczącym w składzie 1 Polskiej Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka. Nie wiadomo, jak i kiedy zaciągnął się do wojska.

Stanisław Jakubiszyn spłoniął w czotgu 8 sierpnia 1944 roku w czasie akcji pod Caen w okolicach Saint-Aignan-de-Cramesnil. Do dziś nie odnaleziono miejsca jego pochówku. Był on żołnierzem 2-go szwadronu 2 Pułku Pancernego. Nazwisko Jakubiszyna figuruje na tablicy na Polskim Cmentarzu Wojennym w Langannerie-Urville. Upamiętnia ona żołnierzy, którzy spoczywają na tym cmentarzu jako nieznanymi.

Osoby, które coś wiedzą na ten temat proszone są o przysyłanie informacji na adres: adrian.pohl@telenet.be

Natalia Denysiuk
Monitor Wołyński

Ukraina chce odłączyć się od rosyjskiego systemu energetycznego

Ukraina zamierza dołączyć do systemu energetycznego Unii Europejskiej w 2023 roku. Poinformował o tym minister spraw zagranicznych Ukrainy Dmytro Kuleba w wywiadzie dla telewizji „Ukraina 24”.

- Celem Ukrainy jest przyłączenie się do systemu energetycznego Unii Europejskiej w 2023 roku. Oznacza to, że musimy odciąć się od Białorusi i od systemu białoruskiego

i rosyjskiego oraz w pełni zintegrować się z systemem UE. Idziemy tą drogą - podkreślił również, że strategia Ukrainy pozostaje niezmienną. - W końcu odetniemy się od systemów energetycznych Białorusi i Federacji Rosyjskiej - zadeklarował.

Przypomnijmy, w styczniu 2018 roku „Ukrenergo” i „Mołdelektrika” uzgodniły plany synchronizacji systemów elektroenergetycznych obu krajów ze zunifikowanym rynkiem energii elektrycznej krajów Europy kontynentalnej (ENTSO-E).

Rozszerzenie zsynchronizowanej strefy energetycznej ENTSO-E poprzez przyłączenie systemu elektroenergetycznego Ukrainy jest elementem zapewnianym integrację ukraińskiego rynku energii elektrycznej z wewnętrznym rynkiem energii Unii Europejskiej, który obejmuje już 41 operatorów systemowych i 34 krajów uczestniczących.

ŹRÓDŁO: KRESY24.PL

Zaatakował go krokodyl, otworzył pysk zwierzęcia gołymi rękami

Został ugryziony w głowę przez krokodyla... a mimo to zdołał gołymi rękami otworzyć jego pysk i samodzielnie wy dostać się na brzeg. Jak poinformowali ratownicy medyczni, Australijczyk może mówić o wielkim szczęściu, bo odniósł niewielkie obrażenia.

44-letni mieszkaniec Queensland, w północno-wschodniej części Australii, został zaatakowany przez krokodyla, kiedy pływał w Lake Placid.

Krokodyl ugryzł 44-latkę w głowę. Mężczyzna otworzył jego szczęki rękami.



NATIONAL GEOGRAPHIC

W trakcie próby zabrania rąk szczęki zatrzasnęły się na palcu wskazującym (...). Zaledwie kilka centymetrów niżej mamy najważniejsze naczynia krwionośne. Gdyby jedno z nich zostało przebite, byłoby to

zupełnie inna historia - mówił jeden z ratowników, Paul Sweeney.

Australijczyk po ataku samodzielnie dopłynął do brzegu. Gdy na miejsce przybyli ratownicy, miał rany klute po obu stronach twarzy.

Z relacji 44-latkę krokodyl miał od półtora metra do dwóch metrów długości. Mężczyzna pływał w tej okolicy trzy razy w tygodniu od około ośmiu lat.

ANNA WACHOWSKA
RMF24

To region zapomniany i wymierający naturalnie – szefowa Fundacji Most Solidarności o Donbasie

– Mieszkańcy wsi przy linii frontu w Donbasie na Ukrainie są dotknięci podwójnym nieszczęściem – traumą związaną z wojną i biedą – mówi Marta Titaniec, szefowa polskiej Fundacji Most Solidarności, która przez dwa lata pomagała potrzebującym na terenie ogarniętym konfliktem. Projekt był finansowany ze środków MSZ.

Marta Titaniec opowiada, że chciała nieść pomoc mieszkańcom Donbasu, od kiedy tylko wybuchł tam konflikt w 2014 roku. – Ludzie zamieszkujący tereny przy linii frontu w obwodzie donieckim i ługańskim są dotknięci podwójnym nieszczęściem – traumą związaną z wojną i biedą; w wyniku wojny infrastruktura – drogowa, medyczna, edukacyjna została zniszczona, a zakłady pozamysłkowe – podkreśla. – To region zapomniany i wymierający naturalnie, bo ludzie „młodzi” to osoby w wieku 50-60 lat – wskazuje.

Szefowa fundacji odwiedza domy mieszkańców przyfrontowych wsi. – Sytuacja w wioskach na Donbasie wygląda tak jak obrazy, które znam z ksiązek sprzed wojny w Polsce. To takie małe przyćmione domki, częściowo pomalowane na niebiesko, w których mieszkają samotni ludzie – opowiada. Zaznacza przy tym, że wiele starszych osób nie utrzymuje bliskich relacji z rodzinami, które często są w Rosji, a w mniejszej mierze – w Polsce.

W ocenie Titaniec obecnie największe potrzeby w regionie dotyczą problemów medycznych i bezrobocia, które według niej na tym obszarze sięga 80 proc. Mieszkańcy przyfrontowych wiosek najczęściej

cierpią na nadciśnienie, problemy z sercem i cukrzycę. Pytana o sytuację związaną z COVID-19 na tym terenie, rozmówczyni zaznacza, że do przyfrontowych wsi koronawirus dotarł jesienią. – Są przerażeni. Nagle zaczęli umierać ludzie – wskazuje.

Fundacja Most Solidarności stworzyła taki projekt, by połączyć obie te grupy. Był on finansowany ze środków MSZ i realizowany razem z oddziałem Caritas w Mariupolu przez dwa lata. W tym czasie zespoły medyczne prawie 200 razy wyjeżdżały do mieszkańców wsi w pobliżu linii frontu, przeprowadzono prawie 6 tys. wizyt domowych, wyszkolono opiekunów społecznych – miejscowych mieszkańców, którzy byli wcześniej bezrobotni, organizowano też spotkania z prawnikiem i psychologiem.

W efekcie działań fundacji w Donbasie powstało pięć organizacji i wyszkolono kilkudziesięciu pracowników społecznych. – Wyszukaliśmy ludzi zdolnych do pracy, by stali się opiekunami społecznymi, założyli swoje organizacje i mogli aplikować o środki – mówi Titaniec. Organizacje te świadczą socjalną, higieniczną i medyczną pomoc dla staruszków.

Niektóre z tych organizacji na przykład pieką chleb i robią pierogi dla potrzebujących, a część jedzenia sprzedają też stacjonarym w pobliżu ukraińskim żołnierzom, zarabiając w ten sposób na utrzymanie i zakup produktów.

– Bardzo zwracaliśmy uwagę, że pomoc świadczona była z polskich środków – dodaje szefowa fundacji. – Polska pomoc była przyjmowana z otwartymi ramionami. Podkreślali, że nie zapomnieliśmy o nich – mówi Titaniec.

ŹRÓDŁO: POLSKIERADIO24.PL

Atom na Krymie. Już jest czy dopiero będzie?

Okupacyjne władze na półwyspie szykują infrastrukturę do rozmieszczenia tam broni jądrowej, by straszyć nawet śródziemnomorskie państwa Europy.

– Od rozpoczęcia okupacji w 2014 roku Rosja zwiększa uderzeniowe możliwości swoich sił, które tam stacjonują, zwiększa ich liczbę oraz wyposażenie w najnowszą broń, jednocześnie tworząc warunki do wzmocnienia na tym terenie swego potencjału jądrowego – stwierdził ukraiński wywiad.

W Kijowie po raz pierwszy przedstawiono „Białą księgę” wywiadu zawierającą oceny zagrożeń bezpieczeństwa państwa. W wielu krajach służby specjalne co roku publikują takie dokumenty, jednak nie wiadomo, czy dla ukraińskich będzie to jednorazowa broszura, czy też będą następne wydania.

Analiza kijowskiego wywiadu nie rozstrzyga jednak jednoznacznie, czy Kreml już rozmieścił na półwyspie broń masowego rażenia. – Retoryka rosyjskich urzędników jest następująca: Rosja ma prawo rozmieszczać broń jądrową na całym swym terytorium, a Krym jest jego częścią – przypomniano w „Białej księdze”. Ale ukraińska służba wywiadu nie podaje informacji o rozmieszczeniu broni atomowej na półwyspie, a jedynie remoncie starej infrastruktury służącej do tego celu oraz budowie nowej.

Cztery lata temu przebywający na stałe w Kijowie przywódca krymskich Tatarów Mustafa Dżemilow informował, że „dysponuje danymi, z których wynika, iż na półwysp przywieziono sześć głowic jądrowych”. Nie można jednak wykluczyć, że przetransportowano je jedynie w celu sprawdzenia miejscowych warunków ich składowania lub jako demonstrację siły, po czym odwieziono do Rosji. Tatarzy Krymscy szacują jednak, że na półwyspie stacjonuje ponad 70 tys. żołnierzy, ale – oprócz armii – policzyli też oddziały Gwardii Narodowej oraz zmilitaryzowane oddziały służb specjalnych.

– Region azowsko-czarnomorski uważany jest przez Moskwę za najważniejszy przyczółek do ekspansji w rejonie Morza Śródziemnego na Bliskim Wschodzie i na kontynencie afrykańskim – przypomina Kijów. Na razie jednak „lotniskowiec Krym” odgrywa polityczną rolę, gdyż „Rosja będzie wykorzystywać europejski lęk przed rozmieszczeniem w pobliżu granic UE broni ofensywnej”.

Ceną za to płać mieszkańcy Krymu. – Rosja zamienia go w wielką bazę wojskową. Trwa zmiana struktury ludności półwyspu. Tatarzy Krymscy – jako „element nielojalny” – są wypychani na Ukrainę lub do Turcji. Polityka rozdzielania państwowych dotacji tworzy z wojskowych i ich rodzin społeczną podporę okupacyjnej władzy – podsumowuje „Biała księga”.

ŹRÓDŁO: ANDRZEJ ŁOMANOWSKI, RP.PL

Robert Czyżewski o powstaniu styczniowym

ANNA GORDIJEWSKA rozmawia z dyrektorem Instytutu Polskiego w Kijowie ROBERTEM CZYŻEWSKIM.

Jakie jest, Pana zdaniem, znaczenie Lwowa dla powstania styczniowego?

Myszę, że jest dwojakie. Lwów, będący poza granicą zaboru rosyjskiego, w powstaniu udziału nie wziął. Znajdował się pod zaborem Austrii, która zajmowała przychylnie stanowisko wobec powstania w pierwszym okresie i zezwalała na istnienie tutaj daleko rozbudowanej powstańczej organizacji. W związku z tym, że Lwowa wychodziła pomoc dla powstania, to tutaj były koordynowane oddziały, które przekraczały granice. Więc Lwów był bardzo ważnym miejscem organizacyjnym. Z drugiej strony, po upadku powstania Lwów stał się miejscem do którego uciekali z emigracji po powstaniu, a jeszcze więcej znajdowali schronienie wracający z zesłania. Ludzie bardzo często stracili w zaborze rosyjskim swój majątek i nie mieli jak żyć. W terrorze policyjnym, który panował na terenie zaboru rosyjskiego nie mogli się odnaleźć. A we Lwowie panowała autonomia, tu można było znaleźć pracę np. jako redaktorzy polskich gazet. Lwów oprócz Warszawy stał się największym skupiskiem powstańców styczniowych.

Na Cmentarzu Łyczakowskim spoczywa wielu zapomnianych, a jakże ciekawych



ROBERT CZYŻEWSKI

postaci, niesprawiedliwie zapomnianych.

Dla mnie najważniejszą, prawie symboliczną postacią jest Jan Stella-Sawicki ps. „Pułkownik Struś”. On jest pochowany w grobowcu rodzinnym. Jest dla mnie postacią symboliczną. Pochodził z Litwy. Jego brat pozostał w carskiej armii i dosłużył się rangi generała. Jakże potrafią być splątane losy człowieka. On sam przejął w pewnym momencie dowodzenie formowanych w Galicji oddziałów i nawet planował już pod koniec powstania niemal straceńczą wyprawę z ochotnikami w głąb zaboru rosyjskiego. Ostatecznie został tutaj, w Galicji, ale później został przez władze galicyjskie wydalony. Często kiedy myślimy o Galicji jako o miejscu autonomicznym, to myślimy tylko i wyłącznie dobrze. Pamiętajmy, że Galicję rządili konserwatyści

i rewolucyjny charakter powstańców styczniowych nie zawsze się podobał. Ale pułkownik Struś przeżył niejako swoją drugą młodość. Na emigracji we Francji rozpoczął studia medyczne, które skończył i podczas wojny francusko-pruskiej ochotniczo leczył francuskich żołnierzy i nawet został specjalnie odznaczony. Władze galicyjskie zmieniły swoje zdanie na jego temat, Stella-Sawicki wrócił jako lekarz i zaczął być znany we Lwowie z propagowania higienicznego trybu życia. Pod koniec XIX wieku odkrywano znaczenie czystości. Do końca życia był obecny na wszystkich uroczystościach powstańczych. Był zawsze wyprostowany, oficer kawalerzysta. Przychodził tutaj na Cmentarz Łyczakowski na pogrzeby swoich przyjaciół. I to jest jedna z tych postaci zapomnianych, ale dla mnie symboliczna, bo



LEON CZEKOŃSKI

ARCHIWUM OSSOLINEUM

pokazuje nie tylko ludzi, którzy byli wojskowymi, ale ludzi, którzy potrafili z siebie dać znacznie więcej.

Czy zachowały się fotografie powstańców?

To jest bardzo ciekawy temat na osobną rozmowę. Połowa XIX wieku to jest właśnie ten moment, kiedy powstawała fotografia. Na początku wymagała ogromnego otoczenia technicznego. Fotografie nie były robione w plenerze, a w atelier. Pierwsi fotografowie zaczęli robić zdjęcia faktycznie 10 lat przed powstaniem styczniowym. Zdjęć samego powstania nie mamy. Ale we lwowskich zakładach powstańcy, którzy wybierali się na wyprawę wojenną do zaboru rosyjskiego albo z tej wyprawy właśnie wrócili, robili sobie fotografie. Najciekawsze są dla mnie zdjęcia tych powstańców, którzy wywołali powstanie na terenie

Żytomierszczyzny. Lwów jest skupiskiem tych fenomenalnych zdjęć powstańców styczniowych. Wraz ze zbiorami Ossolineum zostały przewiezione do Wrocławia, są obecnie dostępne i możemy oglądać powstańców styczniowych. Są to zdjęcia bardzo ciekawe, bo powstańcy są tam przedstawieni np. z rewolwerami takimi jak z Dzikiego Zachodu. Rewolwery już wówczas były, ale wydaje się, że były dosyć egzotycznym zjawiskiem. Rewolwery mogły też być wypożyczane do zdjęcia w zakładzie fotograficznym. Powstańcy z taką bronią chętnie pozowali, a historycy toczą dyskusję między sobą czy owe rewolwery były w użyciu.

Górka powstańców to pewien symbol.

Tak, to zebranie powstańców, tych, którzy mogli być pochowani w jednym miejscu, bo wiadomo, że każda rodzina chowała też w swoich grobowcach. Warto pamiętać też o tym, że Lwów był skupiskiem ludzi, którzy wydawali w tym mieście swoje wspomnienia, a szczególnie ważne było 50-lecie powstania. W 1913 roku wyszła cała seria publikacji wspomnieniowych i pamiętnikarskich. Dużo osób, związanych ze Lwowem wyjeżdżało stąd. Górka Powstańcza nie jest jedynym miejscem, skupiającym powstańców na Cmentarzu Łyczakowskim, a z drugiej strony, Łyczaków nie skupia wszystkich powstańców, którzy byli związani z terenem Lwowa. O tym należy pamiętać.

Dziękuję za rozmowę.

Lwowianin zwycięzcą konkursu im. Mirosława Rowickiego

Pierwszą nagrodę w zorganizowanym przez Ambasadę Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie konkursie „Reportaż Rodzinny im. Mirosława Rowickiego” otrzymał Ostap Hnat ze Lwowa. Uroczyste wręczenie nagrody odbyło się w redakcji Kuriera Galicyjskiego. Konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz pogratulowała zwycięzcy jego pracy i... prababci.



KARINA WYSOZKA

KONSUL GENERALNY RP WE LWOWIE ELIZA DZWONKIEWICZ, KONSUL RAFAŁ KOCOT I OSTAP HNAT

WOJCIECH JANKOWSKI

Zwycięska praca nie powstałaby, gdyby nie praprababcia Lula i prababcia Maria. Dzięki prababci Marii mama Ostapa nauczyła się mówić po polsku, gdy przyjeżdżała do niej w odwiedziny. Dzięki prababci Marii Ostap poznał fascynującą historię polskiej gałęzi swojej rodziny. Czternastoletni Ostap zdecydował się napisać pracę konkursową po tym, gdy zaproponowała mu to pani Jadwiga, nauczycielka języka polskiego ze szkoły „Orzeł Biały”.

Ostap Hnat bardzo ciepło opisał swoją praprababcię:

– Lula – tak mama nazywała swoją prababcię, ponieważ kiedy kotyła jeszcze małą mamę, często śpiewała kołysankę „Lulaj”. Właśnie dzięki prababci moja mama uzmysłowiła sobie, że rośnie w polskiej rodzinie. Prababcia nie rozmawiała po ukraińsku, a tylko po polsku, dzięki czemu mama podczas wakacji u niej spędzanych zaczęła poznawać język ojczysty prababci. To ona po raz pierwszy zaprowadziła mamę do kościoła i nauczyła modlitw „Ojcze nasz” i „Zdrowaś Maryjo”.

Wiele miejsca we wspomnieniach Luli zajął ksiądz Jan Szetela z Nowego Miasta, który

nie porzucił po wojnie swoich parafian i został z nimi po sowieckiej stronie granicy. Przypłacił to aresztowaniem przez NKWD i wywiezieniem na Sybir. Po śmierci Stalina i wypuszczeniu z łagru duchowny wrócił do Nowego Miasta. Dwukrotnie nie zdecydował się na wyjazd do Polski:

– Ksiądz Jan Szetela był unikatową postacią. Prababcia bardzo dużo o nim opowiadała. Pomimo tego, że to było bardzo dawno temu, prababcia wszystko pamięta – zrelacjonowała wspomnienia Luli Ostap.

Mama Ostapa – Irena Hnat wspomina, że ksiądz Szetela był



ARCHIWUM RODZINY HNATÓW

PRABABCIA MARIA I PRADZIADK ROMAN (1956 R.)

lubiany zarówno przez polskie jak ukraińskie dzieci:

– Zawsze chodził po Nowym Mieście, mając pełne kieszenie cukierków, dlatego dzieci bardzo go lubiły, nie tylko polskie, ale i ukraińskie. Ksiądz nie robił żadnej różnicy.

Konkurs nosi imię śp. Mirosława Rowickiego, który odszedł 9 lipca w zeszłym roku. Ambasador RP Bartosz Cichocki już w trakcie mszy pożegnalnej w katedrze lwowskiej zapowiedział, że powstanie taki konkurs. Słowa dotrzymał. Na jesieni Ambasada Polski w Kijowie ogłosiła konkurs „Reportaż Rodzinny im. Mirosława Rowickiego”

poświęcony historii najbliższej Polaków bądź Ukraińców o polskich korzeniach. Nadesłano reportaże rodzinne z całej Ukrainy: Lwowa, Żytomierza, Odessy, Melitopola, Kijowa, Zaporozża.

Wyróżnieniem dla nas był fakt, że konsul Eliza Dzwonkiewicz wręczyła nagrodę w redakcji Kuriera. Naszą siedzibę odwiedzili państwo Hnatowie, a Ostap wziął ze sobą zdjęcia czarno-białe swojej prababci, które pokazał pani konsul i dziennikarzom Kuriera Galicyjskiego.

Ostapowi serdecznie gratulujemy i życzymy sukcesów w życiu!

30-lecie odnowienia struktur Kościoła katolickiego na Ukrainie

dokończenie ze strony 1

„Budujemy zatem wspólnie Kościół na mocnym fundamencie męczeństwa i poświęcenia tak wielkiej rzeszy świadków wiary i nie wolno nam zmarnować tego dziedzictwa, gdyż wówczas Bóg mógłby zapomnieć o nas i odwrócić swoje Miłosierne Oblicze”.

Trzydzieści lat temu św. Jan Paweł II przywrócił do życia metropolię lwowską, ustanawiając jej pasterzem zmarłego w zeszłym roku kardynała Mariana Jaworskiego oraz dwie diecezje: kamieniecko-podolską i kijowsko-żytomierską, mianując dla nich biskupów. Diecezja kamieniecko-podolska otrzymała wtedy sp. biskupa Jana Olszańskiego, a diecezja kijowsko-żytomierska biskupa Jana Purwińskiego. Archidiecezja lwowska otrzymała również dwóch biskupów pomocniczych – Rafała

Kiernickiego i Marcjana Trofimiaka. Dla kształcenia nowych kapłanów biskupi powołali w swych diecezjach Wyższe Seminarium Duchowne we Lwowie, Gródku Podolskim i Worzelu. W odnawiającym się Kościele znaleźli również miejsce kapłani z Polski oraz licznie powracające zakony i zgromadzenia zakonne, tak męskie, jak i żeńskie. Rozwijający się Kościół potrzebował nowych diecezji, dlatego w późniejszym czasie powołane zostały do życia kolejne: w Lucku, Charkowie, Odessie i w Mukaczowie.

Wydarzeniem historycznym w tym okresie była wizyta św. Jana Pawła II na Ukrainę w czerwcu 2001 roku, podczas której papież powiedział: „Pragnę złożyć hołd wam wszystkim, drodzy kapłani, zakonnicy i zakonnice, którzy pozostaliście wierni temu ludowi bożemu. Do was zaś, którzy teraz

stajecie u boku tych ofiarnych sług Ewangelii i staracie się kontynuować ich misję, mówię: nie lękajcie się! Chrystus nie obiecuje łatwego życia, ale zawsze zapewnia nam swoją pomoc”. A przed odlotem do Rzymu, na lotnisku we Lwowie dopowiedział: „Upraszam Boga mocnego i sprawiedliwego o wszelkie błogosławieństwo dla dzieci tej ziemi, po stokroć skrwawionej, ziemi niegdyś okrytej chwałą”.

„Niech więc odnowiona przed trzydziestu laty droga wiary pozostanie na zawsze pobłogosławiona mocą Bożą i uświęcona świadectwem naszego życia, aby Kościół w Ukrainie był spełnieniem słów Jezusa: *Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia* (J 8,12)” – wezwali biskupi Kościoła rzymskokatolickiego w Ukrainie.

Międzynarodowy Dzień Pamięci o Ofiarach Holokaustu



W związku z pandemią koronawirusa uroczystości wyjątkowo nie odbyły się na terenie Miejsca Pamięci, a w przestrzeni internetowej. Patronat nad wydarzeniem objął Prezydent RP.

Przesłanie Prezydenta RP Andrzeja Dudy:

Czcigodni Ocaleni i Świadkowie Zagłady,

Ekscelencje,
Panie i Panowie,

27 stycznia jest każdego roku Dniem Pamięci Ofiar Holokaustu. Dziś, pamięć sześciu milionów wymordowanych Żydów czci cała społeczność międzynarodowa. Tego dnia, 76 lat temu, został wyzwolony obóz Auschwitz-Birkenau. Jest on najważniejszym symbolem Zagłady, bo był największą hitlerowską fabryką śmierci. Niemcy, na okupowanej przez nich polskiej ziemi, urządzili swój ludobójczy przemysł. Tutaj, w Auschwitz-Birkenau, ginęli Żydzi, Polacy, Roma i Sinti, jeńcy z Armii Czerwonej.

Z głębokim wzruszeniem i zadumą wspominam zeszłoroczne uroczystości w Miejscu Pamięci, na terenie Niemieckiego Nazistowskiego Obozu Koncentracyjnego i Zagłady, gdzie zebrali się wówczas ostatni Ocaleni i Świadkowie Holokaustu z całego świata.

W tym roku obchody wyglądają inaczej. To bezprecedensowa sytuacja, gdy światowa pandemia koronawirusa uniemożliwia nam bezpośrednie spotkanie. Ale jest to też ważny znak, który przypomina, że zawsze, bez względu na okoliczności, musimy wypełniać powinność

świadków pamięci i strażników prawdy o Holokauście.

Żyjemy w czasach, gdy rzeczywistość wirtualna współistnieje ze światem realnym, a niekiedy nawet próbuje go zastąpić. Dzięki nowoczesnej technologii, możemy w obecnych warunkach razem czcić pamięć Ofiar.

Ale tegoroczne uroczystości uświadamiają nam też z wyjątkową mocą znaczenie materialnych dowodów ludobójstwa i jego straszliwą realność. Zbrodnie popełnione w niemieckich obozach koncentracyjnych i zagłady były realne. Prawdziwi ludzie cierpieli tutaj niewyobrażalny, ale realny ból. I naprawdę umierali. I naprawdę byli mordowani. Cierpienie i śmierć Ofiar były, są i pozostaną realne.

Naszą powinnością jest zachować wszelkie materialne dowody, pamiętki i znaki Ich istnienia, życia i męczeństwa po to, żeby ludzkość nigdy o Nich nie zapomniła. Żeby nigdy nie zapomniano o tym, co wydarzyło się tu, w Auschwitz, i w innych miejscach niemieckich zbrodni.

Władze Rzeczypospolitej wypełniają misję zachowania dowodów tej największej zbrodni w dziejach ludzkości. Kiedy minie zagrożenie śmiertelną chorobą, znów staniemy w Auschwitz-Birkenau, na ziemi przesyconej krwią ponad miliona ofiar. To, co można tutaj zobaczyć, jest odpowiedzią na zapomnienie, na utrudę nierealności, na kłamstwo negacjonizmu.

Pamięć i prawda o Holokauście będą trwać wiecznie. My, współcześni, poniesiemy w przyszłość i przekażemy następnym pokoleniom przesłanie płynące z tego miejsca: nigdy więcej Auschwitz! Nigdy więcej ludobójstwa, nienawiści i rasizmu!

ŹRÓDŁO: PREZYDENT.PL



Opłatek w Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej

Członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej (TKPZL) zgromadzili się 3 stycznia br. na tradycyjnym wspólnym opłatkach, tym razem w polskiej restauracji „Premiera Lwowska”.

TEKST I ZDJĘCIE
JURIJ SMIRNOW

Było to szczególne spotkanie, w czasie pandemii koronawirusa. Liczba zebranych była ograniczona, udział wzięło około 40 osób, co jest znacznie mniej niż w latach poprzednich. Ale mamy nadzieję, że już za rok będzie lepiej i następne tradycyjne spotkanie będzie bardziej wesole i ożywione.

Prezes TKPZL Emil Legowicz serdecznie witał obecnych. Większość – to osoby, które zakładały podwaliny Towarzystwa we Lwowie jeszcze w dalekich latach 90., jego oddziały

w różnych miejscowościach na Ziemi Lwowskiej. Spotkali się członkowie chóru „Echo”, prezesi oddziałów (niestety nie wszyscy), ludzie zastużeni dla krzewienia polskości i kultury polskiej. Spotkanie opłatkowe zaszczylił swoją obecnością JE ksiądz arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski. Obecna była konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, przedstawicielki mediów polskich we Lwowie.

Tym razem muzyczną część spotkania opłatkowego zapewniły siostry – Paulina, Magdalena i Jadwiga Kompanowicz, udzielające się w katedralnej scholi „Świątełka”. Pomagał im grą na akordeonie i śpiewem Mirosław Kostiuik, członek zespołu „Lwowska Fala”.

Nie było tak wesole i głośno jak w ubiegłych latach, kiedy przygrywały zespoły „Wesoły Lwów” lub „Lwowska Fala”, ale było bardzo serdecznie, miło i zebrani mogli odczuć i przeżyć piękne słowa kolęd, wesprzeć zespół wspólnym

wykonaniem. Najbardziej w tym aktywny był prezes TKPZL Legowicz, który intonował kolędy jedną po drugiej. On też złożył świąteczne życzenia bożonarodzeniowe wszystkim obecnym na sali, ich rodzinom, bliskim i przyjaciółom. Abp Mokrzycki pobłogosławił

zebranych, przygotowane opłatki oraz pokarmy i poprosił zespół o rozpoczęcie spotkania kolędą, którą podchwyciła cała sala.

Arcybiskup bardzo serdecznie zwrócił się do obecnych i zaznaczył, że właśnie Polacy skupieni w polskich



towarzystwach są we Lwowie ostoją Kościoła rzymskokatolickiego. To oni aktywnie uczestniczyli w jego odrodzeniu i nadal biorą udział w jego rozwoju.

Wszyscy obecni składali sobie wzajemnie serdeczne życzenia zdrowia, spokoju i pokoju. Prezes Legowicz przypomniał, że 1 stycznia obchodzimy imieniny naszego arcybiskupa i w imieniu obecnych i wszystkich członków TKPZL złożył mu serdeczne życzenia, wręczając piękną wiązkę kwiatów. Drugą wiązkę prezes wręczył konsul Elizie Dzwonkiewicz, która zwróciła się do obecnych ze słowami pełnymi nadziei na lepsze jutro bez koronawirusa i podziękowała za oddanie polskości i kulturze przodków, którzy od wieków zamieszkiwali Ziemię Lwowską.

W tym trudnym roku radość wspólnego spotkania z okazji Świąt Bożego Narodzenia była cicha, naprawdę rodzinna i podkreślająca religijne uczucia zebranych.

minister zdrowia Maksym Stiepanow podczas konferencji prasowej w Kijowie.

- Na nadzwyczajnym posiedzeniu Rada Ministrów ustaliła, że zakupu szczepionki przeciwko COVID-19 dokona międzynarodowa organizacja „Crown Agents”. Będzie ona miała uprawnienia do zawierania kontraktów zgodnie ze wstępnymi negocjacjami prowadzonymi przez Ministerstwo Zdrowia, kierownictwo państwa, a także obsługę logistyczną towarów - powiedział.

Według niego firma ta zajmuje się zakupem szczepionek przeciwko COVID-19 dla różnych krajów, w tym dla Wielkiej Brytanii. Stiepanow podkreślił, że zdecydowano się na zmianę organizacji zakupów, gdyż pod koniec 2020 roku prace Państwowego Przedsiębiorstwa „Zakupy medyczne Ukrainy” były skrajnie nieefektywne. - Uważam, że organizacja tego procesu przez kierownictwo tego przedsiębiorstwa jest nieefektywna - dodał

**MINISTER ZDROWIA UKRAINY:
ZAKUPY SZCZEPIONKI PRZEZ
BRITYJSKIEGO POŚREDNIKA.
15.01.2021**



- Ofena Piech została uwięziona przez prorosyjskich separatystów w Donbasie we wschodniej Ukrainie w 2018 r. Była poddana okrutnym torturom, które doprowadziły ją do próby samobójstwa - mówi PAP jej córka Izabella Piech. Polscy i ukraińscy muzealnicy apelują o jej uwolnienie.

Ofena Piech wyjechała z oparowanej w 2014 r. przez rebeliantów Gorłowski do Odessy, jednak wracała do miasta, by odwiedzić chorą matkę. Podczas jednej z takich wizyt została zatrzymana i oskarżona o „zdradę” i „szpiegostwo”. W ubiegłym roku „skazano” ją na 13 lat pozbawienia wolności. Przebywa w kolonii karnej w mieście Śnieżne.

18 stycznia przedstawiciele polskiego i ukraińskiego komitetu Międzynarodowej Rady Muzeów (ICOM) zaapelowali do OBWE o pomoc w uwolnieniu więzionej kobiety, która przed niewolą pracowała w Muzeum Sztuki w Gorłowce koło Doniecka.

- Nie ma wątpliwości, że wszystkie „zarzuty” wobec niej są absurdalne. W rzeczywistości pani Piech jest zakładnikiem. Praktyka brania cywilów jako zakładników, by wywierać dalszą presję na Ukrainę albo żądać okupu od bliskich jest rozpowszechniona na okupowanym terytorium, gdzie żadne prawne normy nie obowiązują, ani nie ma praworządności - czytamy w odezwie.

W 2020 roku Polska wydała Ukraińcom ponad pół miliona wiz

W ubiegłym roku polskie placówki konsularne na Ukrainie wydały obywatelom Ukrainy ponad pół miliona wiz. Z powodu pandemii było to niemal 400 tys. wiz mniej niż w 2019 roku.

Dane dotyczące liczby wydanych Ukraińcom wiz od polskiego MSZ uzyskała ukraińska agencja informacyjna Ukrinform. Jak podano, w 2020 roku Polska wydała obywatelom Ukrainy 512 339 wiz. To o 43,1% mniej niż w 2019 roku. Wówczas wydano Ukraińcom 899 605 wiz.

Spadek liczby wydanych wiz wynika z pandemii koronawirusa. Przez dwa i pół miesiąca - od połowy marca do końca maja 2020 roku - polskie konsulaty na Ukrainie nie pracowały. Ponadto polskie władze zezwoliły pracownikom spoza UE, w tym obywatelom Ukrainy, na pozostawanie w Polsce po wygaśnięciu wiz przez cały okres pandemii i 30 dni po jej zakończeniu. Zasada ta obowiązuje do tej pory i również

Autorzy apelu zwrócili się do nowej przewodniczącej OBWE Ann Linde o to, by zrobiła wszystko, co w jej mocy dla uwolnienia Piech i dopuszczenia przedstawicieli Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża do osób uwięzionych w separatystycznych republikach.

**TORTURY PROROSYJSKICH
SEPARATYSTÓW W DONBASIE.
20.01.2021**

KREKCYJA.PL Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski zaprosił do Kijowa 46. Prezydenta USA Joe Bidena i wyraził przekonanie, że stosunki między krajami ulegną poprawie.

- Obserwując inaugurację nowego prezydenta USA w nowym biurze przy ulicy Bankowej, z radością powitałem Joe Bidena w dobrze mi znanym Kijowie. Jestem pewien, że nasze stosunki ulegną poprawie - napisał Zełenski.

**WOŁODYMYR ZEŁENSKI ZAPROSIŁ JOE
BIDENA DO KIJOWA. 21.01.2021**

RZECZPOSPOLITA Wielu pracowników ze Wschodu nie ma dostępu do szczepień przeciw Covid-19 w Polsce, a tym bardziej w swoich krajach. To problem dla naszej gospodarki.

Z najnowszych danych wynika, że pod koniec roku w systemie ZUS widniało 725 tys. cudzoziemców. Najwięcej Ukraińców (ponad 532 tys.) i Białorusinów (50 tys.). Czy osoby bez polskiego paszportu będą mogły skorzystać z Narodowego Programu Szczepień? Nie wszystkie - tylko te, które mają zalegalizowany dłuższy pobyt na terenie Polski. - Muszą posiadać kartę czasowego lub stałego pobytu - mówi „RP” Michał Dworczyk, szef Kancelarii Premiera.

To niepokoi przedsiębiorców zatrudniających pracowników z za wschodniej granicy.

- W niektórych województwach na wyrobienie karty pobytu czeka się nawet 12 miesięcy. Dodatkowo spora grupa pracowników z Ukrainy przebywa tu na podstawie tzw. procedury uproszczonej. Tych osób szczepienia nie obejmują, a są tak samo narażone na koronawirusa - mówi nam Krzysztof Ingłot, prezes firmy Personnel Service. Proponuje, by każdy legalnie przebywający w Polsce i zgłoszony do ZUS cudzoziemiec mógł się zaszczepić za darmo. Dworczyk nie wyklucza „poszerzenia grup” uprawnionych, ale uzależnia to „od sytuacji epidemiologicznej i dostępności szczepionek”.

**KIEDY SZCZEPIONIA DLA
PRACOWNIKÓW ZE WSCHODU?
RUSŁAN SZOSZYN, 24.01.2021**

ma wpływ na spadek liczby wydawanych wiz.

15 765 obywateli Ukrainy spotkało się z odmową wydania polskiej wizy. Odmowy dotyczyły 2,9% ogólnej liczby złożonych wniosków wizowych.

Jak informowaliśmy, na koniec ubiegłego roku w Polsce do ubezpieczenia emerytalnego i rentowego było zgłoszonych 725 tysięcy cudzoziemców, czego 532,5 tysiąca (73%) było obywatelami Ukrainy. Taka liczba cudzoziemców zgłoszonych do ubezpieczenia w ZUS oznacza wzrost o 55 tysięcy w stosunku do lutego ub. roku, czyli stanu sprzed pandemii w Polsce.

Według Głównego Urzędu Statystycznego pod koniec 2019 roku w Polsce przebywało ponad 1,3 mln Ukraińców. Na początku marcowego lockdownu Polskę opuściło ponad 150 tys. ukraińskich migrantów zarobkowych. Latem Ukraińcy zaczęli masowo wracać do pracy w Polsce.

ŹRÓDŁO: UKRIFORM

Zdrowie Solenizanta!



JANUSZ TYSSON (POŚRODKU, W PIERWSZYM RZĘDZIE)

Z wielką przyjemnością gościliśmy w redakcji naszego stałego Czytelnika i Przyjaciela Janusza Tyssona.

Janusz Tysson od wielu lat jest związany z Polskim Teatrem Ludowym we Lwowie. Z zawodu inżynier, ukończył uczelnię techniczną i całe życie pracował w biurze konstruktorskim. Ale prawdziwą pasją zawsze była dla niego sztuka, której oddał się z całym zaangażowaniem. Jest osobą o zainteresowaniach humanistycznych, co też znalazło ujście w aktorstwie.

Pierwszy występ Jana Tyssona na lwowskiej scenie miał miejsce 22 listopada 1958 roku w „Balladynie” Juliusza Słowackiego. Od tej chwili zaczął zbierać materiały dotyczące występów, recenzje w czasopiśmie, programy teatralne, plakaty etc. W wyniku tego powstało nie tylko prywatne archiwum aktora, ale zostały zgromadzone bezcenne materiały o powojennej historii polskiego teatru we Lwowie. Na ich podstawie powstała książka „Teatr z ulicy Kopernika. Polski Teatr Ludowy we Lwowie 1958-2008”, a Janusz Tysson

został uznany za zasłużonego kronikarza dziejów teatru. Przez cały ten czas, nie zważając na różne okoliczności, aktywnie działał jako aktor.

Z okazji 89. urodzin, które obchodził 13 stycznia br. wznosimy toast na jego cześć! Koleżdy aktorzy z Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie nie mogą się doczekać, kiedy będą mogli znów swobodnie spotykać się w teatrze i życzą Solenizantowi dużo zdrowia, wspaniałych ról i stu lat!

Redakcja
Kuriera Galicyjskiego

Migranci zarobkowi przestali na Ukrainę trzy razy więcej pieniędzy niż zagraniczni inwestorzy



Doradca premiera Ukrainy Kyryło Krywołap powiedział, że w ostatnich latach przekazy pieniężne ukraińskich migrantów zarobkowych na Ukrainę przekroczyły wielkość bezpośrednich inwestycji zagranicznych.

Kyryło Krywołap, doradca premiera Ukrainy i dyrektor wykonawczy Centrum na rzecz Odbudowy Gospodarczej podczas publicznej dyskusji na temat projektu Narodowej Strategii Gospodarczej-2030 powiedział, że w ostatnich latach przekazy pieniężne ukraińskich migrantów zarobkowych na Ukrainę przekroczyły wielkość bezpośrednich inwestycji zagranicznych.

- Bezpośrednie inwestycje zagraniczne w 2019 roku wzrosły o 7 procent, ale były trzy razy mniejsze niż transfery od pracujących za granicą - powiedział Krywołap, cytowany przez agencję Ukrinform. Dodał, że pandemia koronawirusa

uderzyła w światową gospodarkę i ogólny poziom inwestycji spadł o ponad połowę. Ukraina nie była wyjątkiem. - W ciągu 10 miesięcy 2020 roku, wpływy z inwestycji wyniosły 220 ml dolarów - zaznaczył.

Doradca ukraińskiego premiera zwrócił też uwagę na trwający 30 lat chroniczny brak inwestycji na Ukrainie. Od czasu uzyskania niepodległości, gospodarka tego kraju przyciągnęła łącznie 50 mld dol. w ramach inwestycji. Dla porównania, w tym samym okresie Polska przyciągnęła inwestycje warte blisko 240 mld zł.

Według Krywołapa, poziom ryzyka dla inwestorów zagranicznych na Ukrainie jest dość wysoki, co znajduje odzwierciedlenie w ratingach kredytowych. Stąd, żeby zwiększyć atrakcyjność kraju dla inwestorów, trzeba stworzyć dla nich zachęty. Wymienił w tym kontekście m.in. wakacje podatkowe czy parki przemysłowe.

W 2018 roku ukraińscy migranci zarobkowi przelali z Polski na Ukrainę ponad 3,6 mld dolarów, czyli prawie 14 mld złotych, o ponad 16 proc. więcej niż w roku poprzednim - podaje ukraiński

bank centralny. To 1/3 wartości wszystkich prywatnych przekazów pieniężnych z zagranicy na Ukrainę, które cały czas rosną.

Jak pisaliśmy, dane NBP z 2020 r. pokazywały, że polscy migranci zarobkowi przesyłają do Polski coraz mniej środków. Najbardziej spadły transfery z Niemiec. Zmalały też przekazy od Ukraińców pracujących w Polsce, co może wynikać z tego, że przeprowadzają się do Polski na stałe z całymi rodzinami, na co wskazują wyniki badań.

Przypomnijmy, że nowy raport NBP nt. imigrantów w polskiej gospodarce z 2020 roku wskazuje, że w 2019 roku ich przekazy pieniężne za granicę (około 16 mld złotych, czyli 0,7% PKB) przekroczyły wartość przekazów przesyłanych od polskich imigrantów. Ponad 1/3 imigrantów chce zostać w Polsce na dłużej niż 3 lata (14 proc.) lub na stałe (24 proc.), co wiąże się z częstszym ściąganiem rodzin. Dotyczy to przede wszystkim Ukraińców.

ŹRÓDŁO: UKRIFORM

Lwowska secesja żydowska

Pod koniec 2020 roku odbyły się we Lwowie Dni Języka Jidysz i Dialogu Międzykulturowego, zorganizowane przez Towarzystwo Kultury Żydowskiej im. Szolem-Alejchema. Udział w nich wzięli dyskutanci z Ukrainy, Polski, Izraela, Niderlandów, Kanady i USA. Duże zainteresowanie wywołała prelekcja pt. „Lwowska secesja żydowska: architekci, producenci” wygłoszona przez docentkę Uniwersytetu „Lwowska Politechnika” **TETIANĘ KAZANCEWĄ**, z którą rozmawiał **KONSTANTY CZAWAGA**.



TETIANA KAZANCEWA

Pani Tetiano, w ciągu jednej godziny swoją opowieść Pani zilustrowała więcej niż 200. przezrociami i stwierdziła, że to jeszcze nie cała kolekcja. Czymże była secesja żydowska na pograniczu kulturowym między Zachodem i Wschodem? Jak dotąd, tego określenia raczej nikt nie stosował.

To prawda, że te 200 przezroczy to tylko mała część tego, co można pokazać i o czym można opowiedzieć, ponieważ na początku XX wieku często było tak, że właśnie Żydzi byli tymi zamożniejszymi zleceniodawcami, którzy chcieli i mieli możliwości, by sfinansować budownictwo w nowym, modnym wówczas stylu – secesji. Okres ten cechowały wzmożone poszukiwania tożsamości narodowej, co miało swoje odzwierciedlenie w kolekcjonowaniu dzieł sztuki związanych z tą czy inną narodowością, poznawaniu architektury ludowej i tworzeniu szczególnych kierunków stylu. Tak powstał ukraiński architektoniczny modernizm, secesja huculska, styl zakopiański, secesja północna czy inne odmiany stylu. Termin „secesja żydowska” być może nie był używany powszechnie, ale próby tworzenia narodowego stylu żydowskiego były obecne w twórczości niektórych architektów jak Ferdynand Kassler, Józef Awin, Roman Feliński, Kazimierz Mokłowski, Leopold Reiss czy innych. Proszę zwrócić uwagę, że ci architekci dalece nie zawsze mieli korzenie żydowskie. Otóż pojęcie „secesja żydowska” kształtujemy na podstawie kilku elementów: 1) położenie budowli w dzielnicy żydowskiej (przede wszystkim jest to przedmieście Krakowskie Lwowa), 2) zleceniodawca narodowości żydowskiej, 3) architekt pochodzenia żydowskiego, 4) szczególne cechy stylistyczne i kompozycyjne.

Jak bardzo Lwów sprzyjał samorealizacji artystycznej Żydów w czasach Austro-Węgier i później w II Rzeczypospolitej? Osmię się stwierdzić, że Imperium Austro-Węgier stworzyło bardziej korzystne środowisko dla wyrażenia rozmaitych przejawów tożsamości

narodowej. I tu wcale nie trzeba wyróżniać sztukę żydowską, ponieważ wszystkie narodowości miały wówczas mniej więcej jednakowy status.

Z punktu widzenia gospodarczego w okresie Austro-Węgier sytuacja była nadzwyczaj korzystna dla Lwowa jako stolicy autonomii, w odróżnieniu od czasów II Rzeczypospolitej, kiedy Lwów stał się tylko jednym w szeregu jej miast, co też zaważyło na finansowaniu państwowym.

Tym niemniej, wybitni architekci żydowscy, z których warto wyodrębnić trzech – Ferdynanda Kasslera, Józefa Awina i Leopolda Reissa, owocnie przeszli od stylu secesji do modernizmu, w którym stworzyli budowle mające przednie elewacje i wnętrza. Niemniej jednak, w okresie międzywojennym wyraz charakterystycznego stylu żydowskiego (jak też innych kierunków

narodowościowych) w architekturze utracił aktualność.

Czy architekci żydowscy projektowali budowle wyłącznie dla dzielnicy żydowskiej miasta i na potrzeby własne?

Architekci żydowscy podobnie do ukraińskich czy polskich budowali w różnych dzielnicach miasta i tworzyli budowle dla zleceniodawców wszystkich narodowości. Jako przykład wymienię szpital żydowski zaprojektowany przez polskiego architekta Kazimierza Mokłowskiego i zrealizowany przez spółkę architektoniczno-budowlaną ukraińskiego architekta i przedsiębiorcy Iwana Lewińskiego kosztem żydowskiego fundatora Maurycego Lazarusa. Jest to godny przykład owocnej współpracy trzech narodowości. Ferdynand Kassler wybudował kamienice na ulicach Czupryni (d. Potockiego), Bandery (d. Sapiehy), Lewickiego (d. Kochanowskiego), Zielonej, które wcale nie możemy nazwać żydowskimi dzielnicami. Józef Awin stworzył arcydzieła architektury przy ulicy Słowackiego, Leopold Reiss – na Wołoszczaka (d. Obozowa) i Zaryckich (d. Obertyńska), Artur Schleyen na ulicy Bandery (d. Sapiehy), a Salomon Rimer na ulicy Iwana

Franki (w części dawnej ul. Pańskiej). I takich przykładów jest znacznie więcej.

Które z najbardziej okazałych budowli w środku miasta, drapaczy chmur przeznaczonych na biura, handel i lokale mieszkalne są wybudowane według projektów architektów Żydów? Czy było to wynikiem tego, że Żydzi byli zamożniejszymi zleceniodawcami?

Tu chcę wymienić właściciela nieruchomości Jonasza Sprechera i jego rodzinę, których zamożność pozwoliła stworzyć we Lwowie wiele arcydzieł architektury, zachwycających swym konstrukcyjnym i dekoracyjnym rozwiązaniem. Wybudowane w różnych stylach od secesji dekoracyjnej przy ul. Gródeckiej 45 (architekt Ignacy Winiarz) do secesji racjonalnej przy ul. Szewczenki 2-4 (d. Janowskiej, architekt Karel Boublik), neoklasycyzmu przy pl. Mickiewicza 8 oraz modernistycznego drapacza chmur przy prospekcie Szewczenki (d. ul. Akademickiej). Dwie ostatnie budowle zaprojektował Ferdynand Kassler. Ponadto uwagę przyciągają pasaż handlowe – wszystkie, za wyjątkiem pasażu Mikolascha, zbudowane były przez architektów

żydowskich dla żydowskich zleceniodawców. Pasaż Grunnera przy pl. Hryhorenki (d. Smolki), pasaż Fellerera przy просп. Swobody (od strony d. Legionów), pasaż Hermannów przy ul. Kulisza (d. Słoneczna) nadal zachwycają nas współczesnymi stylowymi rozwiązaniami architektonicznymi, stosowanymi przez Ferdynanda Kasslera, Maurycego Silbersteina czy Artura Schleyenę.

Jakie elementy, detale ornamentu można uznać za secesję żydowską?

W swoim czasie badacz architektury żydowskiej Sergiusz Krawcow na moje pytanie, czy są publikacje na temat historii architektury żydowskiej, zupełnie poważnie odpowiedział, że jest świetna książka „Artless People”, co w tłumaczeniu brzmi jako „Narodowość bez sztuki”. Znaczy to, jak rozumiem, że narodowi żydowskiemu, który często był prześladowany, nie było łatwo wykształcić własny narodowy styl, własny architektoniczny czy artystyczny język z elementami czy ornamentami go cechującymi.

Możemy wyodrębnić, jako cechę charakterystyczną, umiejętność narodu żydowskiego asymilować elementy tych krajów i tych narodów, z którymi sąsiadowali, gdzie się osiedlali, z którymi kontaktowali najczęściej.

Stąd dla sztuki żydowskiej są właściwe motywy wschodnie – między innymi strzeliste łuki, cebulaste banie i karnisze stalaktytowe, spłoty arabskowe, specyficzne proporcje porządku architektonicznego (kolumn) oraz – co odpowiada przykazaniom Tory – zakaz przedstawiania sylwetek zwierząt i ludzi, stosowanie symboli judejskich – gwiazdy Dawida, przedstawień 12 plemion Izraela, świętych zwierząt i roślin itd.

Jak się układała współpraca architektów żydowskich z artystami i budowniczymi Polakami czy Ukraińcami?

Jak już wcześniej zaznaczyłam, nie wynikały problemy narodowościowe, zwłaszcza jeśli mówimy o okresie panowania stylu secesji, czyli przed 1914 rokiem. Żydowscy architekci czuli się komfortowo w wielonarodowościowym Lwowie. Właśnie dlatego nie opuścili go z chwilą wybuchu II wojny światowej, ponieważ udało się w miarę spokojnie przeżyć pierwszą. Tym nie mniej były momenty dostosowywania się żydowskich architektów do środowiska polskojęzycznego. Na przykład architekt Fajwe Kassler podpisywał się jako Ferdynand, a Mojsze Ułam – jako Michał. Interesującym było to, że żydowscy architekci zapraszali do współpracy ukraińskich czy polskich rzeźbiarzy – Zygmunt Kurczyński czy Piotr Wójtowicz chętnie współpracowali z Kasslerem. Julian Zachariwicz, twórca gmachu i rektor Politechniki, wybitny lwowski architekt, wykonuje projekty malowideł dla synagogi Tempel, badając przed tym elementy ornamentów wycinanek żydowskich. On też zaczyna współpracować z malarzami żydowskimi – braćmi Fleckami, którzy po otrzymaniu tak pozytywnego początku swej



KONSTANTY CZAWAGA

twórczości z sukcesem pracują we Lwowie aż do roku 1939, ozdabiając malowidłami publiczne i mieszkalne kamienice, później również synagogi. Iwan Lewiński z uznaniem wykorzystuje we wnętrzach swoich budowli artystyczne sklepienia Leona Appela – artysty żydowskiego i producenta witraży i szyldów. Takie przykłady współpracy można mnożyć w nieskończoność.

Czy zachowały się materiały archiwalne dotyczące twórców lwowskiej secesji żydowskiej?

Jeśli mowa o planach kamienic, to tych, jak też innych z tego okresu, możemy odnaleźć w Państwowym Archiwum Województwa Lwowskiego (DALO) całkiem sporo. Jeśli natomiast mówimy o archiwach prywatnych, to z wielkim żalem musimy stwierdzić, że zostały w swojej większości zniszczone, o czym świadczy brak zdjęć większości architektów narodowości żydowskiej, a te, które znamy, są wycięte z fotografii grupowych. Wyjątkiem jest archiwum Leopolda Reissa, które, jak twierdzi badacz lwowskiej kultury żydowskiej Józef Gelston, jest przechowywane w jednym z działów Biblioteki Naukowej im. Wasyla Stefanyka i czeka na swych badaczy.

Co z secesji żydowskiej możemy oglądać, a co jest poza ścieżkami turystycznymi Lwowa?

Tu musimy zadać sobie pytanie: co nazywamy ścieżkami turystycznymi? Przecież każda część historycznego Lwowa ma interesującą historię, oryginalne zabytki i nie byłyby jak urok turystyczny, który być może nie zawsze jest należenie wyeksponowany. Zgodzę się z tym, że samodzielnie turyści raczej rzadko idą na Podzamcze, Zamarstynów, Kleparów, Krakidy czy do innych dzielnic przedmieścia Krakowskiego, jak też nawet do bardzo blisko położonej od śródmieścia dzielnicy w okolicach ulicy Gródeckiej. Innym problemem jest często brak dostępu do zabytków, które chcielibyśmy zobaczyć – jak to mozaik i klatki schodowej przy ul. Mencyńskiego 3 (d. Kołłątaja), fontanny na dziedzińcu kamienicy przy ul. Leontowicza 2 (d. św. Anny), dekoracji z płytek ceramicznych przy ul. Zamarstynowskiej 15 czy tym podobnych rzeczy. Jedyną synagoga z zachowanym efektywnym wystrojem wnętrza (pomimo iż nieco zmienionym) znajduje się niedaleko dworca głównego – przy ul. Michnowskich 2 (d. Króla Leszczyńskiego) – i niewątpliwie nie jest na liście uczęszczanych ścieżek turystycznych.

Jaki wpływ miała secesja żydowska na architektoniczny obraz miasta Lwowa?

Można pokusić się o dość szokujące zdanie, że to właśnie żydowska secesja stworzyła ten ulubiony obraz secesji lwowskiej, który kojarzymy z beztroskim, pięknym stylem i Lwowem z początku XX wieku.

Kwieciste płaszczyzny ornamentowanych elewacji, uśmiechnięte maskarony, majolikowe okładziny i ceramiczne dywany podłóg, witrażowe przeszklenia i działające na wyobraźnię malowidła – wszystko to jest wynikiem współpracy żydowskich architektów i zleceniodawców z ukraińskimi i polskimi kolegami tu, w wielonarodowościowym Lwowie.

Przystanek „Nawalny”

Od wielu dni media szeroko komentują próbę otrucia, leczenie, powrót do Rosji i aresztowanie Aleksieja Nawalnego, poświęcają wiele miejsca demonstracjom, w których w 128 miejscowościach wzięły udział tysiące ludzi, lecz wypowiedzi analityków, dziennikarzy i polityków dowodzą, że diagnoza sytuacji w Rosji jest często zero-jedynkowa, a wizerunek Nawalnego bardzo uproszczony, kreowany według jednego ze schematów.

AGNIESZKA SAWICZ

Pierwszym z nich, najbardziej chyba oczywistym, jest obraz walczącego z reżimem demokracji, nieustraszonego opozycjonisty, który gotów jest poświęcić własne życie, a przynajmniej raz jeszcze je zaryzykować, przyjeżdżając do kraju, w którym czeka go w najlepszym wypadku areszt lub więzienie, a w najgorszym kolejna, tym razem zapewne udana, próba zabójstwa. Równocześnie jednak dało się słyszeć głosy, że Nawalny musiałby być co najmniej nieodpowiedzialny, bądź pozbawiony instynktu samozachowawczego, aby przekraczać rosyjską granicę, dlatego sprawa ta musi mieć drugie dno.

Jedni stwierdzili, że pozostając na obczyźnie działacz skazałby się na zapomnienie. Znalazłby się nawet nie na marginesie, a poza nawiasem polityki, dzieląc los Chodorkowskiego. Inni dowodzili, że zdecydował się na taki krok, gdyż dano mu gwarancje bezpieczeństwa. Opinie co do ich charakteru były w zasadzie podzielone. Ktoś upatrywał w to postawie zachodnich polityków, którzy po próbie zamordowania Nawalnego mieliby bacniej przyglądać się poczynaniom Kremla i w niejasny sposób wymuszały utrzymanie go przy życiu, gdyż tego oczekiwali ich wyborcy. Zapominano przy tym, że arsenał środków, jakimi dysponuje Zachód, jest ograniczony – wątpliwe, aby groźba potencjalnych sankcji mogła powstrzymać skrytobójców. Z drugiej jednak strony podniosły się głosy, że gwarantem spokoju Nawalnego miało być samo FSB.

Postawiono bowiem tezę, jakoby miał on być agentem służb specjalnych, mającym za zadanie kontrolowanie opozycji. Cała sytuacja byłaby zatem grą, swego rodzaju ustawką, dzięki której FSB będzie mogła zmienić prezydenta. Służby mogłyby zastąpić człowieka, któremu są podporządkowane, kimś, kogo podporządkują sobie. Jako dowód na słuszność takich przypuszczeń wskazywano film przedstawiający pałac Putina, opublikowany przez Nawalnego. Fakt jego pojawienia się interpretowano jako dowód na rozgrywkę na szczytach władzy wskazując, że bez aprobaty wysoko postawionych osób niemożliwe byłoby sfilmowanie tak pilnie strzeżonego obiektu. Przy okazji przypomniano pojawiające się co pewien czas pogłoski o słabym zdrowiu Putina, snując iscie spiskową teorię.

W ten sposób niektórzy podchwycili i zmodyfikowali zarzuty o agenturalnych powiązaniach opozycjonisty, od których roi się w rosyjskich mediach. Tam jednak, co oczywiste, przedstawia się go jako człowieka opłacanego albo przez Stany Zjednoczone, albo przez Niemcy. Nawet na forum Dumy Państwowej Nawalnego oskarżono o to, że jest „przywiezionym z Niemiec agentem, który ma zakłócić



ALEKSIEJ NAWALNY

demokratyczny proces wyborczy w Rosji”. W opinii części Rosjan jest to zarzut dyskredytujący polityka, z pewnością też w świetle prawa może utrudnić mu działalność w ojczyźnie i pracę jego fundacji.

Należy tu wspomnieć, że jest to praca i tak niełatwa, gdyż Nawalny musi nieustannie kreować pożądaną przez niego wizerunek, a poza przestrzenią wirtualną jest to niemal niemożliwe. Podporządkowane władzy media unikają nawet podawania jego nazwiska, nie wspominając już o jakichkolwiek wzmiankach mogących wzbudzić zainteresowanie działalnością kogoś tak niewygodnego dla Kremla. Co za tym idzie osoby, które nie posługują się Internetem, zwłaszcza przedstawiciele starszego pokolenia, znają zwykle jednostronny obraz Nawalnego.

Z kolei poza granicami kraju jest on często postrzegany jako postać skrajnie różna od polityków obecnie sprawujących władzę, choć coraz częściej można też spotkać się z opiniami, iż Nawalnego trudno jest określić mianem demokracji i bliżej mu do nacjonalisty.

Przypomina się, że deklarował powstrzymanie się od głoszenia haseł ustąpienia wojsk okupacyjnych z Krymu, choć zarazem mówił, że jest świadom, iż Rosja pogwałciła prawo międzynarodowe. Równocześnie jego postawa tłumaczona jest tym, że zapowiedź przyszłej normalizacji stosunków z Ukrainą, zgodnej z oczekiwaniami Kijowa, byłaby równoznaczna z utratą szansy na przejęcie części elektoratu Władimira Putina i w tym kontekście ostrożność polityka jest uprawniona. Niejeden komentujący był w stanie wybaczyć takie słowa tudezom, że po objęciu władzy Nawalny natychmiast oddałby Krym Ukrainie. Z rzadka tylko pojawiają się głosy wskazujące, że snucie takich prognoz jest nieuprawnione, gdyż argument konieczności utrzymania jak najszerzego kręgu zwolenników mógłby być już stale podnoszony. Potencjalna demokracja Rosji przez Nawalnego odbyłaby się zatem

na rosyjskich warunkach, prawdopodobnie z lekceważeniem oczekiwań innych państw.

Aleksiej Nawalny wydaje się być człowiekiem świadomym potrzeby przeprowadzenia reform gospodarczych, społecznych i politycznych. Nie mniej póki ich nie wdrożono izolacja Rosji jest pożądana, gdyż tylko w opozycji do całego świata można budować dumę jej obywateli. W konfrontacji z innymi krajami mogłoby okazać się, że król jest nagi, a po imperium pozostało jedynie wspomnienie, o czym Nawalny musi wiedzieć. Dlatego też gdyby sięgnął po najwyższy urząd w państwie nie mógłby zrezygnować z podtrzymywania mitu Wielkiej Rosji i nie pozwoliłby sobie na radykalne zmiany, o których śni zachód. Oznaczałoby one konieczność wykreowania nowego opium dla mas, pozwalającego Rosjanom wierzyć, że są centrum wszechświata, a to jest obecnie niemożliwe.

Doskonale też wie o tym Putin, którego odejście w polityczny niebyt jest dziś mało prawdopodobne. Nie dlatego, że prezydent ma wciąż znaczne poparcie w społeczeństwie czy dlatego, że Nawalny nie ma go w wystarczającym stopniu. Przede wszystkim dlatego, że byłaby to kłęsa wizerunkowa państwa zamieszkanego przez ludzi przeświadczonych o wyjątkowości i potędze Rosji. Ani służby specjalne, ani żadna opozycja nie mogą dopuścić, by cokolwiek zachwiało tym przekonaniem. Potencjalny następca Putina musiałby bowiem poradzić sobie z problemem w zasadzie nie do udźwignięcia – z powstrzymaniem buntu rozczarowanego społeczeństwa i zapewnieniem jedności państwa w sytuacji, w której nie mógłby Rosjanom dać nic w zamian, a już na pewno nie mógłby ich kupić poprawą poziomu życia. Dlatego też obywatele są wciąż utrzymywani w przekonaniu, że mają udział w państwowej wielkości, skoro nie mogą mieć udziału w bogactwie. I dlatego film o pałacu Putina wzbudzi z pewnością większe emocje na Zachodzie, niż w Omsku, Wołgogradzie czy Chabarowsku. „To prezydent, jest niemal jak car, jemu się to po prostu należy” skwituje niejeden, dumny, że choć sam ledwie wiąże koniec z końcem to ma nad sobą głowę państwa, która może zaimponować całemu światu.

Ludzie zwykle lubią swoją stabilizację, wydaje się więc, że zmiana na stanowisku prezydenta Federacji Rosyjskiej jest dziś

niemożliwa – nie dojrżeli do niej sami Rosjanie. Czy są na nią gotowe nienazwane z imienia i nazwiska szare eminencje? Tu należałoby postawić pytanie, czy im się to zwyczajnie opłaca i czy istnieje powód, dla którego właśnie teraz powinno się wymienić Putina na Nawalnego. Jeśli pominiemy opowieści o złym stanie zdrowia Władimira Władimirowicza, to jedynym zasadnym argumentem wydaje się być ten, wedle którego byłby to warunek utrzymania przez Rosję istotnej pozycji w międzynarodowych rozgrywkach. Zagrożonej choćby dlatego, że zmiana na stanowisku prezydenta Stanów Zjednoczonych może wpłynąć na marginalizację Moskwy, a otwarcie nowego frontu w dowolnym miejscu na świecie może okazać się zbyt kosztowne dla kraju zmęczonego pandemią i osłabianego przez niskie ceny surowców energetycznych. Wtedy nowa postać na kremlowskim tronie stałaby się gwarancją nowego rozdania.

W takim kontekście rozważania, czy Nawalny byłby lepszy od Putina stają się bezpodstawne, gdyż byłaby to zmiana zaledwie kosmetyczna. Dywagacje takie są bezzasadne także dlatego, że mylnie jest pokutujące m.in. w Polsce przekonanie, że następca obecnego prezydenta FR musi być liberałem, demokratą, pacyfistą i człowiekiem prozachodnim. Mieszkańcy Rosji tego nie oczekują, a takie zwodnicze myślenie może sprawić, że przeczynmy moment, w którym dobrze znanego przywódcę zastąpi ktoś, z kim jeszcze trudniej będzie układać relacje.

Chociaż wydaje się, że jeśli mielibyśmy obecnie wybierać między Putinem a Nawalnym, to powinniśmy postawić na tego drugiego, to trzeba rozważyć, czy naprawdę musimy na kogoś stawiać, czy obecne wydarzenia nie są tylko przystankiem na drodze do demokracji, a nie stacją końcową?

Zakładając optymistycznie, że demokracja kiedykolwiek zagości w Rosji, bo to, że pragnie jej ogromna część świata nie oznacza wcale, że chce jej cały świat.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Opłatek na żywo i przez komórkę

Tradycyjnie przed Świętami Bożego Narodzenia i u progu Nowego Roku Polacy z kijowskich organizacji polskich spotykają się, aby podzielić się opłatkami, zaśpiewać kolędy i w różny inny sposób dołączyć się do bożonarodzeniowych zwyczajów przodków. Spotkanie opłatkowe odbyło się też w Kijowskim Narodowościowo-Kulturalnym Stowarzyszeniu Polaków „ZGODA”. Jednak w tym roku nabyło ono nowych cech, podyktowanych dzisiejszą sytuacją.

Tradycja spotkań opłatkowych w kościele św. Mikołaja trwa w Stowarzyszeniu od 1992 roku. Toteż i tego roku nie zabrakło członkom „Zgody” ani świątecznego nastroju, ani chęci bycia razem.

- Trudno? No to wymyśliliśmy formę nową - kombinowaną - postanowiliśmy „zgodowcy”. W ustalonym czasie część członków Stowarzyszenia przyszła do pomieszczenia kościoła, a część... uczestniczyła w spotkaniu zdalnie, w trybie on-line oraz przez telefon komórkowy.

Na początku opiekun Stowarzyszenia z ramienia Kościoła katolickiego o. Rafał Strzyżewski OMI odmówił modlitwę, a nauczycielka z ORPEG Ewa Gocłowska, która już drugi rok prowadzi nauczanie języka polskiego w „ZGODZIE”, podzieliła się swoimi wspomnieniami z dzieciństwa o tym jak świętowano Boże Narodzenie w jej rodzinie.

A potem nastąpił czas „współczesnej i nowoczesnej formy zdalnej” jak określił to konsul RP ds. współpracy z Polakami na Ukrainie radca Jacek Gocłowski, który zadzwonił podczas imprezy przez Viber i przekazał świąteczne pozdrowienia, pogratulował ZGODZIE tegorocznych sukcesów i życzył kolejnych. Słuchać pozdrowień i wymieniać życzenia przez telefon komórkowy w trybie głośnomówiącym było rzeczą dość niezwykłą, aczkolwiek miłą. Dodało to radosnego nastroju.

Równie miłą niespodzianką okazało się połączenie z Warszawą, gdy zadzwoniła wiceprezes Stowarzyszenia i kierowniczka Sektora Rzeczypospolitej Polskiej „ZGODY” Angela Bielawska. Mieszka w Warszawie i zespala tam członków Stowarzyszenia, którzy wyjechali do Polski na tymczasowy (studia) czy stały pobyt.

Wreszcie przyszedł czas na kolędy, a po ich odśpiewaniu Teatr ZGODA zaprezentował krótkie przedstawienie - inscenizację wiersza K. I. Gałczyńskiego „Pochwała Bożego Narodzenia”.

Opłatek, rzecz jasna, też był. Nie łamał się nim w sposób bezpośredni, ale czy przeszkadza to w przekazaniu swoich najszczerzych życzeń kolegom? Okazuje się, że ani trochę. Tak, pandemia istotnie ograniczyła nasze wzajemne kontakty, jednak staramy się również w tych warunkach zachować tradycje. I to nam się udało.

OLEG KRYSIN
OLGA OZOLINA
DK.COM.UA

Spotkanie wigilijne w dawnym Płoskirowie

Wigilia Bożego Narodzenia stanowi niezaprzeczalnie jedną z najpiękniejszych, najbardziej uroczystych, głęboko zakorzenionych w polskiej kulturze tradycji. Kilka dni przed Wigilią członkowie klubu wielbicieli kuchni polskiej zebrali się aby wspólnie przygotować się do pięknego rodzinnego święta Bożego Narodzenia.

Obchodzona 24 grudnia Wigilia tak silnie wrosła w polską tradycję, że stanowi nieodzowny element życia rodzinnego nie tylko dla osób głębokiej wiary. Wigilia kojarzy się przede wszystkim z uroczystą wieczerzą. Rozpoczyna się ją tradycyjnie po ujrzeniu pierwszej gwiazdy na niebie, co nawiązuje do światła gwiazdy betlejemskiej, prowadzącej trzech mędrców do Żłóbka.

Więc i członkowie naszego klubu zebrali się na kolejne spotkanie aby podzielić się ulubionymi przepisami wigilijnymi. Rodzice razem z dziećmi przygotowali ulubione dania do świątecznej kolacji. Były m.in.: tradycyjny karp smażony, krokiety z grzybami, kluski z makiem, pierogi z kapustą i inne. Na wieczerzy wigilijnej wśród 12 tradycyjnych potraw powinny się znaleźć także dania na słodko: przede wszystkim kompot z suszu, tradycyjna kutia z ziarnami pszenicy albo kutia z pęczakiem.

Podczas spotkania dzieci chętnie pomagały w gotowaniu, i naprawdę były zadowolone ze wspólnego spędzania czasu. Brzmiały piękne polskie kolędy, pachniało mandarynkami i piernikami, dzieci grały w gry, na sali było naprawdę rodzinne ciepło. Po łamaniu się opłatkami spożyliśmy przygotowaną przez nas kolację i śpiewaliśmy kolędy.

Działanie jest realizowane w ramach projektu Pomoc Polakom na Wschodzie przy wsparciu Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

IRENA MEDLAKOWSKA
SLOWOPOLSKIE.ORG

Konsul generalny RP w Łucku spotkał się z tarnopolskimi Polakami

W przededniu Nowego Roku konsul generalny RP w Łucku Sławomir Misiak odwiedził Tarnopol. Dyplomata spotkał się z merem miasta Serhijem Nadałem oraz przedstawicielami władz obwodowych. Złożył także wizytę w Polskim Centrum Kultury i Edukacji im. prof. Mieczysława Krąpca.

Ze względu na pandemię spotkanie z konsulem generalnym w PCKiE odbyło się w bardzo ścisłym gronie - uczestniczyły w nim najstarsze osoby stowarzyszenia.

Najpierw Sławomira Misiaka powitał prezes Polskiego Centrum w Tarnopolu Piotr Fryz, następnie dyplomata złożył życzenia członkom organizacji oraz przekazał im świąteczne życzenia od prezydenta RP Andrzeja Dudy i jego małżonki Agaty Kornhauser-Dudy. Uczestnicy spotkania porozmawiali z dyplomatem przy herbach i makowcu, a także zaśpiewali wspólnie kolędy.

Pod koniec spotkania Sławomir Misiak wręczył w imieniu Pary Prezydenckiej

paczki świąteczne przygotowane w ramach akcji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

OKSANA MŁYNKO
MONITOR-PRESS.COM

Leć, kołędo!

W stolicy Wschodniego Podola, w Winnicy, po raz drugi odbył się przegląd - konkurs kolędy polskiej „Leć, kołędo, leć!”. W roku 2021 impreza odbyła się w trybie on-line, co pozwoliło na zapoczątkowanie formatu międzynarodowego.

Celem konkursu jest promocja polskiej kultury piosenki, a mianowicie kolędy; szerzenie tradycji śpiewania polskich kolęd i kolęd w innych językach; zaangażowanie zespołów muzycznych z polskich ośrodków oraz z ośrodków kultury polskiej w różnych krajach, doskonalenie umiejętności wykonawczych i poszerzenie więzi kulturowych.

W projekcie uczestniczyły zespoły dziecięce, młodzieżowe oraz osoby dorosłe, zespoły wokalne-instrumentalne, chóry, zespoły wokalne, soliści. Przegląd - konkurs jest zorganizowany przez Centrum Rozwoju i Partnerstwa „Polonia” w Winnicy przy wsparciu Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Winnicy na Ukrainie. Gratulujemy uczestnikom, ich kierownikom artystycznym oraz rodzicom!

SŁOWO POLSKIE

Sojusz Piłsudski - Petlura, rok 1920

Wykłady na ten temat odbyły się pod koniec grudnia w „Domu Polskim” w Kijowie. Dyrektor Domu Maria Siwko oraz sekretarz FOPnU Oksana Basiuk przez wiele lat zbierały dokumenty, ilustracje, przedstawiające ówczesne wydarzenia, ponieważ dla Polaków ten okres historyczny jest niezwykle ważny. Przez 123 lata na mapie świata nie było państwa polskiego, zaś cztery powstania narodowe w barbarzyński sposób stłumiono. Józef Piłsudski z legionistami odnowił państwowość Polski, przywrócił granice, zadbał o odrodzenie Polski.

Fundacja „Wolność i Demokracja” wysłała pocztą materiały edukacyjne w postaci teczek z serii „Sojusz Piłsudski-Petlura 1920r. Razem o Wolności”.

Do sali konferencyjnej „Domu Polskiego” ozdobiłej portretami Piłsudskiego i Petlury oraz ilustracjami tematycznymi zaproszono przedstawicieli różnych grup wiekowych, uczących się języka polskiego, w tym też z działającej przy Domu Polskim Szkoły Sobotniej.

W tym roku obchodziliśmy 100. rocznicę sojuszu polsko-ukraińskiego, świadczącego o braterstwie naszych narodów. W kwietniu 1920 r. zawarta została umowa między Rzeczypospolitą Polską a Ukraińską Republiką Ludową. Józef Piłsudski pomagał Ukraińcom bronić niepodległości, składając dużo sił dla stworzenia państwowości i wojska ukraińskiego. W roku 1920 ponad miesiąc żołnierze Wojska Polskiego i sprzymierzonej armii Ukraińskiej Republiki Ludowej przebywali w Kijowie.

Polsko-ukraiński sojusz ma jeszcze jeden, bardzo ważny epizod, mianowicie

udział ukraińskich oddziałów pod dowództwem podpułkownika Marka Bezruczki w obronie okrążonego Zamościa i bitwie pod Komarowem, gdzie siły polskie i ukraińska 6 Dywizja Strzelców Siczowych odegrały jedną z kluczowych ról, zadając śmiertelnego ciosu słynnej konnicy Budionnego. Pułkownik Marko Bezruczko ze swoją dywizją walczył do listopada 1920. Zmarł w 1944 roku i pochowany jest na cmentarzu żołnierzy URL na warszawskiej Woli. W 100. rocznicę Cudu nad Wisłą symbolicznym gestem - nadaniem skwe-ru w stolicy Polski imienia generała Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej Marka Bezruczki - Warszawa uczciła wspólną walkę Armii URL i Wojska Polskiego przeciwko agresji bolszewickiej.

Ideą naszego grudniowego przedsięwzięcia było budowanie wspólnej tradycji historycznej, upowszechnienie wiedzy o wydarzeniach zaistniałych w tamtym okresie wśród dzieci i młodzieży, wychowanie patriotyczne w duchu dobrosąsiedztwa i współpracy.

Działanie realizowane w ramach projektu pt. Sojusz Piłsudski - Petlura 1920 r. Razem o Wolności” realizowanego przez Fundację Wolność i Demokracja. Projekt finansowany przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą w 2020 r.

NADZIEJA SUSZNIKA
DK.COM.UA

Do seniorów polskiego pochodzenia na wschodzie Ukrainy trafiła pomoc z Polski

W okresie świąteczno-noworocznym Konsulat Generalny w Charkowie we współpracy z organizacjami polonijnymi przekazał pomoc finansową dla osób polskiego pochodzenia w trudnej sytuacji życiowej. Wsparcie zostało skierowane m.in. do Polaków w Enerгодарze.

Podziękowania należą się organizacjom pozarządowym w Polsce, które pamiętają o rodakach na Ukrainie i przygotowały dla nich świąteczne paczki. Ukłony za ten gest służy do Fundacji SłowBeskid i Zakonu Maltańskiego.

Podobne szeroko zakrojone akcje na rzecz wsparcia seniorów polskiego pochodzenia odbyły się w innych regionach Ukrainy w ramach projektu „Senior. Nie jesteś sam”, zorganizowanej przez Fundację „Wolność i Demokracja” pod egidą KPRM.

SŁOWO POLSKIE

Najstarsi Polacy ze Zdobunowa i okolic podzielili się opłatkami

Spotkanie opłatkowe odbyło się w Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Zdobunowskiej. Zarząd TKP zadbał o to, żeby na uroczystość przywieźć najstarszych gości.

Członkowie Towarzystwa spotkali się w świąteczne udekorowanej salce lekcyjnej. Na stole pojawiły się typowe polskie dania wigilijne z barszczem czerwonym i uszkami na czele. Były pierogi z ziemniakami i kapustą, gołąbki z grzybami, śledzie i karp, smażona kapusta z grzybami, kompot z suszonych owoców i oczywiście domowe, smaczne ciasto.

Spotkanie rozpoczęło się od odczytania fragmentu Ewangelii i wspólnej modlitwy. Nie zabrakło też wspólnego śpiewania kolęd polskich i ukraińskich przy akompaniamencie akordeonu oraz wspólnie minionych świąt.

Konkurs przygotowany przez nauczycielkę języka polskiego dotyczący tradycji wigilijnych ujawnił ich świetną znajomość i pokazał, że przez ostatnie dziesięciolecie udało się je w polskich domach zachować.

Goście, obdarowani ciastem i słodyczkami, wychodzili dziękując prezes Zofii

Michalewicz za zorganizowanie spotkania i zapewnienie serdecznej, ciepłej atmosfery.

Spotkanie opłatkowe oraz święto Mikołaja zorganizowane wcześniej dla najmłodszych uczniów szkoły sobotniej zostały dofinansowane przez Konsulat Generalny RP w Łucku.

MARIA MUSIAŁ
MONITOR-PRESS.COM

On-line spotkanie pt. „Tradycje i zwyczaje bożonarodzeniowe”

21 grudnia br. odbyło się spotkanie on-line z Polakami z różnych krajów, którzy dzielili się doświadczeniem przeżywania świąt Bożego Narodzenia w kontekście tradycji i zwyczajów, jakie im towarzyszą.

W tym spotkaniu wzięli udział goście specjaliści, odpowiedzialni za sprawy i kontakty Polski z Polonią i Polakami na świecie oraz prezesi organizacji polskich, m.in.: Jan Dziedziczkak - pełnomocnik Rządu do Spraw Polonii i Polaków za Granicą, sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów; Maria Koc - senator RP, wicemarszałek Senatu IX kadencji, polityk, samorządowiec, menadżer i animator kultury; Teresa Berezowska - przewodnicząca Rady Polonii Świata; Anđelika Borys - działaczka polska na Białorusi; Małgorzata Miedwediewa - dyrektor Domu Polskiego w Barze; Walentyna Jusupowa - prezes obwodowej organizacji społecznej „Studencki Klub Polski” w Żytomierzu; ks. Andrzej Zalewski - kapłan pochodzący z diecezji drohiczyńskiej, obecnie od kilku lat pracujący w diecezji Arezzo we Włoszech; Władysław Wojnicz - kierownik komercyjny Domu Kultury Polskiej w Wilnie.

W czasie tego spotkania każdy z zaproszonych gości mógł podzielić się świadectwem z przeżywania świąt Bożego Narodzenia, opowiedzieć, jakie zwyczaje przetrwały w różnych częściach świata.

Podsumowując wypowiedzi uczestników webinaru, z pewnością można powiedzieć, że polskie tradycje świętowania Bożego Narodzenia, są wszędzie prawie jednakowe. I na pewno jednakowe są w całym świecie, gdyż cały czas są kontynuowane i przekazywane przez Polaków z pokolenia na pokolenie. Właśnie „tradycje”, to jeden z najważniejszych elementów, który łączy nas, Polaków rozsiansych po całym świecie w jedną Polską Rodzinę. Transmisję na żywo mogli oglądać zainteresowani z całego świata: USA, Kanady, Niemiec, Polski, Ukrainy, Białorusi, Litwy, Czech.

Dziękuję całemu zespołowi Portalu Polska360.org, w tym Markowi Sobiszowski, za zaproszenie do udziału w tym webinarze.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

WALENTYNA JUSUPOWA
SLOWOPOLSKIE.ORG

W Tarnopolu odtworzono komputerowo kościół zniszczony w czasach Związku Sowieckiego

Brązowa makieta kościoła parafialnego, ustawiona naprzeciwko centralnego supermarketu, którą można skopiować i powiększyć - i już zamiast domu towarowego stoi na swoim prawowitym miejscu zniszczony w 1954 r. kościół parafialny, biją dzwony... I tylko nowoczesny transport zdradza fikcję.

Takie wideo skonstruował projektant Paweł Cyncorin i opublikował na swojej stronie Instagram ankord_c. Praca autora zebrała prawie półtora tysiąca przegladów. Komentatorzy podziwiają pomysł i mistrzowskie wykonanie. Autor wykonał on duży model kościoła samodzielnie od podstaw.

Jak mówił Paweł Cyncorin nad projektem pracował dość długo, ponieważ chciał szczegółowo odtworzyć fasadę: - Pomagał mi w pracy przyjaciel, również projektant, który bardzo lubi Stary Tarnopol i jego historię, dlatego stale doradzał mi, by fasada została przedstawiona jak najbardziej szczegółowo.

Kościół parafialny w Tarnopolu wybudowano według projektu znanego wówczas architekta Teodora Mariana Talowskiego. Świątynia stała tu od 1908 r. do 1954 r., kiedy została zniszczona rzekomo z powodu stanu awaryjnego po wojnie. Już po 5 latach na jej miejscu powstał centralny dom towarowy miasta.

LIDIA BARANOWSKA
SLOWOPOLSKIE.ORG

Cześć pamięci powstańców styczniowych

22 stycznia ambasador Polski na Ukrainie Bartosz Cichoński i attaché obrony kmdr Maciej Nałęcz oddali w Twierdzy Kijowskiej cześć pamięci Powstańców Styczniowych w 158. rocznicę początku zrywu przeciwko uciskowi carskiemu. Pod krzyżem upamiętniającym represje wobec przywódców powstania na terenach dzisiejszej Ukrainy złożony został biało-czerwony wieniec.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wiersz ucznia z Lubieszowa ukazał się w wydaniu w Polsce kalendarzu

Przyjemną niespodzianką dla tych, którzy uczą się języka polskiego w Lubieszowie, był prezent - kalendarz na rok 2021 wydany w Polsce. Ukazał się w nim wiersz jednego z lubieszowskich uczniów oraz zdjęcie jego nauczycielki.

Wolontariusze Stowarzyszenia Wołyński Rajd Motocyklowy przekazali w prezencie kalendarze dla uczniów niedzielnej szkoły działającej przy Oddziale Stowarzyszenia Kultury Polskiej na Wołyniu im. Ewy Felińskiej w Lubieszowie, którzy uczestniczą w różnych wydarzeniach związanych ze wspólną ukraińsko-polską historią i kulturą. Prezent od WRM otrzymali również członkowie SKP. Działacze WRM oraz Oddziału SKP im. Ewy Felińskiej w Lubieszowie łączą kilkuletnią współpracę m.in. w zakresie porządkowania polskich grobów na Wołyniu i poza jego granicami.

Kalendarz ukazał się w ramach projektu „Pamięć i świadomość - zapomniane dziedzictwo na Ukrainie” realizowanego przez wolontariuszy Stowarzyszenia Wołyński Rajd Motocyklowy przy wsparciu finansowym Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika”. Zamieszczono w nim zdjęcia przedstawiające charytatywną działalność członków WRM, na których zauważyć można również nauczycielkę języka polskiego z Lubieszowa Julię Charzytoniuk. W kalendarzu znalazł się także wiersz Danyła Serbina, ucznia Liceum w Lubieszowie oraz niedzielnej szkoły przy SKP.

TAMARA URIADOWA
MONITOR-PRESS.COM

Zmarł Józef Zagórowski - wieloletni prezes TD „Polonia” w Gródku Podolskim

Prezesi i członkowie polskich organizacji społecznych z obwodu chmielnickiego z głębokim smutkiem przyjęli wiadomość o śmierci Józefa Zagórowskiego, prezesa I kadencji i prezesa honorowego Stowarzyszenia Dobroczyńnego „Polonia”, działającego w Gródku Podolskim.

Rodzinie i bliskim składają wyrazy głębokiego i szczerzego współczucia z powodu tej bolesnej dla polskiej społeczności Podola straty.

SŁOWO POLSKIE

„Aktywni dla Polski” – Program Stypendialny im. Prezydenta RP na Uchodźstwie Stanisława Ostrowskiego



„Aktywni dla Polski” to Program Stypendialny im. Prezydenta RP na Uchodźstwie Stanisława Ostrowskiego, który ma na celu podniesienie poziomu organizacyjnego i merytorycznego młodych Polaków mieszkających i działających na rzecz polskości w Polsce, na Ukrainie oraz Białorusi.

To również rozwój kompetencji w zakresie zarządzania organizacją, pracy w zespole, promocji działalności, komunikacji w mediach społecznościowych, pozyskiwania środków finansowych, współpracy z biznesem i sektorem publicznym, rozwijania aktywności społecznej.

Organizatorami Programu Stypendialnego są: Instytut im. Generała Władysława Andersa we współpracy z Regionalnym Ośrodkiem Debaty Międzynarodowej w Lublinie.

W pierwszej edycji Programu, która odbyła się w 2018 r. oraz w drugiej edycji w 2019 r. uczestnicy mieli okazję przyjechać do Lublina, gdzie w ciągu tygodnia uczestniczyli w szeregu wykładów, warsztatów i wizyt studyjnych, realizowanych przy współpracy z organami samorządu terytorialnego, administracji państwowej, uczelniami wyższymi i organizacjami pozarządowymi z terenu Lublina i Województwa Lubelskiego.

W III edycji, która odbyła się we wrześniu 2020 r. koncepcja Programu uległa zmianie. Realizacja podzielona została na część obejmującą platformę multimedialną do nauki języka polskiego dla osób rosyjskojęzycznych „Polishglots” oraz na Program Stypendialny, który zaadresowany został także do przedstawicieli lubelskich organizacji pozarządowych. Ponadto z powodu pandemii koronawirusa III edycja „Aktywnych dla Polski” została przeniesiona w całości do sieci. Zaburzyło to dotychczasowy model Programu, którego najistotniejszy walor polegał na spotkaniu, wzajemnym poznaniu się, swobodnej wymianie poglądów oraz bezpośrednim nawiązywaniu kontaktów między aktywnymi młodymi ludźmi z Polski, Ukrainy i Białorusi. Pomimo tych trudności udało się w formie zdalnej przeprowadzić cykl ciekawych szkoleń, spotkać się w jednym miejscu za pośrednictwem

Internetu oraz wymienić pomysły na realizację wspólnych inicjatyw, a nawet rozpocząć wdrażanie części z nich.

W trakcie realizacji III edycji Programu Stypendialnego uczestnicy z Polski, Ukrainy i Białorusi brali udział w spotkaniach i szkoleniach, które obejmowały m.in.: warsztaty: *Pobyty w Polsce na dłużej? Jak załatwić niezbędne formalności*, kurs: *Podstawy fundrisingu*, 3 części, wykład: *Wspólna historia. Co dzieli Polaków, Ukraińców i Białorusinów a na czym budować wspólne relacje*, wykład: *Lublin - miasto wielu kultur. Wschodnie ślady*, webinarium: *Media społecznościowe - klucz do sukcesu każdej organizacji*, webinarium: *Studia w Lublinie - dlaczego warto? Oferta uczelni i zasady rekrutacji*, dyskusja: *Jak mówić o Polsce i jej historii? Projekty Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego*, dyskusja: *Projekt Go4Poland fundacji GPW - szansa na rozwój dla młodych Polaków z całego świata*, webinarium: *Wystąpienia publiczne - jak dobrze się zaprezentować i wywrzeć wpływ na innych?*, 2 części, wykład: *Polska wobec przemian na Ukrainie i Białorusi*.

Na zakończenie Programu uczestnicy otrzymali certyfikaty uczestnictwa. W tym celu należało przygotować pracę zaliczeniową - projekt, opisujący inicjatywę służącą społeczności polskiej, która może być zrealizowana we współpracy z polskimi organizacjami pozarządowymi, szkołami, instytucjami czy osobami prywatnymi. Nadesłane w różnorodnej formie projekty były niezwykle wartościowe. Dotyczyły organizacji wycieczek, konkursów, wymiany między szkołami. Ich wspólnym celem było wzajemne poznanie się i nawiązanie kontaktu między młodymi ludźmi w Polsce, na Ukrainie i Białorusi oraz realizacja projektów w najbliższym czasie.

Kolejna edycja Programu Stypendialnego im. Prezydenta RP na Uchodźstwie Stanisława Ostrowskiego „Aktywni dla Polski” odbędzie się w drugiej połowie 2021 r. Szczegółowe informacje dotyczące rekrutacji i Programu będzie można znaleźć na stronie na Facebooku Instytutu im. Generała Władysława Andersa oraz Regionalnego Ośrodka Debaty Międzynarodowej w Lublinie.

PAULINA PIETRZAK
INSTYTUT IM. GENERAŁA
WŁADYSŁAWA ANDERSA

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

3 lutego, środa	balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski, godz. 18:00
4 lutego, czwartek	operetka „WESOŁA WDÓWKA”, F. Lehár, godz. 18:00
5 lutego, piątek	balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski, godz. 18:00
6 lutego, sobota	balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski, godz. 12:00 godz. 18:00
7 lutego, niedziela	balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski, godz. 12:00 godz. 18:00
10 lutego, środa	balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski, godz. 18:00
11 lutego, czwartek	operetka „WESOŁA WDÓWKA”, F. Lehár, godz. 18:00
12 lutego, piątek	balet „KORSARZ”, A. Adam, godz. 18:00
13 lutego, sobota	balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski, godz. 12:00 godz. 18:00
17 lutego, środa	balet „KORSARZ”, A. Adam, godz. 18:00
18 lutego, czwartek	opera „CYGANERIA” (LA BOHÈME), G. Puccini, godz. 18:00
19 lutego, piątek	opera „AIDA”, G. Verdi, godz. 18:00
20 lutego, sobota	program koncertowy „MOZART GALA” godz. 18:00
21 lutego, niedziela	opera „LIS MYKYTA”, I. Nebesnyj, godz. 12:00 godz. 18:00
24 lutego, środa	PREMIERA opery „TURANDOT”, G. Puccini, godz. 18:00
25 lutego, czwartek	PREMIERA opery „TURANDOT”, G. Puccini, godz. 18:00
26 lutego, piątek	balet „CARMEN SUITA”, R. Szchedrin, godz. 18:00
28 lutego, niedziela	opera „KOPCIUSZEK” A. Spadavecchia, godz. 12:00 godz. 18:00
	balet „GISELLE”, A. Adam

Kwestie deokupacji Krymu i Donbasu powinny być realizowane odrębnymi szlakami

Dmytro Kuleba uważa, że rozmowy w sprawie obu obszarów powinny toczyć się w ramach odrębnych procesów.

Bezspornie w dyplomacji nie ma rzeczy niemożliwych, ale aktualnie uważam, że kwestie deokupacji Donbasu i Krymu powinny być realizowane oddzielnie - powiedział minister spraw zagranicznych Ukrainy na antenie kanału telewizyjnego „Ukraina-24”. Takie podejście jest motywowane obawami strony ukraińskiej

o nadmierne trudności podczas procesu negocjacyjnego, wynikające z charakteru obu kwestii.

Ponadto, zdaniem Dmytra Kuleby, sytuacja na obu obszarach ma swoją specyfikę, także jeśli chodzi o charakter prawny. Według szefa MSZ Ukrainy, korzystnym z punktu widzenia Kijowa jest włączenie do formatu rozmów ws. Krymu i Donbasu także Stanów Zjednoczonych.

ŹRÓDŁO: POLUKR.NET

Na Ukrainie weszły w życie przepisy używania języka ukraińskiego

16 stycznia 2021 roku zaczęły działać przepisy artykułu 30 ustawy językowej. Zgodnie z zapisami ustawy, art. 30 nakłada na dostawców wszystkich usług obowiązek komunikowania się z klientami w języku ukraińskim, chyba, że klient wyrazi chęć rozmowy w innym języku.

Dotyczy to supermarketów, kawiarni, aptek, banków, sklepów (także internetowych) i innych punktów usługowych. Ustawa obejmuje nie tylko obsługę, ale

także informacje o towarach (równoległe może ona być dostarczana również w innych językach, ale musi być zapewniona po ukraińsku).

W przypadku notorycznego niestosowania się do zapisów ustawy przez dany podmiot mogą być stosowane kary.

Ustawa „O zabezpieczeniu funkcjonowania języka ukraińskiego jako państwowego” weszła w życie 16 lipca 2019 roku.

ŹRÓDŁO: POLUKR.NET

158. rocznica wybuchu powstania styczniowego

Odtworzone popiersie Gustawa Fiszera na Cmentarzu Łyczakowskim

Po 107. latach został odnowiony na Cmentarzu Łyczakowskim, na Górze Powstańców Styczniowych, nagrobek aktora Gustawa Fiszera. Na oryginalnym cokole ustawiono kamienne popiersie, które jest kopią wykonanego z brązu, a skradzionego w 1913 roku. Inicjatorami rekonstrukcji pomnika byli aktorzy Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. Nowe popiersie zostało wykonane przez lwowskiego artystę rzeźbiarza Jarosława Skakuna. Prace sfinansowała Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie.

ANNA GORDIJEWSKA

Gustaw Fiszera, znakomity aktor, żył zaledwie 64 lata. Urodził się 2 sierpnia 1847 roku w Rzeszowie. Był synem nauczyciela gimnazjum. Pochodził z rodziny niemieckiej, jednak uważał się za Polaka; z matką rozmawiał po polsku. Jako 16-latek chłopak stanął w szeregach powstańców styczniowych. Walczył pod Stefankowem, Ostrowcem i Rzecznikiem, gdzie został dwukrotnie ranny. Po powstaniu i tułaczce osiedlił się we Lwowie. Jego nazwisko na stałe było związane z tutejszą sceną. Był bardzo lubianym przez publiczność aktorem dramatycznym i komikiem. Zagrał w komicznych sztukach Szekspira i Moliere, ale też w *Weselu Stanisława Wyspiańskiego*, *Zemście Aleksandra Fredry*, *Moralności pani Dulskiej*



AKTORZY POLSKIEGO TEATRU LUDOWEGO WE LWOWIE PRZY ODNOWIONYM POPIERSIU GUSTAWA FISZERA

Miałem wrażenie, że artysta wołał do nas: „Zwróćcie mi moją twarz”.

Podczas przygotowywania materiałów o Gustawie Fiszera zainteresowałam się losami wspomnianego popiersia. Niektóre źródła, w tym Wikipedia podają, że „w roku 1943 (w czasie okupacji hitlerowskiej Lwowa) zostało ono skradzione i zdewastowane”. Dzięki uprzejmości Zbigniewa Grada z Rzeszowa, miłośnika Lwowa, natrafiłam na artykuły z prasy lwowskiej, gdzie np. w „Gazecie Lwowskiej” nr 220 z dnia 25 września 1913 roku podano: „Rozprawa karna przeciw 31-letniemu Józefowi Mrowińskiemu, oskarżonemu o kradzież biustu śp. Gustawa Fiszera z grobowca na cmentarzu Łyczakowskim, zakończyła się wczoraj po południu. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych trybunał skazał Mrowińskiego na karę 6 i pół letniego ciężkiego więzienia, obostrzonego postami, ciemnicą i twardym łóżem”. Dodatkowe informacje o sprawcy kradzieży znajdujemy w krótkiej wzmiance w krakowskich „Nowinach” z 26 września tego roku. Dowiadujemy się z niej, że Mrowiński „Wcześniej skradł z kościoła św. Floriana figurę Chrystusa. Rozbił młotkiem i chciał go sprzedać na przetopienie. (...)”.

Dalszy los popiersia nie jest znany. Z przytoczonych jednak materiałów prasowych jednoznacznie wynika, że zostało ono skradzione we wrześniu 1913 roku, więc niespełna po 7 miesiącach od ustawienia nagrobka w lutym tego samego roku. Rok 1943, dotychczas uznawany za datę kradzieży lub zniszczenia, należy niepodważalnie uznać za błędny.

Gabrieli Zapolskiej. Najbardziej jednak lubił jeździć po małych miasteczkach niedaleko Lwowa. Tam występował z własnymi tekstami w Teatrze Dziesięciu Miast, m.in. w Złoczowie, Brodach i Tarnopolu. Występował również w Warszawie i w Krakowie. Lubiał monologi, w których bohaterami były popularne postacie z ludu. Świetne były jego kreacje Żydów z Galicji. Gustaw Fiszera jest też autorem kilku sztuk, m.in. *Jan Kiliński*, niektóre z nich wystawiano we Lwowie. Pisał również felietony do *Gazety Lwowskiej* i *Tygodnika Literackiego*. W 1898 roku, podczas pobytu w szpitalu, napisał artykuły wydane później w książce pt. *Ze szpitalnej celi*.

Gustaw Fiszera, mimo dużej aktywności zawodowej, nie był osobą zupełnie zdrową. Cierpiał przez dłuższy czas na astmę, miewał stany lękowe – źle znosił odosobnienie i dlatego

starał się przebywać jak najwięcej wśród ludzi. We Lwowie mieszkał na Łyczakowie, na ul. Paulinów 1 (obecnie ul. Niżyńska), a przed śmiercią przeprowadził się do swoich kuzynów przy ul. Łyczakowskiej 117. Jak donosi ówczesna prasa, na kilka tygodni przed śmiercią uskarżał się na zły stan zdrowia i miał przeczuć śmierć.

Pogrzeb aktora, w którym wzięło udział kilka tysięcy osób, rozpoczął się wyprawą z kaplicy Boimów. W kondukcji wziął udział świat literacki i artystyczny Lwowa, przedstawiciele „Sokoła”, weterani powstania z 1863 roku.

Pochód zatrzymał się pod Teatrem Miejskim, gdzie ostatni raz pożegnał Fiszera ówczesny dyrektor – Ludwik Heller.

Gustaw Fiszera został pochowany na Górze Powstańców

Styczniowych 10 stycznia 1911 roku. Dwa lata później na jego grobie stanął pomnik z popiersiem z brązu, autorstwa dłuta znakomitego rzeźbiarza, Tadeusza Błotnickiego. Popiersie to nie zachowało się do naszych czasów. Stan nagrobka pozabawionego wizerunku artysty, najlepiej ilustrują słowa Zbigniewa Chrzanowskiego, dyrektora Polskiego Ludowego Teatru we Lwowie:

– Ileż to byłem na tym wzgórzu powstańców ta pusta nisza na nagrobku Gustawa Fiszera, lwowskiego aktora, zawsze budziła we mnie pewien niepokój. Zwrócił mi uwagę na ten nagrobek nasz aktor, zresztą przedwojenny aktor, Aleksander Leszczyk.

Orszak Trzech Króli w Mościskach po raz szósty

W święto Objawienia Pańskiego, na placu kościelnym w Mościskach w obwodzie lwowskim po raz szósty odbył się Orszak Trzech Króli. Z powodu pandemii nie było tradycyjnej procesji ulicami miasta. Natomiast „Mędrzy” z różnych dzielnic miasta oraz parafianie w odpowiednich strojach i koronach oddali symboliczny pokłon Dzieciątku Jezus.

EUGENIUSZ SAŁO

– Chcemy się dzielić wiarą i mamy czym. Nie chcemy się zamykać, chcemy być otwarci.



Nie wyszliśmy na zewnątrz, ale jesteśmy przynajmniej tu, przy kościele, gdzie nasi przodkowie za wiarę ukrywali się i cierpieli.

Teraz to wydaje żywe owoce. Nie bójmy się epidemii, ale bójmy się, nierozpowszechniania tej miłości, bo ona uzdrawia

– powiedział ks. Władysław Derunow, proboszcz parafii pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela w Mościskach.

Po Mszy św. na dziedzińcu kościoła parafianie i goście zgromadzili się przy żywej szopce.

Pokłonić się Dzieciątku Jezus przybyły „Orszaki” z różnych dzielnic miasta.

W tym roku po raz pierwszy dotarł również orszak z pobliskiej Sądowej Wiszni.

– To akurat są trzej królowie ze wschodu, ponieważ z Sądowej Wiszni do Mościsk, od

wschodu, jest odległość szesnastu kilometrów – powiedział Roman Wójcicki, mieszkaniec Sądowej Wiszni, jeden z królowi.

W nawiązaniu do Roku świętego Józefa, który ogłosił papież Franciszek, wykonano kolędę „O Józefie Czego chcecie? Powiedz że nam”.

Na zakończenie nabożeństwa uczestnicy orszaku przeszli wspólnie dziedzińcem kościoła. Wspólnie tańczono i kolędowano.

Mościska, znajdujące się 15 kilometrów od polsko-ukraińskiej granicy, są jednym z trzech miejsc na Ukrainie, gdzie kulturowana jest tradycja Orszaku Trzech Króli.

Majętna królowa

Wiemy, że królowa Wielkiej Brytanii, Elżbieta II, ma już 94 lata (urodziła się w 1926 roku), jej mąż, książę Filip – 99! Widzimy monarchinię często w telewizji, zawsze w doskonałej kondycji, podziwiamy jej aktywność jako głowy państwa. Dość powiedzieć, że w czasie swego tronowania złożyła ponad 250 wizyt państwowych w ponad 130 krajach. Jest w dziejach W. Brytanii najdłużej panującym monarchą (uprzednio była nią królowa Wiktorii).

TADEUSZ KURLUS

Chcielibyśmy jednak więcej wiedzieć o jej życiu, zarówno tym w służbie narodu, jak i prywatnym. I tu możemy się spotkać z wieloma ciekawostkami, obcymi wszystkim innym monarchom w świecie jeszcze zasiadającym na tronach. Ale – po kolei.

Zapytajmy wpierw, czy Elżbieta II jest bogata? Owszem, jej majątek to – szacunkowo – 406 milionów funtów, szacunkowo, bo często nie wiadomo, ile z tego, co posiada brać pod uwagę, bo wiele składników jej bogactwa należy do państwa. I jak wycenić takie jej posiadłości, jak zamki? Ale przyjrzyjmy się temu, co z pewnością jest jej własnością.

Wpierw bierzemy więc pod ogląd jej rezydencje. Najważniejszą jest Pałac Buckingham w Londynie, będący jej oficjalną siedzibą. To największy pałac królewski w świecie. Mieści 775 pokoi, w tym m.in. 19 sal przyjęć, 53 królewskich i gościnnych sypialni, 188 sypialni dla personelu, 92 biura i 78 łazienek. Jest w gmachu także urząd pocztowy, i – od niedawna – bankomat!



Z kolei dość częstym miejscem pobytu królowej jest zamek Windsor, największy w Anglii, i najstarszy w świecie wciąż pełniący rolę mieszkalną.



W Szkocji królowa zatrzymuje się w pałacu Holyrood w Edynburgu, który był w XII wieku klasztorem, a do swych

obecnych funkcji został przystosowany w XVII wieku.



Przebywając w Północnej Irlandii dach nad głową zapewnia monarchini zamek Hillsborough, otoczony wspaniałym ogrodem, pielęgnowanym od połowy XVIII wieku.



Boże Narodzenie rodzina królewska spędza zazwyczaj w posiadłości wiejskiej Sandringham, w której królowa nieraz przedłuża swój pobyt aż do lutego.



Ulubioną letnią rezydencją rodziny królewskiej jest zamek Balmoral w Szkocji. Ma swoje lata, bo istniał już w XV wieku. W latach 1853–1856 przebudowano go dostosowując jego funkcje do potrzeb królowej Wiktorii i jej męża, księcia Alberta.



Elżbieta II nie może być domatorem, obowiązki reprezentacyjne często zmuszają ją do wyjazdów, także gdy chce się udać do którejś z rezydencji, musi wsiąść do samochodu. Jako że lubi ten środek lokomocji, ma ich w swych garażach aż 25! Do oficjalnych wyjazdów służy jej Bentley, specjalnie dla niej przygotowany przez tę firmę, znaną z produkcji luksusowych pojazdów. Poza nim zawsze są m.in. w pogotowiu trzy Rolls Royce'y, trzy Daimlery, Jaguary. Najchętniej korzysta jednak z Land Rovera Defender.

Królowa jako jedyna osoba w kraju nie ma – i nie musi mieć – prawa jazdy (jej pojazdy nie mają też tablic rejestracyjnych). Jeszcze niedawno sama prowadziła samochód, ale gdy w styczniu 2019 roku jej małżonek, 97-letni książę Philip miał wypadek i zrezygnował z zasiadania za kierownicą, ona postąpiła podobnie.

Oczywiście, to nie jedyny środek lokomocji królowej, ma także do dyspozycji śmigłowiec i pociąg. Miała także jacht, ale po 44 latach służby w 1998 roku Britannia przeszedł na emeryturę, stoi zacumowany w porcie Edynburga.



Legendarne są precjoza należące do Elżbiety II, kolekcja jej kosztowności jest bogata, przebogata. Niektóre odziedziczyła po królowej Wiktorii, wiele zakupiła, niektóre jej sprezentowano. Ma więc 16 tiar (wszystkie są wysadzane diamentami), 5 par kolczyków, 6 naszyjników (dwa podarowali jej królowie Arabii Saudyjskiej, Fajsal i Chalid, jeden – nizam Hajdarabadu Mir Osman Ali Khan), 4 brosze z diamentami, zestawy biżuterii.

Regalia nie są jej własnością, lecz państwa, koronę, berło i jabłko przechowuje się w zamku Windsor.



Wiadomo, że Elżbieta II jest koniarzem, sama często dosiadała swe rumaki, a ma ich w stajniach wiele, w tym wyścigowe, które często zwyciężają w zawodach i zasilają królewską kasę milionami funtów.



Kolejną jej pasją są psy. Jeszcze w dzieciństwie dostała pieska rasy corgi (nazwa pochodzi ze staroceltyckiego, corgi znaczy mały pies), i przez całe życie była jej wierna. Dotąd miała ich 30 (corgi żyją 12–15 lat), niemal zawsze kilka.

Królowa jest właścicielką największej w świecie prywatnej kolekcji dzieł sztuki. Liczy



i rzekach Anglii i Walii! A także delfiny, które pojawiają się na wodach morskich w odległości trzech mil od brzegów wyspy.

Nie zapomnijmy o wspaniałej kolekcji znaczków! Filatelistyką zainteresował się syn królowej Wiktorii, książę Alfred, po nim to hobby przejął król Jerzy V, po nim król Jerzy VI, a królowa kontynuuje ich zbieranie. Kolekcja mieści się w albumach, te Jerzego V są czerwone, Jerzego VI – niebieskie, Elżbiety II – zielone. Rzecz jasna, nie zajmuje się na co dzień zbiorami mieszczącymi się w Pałacu św. Jakuba w Londynie, gdzie troszczy się o nie kurator, ale chętnie ogląda docierające do kolekcji nowości. Jej kolekcja jest teraz największą w świecie zbiorem znaczków W. Brytanii, jej byłych kolonii i terytoriów zależnych. Nikt nigdy go nie wycenił, niektórzy eksperci twierdzą, że jest wart około 100 milionów funtów.



7.000 obrazów, 500.000 starodruków i 30.000 rysunków oraz akwareli, poza tym wiele innych obiektów (rzeźby, instrumenty muzyczne itd.). Z obrazów do najcenniejszych należy zaliczyć ponad 50 pędzla Canaletta, sześć Rembrandtów (w tym Jezus ukazujący się Marii Magdalenie), 13 Rubensów, 20 rysunków Michała Anioła, ponad 30 rysunków Leonarda da Vinci, są obrazy Caravaggio. Szacuje się, że kolekcja jest warta – gdyby ją skierować na aukcję, około 10 miliardów funtów.

Oczywiście, w kolekcji, rozmieszczonej w 15 rezydencjach, znajdują się także portrety królowej, co najmniej kilkadziesiąt. Właśnie przypatruje się jednemu z nich.



Poza psami własnością królowej są także wszystkie łabędzie żyjące na stawach



Brytyjska monarchini jest zawsze nadzwyczaj elegancka, zawsze ma idealnie dopasowany kostium. Jej strój charakteryzują kapelusze, nigdy nie pojawia się na publicznej scenie bez nakrycia głowy. I zawsze w innym (jeśli jakiś nałożył powtórnie, to maksimum dwa razy i nigdy w tym samym roku). Starych nie wyrzuca, ma ich więc ponad 5.000!

Drugim absolutnie nieodzownym rekwizytem królowej są torebki. Ma ich ponad 200. Wszystkie są produktem tej samej londyńskiej firmy, Launer, istniejącej już 70 lat, znanej z wysokiej jakości swych wyrobów.

Chyba nie wyczerpaliśmy tematu, ale na koniec wspomnijmy jeszcze, że do królowej należą także leżące u wybrzeży Francji Wyspy Normandzkie (Jersey, Guernsey i Alderney) oraz położona na Morzu Irlandzkim Wyspa Man. Na dodatek ma jeszcze wiele parków, w tym słynny londyński Hyde Park.



Demokracja fasadowa

Nie jestem krytykiem demokracji. Więcej, wielu jej rozwiązań jestem zwolennikiem! Może właśnie dlatego przyglądając się temu w jakim systemie żyjemy i jak jego mechanizmy „zabezpieczają” wierność wielu podstawowym założeniom systemu demokratycznego nie potrafię powstrzymać się od stwierdzenia, że żyjemy nie w „demokracji”, a w „demokracji fasadowej”.

ARTUR DESKA

Wyjaśnienia poczną od deklaracji

Tradycyjnie, nie zamierzam chwalić, krytykować, czy oceniać – to, pokornie i z wiarą w zdrowy rozsadek czytelników przezacnego Kuriera Galicyjskiego – czytającym te słowa zostawiam. Oczywiście mam swoje oceny, mam przekonania, wierzenia i sympatie. Jednak już wiele lat temu, zaczynając pisać felietony w Kurierze, postanowiłem przedstawiać jego czytelnikom – wszędzie tam, gdzie to tylko możliwe – „materiały do przemyśleń” raczej, a nie „gotowce”. Z wielu rozmów ze śp. Mistrzem (red. Mirosław Rowicki) wiem, że takie podejście było i jest cenne (On tak uważał) gdyż szanuje zarówno przekonania i wierzenia czytelnika, jak też jest swoistą deklaracją wiary w jego przyzwoitość i intelekt. Dlatego, chociaż wiem iż wielu oczekuje ode mnie jednoznacznych deklaracji „za” bądź „przeciw” (w różnych sprawach), nie zamierzam wykorzystywać łamów Kuriera do światopoglądowej agitacji, lecz do wskazania na mechanizmy, zależności i zmiany zazwyczaj niedostrzegane, pomijane, lekceważone lub skryte.

Po pierwsze – lata płyną

Podobno Winston Churchill powiedział kiedyś, że demokracja jest najgorszym z możliwych systemów, ale że lepszego póki co nie wymyślono. Przytaczam te słowa (dla poniższych rozważań nie jest ważne, czy rzeczywiście wypowiedziane przez Churchilla czy nie) by uzmysłowić wszystkim czytającym, iż jakoś tak się stało, że większość z nas zapomniała o ważnym aspekcie demokratycznego systemu – nie jest on doskonały. Jeśli zaś tak, to automatycznie nie jest on ani niezmienny, ani wieczny. Może inaczej – nie jest on ostateczny i nie jest końcem historii. On się starzeje i bez odpowiadających na wyzwania nowych czasów zmian (a brak ich od przynajmniej kilku – kilkunastu



dziesięcioleci) pracuje coraz gorzej. Demokracje, jej główne zasady, niezmiennie już tak długo, „nie nadążają” za zmianami w społeczeństwach, w technologiach, w ludzkiej mentalności. Starzeją się i tyle (przypominam – przecież nie są doskonałe). Pisząc „nie nadążają” mam na uwadze nie to, iż powinny one „zdradzić” demokrację i dostosować się do współczesności, lecz to, że powinny tak się zmienić, by we współczesnych społeczno-technicznych realiach zabezpieczyć funkcjonowanie demokracji właśnie. Tymczasem – pomimo deklaracji i wszechobecnych do niej odwołań – mamy coraz mniej „demokracji w demokracji”

Wszystko się zmienia

Co do tego, że wszystko się zmienia (i to coraz szybciej) chyba nikogo specjalnie przekonywać nie muszę. Przy czym mam na uwadze zmiany globalnego wymiaru. Świat „się skurczył” (globalizacja, samoloty, telewizja, internet), zmienił się profil uczestnika procesów demokratycznych (choćby likwidacja analfabetyzmu i aktywizacja wyborców dotąd w wyborach nieuczestniczących, telewizor w każdym domu, powszechność korzystania z komunikatorów i sieci społecznościowych), generalnie sam „Świat” się bardzo zmienił (choćby koniec świata „binarnego” i transformacja „krajów demokracji ludowej”). Także sposoby uprawiania polityki i prowadzenia wojen uległy zmianie.

Przez stosunkowo niewiele lat zmieniło się tyle, że na wyminięcie wszystkiego zużyłbym całą dostępną mi „objętość” felietonu, a i tak nie zdołałbym „się zmieścić”!

Tak więc – zwracam uwagę na oczywistość – wszystko „w Świecie” się zmienia i to w bardzo realnych wymiarach, a nie w poetyckim sensie. Tymczasem – (niedoskonała przecież) demokracja nie!

Zmiany „w demokracji”? A po co to komu – przecież jest super!

Otóż właśnie że nie jest „super”. Niestety, udowodnić tę tezę mogą tylko przedstawiając konkretne „przypadki” – nie inaczej. Piszę „niestety”, bo w skrajnie spolaryzowanym Świecie (czyli także, a może szczególnie – Polsce i Ukrainie) praktycznie wszystko jest postrzegane jako element politycznej batalii i rozpatrywane czy jest „za” czy „przeciwko” czemuś. Tymczasem – raz jeszcze powtarzam – to co piszę nie jest ani chwalebą, ani krytyką – to przedstawienie bieżącego stanu, nic więcej! Jestem przekonany, że wielu z czytelników Kuriera albo doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że w związku z powszechnymi i lawinowymi zmianami „stara, dobra demokracja” się zestarała właśnie i już nie zabezpiecza tego co zabezpieczać powinna. Ci zaś, którzy nie mają świadomości takiego stanu rzeczy, odczuwają niekiedy to, że jednak coś z tą demokracją jest „nie tak”. Jeśli więc, z całym szacunkiem dla celów i idei tej „starej demokracji” chcemy by ona „panowała” nam nadal (a wierzę że większość z nas chce), rzeczywiście i realnie, a nie „fasadowo” i deklaratywnie, potrzebne są w niej zmiany. Zmiany, które z jednej strony uczynią jej zasady innymi, a z drugiej, zabezpieczą realizację jej „starych” celów. Aby to umożliwić, przed rozpoczęciem „kuracji” potrzebna jest diagnoza. Diagnozy nie stawiam, pozostawiając to czytelnikom, ale na chorobę i jej przyczyny (niektóre tylko) uwagę staram się zwrócić.

Najważniejsze – „uczestnicy demokracji” się zmienili

Demokracja nie jest autonomicznym bytem. Może istnieć w społeczeństwach, grupach organizacjach – nie inaczej. Jej „obraz” zależy od „stanu” jej „nośników” i realiów, w których im przychodzi funkcjonować. Każda zmiana „nośnika” i „realii” wpływa więc na skuteczność demokracji. Właśnie – „nośnik”. Przez te wszystkie lata które upłynęły od „skostnienia” podstawowych pryncypów demokracji zmienił się „profil” „demokraty” i jest tego kilka przyczyn. Po pierwsze, u zarania współczesnych demokratycznych systemów (piszę o tych zachodnich) w procesach demokratycznych (kandydowanie, głosowanie, przynależność do politycznych partii) uczestniczyło znacznie mniej niż dzisiaj obywateli. Już chociażby to, że umiejętność czytania i pisania była daleko nie wszystkim właściwa, ograniczało liczbę uczestników demokratycznych procesów i wpływało na ich charakter. Wraz z (praktycznie) całkowitą likwidacją analfabetyzmu sytuacja się zmieniła – kto śmie temu zaprzeczyć? Wykluczeni dotąd (pomimo posiadania praw) z demokratycznych procesów obywatele otrzymali instrument pozwalający im się „w demokrację włączyć”.

Po drugie, wielu z nich, pomimo posiadania demokratycznych praw i umiejętności pisanie i czytanie nadal pozostałyby „demokratycznie bierna” gdyby nie... postęp techniczny! Najpierw radio i telewizor, a teraz internet w każdym (praktycznie) domu! One przekonują, zachęcają, straszą nawet – wszystko, by obywatel stał się „demokratycznie aktywnym” – no i obywatel „się staje”...

Zdawać by się mogło, że to bardzo dobrze – im większa liczba obywateli uczestniczy w demokratycznych procesach, tym lepiej! Niestety,

przynajmniej z moich analiz wynika, że to nie tak! Nie chcę prowadzić filozoficznych rozważań na temat tego, czy aby na pewno zawsze (i czy w ogóle) „ilość przechodzi w jakość” i ograniczę się do jednej, konkretnej kwestii. „Nowy”, „aktywizowany” demokratyzm – zazwyczaj chętnie korzysta ze swoich praw. Problem w tym, że nie zawsze jest gotów przyjąć na siebie związane z tymi prawami obowiązki, a po drugie – przeprasza, ale to tak właśnie – daleko nie zawsze podejmuje jakiegokolwiek wysiłki (w tym intelektualne) by tym prawom w sposób odpowiedzialny sprostać.

Spodziewam się ostrych reakcji na myśl ostatnią, więc wyjaśnię dokładniej. Od lat śledzę przeróżne wyniki badań socjologicznych, politologicznych i sondaży i ze smutkiem konstatuje, że około 80% uczestniczących w przeróżnych procesach wyborczych (wybory – „święto demokracji”) głosuje kierując się nie logiką i znajomością programów, mechanizmów oraz prawa, a emocjami. Nawet, gdy części tych (około) 80% wydaje się, że realizując swe demokratyczne prawa podejmują oni logiczne decyzje – to nie jest tak. Ich niewiedza (z różnych dziedzin), stosowane przez beneficjentów demokratycznych „ułamności” polityczne technologie, radiowo-telewizyjno-internetowy „szturm” na ich emocje – niebawem często skutkują uleganiem kłamstwu i manipulacjom.

Tylko jeden przykład – ostatnie ukraińskie wybory prezydenckie i kwestia opłat komunalnych. Obietnica znaczącej obniżki tych opłat miała wpływ na głosujących. Zgoda, może nie była to kwestia decydująca, ale nie była też czymś bez znaczenia. Rezultat – miażdżące zwycięstwo obiecującego. Po wyborach – słuszne i zgodne z prawem oświadczenie. Ustalanie taryf na komunalne opłaty nie leży w kompetencjach prezydenta! Koniec, kropka, prawda!

Winien ten co obiecywał? Tak, ale nie tylko! Winni także ci, którzy uwierzyli! Którzy nie wiedzieli, nie pytali, nie sprawdzili – czyje to kompetencje i czy obietnica jest realna. To tylko jeden przykład tego, jak „nowy” (przeważnie) demokratyzm daje się „nabierać”. Przykłady podobnego mechanizmu – bazowania na niewiedzy

wyborców – można mnożyć bez końca.

Polaryzacja, dychotomia i instynkt stadny

Globalizacja, a już szczególnie skrócenie czasu przekazywania informacji (choćby internet) sprzyjają kilku związanym ze sobą zjawiskom. Łatwość wyrażania i propagowania poglądów (w tym skrajnych) i obawa przed znalezieniem się w ogniu (także nadzwyczaj chamskiej i nieuczciwej) krytyki powodują, że wiele osób bądź szuka „współwyznawców” bądź poszukuje bezpieczeństwa w „stadach”. (Uwaga! Nie używam tego pojęcia w jego pejoratywnym sensie!). Nie chcą, nie widzą sensu, nie dostrzegają korzyści, boją się bycia niezależnym. Stają się więc częściami przeróżnych grup i środowisk, w których są akceptowani, w których jest bezpiecznie i miło, a ich brak wiedzy i rezygnacja z indywidualnego myślenia oraz ocen jest uznawana za zaletę. Grupy te zazwyczaj ewoluują w stronę ekstremizmu – tak jest najłatwiej – i z czasem nie są w stanie postrzegać świata takim jaki on jest w rzeczywistości.

Aby nie być gołosłownym proponuję sobie przypomnieć jak wyglądała dyskusja i walka polityczna w Polsce (choćby metody, standardy, słownictwo) lat temu piętnaście – dwadzieścia, a jak wygląda teraz. Uwaga! O stan, nie o winę pytam! Dzisiaj jest to „stadna”, skrajnie spolaryzowana scena, postrzegająca „drugą stronę” poprzez dychotomiczne (negatywne oczywiście) okulary, przy jednoczesnym wykorzystywaniu tych okularów (a jakże! – pozytywnych) do patrzenia na siebie. Króluje nienawiść i chęć niszczenia „przeciwnika”, a nie miłość i pragnienie budowania wspólnego – nie oceniam, a konstatuje jedynie. Potrzebna jest wiedza i rozwaga aby się w podobne nie dać „wmanewrować”. Niestety, wielu „nowych” uczestniczących w demokracji nie chce i nie podejmuje wysiłków by taką wiedzę posiadać, z rozwagi rezygnuje, a bycia „nie takim jak wszyscy” się boi. Zgoda, możliwe, że kiedyś tak też było, jednak nie aż tak.

„Demoludy” się zdemokratyzowały

To często pomijana kwestia – po roku 1991 (z różnymi wariacjami) „homo sovieticus” otrzymał dostęp do instrumentów demokracji. Niby wszyscy rozumieją, że lata władzy radzieckiej i od niej uzależnienia nie przeszły bez śladu, ale mało kto chce rozumieć, iż skutki tego odczuwamy nadal. Problem dotyczy nie tylko byłych radzieckich republik, ale i państw dawnego „obozu demokratycznego”. Skoncentrowana propaganda, apoteoza oczywistego kłamstwa,

dwutorowość myślenia, relativizm wartości, cynizm, hipokryzja i wiele, wiele jeszcze – nie „odeszły” bez śladów. Śmiem twierdzić, że do dzisiaj mają wpływ na kształtowanie sposobu prowadzenia politycznego dialogu i na ustanawianie standardów – nawet w duszach opozycjonistów i demokratów z byłych krajów „demokracji ludowej”. System demokratyczny, ten zachodni system demokratyczny, absolutnie się nie przygotował do przyjęcia wielomilionowej rzeszy „nowych” demokratów – z ich mentalnością, z ich marzeniami, z ich kompleksami. Dzisiaj to także oni „kierują” demokracją – vide Kanclerz Niemiec i premierzy/prezydenci większości państw środkowo-wschodniej Europy chociażby. Zresztą nie tylko wielcy – obywatele także.

Czwarta władza

Wiara w istnienie i skuteczność świętego dla demokracji trójpodziału władzy jest dzisiaj naiwnością. Mniejsza z tym, że ta koncepcja ma ponad 200 lat – nie wszystko co stare jest złe. Nie o wiek tutaj chodzi. Chodzi o to, że przez owe 200 lat niebawale wiele się w świecie zmieniło (choćby profil demokracji/wyborcy – patrz wyżej) i „trój system” – chociaż mało kto to przyznaje oficjalnie – sam się zmienił. Najważniejsze – istnieje „czwarta władza”! Dysponenty informacji, właściciele tytułów gazet, stacji telewizyjnych, grup społecznościowych, radia, serwerów i wszelakich innych środków mogących służyć/być użytecznymi w formowaniu opinii społecznej. Demokratyczny system, skamieniały wiele lat temu podobnego nie przewidział i na podobne nie jest gotowy. Logiczne – nie radzi z tym sobie. Oczywiście oficjalnie (to właśnie jest ta „fasada”) wszystko jest w porządku – wolność słowa, tolerancja, wielość poglądów, wolny rynek. Proponuję jednak choć na chwilę wyjść poza swe polityczno-ideologiczne sympatie i antypatie i zastanowić się czy to tak rzeczywiście „wszystko jest w porządku”. Ja uważam, że nie.

„Środki masowej informacji” już nie tylko informują, relacjonują i wyjaśniają, ale stały się w polityce „mocą sprawczą” (znaczną część z nich, choć nie wszystkie). Jako, że „stara” demokracja nie przewidziała np. powstania internetu i sieci społecznościowych (co zrozumiałe), znajdują się one (zasadniczo) poza demokratyczną kontrolą, same ustalają sobie standardy i... mają wielki wpływ na funkcjonowanie demokracji. Proponuję więc zastanowić się nad tym jakie są efekty działania „czwartej władzy”, gdy jej „produkty” trafiają na dysponującego ograniczoną wiedzą, pozbawionego daru lub chęci krytycznego myślenia, sztucznie aktywowanego wyborcę/demokratę.

Niektóre ideały, to dzisiaj ideały naiwne

Demokratyczny trójpodział władzy naiwnie zakłada apolityczność sądów. Tak, wiem co piszę! Naiwnie! Uważam bowiem, że o ile niegdyś, przed postawieniem odbiornika radiowego albo telewizora w każdym domu, przed epoką internetu, wreszcie przed skrajną polityzacją wszystkich i wszystkiego można było w podobne – apolityczność i niezależność sądów – wierzyć, to dzisiaj jest to nic więcej jak miła dla ucha demokracji figura retoryczna, część „demokratycznej fasady”. Przecież, do licha, sędziowie i prokuratorzy (także) nie są schizofrenikami i nie żyją równoległymi dwoma żywotami (przynajmniej taką mam nadzieję). A to znaczy, że mają na nich wpływ artykuły, audycje, komentarze. Także – owi sędziowie (i sędziny) nie żyją „obok” społeczeństwa – są jego częścią. Tym samym, mimo iż formalnie nie są oni członkami partii politycznych, to mają polityczne sympatie i antypatie – można to prześledzić chociażby na przykładzie działań polskich stowarzyszeń „Justitia” i „Ordo Juris”. Sprawa niby oczywista. Niby... A jednak „fasada demokracji” wymaga, żeby „sądy były apolityczne”. No i są (nie tylko w Polsce) – tyle, że deklaratywnie tylko.

Demokracja wymaga zmian

To nie pierwszy raz, gdy rozwój społeczny i technologiczny wyprzedza rozwój, zdawałoby się skutecznego i sprawiedliwego, systemu społeczno-politycznego. Nawet bardzo dawno temu – starożytne Ateny – tak bywało. Ot, była sobie demokracja (lat kilkaset nawet), funkcjonowała, było fajnie i... nagle problemy. Zmieniło się bowiem społeczeństwo, jego sposób myślenia, pojmowanie wartości, marzenia i obawy. „Stara” demokracja nie znajdowała odpowiedzi na nowe wyzwania – wynikły problemy. Znalazł się jednak polityk, który zrozumiał ich istotę (problemów) i zachowując to co w demokracji najważniejsze – demokrację Ateńską zreformował. No i znowu wszystko „fajnie” było.. Przynajmniej czas jakiś.

Tradycyjnie – z długiej listy problemów opisałem tylko kilka

Jak zawsze – temat warty dysertacji. Jak zawsze, mało „miejsca” by napisać o nim wyczerpująco. Jak zawsze – nie proponuję rozwiązań. Mimo tego – uważam, że warto zachęcić do przemyśleń. Co jest istotą demokracji. Gdzie i jak demokracja jest jeszcze skuteczna, a gdzie i dlaczego już nie. Kto i kiedy do demokracji się odwołuje, chociaż jego/jej/ich działania/idee/słowa demokratycznym zasadom przeczą. Co i jak trzeba zmienić by demokracji nie zniszczyć, a jednocześnie przywrócić jej w naszych realiach skuteczność. Pytania, pytania, pytania...

We Lwowie otwarto Białoruskie Centrum Kryzysowe



Białorusini, którzy zostali zmuszeni do opuszczenia swojego kraju z powodu prześladowań politycznych, mogą teraz otrzymać we Lwowie pomoc prawną, a nawet psychologiczną. Wszystko za sprawą nowo otwartego Białoruskiego Centrum Kryzysowego. Udziela ono porad w sprawach ubiegania się o zezwolenie na pobyt w Ukrainie i nadania statusu uchodźcy, pomaga w znalezieniu mieszkania, pracy czy lekarza rodzinnego.

EUGENIUSZ SAŁO

Anton razem z żoną przyjechał spod Mińska do Lwowa miesiąc temu. W Białorusi pracował jako lekarz, ale z powodów prześladowań politycznych musiał wszystko zostawić i wyjechać z kraju. – Wobec mojej żony została już otwarta sprawa dotycząca korespondencji w internecie. Tutaj nawet nie chodzi o jakiś rodzaj zatrzymania. Trochę nas to wystraszyło, bo przed organami ścigania czuliśmy się zupełnie nadzy. Myślmy o przeprowadzce do Polski, ale na razie jesteśmy tutaj – powiedział.

W ciągu kilkunastu miesięcy prześladowanych jest również wielu jego przyjaciół i członków rodziny.

– *Wszyscy nasi znajomi, cały nasz krąg przyjaciół, wszyscy przebywają w ciągłym napięciu. Większość była prześladowana przez władze. Sytuacja jest niespokojna – dodał obecny mieszkaniec Lwowa.*

Anton jak wielu Białorusinów, którzy opuścili swój kraj z powodu represji politycznych reżimu Łukaszenki mogą otrzymać pomoc w nowo otwartym we Lwowie Białoruskim Centrum Kryzysowym.

– To pomoc prawna, pomoc psychologiczna, poszukiwanie mieszkania, pracy. Dla dzieci

poszukiwanie szkół i przedszkoli – powiedział Aleksei Franckiewicz, dyrektor Białoruskiego Centrum Kryzysowego we Lwowie.

Dla większości Białorusinów Lwów stał się tymczasowym miejscem oczekiwania na polską wizę.

– Dziękujemy Polsce, która wysłała na spotkanie białoruskiemu społeczeństwu obywatelskiemu i wprowadziła dla nich wizy humanitarne. Dziękuję bardzo że są bezpłatne. To ogromna pomoc dla Białorusinów, którzy korzystają z tej usługi – dodał dyrektor Białoruskiego Centrum Kryzysowego

Protesty białoruskiej opozycji nadal trwają. Białorusini żądają odejścia Aleksandra Łukaszenki. Demonstracje odbywają się również we Lwowie. Obecnie we Lwowie przebywa ponad 300 Białorusinów. Każdej niedzieli spotykają się w centrum miasta, aby manifestować przeciwko reżimowi Łukaszenki.

– Tutaj przybyli ludzie, którzy musieli opuścić Białorus, tak jak ja, ponieważ niektórzy z nich są ścigani na podstawie przepisów prawa karnego. Tutaj są ci wszyscy, którzy mieli swoje stanowisko, mówili, co myślą. W rezultacie jesteśmy tutaj, ponieważ reżimowi Łukaszenki to się nie podoba – podsumowała Alena, wolontariuszka Białoruskiego Centrum Kryzysowego we Lwowie.

Na Białorusi od wyborów prezydenckich z 9 sierpnia i potajemnego zaprzysiężenia Aleksandra Łukaszenki na prezydenta dochodzi regularnie do demonstracji przeciwko sfalszowaniu wyników wyborczych. W związku z protestami zatrzymano już ponad 35 tysięcy osób, z których wiele ukarano aresztem lub grzywną. Wszczęto również ponad 900 spraw karnych. Jest siedem ofiar śmiertelnych.

Ryszard Brykowski w pamięci kołomyjan

10 stycznia wspólną modlitwą w kościele pw. św. Ignacego Loyoli w Kołomyi parafianie uczcili pamięć prof. Ryszarda Brykowskiego (1931-2017), który 90 lat temu urodził w tym mieście.

KONSTANTY CZAWAGA

Po obu niedzielnych Mszach św. (w języku polskim i ukraińskim) nauczycielka Polskiej Sobotniej Szkoły przy Polskim Towarzystwie Kultury im. A. Mickiewicza Irena Hułaj-Nazarowa przybliżyła postać prof. Brykowskiego, jego działalność naukową, a zwłaszcza prace na rzecz ochrony polskiego dziedzictwa kulturowego na Pokuciu i Kresach Wschodnich.

Kołomyjska parafia zawdzięcza staraniom profesora współczesne odnowione oblicze kościoła pojezuickiego, a także wykonanie kopii cudownego obrazu Matki Bożej Kołomyjskiej, która już od prawie 30 lat odbiera część w ołtarzu głównym – powiedziała dla Kuriera Irena Hułaj-Nazarowa. – Właśnie ostatnie odwiedziny Kołomyi przez profesora i spotkanie z rodakami miały miejsce z okazji zakończenia prac konserwatorskich w kościele w 2008 roku. Ponadto dzięki pracy prof. Ryszarda Brykowskiego Kołomyja doczekała się bardzo szczegółowego opracowania pt. „Kołomyja, jej dzieje, zabytki” (1996), wydana w roku 1998 przez Stowarzyszenie Wspólnota Polska w naukowej serii *Zabytki Kultury Polskiej poza granicami Kraju*. Stała się ona niemalże najważniejszą pozycją książkową dla wszystkich zainteresowanych dziejami i architekturą Kołomyi. Imię prof. Ryszarda Brykowskiego na stałe zostało wpisane w powojenne dzieje Kołomyi i Kresów Wschodnich, dlatego wierzymy, że w przyszłości pamięć o wybitnym kołomyjaninie zostanie uwieczniona również w postaci tablicy pamiątkowej.

Prof. Brykowski zachęcał rodaków do poszukiwania i gromadzenia materiałów o historii parafii, wybitnych postaciach z jej środowiska. Może kiedyś znajdzie się też pomieszczenie dla muzeum parafialnego, gdzie będzie też watek o Ryszardzie Brykowskim. Był wybitnym historykiem sztuki, specjalistą w zakresie badań nad sakralną architekturą drewnianą i dziejami architektury polskiej w Rzeczypospolitej oraz konserwacji zabytków. Zajmował się inwentaryzacją i konserwacją zabytków, a także dziejami Pokucia i Huculszczyzny, które zawsze leżały mu na sercu.

Prof. zw. dr hab. Ryszard Brykowski urodził się 8 stycznia 1931 roku w Kołomyi. ZIV tomu „Kresowej Atlantydzie” Stanisława-Sławomira Niciei



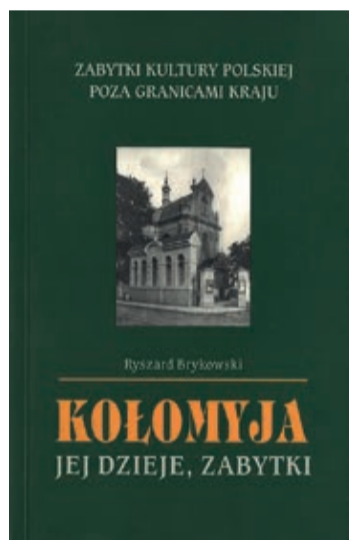
RYSZARD BRYKOWSKI

dowiadujemy się, że jego ojciec Mieczysław Brykowski (1893-1962) był aktywnym uczestnikiem walk o niepodległość Polski, a przez cały okres międzywojenny był pracownikiem kolei. Brykowsky mieszkali przy dawnej ulicy Tarnowskich 52 (obecnie Symona Petlury). „W czasie okupacji sowieckiej Mieczysław Brykowski przeszedł ciężkie przesłuchania i był o krok od rozstrzelania – czytamy dalej. – Uratował go kołomyjski komunista, Żyd zarabiający na życie w czasach II Rzeczypospolitej jako fiakier. Znał dobrze Mieczysława Brykowskiego i często podwoził go swoją bryczką z pracy do domu. W okresie międzywojennym był szefem komórki komunistycznej. I on to swoim oświadczeniem spowodował, że enkawudziści dali rodzinie Brykowskich spokój”.

Jednak niedługo Brykowsky mogli się cieszyć szumem Prutu i pobliskimi pasmami górskimi. „Wielka Trójka” w Jaciec jeszcze przed zakończeniem II wojny światowej zdecydowała, żeby wypędzić z tych terenów Polaków do powojennej Polski. Już po latach, jako „świadek stamtąd”, prof. Ryszard Brykowski napisze: „Od początku wiedzieliśmy, że repatriację zawdzięczamy wiarołomstwu naszych sojuszników i ustaleniom pojałtańskim. Wystarczy powiedzieć, że część polskiego podziemia rzuciła hasło „NIE” – nie



IRENA HUŁAJ-NAZAROWA



opuszczamy naszej ojcowizny, bo nasza obecność świadczy o naszych prawach do tej ziemi. Ale prawdą też jest, że było to hasło w ówczesnych warunkach utopijne, nawet przy nadziejach z tamtych dni na trzecią wojnę, tym razem z bolszewikami (notabene liczyli na nią Polacy i Ukraińcy, upatrując w niej rozstrzygnięcie ostateczne własnych celów politycznych). Prawdą też jest, że repatriacja ogłoszona z końcem 1944 r. nie miała początkowo wielu zwolenników. Po prostu bano się jej, nie wyobrażano sobie, że można porzucić rodzinną ziemię i dorobek życia, wciąż się jeszcze łudzono. NKWD szybko zadziało: odbywały się „uświadamiające rozmowy” z głowami rodzin. Po doświadczeniach wywózek z lat 1940-1941 na Sybir, po akcji UPA przeciw Polakom trwającej nadal w tym czasie, zmianie okupantów, nie było innego wyboru niż wyjazd. Prawdą jest, że wyjeżdżaliśmy z obawy przed Sybirem; ale prawdą jest też, że wyjeżdżaliśmy z obawy przed

Ukraińcami (wówczas nie było podstaw do rozgraniczenia na nacjonalistów i niezaangażowany w mordy naród). Prawdą też jest, że część wyjeżdżających wierzyła, że wrócimy!”.

Po wymuszonym przesiedleniu Ryszard Brykowski ukończył studia na Wydziale Historii Sztuki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, gdzie wykładał w latach 80. Pracę doktorską obronił w Instytucie Sztuki PAN w 1977 roku. Tytuł profesora uzyskał w 1994. W latach 1956-58 sprawował funkcję inspektora w Centralnym Biurze Ochrony Zabytków i Muzeów w Warszawie. W latach 1957-2002 pracował w Instytucie Sztuki PAN m.in. w Zespole Redaktorów Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce. Jako kierownik Zespołu Architektury Drewnianej w Polsce zapoczątkował wydawanie Inwentarza Drewnianej Architektury Sakralnej w Polsce. Jego główne prace to: „Drewniana architektura kościelna w Małopolsce XV wieku” (1981), „Lemkowska drewniana architektura cerkiewna w Polsce, na Słowacji i Rusi Zakarpackiej” (1986), „Drewniana architektura cerkiewna na koronnych ziemiach Rzeczypospolitej” (1995). Ryszard Brykowski był też członkiem ICOMOS, Społecznego Komitetu Budowy Muzeum Powstania Warszawskiego, Głównej Komisji Konserwatorskiej przy Generalnym Konserwatorze Zabytków, Polsko-Ukraińskiej Komisji ds. Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie i Mauzoleum Fredrów

Prof. Ryszard Brykowski

zdołał następujące wyróżnienia i nagrody: Bł. Brata Alberta (1979), Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej (1991), Złoty Medal Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” na rzecz Polaków poza Krajem (2000), Krzyż Kawalerski OOP (1999), Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2006), Order św. Grzegorza Wielkiego Papieża nadany przez Ojca Świętego Benedykta XVI za prace ratowniczo-konserwatorskie przy zabytkach kultury chrześcijańskiej i polskiej kultury narodowej na obszarze archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego (2007), Krzyż Komandorski OOP (2010).

w Rudkach, Rady Pamięci Walk i Męczeństwa, Rady przy Pełnomocniku Rządu ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą.

Rodowity kołomyjanin Ryszard Brykowski dotożył wielu starań, by polska Kołomyja nie została zapomnianą Atlantydą. Zaangażował się w dzieje Klubu Miłośników Kołomyi „Pokucie”, był głównym twórcą „Gazety Kołomyjskiej”. W 1998 roku nakładem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” ukazuje się jego książka „Kołomyja, jej dzieje, zabytki”. W ciągu lat prof. Brykowski wspierał odnowienie piękna wewnętrznego kołomyjskiego kościoła parafialnego pw. św. Ignacego Loyoli oraz pomógł sprowadzić do tej świątyni kopię Madonny Kołomyjskiej.

Wspaniałego rodaka z Kołomyi poznałem w 1989 roku we Lwowie podczas posiedzeń wspólnej Komisji ukraińsko-polskiej, która została powołana przez ówczesny lwowski oddział Ukraińskiej Fundacji Kultury i Polską Fundację Kultury. W moim archiwum prywatnym zachowały się protokoły z tych obrad z udziałem ówczesnego pracownika naukowego Instytutu Sztuki PAN docenta Ryszarda Brykowskiego. Wtedy po raz pierwszy wszczęto sprawę renowacji pomników na Cmentarzu Łyczakowskim. Również podczas wspólnych wypraw badaczy polskich i ukraińskich po raz pierwszy obserwowano opłakany stan kościołów i klasztorów oraz zdewastowane cmentarze na terenie obwodów lwowskiego i tarnopolskiego. Podobny los spotkał też cerkwie i cmentarze ukraińskie oraz synagogi w okolicy Przemyśla, Nowego Sącza oraz innych miejscowościach.

„To są owoce systemu, który zaistniał tam i tu” – nieustannie z bólem powtarzał przy każdym takim obiekcie Ryszard Brykowski.

Pomimo tego, że system komunistyczny jeszcze istniał, a zasady działalności komisji były niepewne, Ryszard Brykowski dodawał otuchy niewielkiemu jeszcze wtedy gronu zwolenników ochrony wspólnego dziedzictwa na pograniczu ukraińsko-polskim i polsko-ukraińskim.

Ryszard Brykowski zmarł 5 sierpnia 2017 roku. Został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Fryzura dla „księżniczki”

Po świętach Bożego Narodzenia w karpackich wioskach zaczyna się okres wesel. W ubiegłym roku ze względu na pandemię wesela nie były wprawdzie tak liczne jak zazwyczaj. Huculi umieją i chętnie się wesela. Dziennikarka Kuriera Galicyjskiego rozmawiała o dawnych tradycjach weselnych ze starszymi i młodszymi Hucułami. Dowiedziała się m.in. o interesującej tradycji zaplatania i uczesania huculskiej „księżniczki” – tak nazywana jest tu panna młoda.

SABINA RÓŻYCKA

Okazuje się, że w uczesanie karpackiej narzeczonej wplatane jest ponad 50 ozdób. Są to muszelki, guziki, wstążki i nitki. Taka weselna fryzura może ważyć 3-5 kg i wraz z tymi ozdobami szczerze przylega do głowy. Jest to niezręczne i czasem bolesne. Ale prawdziwe Hucułki wychodzące za mąż nie zważają na to, bo czegoś się nie uczyni, by w tym najważniejszym dniu, na własnym święcie wyglądać jak prawdziwa „księżniczka”.

– Tradycja nazywania narzeczonych „księżniczkami” jest bardzo stara i zakorzeniła się chyba jeszcze w czasach staroruskich, gdy na naszych terenach panowali książęta



i księżne – opowiada Iwan Zeleńczuk, krajoznawca z wioski Krzyworównia w Karpatach. Jego matka przygotowywała setki narzeczonych do ślubu. – Wedle wierzeń ludowych, każdy narzeczony i narzeczona w dniu wesela są wielmożami i na nich, jak na prawdziwych władców, zwrócona jest uwaga wszystkich. Oddawane im są honory, przynieszone dary, młodzi rządzą na swoim weselu.

Weselne stroje młodych są bardzo bogate, wspaniałe. A już fryzura panny młodej jest niezwykle skomplikowana. Takie uczesanie i wplatywanie wszystkich ozdób może potrwać 2-3 godziny.

– Wszystko rozpoczyna się modlitwą. Następnie rodzice błogosławią pracę nad weselną fryzurą i dopiero wtedy zaczyna się tworzenie misternych splotów narzeczonej – opowiada

Iryna Kiraszczuk, mieszkanka Krzyworówni, przygotowująca młodych do ślubu. – Podczas tej czynności często za młodą stoją kobiety i przyspiewują żałośnie ślubne przyspiewki o pożegnaniu z dziewictwem.

Zaplatać pannie młodej fryzurę mogła jedynie kobieta, posiadająca autorytet we wsi. Musiała sama żyć zgodnie w rodzinie, nie kłócić się z mężem, być dobrą gospodynią, sprawiedliwą, a jej dzieci miały być zdrowe i mądre.

Wdowy i rozwódki, czy kobiety o złej reputacji nawet blisko do narzeczonej nie dopuszczano. Uważano, że zaplatając fryzurę mogą przekazać młodej

złą energię własnego życia. Jak twierdzi Iryna Kiraszczuk, było przyjęte, że narzeczona ma mieć długie włosy i obowiązkowo zaplatano dwa warkocz jako symbol tego, że młodzi zawsze będą w parze.

Gdy ktoś miał krótsze włosy, to „przedłużano” je za pomocą „wplotek” – specjalnych ciemnoczerwonych nici, które wplatano w pasma włosów. Około 4-5 cm od czubka głowy wplatano w warkocz czarne grubsze sznury o długości 15 cm. Nanizywano na nie błyszczące guziki – „kostki”. Dalej wplatano kolejne takie same sznury z drobnymi muszelkami. Ponad to wszystko wplatano jasnoczerwone wełniane nici – „poplotki”. Dopiero wówczas takie warkoczki układano z tyłu głowy w podkowę

– Gdy warkoczki są już ułożone, do czoła panny młodej

przykładają i zawiązują z tyłu specjalne „czółko” – kontynuują pani Iryna. – Wykonane jest z miękkiego metalu w kształcie półkola i udekorowane koralikami i lelitkami. „Czółko” ma przeważnie około 10 cm wysokości i 40 długości. Jest to swego rodzaju woalka dla Hucułki. Nad „czółkiem” mocuje się 5-7 złotych wstążek – „ogalionów” z naszytymi ozdobami w kształcie kwiatów.

Na warkoczach z tyłu głowy tworzy się jeszcze specjalny „ogon” – z różnokolorowych wełnianych nici o długości do 50 cm. Z kolorystyki „ogona” można od razu poznać, z jakiej okolicy jest narzeczona.

Nad „ogalionami” na głowę panny młodej wkładany jest jeszcze wianuszek. Jest to niewielki okrągły... kapelusik, o średnicy 10 cm. Uszyty jest z czerwonego sukna, udekorowany barwinkiem, czosnkiem, starymi monetami, lelitkami i koralikami – wyjaśnia pani Kiraszczuk. – Każdy element ma znaczenie symboliczne. Ozdoby mają chronić przed wszelkimi nieszczęściami: czerwony kolor sukna i czosnek chronią przed złym spojrzeniem, barwinek jest symbolem młodości i czystości, monety to życzenia dobrobytu dla nowej rodziny; lelitki i koralki – symbolizują wiele przyszłych ładnych i mądrych dzieci.

Podobny wianek ma też narzeczony, ale przymocowują mu go do kapelusza. Takie wianki szyją zazwyczaj członkowie rodziny lub chrzestni narzeczonych.

Tradycji „Serce dla Rodaka” stało się zadość

Do rodzin potrzebujących z parafii katolickich obwodu lwowskiego trafiło 400 paczek bożonarodzeniowych, przekazanych przez Fundację Dziedzictwo Kresowe z Warszawy i za pośrednictwem Caritas Archidiecezji Lwowskiej. Akcja „Serce dla Rodaka” jest też wyrazem wdzięczności wobec tych, którzy utrzymują polskość na dawnych Kresach.

ANNA GORDIJEWSKA

Fundacja Dziedzictwo Kresowe powstała w związku z ideą niesienia pomocy Polakom pozostającym i działającym poza granicami Polski. Akcja „Serce dla Rodaka” odbywa się dzięki ludziom dobrej woli – wielu z nich ma korzenie kresowe. To oni z autopsji znają potrzeby Polaków zamieszkałych na Ukrainie, ludzi i środowisko, jak również zespoły, które pracują na rzecz krzewienia kultury polskiej.



Prezes Fundacji Dziedzictwo Kresowe Jan Sabadasz jest jej twórcą. W naszej rozmowie dla Kuriera Galicyjskiego podkreślił, że okres pandemii, to trudny czas dla wszystkich, ale jest to też czas poczucia większej odpowiedzialności za osoby samotne oraz potrzebujące.

Naszą powinnością jest pamiętać o naszych rodakach mieszkającym na Kresach i wspierać ich, gdy tego potrzebują.

JAN SABADASZ

– Jest dużo młodzieży, która aktywnie włącza się w inicjatywy fundacji i mimo wszechobecnych bodźców technologicznych czuje potrzebę niesienia pomocy osobom jej

potrzebującym. Mamy ogromne szczęście, że wokół fundacji gromadzą się osoby, które przyłączają się do naszych inicjatyw i dzielą się tym, czym mogą, okazując serce naszym rodakom. Bardzo im wszystkim jesteśmy za to wdzięczni, bardzo im dziękujemy – dodał prezes. Jak co roku, akcja odbywa się pod patronatem honorowym metropolity lwowskiego abpa Mieczysława Mokrzyckiego.

Wszyscy, którzy otrzymali paczki bożonarodzeniowe, nie ukrywali wzruszenia, ciesząc się, że Polska jeszcze o nich pamięta. Prosimy, by przekazać za pośrednictwem Kuriera Galicyjskiego wyrazy głębokiego szacunku dla Fundacji Dziedzictwo Kresowe, jej działalności na rzecz niesienia pomocy szkółkom, zespołom i zwykłym ludziom, wynikającej z potrzeby wielkich kresowych serc. Pomimo złożonej sytuacji związanej z koronawirusem, która dotknęła ludzi na całym świecie, fundacja zdołała zdobyć środki na zorganizowanie paczek żywnościowych potrzebującym rodakom, zamieszkałym we Lwowie i w okolicy.

Kącik liryczny

Jak karnawał, to karnawał,
Śmiechów i dowcipów nawał,
A do tego na dokładkę
Mamy Dzień Babci i Dziadka.

Więc babunia i dziadunio
Poloneza krokiem suną.
Suną krokiem posuwistym
W polskim tańcu uroczystym.

I to całkiem nie do śmiechu,
Wszakże w tańcu jest uciecha.
Bo popatrzmy – nie do wiary,
Nikt nie czuje się dziś stary.

Jeden dziaduś, ten w smokingu,
W karnawałowym dancingu,
Co na głowie ma cylinder.
Taki z niego specyfinder!

Drugi, w staropolskim żupanie,
Podkręca węża, mospanie,
Ukradkiem tabakę węża,
Czy nie widzi kto po kątach.

Inny dziaduś w meloniku
I we fraku bez guzików.
W karnawału panoramie
Ukłon śle szanownej damie.

A babunia – czepek stroi
Staropolski, sprzed trzech wojen.
Zawiązując sznurowadła
Na gorsecie, jak wypadło.

Inna babcia – fiku, miku
W misternym kapelusiku,
Drobne kroczyki w tańcu stawia,
Kokietując dziadka Pawła.

Pełen szarmu dziadek Jerzy
Do babuni Mani bieży
I cylinder nisko skłania.
Pełna szczęścia babcia Mania.
I wicami jak z rękawa
Sypie – oto jest zabawa.

Inny znowu, nie do rzeczy
Coś pod nosem sobie skrzeczy,
Że mu całkiem wyschło gardło
I napić się nie wypadło.

Więc mu babcia kiwa laską,
Stary dziadku, mówi – fiasko
I nasuwa okulary,
Cicho, nie gładź, dziadku stary.

Wpada Józio: Całuj rączki,
Oto świeże, słodkie pączki
Z pyszną różą ucieraną,
Z wierzchu cukrem pudrowaną.

Poloneza rżnie kapela
Pośród śmiechu i wesela.
Wiwat, wesoly karnawał,
Wiwat dowcip, wic i kawał.

STANISŁAWA NOWOSAD

Symon Petlura w Stanisławowie

Postać Symona Petlury jest nie tylko charyzmatyczną dla ukraińskiej historii, ale utożsamia się ją z przywódcami odrodzenia narodowego w innych krajach europejskich z początku XX wieku. Nowe autorytety społeczne pojawiły się po rozpadzie wielonarodowych imperiów, wywołanym antagonizmami I wojny światowej. Józef Piłsudski w Polsce, Karol Gustaw Mannerheim w Finlandii i Symon Petlura na Ukrainie stanęli na czele walki swoich narodów o niepodległość.

ROMAN CZORNEŃKI
PETRO HAWRYŁYSZYN

Polakom i Finom udało się odzyskać wolność i zbudować własne państwa, ale Ukraińcom się to nie udało z powodu braku silnego międzynarodowego poparcia i wewnętrznego rozbratu i kłótni. Zarówno Polacy jak i Finowie w najważniejszym momencie walki odrzucili różnice polityczne i zjednoczyli się wokół swoich liderów. Ukraińcom nie udało się pokonać wewnętrznych sprzeczności i zostali podzieleni pomiędzy sąsiednie państwa.

Pośród przywódców Ukraińskiej Centralnej Rady w okresie ukraińskiej rewolucji 1917-1921 roku tylko Petlura rozumiał konieczność utworzenia własnych sił zbrojnych jako gwarancji uzyskania niezależności. On też jako jedyny przywódca tej rewolucji pozostawał na Ukrainie do końca walki o jej wolność i niezależność. Dlatego też w 1922 roku będący jeszcze przy zdrowych zmysłach przywódca bolszewików Włodzimierz Lenin, nakazał fizyczne zniszczenie Symona Petlury jako największego zagrożenia dla „czerwonego imperium”. Sowiecka propaganda w określeń „petlurowiec” wkładała cały możliwy negatywny sens. Dla Ukraińców tymczasem stał się on symbolem walki o swoje prawa i narodową godność.

Istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że Petlura po raz pierwszy odwiedził Stanisławów podczas „galicyjskiego” okresu swego życia – między jesienią 1904 roku i październikiem 1905 roku, gdy mieszkał we Lwowie. Do Galicji Petlura przyjechał uciekając przed prześladowaniami władz carskich za aktywny udział w ukraińskim życiu politycznym – właściwie, za organizację chłopskich protestów w guberni pottawskiej wiosną 1902 roku. Od marca do października 1905 roku Symon Petlura redagował partyjne



SYMON PETLURA I JÓZEF PIŁSUDSKI NA DWORCU W STANISŁAWOWIE



PETLURA I PIŁSUDSKI ODBIERAJĄ 5 WRZEŚNIA 1920 R. DEFILADĘ KADETÓW URL NA PERONIE STANISŁAWOWSKIEGO DWORCA

pismo „Selanyn” („Wieśniak”), organ Ukraińskiej Rewolucyjnej Partii (URP), której członkiem był od 1900 roku. W tym czasie współpracował z takimi wydaniami jak „Literacko-naukowe wiadomości”, „Notatki NTSz”, „Wola”. W grudniu 1904 roku na konferencji URP we Lwowie wystąpił przeciwko połączeniu się z Rosyjską Socjal-demokratyczną partią robotniczą, której liderem był Włodzimierz Lenin. Przez kilka miesięcy studiował na kursach ukrainoznawstwa na Uniwersytecie Lwowskim. Przyjaźnił się z Iwanem Franką, Wołodymyrem Hnatiukiem. Dzięki temu ostatniemu poznał przywódcę Ukraińskiej Centralnej Rady Mychajła Hruszewskiego. Podtrzymywał kontakty z liderami lokalnych partii ukraińskich. Po ogłoszeniu amnestii politycznej w Rosji wrócił na Naddnieprzańską Ukrainę w październiku 1905 roku.

Jak wiadomo z oficjalnych źródeł Petlura przebywał w Stanisławowie, wówczas tymczasowej stolicy Zachodnio Ukraińskiej Republiki Ludowej (ZURL) z oficjalną wizytą od 24 po 28 lutego 1919 roku jako Główny Ataman wojsk Ukraińskiej Republiki Ludowej (URL). O tej wizycie pisała oficjalna gazeta rządowa „Republika” w dniu 25 lutego 1919 roku w rubryce „Ostatnie wiadomości”, tytułując wiadomość „Przyjazd Petlury do Stanisławowa”.

Po drodze do Stanisławowa, 23 lutego, pociąg z Głównym

Atamanem na krótko zatrzymał się w Tarnopolu, gdzie go witano i fetowano na dworcu kolejowym. Do Stanisławowa Symon Petlura przybył rankiem w poniedziałek 24 lutego 1919 roku. Tu również urządzono mu uroczyste spotkanie na dworcu kolejowym.

Powitali go prezydent Rady Sekretarzy Państwowych ZURL (faktycznie premier rządu – aut.) Sydor Hołubowicz, jego zastępca Petro Bubela, sekretarz spraw wewnętrznych Iwan Makuch, sekretarz dróg Iwan Myron, dyrektor kolei Aleksander Łysyj, komendant Stanisławowa ataman Teodor Rożankowski, oraz przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych. Obecny był wśród nich znany działacz społeczny Iwan Boberski, kierownik Wydziału propagandy Sekretariatu Państwowego ZURL.

Po wysłuchaniu hymnu Ukrainy Symon Petlura dokonał

przełomu kompanii reprezentacyjnej wojska ZURL, przywitał przybyłych przedstawicieli władz i autem udał się do centrum miasta. Wraz z nim do Stanisławowa przybył sztab Petlury i sekretarz sądownictwa ZURL Osyp Buraczyński.

Przytoczmy niewielki fragment publikacji z gazety „Republika” z dnia 26 lutego 1919 roku, która na pierwszej stronie charakteryzuje postać Petlury na tle ukraińskiej rewolucji i stosunek do niego ówczesnego społeczeństwa ukraińskiego:

– W mieście naszym gości przewodniczący Dyrektorii i Główny Ataman Ukraińskich wojsk republikańskich S. Petlura. Kto taki Petlura poza oficjalnym stanowiskiem, mówić społeczności ukraińskiej nie potrzeba. Jak szeroka i długa ziemia ukraińska, imię to jest na ustach każdego. I nie tylko obywateli Ukrainy. Znają go dobrze również wrogowie URL. I tylko na Ukrainie imię Petlury znane jest wszystkim i każdemu z osobna. Znają go też daleko poza granicami URL, wszędzie tam, gdzie chociaż trochę interesują się Ukrainą. Bo Petlura już dziś jest symbolem ukraińskiego narodowo-politycznego wyzwolenia, symbolem twórczej pracy dla ukraińskiej państwowości.

We wtorek 25 lutego po obiedzie Symon Petlura wyjechał na inspekcję do Stryja, gdzie również urządzono mu uroczyste spotkanie. Oficjalne przyjęcie w Stanisławowie z okazji przyjazdu Głównego Atamana odbyło się we środę 26 lutego o godz. 14:00. Na przyjęciu obecny był prezydent Ukraińskiej Rady Narodowej ZURL Jewhen Petruszewicz, prezes Rady Sekretarzy Państwowych ZURL Sydor Hołubowicz, wszyscy sekretarze państwowi obecni w tym czasie w Stanisławowie, biskup stanisławowski obrządku greckokatolickiego Hryhorij Chomyszyn, sztab Głównego Atamana oraz przedstawiciele władz cywilnych.

Gazeta „Republika” w numerze z dnia 27 lutego opublikowała materiał zatytułowany „Przyjęcie na cześć Petlury”, w którym wymieniono wszystkich gości i przedstawiono w skrócie treść wypowiedzi powitalnych Jewhena Petruszewicza i Symona Petlury. W swoim słowie Główny Ataman określał Galicję jako Galicyjską Ukrainę i wypowiadał życzenia jedności wszystkich ziem ukraińskich w walce o niezależność.

Specjalnie dla gazet „Republika” i „Strzelec”, organu UAG, Symon Petlura udzielił wywiadu rankiem 27 lutego. Z Atamanem rozmawiali dziennikarz „Republiki”, ukrywający się pod inicjałami M. S. i redaktor naczelny „Strzelca” Wasyl Paczowski. Wywiad, zatytułowany „Rozmowa z przewodniczącym Dyrektorii S. Petlurą”,



DEFILADA KADETÓW NA PERONIE STANISŁAWOWSKIEGO DWORCA

ukazał się na pierwszej stronie „Republiki” w numerze z dnia 28 lutego. Główną uwagę dziennikarze poświęcili stanowisku międzynarodowemu URL oraz organizacji i zabezpieczeniu ukraińskiego wojska. Interesujący jest fragment, opisujący „tajemnicę popularności Atamana”, który przytaczamy:

– I oto przed nami jest on, przed nami – zdobywca Kijowa, bożyszcze ukraińskich mas, nasz słynny Petlura. Osmalona wiatrami podłużna twarz z bystrymi oczyma przykuwa uwagę. Wypisane są na niej trudy ostatnich lat. Krótkie zdania, urywane wypowiedzi mówią początkowo o zmęczeniu, ale po chwili nabierają metalicznego dźwięku i siły. Po raz pierwszy zrozumiałem tajemnicę popularności Atamana. Wyobrażam go sobie wśród tłumu, który początkowo jest obojętny, potem zainteresowany, aż na koniec w zachwycie nosi Atamana na rękach. Powściągliwe satyryczne dygresje i zatroskana uwaga do słuchaczy zmuszają do swobody wypowiedzi i szczerości.

W piątek 28 lutego Symon Petlura przyjmował w Stanisławowie przedstawicieli cywilnej administracji i władz wojskowych. Spotkał się z Kostiem Lewickim, przyjął komendanta okręgowego Kołomyi setnika Teodora Prymaka. W swoim „Dzienniku” Iwan Boberski zanotował swoje spotkanie z Głównym Atamanem. W tym dniu przedstawiał mu szkice munduru UAG: tablice z naszywkami na rękawy autorstwa Lwa Lepkiego, odznaki na kołnierzu autorstwa Osypa Kuryłasa, odznaki na naramienniki autorstwa Juliana Bucmaniuka i odznaki armii URL autorstwa Iwana Boberskiego. Uwagi Petlury, dotyczące tych odznak przytoczymy z „Dziennika”:

– Objaśniałem czapki. O mazepówce powiedział: „Praktyczne nakrycie głowy”. Przy odznaczeniach „Za

odwagę” powiedział: „Kozacy lubią takie rzeczy”. Powiedział też: „Na czapkę potrzeba herbu w emalii. Emaliowany krzyż przydałby się na odznaczenie uczestnictwa w wojnie”.

Odjeżdżał Petlura ze Stanisławowa po obiedzie w piątek 28 lutego o godz. 15:00. Na dworcu odprowadzały go liczne tłumy i oddział kompanii reprezentacyjnej wojska UAG. Żegnali go przedstawiciele rządu Jewhen Petruszewycz i Sydor Hołubowycz oraz setnik Petro Bubela. Na pożegnanie Symon Petlura zwrócił się do ludności ZURL z zapewnieniem poparcia i nadesłania tu z Naddnieprzańskiej Ukrainy tak koniecznej żywności. Ani w gazecie „Republika”, ani w „Dzienniku” Boberskiego nie podano miejsc, które Petlura odwiedził w czasie swego pobytu w Stanisławowie w lutym 1919 roku.

W czasie wojny polsko-ukraińsko-bolszewickiej 1920 roku armia URL była zmuszona wycofać się pod naciskiem Armii Czerwonej na tereny woj. stanisławowskiego i przyjąć obronę na rzece Dniestr. To właśnie wówczas Symon Petlura wybrał na lokalizację sztabu swojej Armii stację kolejową Chryplin koło Stanisławowa. Jak wspominał jeden z kadetów Armii URL w „Kronice Czerwonej Kaliny” nr 10 za rok 1931, oddziały kadetów URL wycofywały się z Kamieńca Podolskiego 10 lipca 1919 roku. Z Horodenki wywieziono ich pociągami do Jasła. Ataman jednak życzył sobie, aby kadetów umieścić bliżej linii frontu. Wobec tego 25 lipca 1920 roku kadeci przybyli do Chryplina. Tu miał miejsce apel, podczas którego Symon Petlura w asyście premiera URL Wiaczesława Prokopowicza dokonał przeglądu szeregów kadetów. Szkołę kadetów ulokowano w Stanisławowie przy ul. Gołuchowskiego (ob. Czornowoła) w dawnym więzieniu „Dąbrowa”.

Według nas, Symon Petlura przybył do Chryplina w połowie lipca 1920 roku i przebywał tu z przerwami związanymi z wyjazdami na front, do końca 1920 roku.

Gdy czerwoni kozacy Witalija Prymakowa zajęli Stryj odcinając 23 sierpnia 1920 roku Stanisławów od połączenia kolejowego na jakiś czas, sztab URL przeniósł się na krótko do Kołomyi. Do Chryplina powrócił znów pod koniec sierpnia.

W okresie 20-25 września 1920 roku Główny Ataman przebywał na froncie na rubieżach Dniestru, po czym wrócił do Chryplina. A już 30 września przeniósł się ze swym sztabem do Kamieńca Podolskiego.

Interesujące są wspomnienia o codziennym życiu Petlury podczas pobytu na stacji w Chryplinie, odnotowane przez pracownika wydziału informacji chorążego URL Stepana Magalasa „Roku Pańskiego 1920 w Chryplinie nad Bystrzycą”. Zostały one opublikowane w Kanadzie w ukraińskim czasopiśmie „Drogowskaz” w nr 13 za rok 1966.

Stacja Chryplin jako dyslokacja sztabu wybrana została nieprzypadkowo, była bowiem wielkim węzłem kolejowym. Sztab mieścił się w pociągu, który składał się z wagonów osobowych i towarowych. Mieściły się tu kancelaria Głównego Atamana, wydział operacyjny Armii URL, na czele którego stał generał porucznik Mychajło Omelianowycz-Pawlenko, oddział kontrwywiadu Armii URL oraz listów i telegramów do polskiego rządu i Józefa Piłsudskiego. W tym czasie w Stanisławowie ukazywały się ukraińskie gazety: „Kozacka Dumka” organ Armii URL, „Ukraina” i „Ukraińskie Słowo”. Ta ostatnia ukazywała

– Cały ten pociąg sztabowy zajmował bocznicę kolejową

obok stacji przy drodze, prowadzącej do rzeki Bystrzycy. Droga ta obsadzona była wielkimi wierzby i sadami i prowadziła na plażę nad Bystrzycą. Było to ładne i zaciszne miejsce. Nasi żołnierze z Oddziału Ochrony i urzędnicy sztabu mieli przyjemność pluskania się i pływania w chłodnych wodach Bystrzycy.

Po tej drodze codziennie przechadzał się Główny Ataman Symon Petlura w towarzystwie swego adiutanta ppłk. O. Docenki i... swego ulubionego psa Jurka. Czasem Głównemu Atamanowi towarzyszył gen. M. Omelianowycz-Pawlenko lub inni generałowie, przybawający tu z frontu. Zdarzało się i tak, że wcześniej rano z teczką pod pachą, wspierając się na lasce, Główny Ataman wychodził ze swego wagonu sam, jedynie ze swoim psem Jurkiem. Siadał wówczas pod jedną z wierzb i pisał. Tak powstała słynna odezwa do ludności Ukrainy przed wyruszeniem Armii URL za Zbrucz. Została później wydrukowana w pamfletach i przekazana przez front dla rozpowszechnienia jej wśród ludności, czym zajął się nasz wydział informacji.

Po godzinach urzędowania wszyscy wychodzili ze swoich wagonów i śpiewali różne wojskowe i historyczne pieśni. Miało się wrażenie, że śpiewał dobrze wyszkolony chór podzielony na głosy. Często tym śpiewom przysłuchiwał się i Główny Ataman. Czasem podchodził do śpiewających, by ich pochwalić. Jego ulubioną pieśnią była „Oj, cóż bo to za kruk”. Wiedząc o tym, chłopcy śpiewali ją często.

W czasie stacjonowania na stacji Chryplin Symon Petlura przygotował i wydał wiele rozkazów dla oddziałów Armii URL oraz listów i telegramów do polskiego rządu i Józefa Piłsudskiego. W tym czasie w Stanisławowie ukazywały się ukraińskie gazety: „Kozacka Dumka” organ Armii URL, „Ukraina” i „Ukraińskie Słowo”. Ta ostatnia ukazywała

się prawie do końca listopada 1920 roku.

Komendantem Stanisławowa w tym czasie był płk. Mychajło Szulajew. Ważnym wydarzeniem w stosunkach pomiędzy Armią URL i Wojskiem Polskim było spotkanie na dworcu w Stanisławowie Głównego Atamana Armii URL z Naczelnym Wodzem WP marszałkiem Józefem Piłsudskim. Spotkanie miało miejsce 5 września 1920 roku i odbyło się z okazji poświęcenia pociągu pancernego Armii URL „Karmeluk”. 22 sierpnia 1920 roku podczas walk w okolicach Jezupola pociąg najechał na minę i wykoleił się. Został jednak szybko naprawiony w warsztatach kolejowych Stanisławowa. W tych warsztatach wyprodukowano również trzy wagony pancerne do pociągu „Zaporoziec”, który formowany był w Czortkowie.

Na początku powitania na peronie ustawili się w szeregach kadeci URL, a z czasem dołączył do nich Symon Petlura.

Powitano gościa, po czym miało miejsce nabożeństwo w obrządku prawosławnym, podczas którego poświęcono wyremontowany pociąg pancerny. Na zakończenie przed obu dowódcami przemaszerowali kadeci. Zrobiono kilka pamiątkowych zdjęć na peronie i w wagonie kolejowym. Interesujące jest to, że na jednym ze zdjęć znalazł się ulubiony pies Petlury Jurko. Jest dobrze widoczny.

Uroczystość została sfilmowana przez dziennikarzy Polskiej Agencji Telegraficznej (PAT). Film zachował się do dziś. Po uroczystości wydane zostało przyjęcie, na którym dziennikarz „Kozackiej Dumki” tak się spił, że następnego dnia został zdegradowany do stopnia szeregowca. Po przyjęciu miało miejsce osobiste spotkanie Piłsudskiego z Petlurą. O czym rozmawiali w cztery oczy – do dziś nie wiadomo.

Odnowienie szat grobowych i innych przedmiotów z odnalezionego relikwiarza bł. Jakuba Strzemię

W grudniu 2020 roku po konserwacji w Polsce, do sanktuarium bł. Jakuba Strzemię oraz świętych i błogosławionych metropolii halickiej i lwowskiej w Haliczu, powróciły i obecnie są tam eksponowane szaty grobowe i pamiątki z relikwiarza bł. Jakuba Strzemię (1340-1409) – patrona archidiecezji lwowskiej.

Z **KS. DR. JACKIEM WALI-GÓRĄ**, proboszczem i kustoszem sanktuarium rozmawiał **KONSTANTY CZAWAGA**.

Współczesnym pokoleniom bł. Jakub Strzemię przeważnie kojarzy się ze srebrną trumienką z jego relikwiami oraz dorocznymi procesjami z nią ulicami Lwowa. Proszę przypomnieć naszym czytelnikom, gdzie i w jakich okolicznościach odnaleziono stary relikwiarz i co w nim było?

Trzeba wrócić do początku XX wieku. Arcybiskup Józef Bilczewski na pięćsetną rocznicę śmierci bł. Jakuba zamawia nowy relikwiarz – srebrną trumnę, którą możemy zobaczyć w katedrze we Lwowie. W starym relikwiarzu były kości, szaty i drewniany pastorał. Do nowego relikwiarza trafiły kości oraz część pastorału. I wówczas zaczyna się trochę zagadkowa historia szat funeralnych. W starych dokumentach, książkach był zapis, że abp Józef Bilczewski zamówił szafki, w których miano eksponować szaty. Po zakończeniu wojny i zmianie granic, gdy w kwietniu 1946 roku arcybiskup Eugeniusz Baziak opuścił Lwów, zabral ze sobą m.in. srebrną trumnę – relikwiarz. Szaty pozostały we Lwowie. I tu ślad się urywa.

Właściwie od 1991 roku trwały poszukiwania szafeczek z szatami. Tu wymienię choćby p. Jerzego Petrusa, byłego już wicedyrektora Muzeum na Wawelu. Wielu straciło już nadzieję, że szaty się odnajdą. Uważano, że jak wiele innych cennych i ważnych rzeczy, zaginęły w czasach sowieckich. Chcę podkreślić – nie należałem do grupy osób, które szukały szat bł. Jakuba. W momencie otrzymania informacji, że zostają skierowane do Halicza, otrzymałem polecenie zorganizowania muzeum i sanktuarium bł. Jakuba. Polecono mi przygotować oryginalny relikwiarz. Szukając wzoru, przypomniałem sobie, że w jednym z filialnych kościołów stoją dwa drewniane sarkofagi. Ówczesny proboszcz Kamionki Bużańskiej ks. Wiktor Stachów wyraził zgodę – bym mógł zabrać do Halicza sarkofagi z kościoła w Tadaniach. Warunek był tylko jeden – miałem przywieźć trumienkę, do której przeniesiemy zawartość sarkofagów.

10 sierpnia 2016 roku udaliśmy się do kościoła w Tadaniach. W pierwszym sarkofagu, jak się później okazało, były relikwie św. Faustyna męczennika. Natomiast w drugim sarkofagu był czerwony worek przewiązany



AUTOR OBRAZU BARBARA JEŹ-IWAŃSKA

wstążkami. Pierwszą rzeczą jaką wyjąłem z worka był ornat, następnie rękawiczki, mitra, jakieś szczątki materiału. Były również zapakowane w papier: fragmenty pastorału oraz krzyżyki z paliusza. Mieliśmy wątpliwości – co to jest – a jednocześnie wszystko wskazywało na bł. Jakuba. O 23.15 nie miałem wątpliwości, że są to zaginione szaty bł. Jakuba. W książce autorstwa prof. Władysława Abrahama z 1908 roku znalazłem zdjęcia szat. A jak sarkofagi znalazły się w Tadaniach? To już zostawię dla tych, którzy nawiedzą kościół – sanktuarium w Haliczu.

Wiedziałem też, że odnaleziono szaty grobowe i pamiątki po bł. Jakubie znajdowały się w opłakanym stanie. Kto był inicjatorem ich konserwacji i kto jej dokonał? Czy będą one na stałe eksponowane w Haliczu?

Z jednej strony, można powiedzieć, że stan był opłakany. A z drugiej – szaty które mają ponad sześćset lat, mimo wszystko się zachowały.

11 sierpnia 2016 roku zawiadomiłem p. Jerzego Petrusa. To dzięki niemu przyjechał do Kamionki konserwator z Wawelu p. Jerzy Holc oraz konserwator złoczowskiemu zamku p. Anna. To oni dokonali pierwszych fachowych oględzin. Wykonali pierwsze działania konserwatorskie. Po konsultacjach w Ministerstwie Kultury w Warszawie zdecydowano, że prace konserwatorskie będzie koordynować Muzeum Króla Jana III w Wilanowie. Ministerstwo kultury wzięło na siebie sfinansowanie tych prac.

W sierpniu 2017 roku po otrzymaniu zezwolenia z Ministerstwa w Kijowie szaty zostały przewiezione do Warszawy i poddane konserwacji. W lutym 2019 roku szaty powróciły

na Ukrainę. 11 elementów zostało odrestaurowanych, a 13 zabezpieczonych. W czerwcu 2020 roku 13 elementów ponownie trafiło do Wilanowa, skąd powróciły po renowacji 21 grudnia 2020 roku.

Pierwszym zespołem konserwatorów kierowała dr Monika Stachurska z ASP w Warszawie. Nad drugą częścią pracowała Joanna Sielska. Pani Joanna wcześniej zajmowała się rzeczami – relikwiami ks. Jerzego Popiełuszki, miała więc okazję po raz drugi zajmować się szatami-relikwiami.

Nad całością projektu czuwał zespół pracowników Muzeum Króla Jana III w Wilanowie.

Ktoś, kto widział szaty po odnalezieniu i widzi je dzisiaj, ma najlepszy obraz pracy, która została dokonana. Dla przykładu, możemy dziś podziwiać tunicellę, a przecież po odnalezieniu były to pomięte szczątki materiału.

Elementy odnowione w I etapie są już eksponowane w Haliczu od września 2019 roku. Obecnie, gdy renowacja została zakończona, można podziwiać

Bł. Jakub Strzemię (1340-1409) był franciszkaninem prowadzącym działalność misyjną na Rusi Czerwonej po przyłączeniu jej do Korony Królestwa Polskiego przez Kazimierza Wielkiego. W latach 1385-88 był gwardianem franciszkańskiego klasztoru Świętego Krzyża we Lwowie. W czerwcu 1391 roku został arcybiskupem halickim. Był bliskim współpracownikiem i doradcą św. Jadwigi Andegaweńskiej i Władysława Jagiełły.

Lwowianie wierzyli, że beatyfikowany w 1790 r. arcybiskup ocalił miasto w XVI w. m.in. przed pożarem i najazdem Tatarów. W 1619 r. odnaleziono przypadkiem jego trumnę. Po beatyfikacji relikwie franciszkanina przeniesiono do katedry łacińskiej we Lwowie. Po II wojnie światowej zostały one wywiezione do Lubaczowa, by w 2009 r. powrócić do Lwowa. W 1909 bł. Jakub został uznany za patrona archidiecezji lwowskiej. Jest również patronem diecezji zamojsko-lubaczowskiej i konkatedry w Lubaczowie oraz – od 1910 roku – współpatronem (obok św. Antoniego z Padwy) krakowskiej prowincji franciszkanów (OFMConv).



ARCHIWUM PARAFII W HALICZU
dawny zwyczaj błogosławieństwa mitrą.

Błogosławieństwo mitrą bł. Jakuba to stary zwyczaj ze Lwowa. Kapłani – zakonnicy nakładali mitrę bł. Jakuba na głowę tych, którzy prosili o błogosławieństwo.

Ten zwyczaj po wojnie został zapomniany. Przywrócony został w Haliczu na wyraźne życzenie ks. arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego. Mitra do błogosławieństwa została wykonana z materiału, którym był wyłożony sarkofag z relikwiami bł. Jakuba. Dodatkowo na mitrze zostały umieszczone relikwie bezpośrednie. Mitra z Halicza wzorowana była na mitrze z zespołu szat grobowych. W archidiecezji mamy jeszcze jedno miejsce, gdzie jest relikwiarz w kształcie mitry. Jest to parafia w Czerwonogrodzie – ta mitra jest kopią mitry przechowywanej w klasztorze oo. Franciszkanów w Krakowie.



ARCHIWUM PARAFII W HALICZU
Parafia halicka zorganizowała diecezjalny konkurs plastyczny dla dzieci na temat życia tego błogosławionego. Można było też spędzić wakacje ze świętymi, wysłuchać nauk. Czym ich może zainteresować franciszkanin z XIV-XV wieku? Jak sanktuarium działa w czasie pandemii koronawirusa?

cały zespół szat grobowych bł. Jakuba Strzemię.

Wzniesiony w 1999 roku kościół parafialny w Haliczu pw. bł. Jakuba Strzemię i św. Hipolita podniesiono w r. 2019 do godności sanktuarium tego błogosławionego oraz świętych i błogosławionych metropolii halickiej i lwowskiej. Jak odradza się nieco zaniedbany kult bł. Jakuba Strzemię?

Ciągle aktualne są słowa św. Józefa Bilczewskiego: „Jakubie, dlaczego o Tobie tak cicho”. Uciekamy się do świętych i błogosławionych zagranicznych – zapominamy o naszych miejscowych świętych. O świętych i błogosławionych, którzy pozostawili ślady na tej ziemi.

Bł. Jakub Strzemię jest znany jako patron od bólu głowy. Zaraz po ustanowieniu sanktuarium ksiądz przywrócił tam

Grupy, które przyjeżdżały do Halicza, z zainteresowaniem słuchały o bł. Jakubie i naszych halicko-lwowskich świętych i błogosławionych. Co ciekawe, grupy dzieci z Halicza, o dziwo, z ciekawością słuchały o Jakubie. A grupy, które przyjechały na wakacyjny wypoczynek do Halicza, miały okazję poznać więcej niż podczas krótkiego nawiedzenia kościoła.

Koronawirus oczywiście zahamował napływ grup, ale nie mogę powiedzieć, że nikogo nie było w minionym roku. Na pewno nie były to grupy z zagranicy, ale z Ukrainy. I to cieszy. Wiele osób, które nawiedziły już Halicz, zwraca się często z prośbą o Mszę św. przez wstawiennictwo bł. Jakuba.

W tym roku przypada 630. rocznica objęcia katedry halickiej przez Jakuba Strzemię. Czy będą jakieś obchody?

Po pierwsze – wszystko zależy od sytuacji epidemicznej. Po drugie – kult świętych i błogosławionych, to nie tylko oficjalne uroczystości. Kult świętych i błogosławionych ma być oddolny. Ma płynąć z potrzeby serca. Nic nie stoi na przeszkodzie, by odbyć pielgrzymkę do Halicza w małej grupie albo nawet indywidualnie.

Proszę podać informacje dla pielgrzymów.

Bł. Jakub był wielkim czcicielem Matki Bożej. Zapraszając do Halicza bł. Jakub zaprasza do Boleszowic, do sanktuarium Matki Bożej. U ojców Franciszkanów można skorzystać również z noclegu w domu rekolekcyjnym.

Przechodniu, westchnij do Boga...

Nie umiera ten,
kto trwa w pamięci innych...
ks. Jan Twardowski

Nekropolia w Złoczowie leży w granicach miasta i jest wciąż czynnym cmentarzem. Niestety zmienia się w zatrważającym tempie. Ponieważ na Ukrainie nie jest pobierana opłata za miejsce pochówku, to stare opuszczone groby są likwidowane i przekopywane, a na ich miejsce powstają nowe pochówki.

Idę aleją cmentarza i widzę groby zadbane i groby zniszczone, a na tabliczkach dane mieszkańców mego miasta. Nie narzekają – śpią kamienным snem. Z inskrypcji na grobach, z których wiele się zachowało, wynika, że cmentarz został założony w XIX wieku. W jego starszej części znajduje się grób bp. Jana Cieńskiego (1905-1992). Grób niezłomnego obrońcy wiary katolickiej z lat powojennych, gorliwie prowadzącego duszpasterstwo w kościele pw. Wniebowzięcia NMP, zawsze tonie w kwiatkach i zieleni. Ks. biskup nadal pozostaje legendą naszego miasta.

Przemierzając alejki złoczowskiego cmentarza, zatrzymujemy się przy grobie-pomniku. Spoczywa tu 611 osób: Żydzi, Polacy, Ukraińcy, którzy zostali zamordowani przez NKWD w więzieniu na zamku złoczowskim w czerwcu 1941 roku. Pomysłodawczynią tego pomnika była śp. M. Zadoróżna, a jego otwarcie odbyło się w 1990 roku. Autorem i wykonawcą całości był architekt A. Baczyński, którego ojciec spoczął w tej mogile.

Staraniem osób z Polski i rodzin osób, w niej spoczywających, wzniesiono tablicę pamiątkową. 20 czerwca 2015



GROBOWIEC KS. BPA JANA CIEŃSKIEGO

roku poświęcenia tablicy dokonał metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki, którego dziadek, Szczepan Mokrzycki, również spoczął w tym wspólnym grobie. W uroczystości uczestniczyli mieszkańcy Złoczowa, rodziny pomordowanych z Polski, władze miasta, przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, siostry zakonne i kapłani. Po uroczystości na cmentarzu zebrani udali się do kościoła, gdzie odbyła się uroczysta Msza św. w intencji pomordowanych, celebrowana przez ks. abpa Mieczysława Mokrzyckiego i ks. proboszcza Michała Hołdowicza.

Na cmentarzu złoczowskim jest też grób Nieznanego Żołnierza, którego szczątki

pozostały w tej ziemi, a który walczył zgodnie z sumieniem, w obronie prawdy, honoru i wolności.

Każdy tu grób – to historia i obowiązkiem nas, żyjących, jest jej pielęgnowanie. Zapalamy znicze i świece, pochylamy nasze czoła nad grobem i historią. Za sprawą dobrych i życzliwych ludzi, którym historia leży na sercu, powstał nowy nagrobek na grobie Nieznanego Żołnierza. Ten obecny różni się od znanego mi z dzieciństwa. Zapamiętałam wielki krzyż w kształcie Krzyża Wirtuti Militari, umieszczony na ścianie kopca. Wokół kopca stały słupki połączone tańcami. W tamtych czasach nie było zniczy, więc zapalaliśmy świeczki.



GROBOWIEC RODZINY CHOŻEMSKICH



NAGROBEK ANDZI KURYŁOWICZÓWNY (ZM. 1909) I EUGENIUSZA KURYŁOWICZA (ZM. 1905)

Warto też zwrócić uwagę na kaplice, w których chowano rodziny obywateli miasta, zasłużonych dla jego rozwoju. W jednej z takich neoromańskich kaplic spoczywa Stanisław Wesołowski z rodziną. Dzięki sponsorom ta kaplica została odnowiona, otrzymała nowy dach i żelazne drzwi.

Tuż obok kapliczki stoi artystyczny nagrobek, udekorowany postacią żałobnego anioła, wykonaną bardzo dokładnie – to grób Andzi i Eugeniusza Kuryłowiczów. Jest on niewątpliwie jednym z najciekawszych nagrobków na naszym cmentarzu. Staraniem fundacji Dziedzictwo Kresowe z Warszawy, dzięki pracy konserwatorów

Witolda Butkiewicza i Piotra Maślanki ten przepiękny nagrobek został odnowiony i jest ozdobą cmentarza.

Nieopodal widnieje kolejny okazały nagrobek z postacią płaczącego anioła z inskrypcją. Jest to grób rodziny Chożemskich. Dzięki ekipie konserwatorów z Warszawy możemy dziś podziwiać mistrzostwo dawnych artystów-rzeźbiarzy. Na złoczowskim cmentarzu jest jeszcze jedna mogiła, obok której nie sposób przejść obojętnie. Spoczywa w niej katechетка M. Czotyrbuk, która w latach komunizmu uczyła dzieci religii, przygotowywała młodzież i dzieci do I Komunii. Została ona aresztowana i skazana na trzy lata więzienia. W tym roku mija 23 rocznica jej śmierci. O niej też zawsze pamiętają wdzięczni mieszkańcy naszego miasta.

W dniu Wszystkich Świętych dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie miała miejsce akcja „Światelko pamięci dla cmentarza złoczowskiego”, w czasie której zapalono białe i czerwone znicze na grobach wybitnych Polaków i na grobach opuszczonych.

Cmentarz złoczowski pozostanie wiernym świadectwem wielkiej polskiej historii, ważnym źródłem dziejów naszego miasta i jego mieszkańców, wiernym świadkiem niejednokrotnie tragicznych losów wielu pokoleń Polaków. Wiele grobów na tym cmentarzu kryje ofiary wojen. Jesteśmy im wdzięczni za to piękne świadectwo miłości do Ojczyzny, za ich bohaterstwo. Pochylmy czoła nad ich grobami, gdyż ich śmierć przyszła nagle i niespodziewanie. Niech odczują naszą pamięć!

ANNA BIDNA
ZŁO CZÓW

Środy z Kurierem Galicyjskim

Zapraszamy Państwa w środy do oglądania programów telewizyjnych i słuchania audycji radiowych przygotowanych przez naszych dziennikarzy.

Studio Lwów w TVP Polonia

Studio Lwów – to nowy program TVP Polonia, w którym będziemy się spotykać z Państwem w każdą środę o godzinie 18:20 czasu polskiego (19:20 czasu ukraińskiego).

To piętnastominutowy program przygotowywany przez polskich dziennikarzy mieszkających we Lwowie. To spojrzenie na sytuację i wydarzenia na Ukrainie oczami żyjących tam Polaków. W programie znajdują się relacje z tego co dzieje się na Ukrainie, czym żyją mieszkańcy Lwowa. Poruszane będą ważne dla Polaków tematy – sytuacja polskiej mniejszości, edukacja w polskich szkołach, kultura, pamięć o bohaterach i dbanie o ważne miejsca polskiej historii.

Zapraszamy do oglądania programu STUDIO LWÓW w TVP Polonia i TVP Polonia Stream w każdą środę o godz. 18:20 czasu polskiego (19:20 czasu ukraińskiego). Powtórka programu we czwartek o godz. 15:55 czasu polskiego (16:55 czasu ukraińskiego).

Natomiast w sobotę zapraszamy do oglądania nas również w TVP Rzeszów o godz. 18:15 czasu polskiego (19:15 czasu ukraińskiego).

Studio Lwów w Radiu Wnet

Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy o godzinie 9:10 (10:10 czasu ukraińskiego) w Radiu Wnet.

Nasza współpraca z Radiem Wnet trwa już 5 lat. W audycjach przybliżamy wydarzenia i ciekawe sylwetki ze Lwowa i z całej Ukrainy. Radio Wnet nadaje we Wrocławiu, Krakowie i w Warszawie.



Radio dla Słuchaczy na całym świecie

Słuchaj nas codziennie

o godzinie 18.30

w Radiu Niezależność 106,7 FM

lub w Internecie pod adresem

radiozagranica.pl

Dziennikarze „Kurier Galicyjskiego” to nasi korespondenci

Lwowski okres kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego (cz. 9)

Wkład biskupa Mariana Franciszka Jaworskiego w rozwój Lubaczowa i okolic

MARIAN SKOWYRA

„Czy dane mi będzie przekroczyć Jordan?”

Nominacja biskupa Mariana Jaworskiego na administratora apostolskiego do archidiecezji w Lubaczowie miała miejsce 24 maja 1984 roku, czyli w liturgiczne wspomnienie Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych. Święto to zostało ustanowione w Kościele w 1816 roku przez papieża Piusa VII, jako podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie za uwolnienie z niewoli Napoleona i szczęśliwy powrót na osieroconą przez szereg lat stolicę rzymską. Jak podkreślał Marian kardynał Jaworski, on również zadawał sobie pytanie, czy będzie mu dane „przekroczyć Jordan” i powrócić szczęśliwie na osieroconą stolicę bł. Jakuba Strzemię we Lwowie.

O tej nominacji tak wspominał arcybiskup Marian Jaworski już jako arcybiskup-metropolita lwowski w wywiadzie z 1997 roku dla „Tygodnika Powszechnego”. „Nie chcę tutaj uprawiać fałszywej mistyki, ale ogłoszenie mojej nominacji na biskupa administratora w Lubaczowie nastąpiło 24 maja 1984 roku – w święto Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych. Święto wprowadzili biskupi w Polsce po powrocie kard. Wyszyńskiego na stolicę prymasowską w Gnieźnie i Warszawie. Stawiałem sobie wtedy pytanie, czy to też jest jakimś znakiem? Czy jak Mojżesz będę patrzył z daleka i nie będę mógł przekroczyć granicy Jordanu? Czy też Bóg chce czegoś więcej?”

Wyjątkowy charakter miał również ingres do prokatedry, który odbył się 29 czerwca 1989 roku w dzień odpustu św. Piotra i Pawła. Jako zawołanie nowy biskup wybrał słowa, które przed latami umieścił na obrazku prymicyjnym „Dla mnie żyć jest Chrystus”. W herbie została również umieszczona postać patrona archidiecezji lwowskiej bł. Jakuba Strzemię trzymającego w dłoniach makietę lwowskiej katedry.

„Lubaczowski ingres – pisał Adam Łazar – przebiegał w dużo mniejszym splendorze niż wawelskie ceremonie konsekracji biskupiej. Był jednak ważnym wydarzeniem w życiu Kościoła obejmującego w 35 parafiach niespełna sto tysięcy wiernych. W ten piątkowy, roboczy dzień, wierni zgromadzili się na placu prokatedry, by powitać nowego biskupa. Były wiersze dzieci, przemówienia młodzieży i dorosłych. Następnie bp Marian Jaworski w towarzystwie abpa Bronisława Dąbrowskiego, sekretarza Episkopatu Polski i ks. inf. Mariana Kumali,



W GRONIE PRZYJACIÓŁ. KS. MARIAN JAWORSKI (OD PRAWY), KS. TADEUSZ FEDOROWICZ I KS. STANISŁAW WAWSZCZAK

prepozyta Kapituły Metropolitalnej w Lubaczowie skierował się do starej świątyni prokatedralnej. W jej drzwiach powitał go proboszcz ks. Bronisław Gwóźdź, wręczając klucze do świątyni. Po krótkiej adoracji Najświętszego Sakramentu i modlitwie przed obrazem Matki Bożej Łaskawej przeszedł procesyjnie do dobudowanej nowej prokatedry, gdzie przygotowany był ołtarz do sprawowania Najświętszej Ofiary.

Tutaj słowa powitania do nowego biskupa skierował ks. prałat Stanisław Cały, wikariusz kapitułny po śmierci biskupa Mariana Rechowicza. On też przypomniał wiernym bogatą spuściznę archidiecezji lwowskiej. Wskazał na wybitnych poprzedników na lwowskiej stolicy biskupiej.

Arcybiskup Dąbrowski w imieniu kard. Józefa Glempa oraz Episkopatu Polski zapewnił iż „z uczestnikami tej uroczystości jednoczy się duchem i modlitwą Ojciec Święty Jan Paweł II, a także Prymas Polski, kard. Franciszek Macharski i biskupi polscy”.

Bp Marian Jaworski przewodniczył mszy św., a w homilii w odniesieniu do pierwszego listu pasterskiego stwierdził, że „najważniejszą sprawą jest umocnienie wiary, która pozwoli pełniej żyć Bogiem i służyć bliźniemu”.

Na zakończenie homilii skierował słowa prośby o nieustanną modlitwę w jego intencji, „aby z wiernymi stanowił jedno, wspólnotę, w której jest obecny Jezus Chrystus”.

W tym też dniu biskup Marian Jaworski odwiedził miejscowy cmentarz, gdzie modlił się na grobach zmarłych poprzedników, administratorów apostolskich archidiecezji w Lubaczowie bpa Jana Nowickiego i bpa Mariana Rechowicza. Warto przy tej okazji dodać, że w 1992 roku została podjęta decyzja o przeniesieniu trumien z doczesnymi szczątkami tych biskupów do sarkofagów w podziemiach prokatedry lubaczowskiej. Uroczyste poświęcenie krypty z nowymi sarkofagami odbyło się 11 października 1992 roku.

W dniu następnym po ingresie nowy biskup przyjął „w bibliotece na serdecznej, lwowskiej rozmowie” 20 sióstr józefitek wraz z wikarią generalną, które również przybyły na ingres. Od tego też czasu zaczęły się starania zgromadzenia o powrót do macierzy, czyli do Lwowa, które dane było im zrealizować w 1989 roku. Tego też dnia biskup Jaworski sprawował mszę św. w prywatnej kaplicy wraz z dwoma przyjaciółmi – ks. Tadeuszem Fedorowiczem oraz ks. Stanisławem Wawszczakiem.

Zasługi biskupa Jaworskiego dla Ziemi Lubaczowskiej

Postęga biskupa Mariana Jaworskiego na stanowisku administratora apostolskiego w Lubaczowie, według świadków tamtych chwil, streszcza się w jednym słowie: „Ojciec”, jak zresztą zwracali się do niego najbliżsi współpracownicy.

Dzięki zabiegom biskupa Mariana Jaworskiego małe miasteczko Lubaczów stało się znanym na terenie Polski oraz świata. Za sprawą pasterza odbywały się tu Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej. Bp Jaworski

inicjował realizację wystaw, odczytów, wydawnictw.

To właśnie dzięki biskupowi Marianowi Jaworskiemu w 1987 roku rozpoczęło działalność Archidiecezjalne Wydawnictwo bł. Jakuba Strzemię w Lubaczowie, które jak pisał biskup Jaworski „pragnie ponownie wyjść naprzeciw dojrzałym aspiracjom różnych grup wiernych w Kościele”. W ramach wydawnictwa wydano „Modlitwę codzienną Ludu Bożego” (1987), „Księgę Czytań do tzw. Godziny Czytań” t. 2, (1989), a w 1990 roku wydano drugie, poprawione wydanie „Modlitwy codziennej Ludu Bożego” oraz Modlitewnik Eucharystyczny „Uwielbiamy Pana”.

Ożywiła się działalność Klubu Inteligencji Katolickiej, który powstał w 1987 roku. Corocznie KIK organizował w listopadzie Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej, nad którymi patronat sprawował bp Marian Jaworski. W trakcie tych tygodni były wygłaszane referaty i prelekcje ludzi nauki. Towarzyszyły im również występy zespołów wokalnie-instrumentalnych, chórów oraz spektakle wybitnych aktorów.

Lubaczów był także gospodarzem Ogólnopolskich Festiwalu Piosenki Religijnej, który corocznie miał miejsce w sierpniu na placu Szkoły Podstawowej nr 2 w Lubaczowie. Ich głównymi organizatorami byli: ks. Jerzy Sopol i dyrektor Miejskiego Domu Kultury Witold Kopa, przy wsparciu finansowym Urzędu Miasta. Na festiwal do Lubaczowa przybywały zespoły muzyczne z całej Polski. Przez dwa dni trwały przesłuchania, a w trzecim odbywał się koncert laureatów. To właśnie biskup Marian Jaworski

otwierał festiwale oraz wręczał nagrody zwycięzcom.

Wspierał działalność miejscowych zespołów, takich jak chór „Canzoze”, który powstał na skutek połączenia zespołów ks. W. Batyckiego i chóru Szkoły Podstawowej nr 2 w Lubaczowie. Ten chór uświetnił śpiewem lubaczowskie uroczystości z okazji powołania Kongresu Eucharystycznego w 1987 roku oraz występował podczas pielgrzymki Jana Pawła II do Lubaczowa w 1991 roku. Wśród innych zespołów cieszących się uznaniem były takie grupy jak „Arka lwowska” powstała w 1990 roku oraz teatr szkolny „Magapar”. Wreszcie dużą popularność w mieście i okolicy odniosła wystawa historyczna pt. „Dziedzictwo”. Postąpiła dzięki udostępnieniu zgromadzonych w kurii szat liturgicznych, obrazów metropolitów lwowskich i innych depozytów Muzeum w Lubaczowie.

Upamiętnienie historii

Biskup nie zapomniał również o upamiętnieniu miejscowej historii poprzez poświęcenie tablic pamiątkowych. Już 19 maja 1985 roku w kościele parafialnym w Narolu odsłonięto i poświęcono pamiątkową tablicę ku czci poległych żołnierzy Armii Krajowej. Podobna tablica zawisła w Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w Lubaczowie. Upamiętnieniem spotkania Brata Alberta z Marią Jabłońską w Horyńcu stało się 24 listopada 1985 roku poświęcenie tablicy w kościele franciszkańskim w Horyńcu. Natomiast po kanonizacji Brata Alberta (Adama Chmielowskiego) biskup Marian Jaworski dokonał otwarcia i poświęcenia Szlaku Turystycznego im. Brata Alberta.



WROCLAW 10.10.2006. SPOTKANIE KARDYNAŁA MARIANA JAWORSKIEGO Z KAPŁANAMI LWOWSKIMI. KS. FRANCISZEK ROZWÓD (OD LEWEJ STOJA), KARD. MARIAN JAWORSKI, KS. STANISŁAW CAŁY I BP MARIAN BUCZEK

Ponadto podejmował liczne akcje w celu rozwoju samego miasteczka. Jak wreszcie podsumował wspomniany Adam Łazarz: „Służył swoim diecezjanom całym sercem, dobrocią, życzliwością, miłością. Z jego pracowitych rąk wielu otrzymało wiele dobra. Było to siedem lat „tłustych” dla Lubaczowa. Ta postęga przyniosła obfite owoce, wydała obfity plon. Był duszpasterzem dla wszystkich. Dla każdego miał czas, każdego wysłuchał, każdemu doradził i pomógł. Oddziaływał na wszystkich siłą dobra. Był oszczędny dla siebie, hojny dla innych. To człowiek wielkiej wiedzy, kultury, żarliwej modlitwy i wielkiego czynu. Sam będąc syntezą kultury lwowskiej i krakowskiej, promieniował nią wśród kresowego ludu. Zyskał miano Ojca”. Z tej też racji 29 listopada 1996 roku na podstawie uchwały Rady Miejskiej w Lubaczowie arcybiskup Marian Jaworski otrzymał tytuł Zasłużony obywatel Miasta Lubaczowa, a uchwałą z dnia 18 maja 2001 roku Rada Gminy w Lubaczowie przyznała Honorowe Obywatelstwo Gminy Lubaczów, jako wdzięczność za szczególną opiekę nad mieszkańcami gminy w okresie rządów biskupich na terenie archidiecezji w Lubaczowie.

„Pielgrzymka lwowska wita Maryję”

Popularność Lubaczowa i okolic rosta wraz z rozwojem ruchu pielgrzymkowego, a szczególnie Pieszych Pielgrzymek Archidiecezji na Jasną Górę, które biskup Marian inaugurował. W następnych latach corocznie biskup Jaworski odprawiał mszę św. w prokatedrze na rozpoczęcie pielgrzymki, a także nawiedzał pątników na drodze ich pielgrzymowania. Na zakończenie pielgrzymek biskup przybywał do Częstochowy, by razem z kapłanami i wiernymi modlić się przed cudownym obrazem Matki Bożej Częstochowskiej. Należy zaznaczyć, że ilość pielgrzymów każdego roku się zwiększała. Jeśli w drugiej pielgrzymce w 1986 roku uczestniczyło 350 pielgrzymów, to już w 1990 roku było ich przeszło 550. W słowach powitania II Pieszej Pielgrzymki z Lubaczowa pod hasłem: „Pielgrzymka lwowska wita Maryję, Pielgrzymka

lwowska składa Jej cześć” przewodźcą 12 sierpnia 1986 roku tak powiedział: „Bądźcie wszyscy błogosławieni. Z waszym arcybiskupem wejdźcie do domu Królowej wszystkich Polaków i przypomnijcie Jej, że ziemia lwowska, wasi bracia po tej i po drugiej stronie nowych granic, myślą jedno, chcą dochować swojej pradawnej, ale ciągle prawdziwej wierności Bogu”. Obok pieszych pielgrzymek powołał także pielgrzymki do Watykanu. Pierwsza taka pielgrzymka odbyła się w 1985 roku, w której 8 stycznia bp Marian Jaworski współkoncelebrował mszę św. pod przewodnictwem Ojca Świętego Jana Pawła II w prywatnej kaplicy papieża dla pielgrzymów archidiecezji, a 11 stycznia 1985 roku biskup Marian Jaworski sprawował mszę św. dla pielgrzymów z archidiecezji przy grobie św. Piotra Apostoła w podziemiach bazyliki. Kolejna taka pielgrzymka odbyła się w sierpniu 1987 roku. Wówczas to w Wigilię Wniebowzięcia NMP papież Jan Paweł II w Castel Gandolfo odprawił mszę św. dla przybyłych Polaków. Wreszcie ukoronowaniem działalności biskupiej Mariana

Jaworskiego w 1991 roku było to, że w małym niegdyś nieznanym mieście Lubaczowie przez dwa dni gościł papież Jan Paweł II.

Nie sposób wyliczyć całości pasterskiej działalności biskupa Mariana Jaworskiego na terenie Archidiecezji z siedzibą w Lubaczowie. Do listy czynności w sferze materialnej czy też organizacyjnej należy dodać sprawowanie kultu. W latach 1984–1990 wyświęcił na kapłanów 31 diakonów. Święcenia kapłańskie były udzielane najczęściej w lubaczowskiej prokatedrze. Jednak nie były też wyjątkiem święcenia diakonatu i kapłaństwa w parafiach pochodzenia kandydatów.

W 60 parafiach biskup udzielił sakramentu bierzmowania. Zaś na terenie Archidiecezji Lwowskiej i poza jej obrębem udzielił w 1990 roku w 13 parafiach sakramentu Ducha Świętego. Były to następujące miejscowości: Lwów-katedra, Połupanówka, Hałuszczynce, Tarnoruda, Stary Skalał, Strusów, Rydoduby, Łosiacz, Manikowce, Hołozubińce, Mikulińce, Kamionka Strumiłowa, Stanisławów.



Ks. Stanisław CAŁY (5.03.1923 Rzęsna Polska – 13. 11. 2013 Wrocław). Syn Grzegorza i Marii Ziomba. Ukończył liceum klasyczne im. Batorego we Lwowie, po czym wstąpił do lwowskiego seminarium duchownego. Studia jego przypadły na okres wojenny, a święcenia kapłańskie, które otrzymał 21 września 1945 roku, były ostatnimi święczeniami przed wyrzuceniem lwowskiego seminarium ze Lwowa. Będąc na czwartym roku studiów, otrzymał święcenia kapłańskie. Toteż po przymusowej repatriacji zamieszkał w Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie ukończył studia teologiczne, uzyskując w 1946 roku stopień magistra teologii na UJ w Krakowie.

Przez pierwsze lata posługi kapłańskiej pełnił funkcję wikariusza w Narolu (1946–1949) i Oleszycach (1949–1956). W 1956 roku został skierowany na studia z zakresu Prawa Kanonicznego na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, które ukończył w 1961 roku ze stopniem doktora. W latach 1961–1962 był zatrudniony jako wikariusz przy parafii św. Floriana w Krakowie, a w 1962 roku został wikariuszem parafii katedralnej we Wrocławiu, gdzie w 1963 roku został mianowany sędzią prosynodalnym, a następnie obrońcą węzła małżeńskiego w Sądzie Arcybiskupim we Wrocławiu.

W 1967 roku powrócił do Lubaczowa i otrzymał nominację na oficjanta Sądu Duchownego, referenta i wizytatora nauczania katechetycznego oraz referenta do innych spraw. Tam też pracował do 1986 roku. W latach 1979–1986 był również wikariuszem generalnym archidiecezji w Lubaczowie, a po śmierci bpa Mariana Rechowicza+ został wybrany wikariuszem kapitulnym i administratorem archidiecezji w Lubaczowie, którą pełnił do nominacji biskupiej Mariana Jaworskiego.

W 1986 roku przeszedł na emeryturę, a w 1989 roku wyjechał do Wrocławia i zamieszkał w tamtejszym domu księży emerytów. Do końca życia udzielał się też w sądzie archidiecezjalnym jako obrońca węzła małżeńskiego oraz spowiednik w katedrze i wrocławskim seminarium duchownym.

Lwów „retro” – nowy rekord w „Księdze Guinnessa”

Lwów w „Księdze Rekordów Guinnessa Ukrainy” znalazł się za sprawą lwowskiego lekarza Olega Skawysza, znanego bardziej, jako „Tiahnyzub”. Przeciągnął on w zębach statek o wadze ponad 600 ton. Zaś obwód lwowski wstawiła 93 letnia Nadija Szarygina z Kamionki Buskiej (dawn. Strumiłowej). Wykonany przez nią szpagat wznosił ją na wyżyny rekordów, jako najbardziej giętką babcie.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

28 grudnia 2020 roku nadarzyła się kolejna okazja, by zapisać nasze miasto w tej Księdze. Stało się to za sprawą prywatnego kolekcjonera, miłośnika starej techniki, Andrija Gładuna, któremu udało się zebrać w swojej kolekcji 44 egzemplarze starych (z lat 1910–1950) rowerów z 11 krajów.

Pan Andrij jest prezesem klubu „Retrowiacy Lwowa”, a jego kolekcję pod nazwą „Retro Garage” – nie tylko rowerów, ale i unikalnych na Ukrainie aut, motocykli i numerów rejestracyjnych – można obejrzeć na wystawie, która mieści się w dawnej hali tramwajowej przy zbiegu ul. Witowskiego i Sacharowa.

Nie jest to pierwszy zresztą zapis tej instytucji i nazwiska jej dyrektora w „Księdze Rekordów Guinnessa Ukrainy”. W październiku 2020 roku został on wpisany tam po raz pierwszy z rekordem 345 znaków rejestracyjnych z całego świata. Tak „Retro Garage” uczcił drugą rocznicę swego istnienia.

Co się tyczy rowerów, to w kolekcji Andrija Gładuna

jest ich ogółem 60 i nie ma dwóch jednakowych. Największym rarytasem jest maszyna z 1945 roku, wyprodukowana we Lwowie. Odpowiadając na pytanie, jak trafiła do zbioru, kolekcjoner opowiada: „Ludzie wiedzą, że zbieram takie starocie. Zadzwoń do mnie i przywieźli maszynę. Mówię im, że to nic nadzwyczajnego i już taki mam. Ale na drugi dzień, gdy mu się dobrze przyjrzałem, rozebrałem i oczyściłem, to okazało się, że jest to jedyny taki egzemplarz na Ukrainie”.

Każdy eksponat w swej kolekcji Andrij dokładnie czyści, sprawdza, naprawia, gdy jest taka potrzeba i doprowadza do stanu używalności. Potem biorą one udział w różnych rajdach techniki retro, pojawiają się w kadrach filmów i służą poznaniu rozwoju myśli technicznej.

Swe hobby Andrij przeniósł nawet na swoją rodzinę. Jedną z jego córek nosi imię Wiktorii... na cześć roweru marki „Wiktorii”. – Rower ten kupiłem od razu, gdy tylko dowiedziałem się o nazwie marki. Jest to nie byle jaki sprzęt – ma wiele elementów drewnianych i bardzo ładnie prezentuje się w złotych barwach – mówi kolekcjoner.

Przed rejestracją rekordu kompetentna komisja przez dwa miesiące sprawdzała dokumentację za każdy egzemplarz, zgłoszony przez kolekcjonera. Ten najważniejszy moment nastąpił w przededniu Nowego Roku, gdy 28 grudnia o godz. 14:00 generalny dyrektor „Księgi Rekordów Guinnessa Ukrainy” Anna Krysiuk wręczyła Andrijowi Gładunowi certyfikat z rejestracją nowego rekordu.

Gratulujemy i życzymy lwowskiemu miłośnikowi retro techniki kolejnych wspaniałych eksponatów i dalszych rekordów!



Poszukuj kontaktu z rodziną ojca i jego przodkami

Jestem emerytowaną dziennikarką Polskiego Radia i tygodnika „Antena”. Urodziłam się we Lwowie w 1942 r. Wtedy zabito mojego Ojca Pawła Komarnickiego, który przebywał w gminie Hluboczek.

Moja Babcia, nauczycielka, dr Irena Porębska, z Mamą, Romaną i ze mną wyjechały. Nie miałam nigdy żadnego kontaktu z rodziną Ojca i teraz bardzo

chcę dowiedzieć się czegoś o Nim i jego przodkach. Ojciec urodził się w Winnicy w 1916 roku, jako syn Kazimierza i Marii z Madeyskich. Ukończył, tak jak i moja Matka, Akademię Rolniczą w Dublinach, koło Lwowa.

EWA KOMARNICKA-KAPUŚCINSKA
TEL.: +48 791 530 047

Kurierowe rozmowy przy kawie

O lwowskich zabawach karnawałowych



BAL KARNAWAŁOWY „ZOOLOGICZNY” W LUTYM 1930 R. - POŚRODKU (TRZECIA Z LEWEJ STRONY) SIEDZI KRYSZYNA HÖFLINGERÓWNA, FINALISTA MISS POLONIA 1930

Rozmowa dziewiąta **ANNY GORDIJEWSKIEJ** z **ANNĄ KOZŁOWSKĄ-RYŚ**, historykiem sztuki, filologiem, tłumaczem, autorką książek „Lwów na słodko i... półwytrawnie” i „Sekrety kresowych kuferków” oraz mającej się ukazać niebawem nowej, zatytułowanej „Słodko-gorzka czekolada – Höflingerowie”.

Pani Anno, wszyscy przeżywamy trudne czasy pandemii i o zabawach nawet nie ma mowy. Dlatego proponuję powędrować w wyobraźni do dawnego Lwowa i wspomnieć, jak to kiedyś w naszym mieście bywało. Porozmawiamy dzisiaj o balach we Lwowie? Chętnie.

Jest to temat tak ciekawy, że pasuje na dłuższą rozmowę i zawsze będą pojawiać się nowe wątki. Tyle się działo!

A więc o balach...O tej sposobności, którą ludzie dobruśni dają za własne pieniądze drugim do namśmiewania się z nich, a dla zaproszonych – sposobność jedzenia i picia za darmo? „Szczutek” dworował sobie z lubością z gości zabaw karnawałowych, ułożywszy nawet specjalny „słowniczek karnawałowy”. Jakże był celny w swoich spostrzeżeniach! Ot, o balach dobroczynnych pisał z sarkazmem: „12.000 złotych reńskich na toalety, lokal i muzykę, 7 złotych reńskich 53 centy dla ubogich”. Zdaniem dwutygodnika „Coś” – „ilustrowanego bez ilustracji” – wydawanego



OKŁADKA PISMA „ŚWIAT KOBIECY” STYCZEŃ 1930 R.



OKŁADKA PISMA „ŚWIAT KOBIECY” LUTY 1930 R.

w Krakowie lecz sprzedawanego i we Lwowie – bal to „biuro kojarzące małżeństwa i jak wszystkie biura zleceń bierze grube wpisowe, w formie wydatków na stroje, a komisu żadanego nie spełnia”. „Wpisowe” na bale bywało często dość wysokie, bowiem wynajęcie sali balowej było we Lwowie bardzo drogie, nie obniżano stawek nawet na bale dobroczynne.



ZAPROSZENIE NA WIELKĄ REDUTĘ ARTYSTYCZNĄ – WYSTĘP ARTYSTÓW LWOWSKICH TEATRÓW MIEJSKICH W PRZEMYSŁU W LUTYM 1922 R.

Przykładowo w 1914 r. w Kasynie Miejskim, czy też Mieszczańskim, przy dawniej ul. Akademickiej wynajęcie kosztowało 1.200 koron i to bez względu na cel dobroczynny, a do tego trzeba było opłacić i orkiestrę, i restauratora, kelnerów itd. Bal więc musiał przynosić dochód.

Bale karnawałowe w dawnym Lwowie były znane podobno z wystawności.

Tak, przede wszystkim te organizowane przez arystokrację i publiczność. Aż dziwi, ale huczne zabawy karnawałowe odbywały się u schyłku

XVIII wieku. Sławę zdobył karnawał zimą 1795/6 roku – a więc w okresie ostatniego rozbioru Polski. Do Lwowa zjechała wtedy niemal cała elita warszawska, wygnana wypadkami politycznymi ze stolicy! Przez cały okres zapustów nie było dnia bez zabawy. Wiek XVIII to czas tzw. redut, bali maskowych, podczas których jedynie osoby szlacheckie urodzone miały prawo zdjąć maskę, jednak wówczas trzymać ją należało w ręce albo przypiąć do rękawa albo kapełusza. Pierwsze tego rodzaju zabawy karnawałowe pojawiły się ponoć na dworze saskim króla Augusta III. W Warszawie wprowadził je Włoch nazwiskiem Salwador. Początkowo odbywały się we wtorki i czwartki, jednak szybko zyskały tak na popularności, iż reduty zaczęto organizować i w pozostałe dni tygodnia. Niebawem zaczęto bawić się w maskach i w innych miastach. We Lwowie „maseczki” bawily się w salach zbudowanych sumptem własnym przez ówczesnego dyrektora teatru niemieckiego we Lwowie, „rządcy komedyalnego” Franciszka Henryka Bullę, który otrzymał przywilej organizowania redut w 1795 r. W karnawale roku 1806 p. Bulla urządził ogółem trzydzieści redut. Szczególnie liczną była piąta z rzędu w dniu 26 stycznia, gdy na sale redutowe wtoczyło się około dziewięćset osób.

Czy to prawda, że przywilej urzędowania redut otrzymał także hr. Skarbek?

Tak, zgadza się. Spieszono wówczas do Teatru Skarbkowskiego, do sal redutowych. Co ciekawe, wszelkie zabawy normowane były ścisłymi przepisami wydawanymi przez władzę austriackie. Oczekiwano, „iż każdy na balowych publicznych

miejskach przyzwyczajony i spokojnie zachowywać się będzie”, w przeciwnym razie zostanie „bez różnicy stanu od warty wyprowadzony”. Co więcej, rozporządzenie uściślało nawet porządek tańców na balu. Zgodnie ze specjalnym „Ballordnung”, do północy tańczyć miano na przemian tańce polskie i niemieckie, po północy – po półgodzinnym odpoczynku – obowiązywał angielski kadryl; od pół do drugiej do trzeciej nad ranem znów tańce polskie i niemieckie, następnie ponownie kadryl i półgodziny odpoczynku i do końca zabawy tańce polskie i niemieckie. Podczas przerw pod groźbą grzywny nie wolno było ani grać muzyki ani tańczyć. Nad wykonywaniem zarządzeń władz czuwał w sali komisarz policyjny, mający do dyspozycji straż do ewentualnej interwencji. Nie wolno też było wchodzić na salę z jakąkolwiek bronią ani tańczyć w butach z... ostrogami. Porządek tańców zapisany był na małych karnecikach balowych, jakie otrzymywała każda z pań wkraczających na salę balową. A te karneciki to były wielokrotnie istne caczuszka, ręcznie malowane przez uznanych artystów! Kto dzisiaj wie, że na przykład na słynny Bal Prasy w 1931 r. – kostiumowy, w strojach z epoki powstania listopadowego, zdołał karneciki między innymi Józef Pieniżek i Erno Erb?

Reduty chyba nigdy nie wyszły z mody.

Reduty były bardzo popularne, można było się przecież wykazać nie lada inwencją przy wymyślaniu maski. Bywały więc reduty i w okresie międzywojennym, do najczęściej wspomnianych należały Reduty Prasy, zresztą informacji o nich było co niemiara w ówczesnych gazetach. Ze wspomnień i opisów balów utkwiała mi w pamięci urzędzona w salach Hotelu Krakowskiego Reduta Prasy z 1932 r. pod hasłem „Co, kto lubi, w czym kto chce”. Jak zwykle na tego typu zabawach, ogłoszono konkurs na Najsympatyczniejszą Maseczkę. Oczywiście przewidziano nagrody dla zwyciężczyń. Tak, zwyciężczyń, bowiem w szranki stanęły jedynie panie. Wśród nagród była piękna figurka „Tancerka”, według projektu wiedeńskiego rzeźbiarza Wilhelma Tomascha, ufundowana przez Aleksandra Lewickiego, właściciela Fabryki Fajansów w Pacykowie. Były też i bombonierki, m.in. od Tadeusza Höflingera, puderniczka i garnitur złożony z koralu i kolczyków od firmy Henryka Guttermanna z ul. Sykstuskiej i wiele innych. Wszystkie nagrody przed balem wystawiono na pokaz w witrynie sklepu cukierniczego Ludwika Zalewskiego przy ul. Akademickiej 10. Przy zakupie biletów na bal każdy obdarowywany był małą buteleczką perfum lub wody kolońskiej. Wśród zaproszonych specjalnych gości Reduty znalazły się ówczesne gwiazdy filmowe: Zofia Batycka, Adam Brodzisz i Marta Bogda. A jeśli chodzi o najpiękniejszą maskę, to w plebiscycie brano pod uwagę nie tylko maski kostiumowe ale również... „naturalne maski twarzy”! Jednym słowem, zorganizowano dodatkowy mały konkurs kobiecej

piękności. Konkurs był ponoć filmowany, a rysownik Fryderyk Kleinman sporządził karykatury najpiękniejszych „maseczek”.

Czy jakiś bal zapisał się szczególnie w pamięci lwowian?

Za jeden z najświetniejszych z czasem uznano bal wydany przez Stany Galicyjskie we Lwowie cesarza Franciszka I i jego małżonki. Jednak olśniewających balów było sporo i opisy hucznych zabaw karnawałowych znajdujemy w niejednym pamiętniku. Znany plotkarz i gawędziarz Marian Rosco-Bogdanowicz wspominał na przykład karnawał we Lwowie 1888-1889 i bal kostiumowy w pałacu hr. Włodzimierzów Dzieduszyckich, uważając go za clou sezonu. Na balu tym gości podzielono na dwie grupy, tworzące „wesele krakowskie” i „wesele huculskie”. Oczywiście, do tych „występów” wcześniej długo się przygotowywano. Trzeba było ćwiczyć się w tańcach ludowych: krakowiaku i kołomyjce, a podczas balu zaśpiewać parę ad hoc skomponowanych przyspiewek. „Wesele krakowskie” bywało już wcześniej urządzone podczas zabaw kostiumowych we Lwowie, jednak „huculskie” było nowością. Według Rosco-Bogdanowicza wypadło ono niezwykle efektownie dzięki barwnym, malowniczym strojom – w wielu przypadkach autentycznych. Był i korowaj w koszyku i kogut, niesione przez parę „starostów”, którymi byli hr. Leopold Starzeński i hr. Anna Wolańska, była niezwykle urodziwa para młodych – panna Jaga i Witold Czartoryski, para družbów, i około trzydziestu par „Huculów i Huculek”. Obydwa orszaki wchodziły na salę przy dźwiękach ludowej muzyki: „Krakowiacy” z impetem, skocznie, do taktów krakowiaka; „Huculi” cicho, przy dźwiękach skrzypki, kłaniając się według zwyczaju do kolan gospodarzy, a potem odśpiewując okolicznościową przyspiewkę ułożoną przez hr. Leopolda do jednej z huculskich melodii:

*„My prychodym z Czarnohory
wyhnała nas zyma,
Bile teper połonyny
chliba doma ny ma...”*

We Lwowie wiele było balów organizowanych „ku czci” jakiejś osoby, zabaw prywatnych w domach arystokracji, „zakładowych”, tj. urządzanych przez różne instytucje i towarzystwa, a także balów „zabawkowych”, „szynkarskich” – jak wówczas mawiano. Na balach urządzanych przez traktierników bywało drobne mieszczactwo, rzemieślnicy, służba, wojskowi niższym stopniem. Na balach tych nie tylko tańczono, ale i bawiono się w fanty. W 1852 r. jednym z traktierników, który przyćmił wszystkich swoimi balami, był niejaki... Höflinger. Tak, Höflinger, ojciec założyciela znanej później fabryki cukrów i czekolad Jana Höflingera. Wydał on w karnawale aż 11 balów, i to hucznych, gdzie bywało i po 400 osób. Bale odbywały się w dzierżawionych przez Höflingera salach w budynku w Ogrodzie Jezuickim. Ale może przekornie wspomnijmy inne bale, nie te często opisywane, odbywające się w Kasynie Szlacheckim czy Miejskim? Proponuję zaglądnąć na bal kostiumowy... szoferów, zorganizowany przez Związek Zawodowy Transportowców. *Czy gdzieś się wali? – Czy się pali? Że taka fala ludzi wali. Nie. Tylko dzisiaj Bal szoferów!*



*Choć bez tytułów, bez orderów,
Lecz ludzi bon-vivant wesolych
Mimo że dzisiaj bardzo gołych.
Lecz niech do diabła idą troski,
Niech żyje słynny humor lwowski,
Niechaj zaczeka Izba Skarbowa*

*Dziś Noc jest – „Automobilowa”.
Dziś wszystko stop! Ja dziś nie płacę.
Ja dziś nie jadę – ja nie tracę.
Ja wszystkie troski zrzucam z głowy,
Idę na Wieczór Kostjumowy!*

Członkowie Związku to było towarzystwo z fantazją i humorem. Zaproszenia na bal były więc nader żartobliwe a nawet dość frywolne, i niejednokrotnie wierszowane, jak choćby to z 1932 r.:
*Śmiech, krzyk, pisk, wrzask,
Wrzawa, zabawa kława, blask.
Skrzypce, basy, klarnety, flety,
Istne kino, wino, kobiety –
Lutka, milutka, suknia krótka,
Pieniądze, żądze, białe udka,
Całusy, pokusy, sceny zazdrości –
Miłości. Uważaj na kości z radości.
Furda, burda, Janka, Franka*

*Podszyicie, nakrycie wyżej kolanka,
Kokietki, torebki, lustra, pilniki,
Pudry, farby, waty za staniki.
Łazarze, auciarze, elita, kobita,
Smokingi, szelągi, monokle, orbita,
Seteczka, laseczka, baniak na bakier.
Na bal nasz zawiezie prosto fijkier.
Tam tańce, skakańce, szturkańce,
zawroty,
Rumby, mazury, walce, foxtroty.
Tam żarty, karty, piwo i wódka,
Tam panna, mężatka, wdowa,
rozwódka,
Więc panie, panowie, wszyscy
pamiętajcie,
Wszyscy pierwszego na bal
przybywajcie.*

Bawiono się w lokalu Związku przy ul. Zielonej 7. Krzywili się nieco na wybór sali „autobusiści” z pl. Strzeleckiego, że niby sala za krótka dla nich, bo oni „przyzwyczajeni do dłuższych tur”. Komitet zabawowy zapewnił jednakże, że „tańcząc tam i z powrotem całą noc, można śmiało 100 km, a nawet więcej zrobić”. Takie sobie żarty strojono w gazetce związkowej zamieszczając zapowiedź balu. I rzeczywiście,

doroczny bal „automobilowy” cieszył się dużą frekwencją, mimo iż „kryzys dobrze ścisła, – I w domu nieraz próżna miska; – Choć stary stęka już samochód, – Dwa zera utargu, zero dochód”.

Na bal przyjeżdżano swoimi samochodami?
Raczej w to wątpię. Po zabawie, na której nie brakowało trunków, trzeba było przecież jakoś wrócić nad ranem do domu. Zanim pojawiły się automobile, towarzystwo z zamożnych sfer dojeżdżało na bal własnym powozem, inni wynajmowali fiakra. Podczas karnawału taka jazda na bal i z balu była znacznie droższa, kosztowała niemal tyle co przejazd z pakunkiem do dworca kolejowego, i była kosztowniejsza od przejażdżki w jedną stronę na przedmieścia czy do rogatki miasta! A jeżeli wezwany fiakier czekać musiał na gościa, płacone mu było dodatkowo za kwadrans postoju ¼ należnej kwoty za przejazd.

We lwowskich lokalach również bawiono się w karnawale.

Oczywiście, bale, zwłaszcza sylwestrowe, organizowane były w znanych lwowskich lokalach: w kawiarni „Warszawa”, „Cyganeria”, „Szkockiej”... i w salach znanych hoteli. Wszędzie panował tłok i gwar. W przedwojennym Lwowie sfery bankowe i przemysłowe bawiły się zazwyczaj u „George’a”, w „Romie” i „Szkockiej”; pracownicy umysłowi, urzędnicy państwowi, oficerowie – w „Bagateli”, „Palais de Dance Bristol”, „De la Paix”, a najliczniej w „Cyganerii” i kawiarni „Warszawa”. Zabawy trwały do rana. Po skończonych przedstawieniach w teatrach do gości dołączali artyści scen. W noc sylwestrową pojawiały się zaprzęgi z białymi końmi, bowiem białe konie podobno miały przynieść w tę jedyną w roku noc szczęście. Tłumnie chadzano też do kinoteatrów na seanse nocne wyświetlane w noc sylwestrową do białego rana, i do teatrów. W 1936 r. dużym powodzeniem cieszyła się rewia w kinie „Apollo”, gdzie wystąpili członkowie „Wesołej Fali”. Bawiono się również w salach Strzelniczy przy ul. Kurkowej. To tam np. w 1928 r. odbył się bal właścicieli cukierni. Tańczono od godz. 10 wieczorem do białego rana, a wstęp był jedynie za zaproszeniami. Ciekawe, który to z cukierników przygotował torty i lody na tę zabawę? Może p. Wohnout, w którego cukierni przy ul. 3 Maja, można było odebrać imienne zaproszenia?

Prasa sporo donosiła o zabawach karnawałowych.
Tak, pełna była nie tylko informacji, kto z kim w parze tańczył poloneza, ale i opisów sukni balowych i precjozów co znamienitszych tancerek. A u wrót karnawału pojawiały się rady odnośnie stosownego w danym sezonie stroju. Niewiele różniły się w tym od siebie gazety XIX-wieczne, jak przykładowo lwowskie „Nowiny”, i z początku wieku XX, a także z okresu międzywojennego. W 1856 r. sugerowano paniom na głowę diadem złoty z szafirami ze spadającymi po bokach piórami bładoniebieskimi, a do ręki wachlarz w sielankowym „stylu Watteau” bądź przybranie do włosów z czerwonych kwiatów kaktusów i złotych kłosów. Obowiązkowe, by podczas wychodzenia z balu się nie przeziębici – mantyle do zarzucenia na ramiona. W połowie lat 20. XX w. najmodniejsze były strojne pióra w najróżniejszych wariantach przyczepianie do sukien, nie mówiąc już o wachlarzach. Potem przyszła moda na proste, lecz świeżące sukienki. Długo by o tych modach sezonowych rozprawiać. Lwownianki słynęły z szyku, to wiadomo. W okresie międzywojennym „Świat Kobiety” celował w radach dla pań, pokazując nie tylko w rysunkach wytworne toalety i kostiumy balowe, ale i drukując nawet niekiedy wykroje. Można by rzec, że była to taka przedwojenna, polska „Burda”.

Pani Anno, aż się prosi zapytać, co tańczono oraz co jadano i pito na tych lwowskich balach. Ale na ten temat może porozmawiamy następnym razem?
Z przyjemnością. Przecież podczas naszych rozmów już dawno stwierdziliśmy, że dla nas tak bliskie jest jedyne miasto na świecie – Lwów. A zwłaszcza ten, którego już nie ma...
 Dziękuję bardzo za rozmowę.

ŹRÓDŁO: DZIENNA PUBLICZNA JBC
ŹRÓDŁO: IL. PRASOWA

MOSTY NA DNIESTRZE PO ODBUDOWIE -
DROGOWY NA PIERWSZYM PLANIE, 1939

FOTOWIDOKÓWKA, NAKŁ. - FOT-POL, ZALESZCZYKI

Podróż do Zaleszczyk i sławne mosty (część 3)

Zaleszczyki riwiera międzywojnia

Najbardziej malowniczym szlakiem wiodącym do i z Zaleszczyk jest bez wątpienia droga wodna, więc Dniestr. Niegdyś często i chętnie wykorzystywanym przede wszystkim dla spławu towarów i płodów rolnych, a to dla łatwości oraz niskiego kosztu takiego transportu.

JAN SKŁODOWSKI

Ten monotony, powolny spływ z prądem rzeki był wybierany także z powodu złego stanu tamtejszych dawnych traktów kołowych – rzadko utwardzonych i często trudno przejezdnych, zwłaszcza w czasie opadów czy roztopów. Niemniej, to jedynie drogi jezdne mogły być brane pod uwagę dla zapewnienia łączności z dalszymi częściami kraju, ale też i zagranicą. Niedogodności takich podróży rekompensowała wielka malowniczość towarzyszącego im podolskiego krajobrazu – pobliskich jarów i skał, żyznych uprawnych pól złożonych pszenicą i kukurydzą, lasów bogatych w dęby, graby i lipy, wreszcie okolicznych wsi tonących w zieleni sadów. Główna droga jezdna prowadziła do Zaleszczyk z Tarnopola – przez Trembowłę, Kopyczyńce, Czortków i Tłuste, druga o znaczeniu lokalnym – przez Borszczów. Z czasem powstało połączenie drogowe miasta z Czerniowcami.

Rozwój sieci kolejowej pod koniec XIX wieku

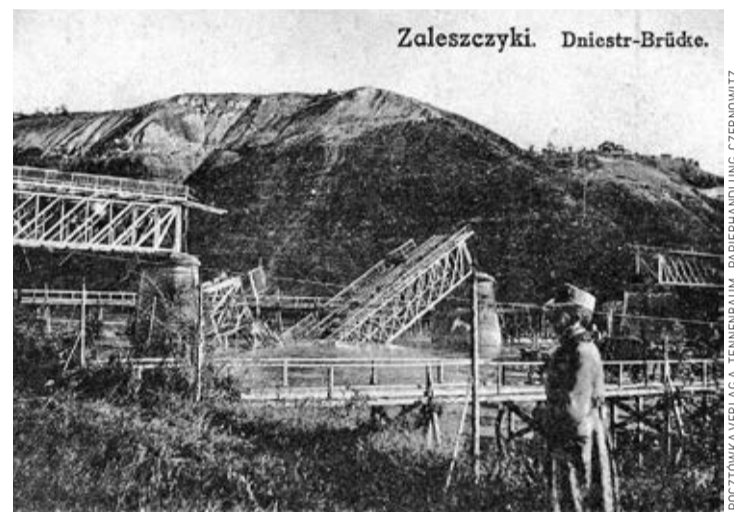
Komunikacja z Zaleszczykami znacząco poprawiła się po doprowadzeniu do nich linii

kolejowej. Stało się to możliwe dzięki wybudowaniu w pierw państwowej Galicyjskiej Kolei Transwersalnej w 1884 r., gdy w jej ramach uruchomiono odcinek z Chryplina (k. Stanisławowa) do Husiatyna przez Buczac i Czortków. Następnie, w 1898 r., zbudowano odcinek z Białej Czortkowskiej przez Zaleszczyki do Stefanesti (Bukowina) wraz z mostem na Dniestrze, jednocześnie doprowadzono do tej stacji połączenie z Delatyna przez Kołomyję. Niebawem zaistniała łączność kolejowa tego odcinka z Czerniowcami. Czyniło to milowy krok w przybliżeniu Zaleszczykom świata, a świata – Zaleszczyk.

Podróż koleją do Zaleszczyk ze Lwowa przez Tarnopol i dalej, przez Czortków, była topograficznie bardziej zawiła, więc dłuższa wobec wiodącej przez Stanisławów i Kołomyję. Jednakże w latach 20. XX w. tylko w tym pierwszym wariacie mogła się odbywać, gdyż trasa z Kołomyi (23 km przez terytorium Rumunii) nie była przejezdna ze względu na zerwany w czasie I wojny w Zaleszczykach graniczny kolejowy most na Dniestrze. Dopiero po jego odbudowie w 1930 r. trasa ta (np. w 1938 r. oznaczona w rozkładzie jazdy numerem 421) stała się drożna. Przywrócenie ruchu na tej linii było możliwe po podpisaniu w 1929 r. dwóch porozumień: „Umowy polsko-rumuńskiej w sprawie wolności transportu kolejowego pomiędzy Zaleszczykami a Jasienowem

Polnym” i „Miejscowej umowy dodatkowej o komunikacji kolejowej polsko-rumuńskiej dla stacji zdawczo-odbiorczej Stefanesti [rum. Ștefănești – przyp. aut.]. Pasażerowie przejeżdżający tranzytem przez

terytorium Rumunii (niektóre pociągi, np. relacji Warszawa – Zaleszczyki, nie zatrzymywały się na jej terytorium) nie podlegali kontroli paszportowej i celnej; stacją graniczną przed wjazdem do Polski był rumuński Schit. Zaleszczyki miały tedy dobre połączenie kolejowe z resztą kraju, szczególnie często wykorzystywane w sezonie wakacyjnym czy w jesiennym czasie winobrania, kiedy to były szczególnie tłumnie odwiedzane (zwykle od końca czerwca do połowy października). Kursowały do nich bezpośrednie składki z wagonami sypialnymi, czyli „sleepingi” z Warszawy (trzy razy w tygodniu), a trasa kolejowa Gdynia – Zaleszczyki, licząca 1314 km, była najdłuższą w kraju; oczywiście były czynne połączenia i z innymi miastami – Lwowem, Wilnem czy Poznaniem. Do Zaleszczyk, jako popularnego kurortu, docierał w latach 30. z Tarnopola przez Kopyczyńce i Czortków (w sezonie dwukrotnie w ciągu dnia) ekspresowy wagon motorowy (spalinowy) zwany „Luxtorpedą”. Zapewniał szybką podróż – trwała ona wówczas na tej liczącej ponad 150 km trasie 2,5 godz. (prędkość konstrukcyjna tych jednostek wynosiła, w zależności od ich typu, nawet 140 km/godz.) Można dodać, że „Luxtorpeda”, kursująca także pomiędzy Lwowem a Tarnopolem, cieszyła się dużym powodzeniem mimo wysokich cen biletów, a korzystanie z tego środka transportu stanowiło o prestiżu i pozycji podróżujących. Do Zaleszczyk przyjeżdżały też składki rumuńskich kolei CFR. Sprawny transport kolejowy sprzyjał wywozowi z regionu uprawianych tam na dużą skalę południowych owoców i innych płodów rolnych. Można dodać,



ZNISZCZONY MOST DROGOWY NA DNIESTRZE - LATA I WOJNY ŚWIATOWEJ

POCZTOWKA VERLAG A. TENNENBAUM, PAPIERHANDLUNG, CZERNOWITZ

że tamtejsza stacja kolejowa była odległa od centrum miasta o 10 min. marszu.

Przy szybkim rozwoju sieci kolejowej w regionie pod koniec XIX w. oraz zwiększającej się liczbie użytkowników dróg – podróżnych oraz przewożących towary na obszarze monarchii austro-węgierskiej, ale też i dla potrzeb jej obronności, niezbędna stała się budowa solidnych, odpornych na przybory wód i lodowe zatopy mostów – tak drogowych, jak i kolejowych, łączących brzegi rzek w miejscach ważnych gospodarczo oraz strategicznie. Takie przypadło właśnie naddniestrzańskiemu Zaleszczykom położonym na ówczesnym pograniczu Galicji i Bukowiny – dwóch krajów koronnych monarchii austro-węgierskiej. Od tej chwili, znane z wcześniejszych lat (np. z litografii Antoniego Langego z 1823 r.) „delikatne” drewniane mosty przez Dniestr, łatwo znoszone przez jego powodziowe wody, nie były wystarczające wobec wspomnianych nowych wyzwań. Podobnie jak od dawna stosowane do przewozu przez rzekę łodzie czy promy, mogące służyć dalej do przewozu mieszkańców czy pojedynczych zaprzęgów konnych już tylko w nadbrzeżnych odleglejszych mniejszych miejscowościach czy wsiach – jak np. w położonej bardziej na zachód Horodnicy.

Mosty ponad nurtami Dniestru

Pierwszy „z prawdziwego zdarzenia” most drogowy

w mieście był zbudowany w 1887 r. Posadowiono go w miejscu dawnych czasowych przepraw, na które ze strony bukowińskiej wyprzedzała droga biegnąca głębokim wąwozem przecinającym ściany jaru Dniestru. Była to konstrukcja o pięciu kratownicowych stalowych przęsłach (liczących po 45 m długości) wsparta na czterech masywnych filarach wymurowanych z kamiennych bloków i podobnych przyczółkach. Na każde przęsło składały się dwa dźwigary o równoległych pasach, jezdnie zaś była usytuowana na górnym pomoście. W czasie I wojny światowej (najprawdopodobniej w 1916 r., choć możliwe, że w 1915 – zachowany materiał ilustracyjny nie pozwala na jednoznaczne wskazanie daty) dwa przęsła nurtowe mostu zostały wysadzone (zapewne przez wojska rosyjskie, wg innych – przez austro-węgierskie czy niemieckie), zaś trzecie, od strony miasta, na tyle uszkodzone, że musiało zostać rozebrane. Wtedy to zbudowano przez rzekę, dla umożliwienia ruchu wozowego i pieszego, po obu stronach mostowych filarów, dwie czasowe wąskie drewniane przeprawy wsparte na podporach wbitych w dno. Z właściwego mostu zachowały się nietknięte jedynie dwa przęsła od strony bukowińskiej oraz filary, które wykorzystano w końcu lat 30. XX w. podczas jego odbudowy z nowymi kratownicowymi przęsłami dźwigającymi, jak poprzednio, górny pomost jezdny. Uroczyste



STACJA KOLEJOWA W ZALESZCZYKACH - LATA MIĘDZYWOJENNE

otwarcie mostu drogowego dla ruchu nastąpiło 24 września 1938 r. Nie przetrwał on jednak długo – już niebawem, bo w czasie II wojny światowej, został ponownie zniszczony na tyle silnie, że odbudowany po wojnie kolejny w tym miejscu most jest już zupełnie nową konstrukcją.

Drugim przerzuconym w Zaleszczykach ponad nurtami Dniestru był jednotorowy most kolejowy z górnym pomostem wybudowany, jak wcześniej wspomniano, w 1898 r. Został posadowiony, ze względu na ukształtowanie terenu, wysoko ponad lustrem wody – ok. 30 m. Ta imponująca prezentująca się żelazna konstrukcja o długości ok. 600 m stała się szybko dominantą nadbrzeżnego pejzażu miasta. Składała się ona z ośmiu stalowych przęseł kratownicowych wspartych na siedmiu, w większości wysmukłych, filarach wymurowanych z kamiennych ciosów. Trzy krótsze przęsła od strony bukowińskiej miały dźwigary o pasach równoległych, w kolejnych czterech dłuższych, nad nurtem, dolny pas był zakrzywiony; wreszcie w ostatnim przęśle, od strony miasta, znów krótszych – występowały pasy równoległe. Przeprawa ta była niszczone w latach I wojny przez walczące strony (wojska rosyjskie i państw centralnych) co najmniej dwukrotnie (co można stwierdzić w oparciu o zdjęcia, widokówki oraz wzmianki prasowe z tych lat). I tak np. zerwane w 1915 r. przęsło nurtowe zostało niebawem odtworzone z pasami równoległymi i górnym (jak poprzednio) pomostem, natomiast wysadzone w 1917 r. dwa nurtowe przęsła zastąpiono tym razem konstrukcjami o pasach równoległych z pomostem dolnym. Wreszcie w 1919 r. wycofujące się oddziały ukraińskie (gdy sąsiednią Bukowinę i Pokucie zajmowali Rumuni) wysadziły jego główny nurtowy filar – zniszczeniu uległy wtedy dwa

421 KOŁOMOJA — STEFANESTI — ZALESZCZYKI												
5 50	17 05	10 25	10 35	10 55	o Warszawa Gł. 337, 401 p	22 55	8 30	6 43	7 43			
8 20	17 05	7 25	10 35	10 55	o Lwów 434 p	12 27	21 20	27 10	22 52			
2 30	7 33	10 33	14 00	14 00	o Stanisławów . . . 436 p	10 1 5	17 10	19 10	20 43			
	15 00	14 31			o Wroclawa 478 p	10 30	17 40/17 58					
	6 00	6 00			o Delatyn 484 p	8 58	17 44					
	6 20	9 30	13 10	13 10	o Kuty 504 p	17 15	18 53	22 35	22 35			
	7 20/8 15	10 05	13 45	13 45	o Kosów 506 p	10 40	17 53	22 05	22 05			
	6 30	14 05	14 05		o Koszmacz P.K.P. 554 p	13 55	17 50					
CFR	CFR	3953	3953	3953	Dyr. Lwowska		3954	M5264	3952	M5266	918	3912
2.3.	3.	1.2.3	3.	2.3.	2.3.	2.3.	2.3.	3.	2.3.	3.	1.2.3	2.3.
a)	b)										a)	b)
4 15	10 04	11 59	15 51	16 01	0	Km	60	424, 432	7 20	15 35	18 04	19 34
4 45		16 18	16 28	16 47	13	o KOŁOMOJA X 431 p	6 53		6 53	15 11		
5 15		12 44	16 55	17 03	23	o Podhajczyk	6 28	14 40				18 49
5 30		17 13	17 23	17 44	33	Owocielec	5 50	14 24				
5 43		13 11	17 28	17 38	39	Okno	5 46	14 12				18 22
6 17		15 42	18 23	18 33	51	Horodenka	5 12	13 49				17 59
6 26		17 10	18 33	18 43	54	Horodenka M. (p.o.)	4 49	13 31				16 23
6 40	12 15	14 02	18 45	18 55	54	Jasienów P. (p.o.)	4 33	13 16				16 23
6 50	12 17	14 05			60	p		13 10				16 22
7 18	8 20	14 13			73	o Stefanesti *		10 32	12 35	15 30		
7 21	8 21	14 14			77	o Prelpe (p.o.)		10 20	11 57			
7 45	8 30	14 28			77	o Schit *		10 09	12 04	15 15		
7 46	8 45	14 30			81	p		10 00	12 03	15 07		
7 51	8 50	13 01	14 45	14 50	83	o ZALESZ. X 423 o		9 53	11 58	15 00	15 36	16 49
		18 18	18 18	18 18	140	o Czortków 483 o		6 09	6 09			
		22 08	22 08	22 08	150	o Tarnopol 480 o						
		23 34	23 34	23 34	150	o Stanisławów . . . 480 o		3 12	3 12			

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW RELACJI KOŁOMOJA - ZALESZCZYKI, 1938

środkowe (dolnopomostowe) przęsła liczące 60 m rozpiętości każde. Kolejna odbudowa przeprawy nastąpiła po podpisaniu „Porozumienia między Rzeczpospolitą Polską a Królestwem Rumunii o odbudowie mostu kolejowego położonego na Dniestrze między Zaleszczykami a Schit”, podpisanego w Bukareszcie 24 maja 1929 r. Podczas podjętych niebawem prac w miejsce brakujących przęseł wprowadzono, jak poprzednio, kratownice o pasach równoległych z dolnym pomostem. Uroczyste otwarcie trasy nastąpiło w 27 stycznia 1930 r. Odbyło się ono, po poświęceniu mostu przez polskiego księdza, z udziałem ministrów komunikacji Polski (z naszej strony był to wiceminister Witold Czapski) i Rumunii przecinających wstęgę przed udekorowanym świerczyną i flagami parowozem (o numerze 14.258) wjeżdżającym na most. Uczestniczący w uroczystości dostojnicy obu państw oraz przedstawiciele ich duchowieństwa przeszli pieszo mostem na stację kolejową w Zaleszczykach, później wjechał na nią pierwszy po przywróceniu połączenia pociąg. Po oddaniu przeprawy dla ruchu kolejowego, przy wjeździe na most znajdował się

posterunek wojskowy Korpusu Ochrony Pogranicza. Obraz mostu z tego czasu został uwieczniony na licznych międzywojennych fotografiach oraz pocztówkach i taki właśnie utrwalił się w pamięci dawnych zaleszczykowieńskim symbol miasta. W jedenaście lat później, bo na początku lipca 1941 r. opuszczający miasto sowieci dokonali kolejnego zniszczenia mostu, doprowadzając wtedy na nim do wielkiej tragedii przez zamierzone zepchnięcie na zerwane przęsło zaplombowanych wagonów wypełnionych więźniami; w następstwie tego zbrodnictwa wszyscy oni zginęli. Po zakończeniu II wojny most kolejowy został odbudowany tym razem w prawie oryginalnej formie, bo z Górnego mostowymi, choć nieco różniącymi się od pierwotnych nurtowymi przęsłami. Dzięki temu, po raz kolejny odtworzone po zniszczeniach przeprawy mostowe stały się znów (oby na zawsze) znakiem jednoczącym mieszkańców dniesztrowskich brzegów – przez lata nieposiadających łączności, gdy w nurcie rzeki tkwiły pozbawione przęsła beznadziejnie samotne filary. (cdn.)

Rosyjscy turyści pobili polskiego misia

Jeden z tatrzańskich niedźwiedzi miał pecha – trafił na krzepkich turystów z Rosji. Po bójce dochodzi do siebie w krakowskim zoo.

Według źródeł policyjnych, „obywatele Federacji Rosyjskiej Wasyl Dubienko (lat 37) i Aleksiej Pawłowicz (lat 29), na co dzień pracownicy huty stali w Czelabińsku, spędzali tygodniowy urlop w Zakopanem. W dniu 20 sierpnia wybrali się nad Morskie Oko. Wycieczkę zakłócił incydent, w wyniku którego poważnych obrażeń doznał niedźwiedź brunatny zamieszkujejący Dolinę Roztoki”.

Z relacji pracownika Tatrzańskiego Parku Narodowego: „O godzinie 10.45 odebraliśmy sygnał od turystów idących z Palenicy w kierunku Morskiego Oka, jakoby dwóch mężczyzn okładało pięściami niedźwiedzia. Oczywiście nie daliśmy wiary tej relacji, jednak kolejne telefony skłoniły nas do interwencji. Ku naszemu zdziwieniu na miejscu zdarzenia znaleźliśmy

nieprzytomnego niedźwiedzia oraz mocno zakrwawionych obywateli Federacji Rosyjskiej Wasyla D. i Aleksieja P. Jak się okazało, wyżej wymienieni weszli na teren TPNu w Palenicy bez uiszczenia obowiązkowej opłaty za bilet. Niedźwiedzia wzięli za pracownika parku w przebraniu, a strach przed wykrzykiem oszustwa spowodował profilaktyczny atak”.

– My nie znali, szto eto niedźwiedź – tłumaczy speszony Wasyl D. – Chcieliśmy dać mu raz w gębę tylko na odczepne, no ale zaczęła się awantura. W wyniku zajścia niedźwiedź, zwany zresztą przez pracowników TPNu... „Samsonem”, został przetransportowany do Krakowa, gdzie trafił na stół operacyjny kliniki. Po założeniu 9 szwów na czaszce i usunięciu nadłamanego kła „Samson” trafił do ZOO na rekonwalescencję. Niespodzianie amatorzy Morskiego Oka zostali oskarżeni o złamanie przepisów o ochronie przyrody i będą musieli zwrócić koszty leczenia zwierzęcia.

KRESY24.PL

Dach dawnego klasztoru kapucynów w Olesku wyremontowany



W miejscowości Olesko w obwodzie lwowskim został wyremontowany dach dawnego klasztoru kapucynów. Część dachu zawaliła się w styczniu ubiegłego roku podczas wichury. Ukraińskie Ministerstwo Kultury i Polityki Informacyjnej przeznaczyło na remont ponad 19 milionów hrywien (odpowiednio około 2,5 miliona złotych).

Zbudowany w XVIII wieku u podnóża zamku w Olesku klasztor jest zabytkiem klasy państwowej. W pomieszczeniach

dawnego kościoła znajduje się magazyn Lwowskiej Galerii Sztuki, w którym złożone są eksponaty muzealne.

– Udało się nam wyremontować zrujnowane fragmenty dachu klasztoru. Niezwykłe zbiory jednego z najpopularniejszych zamków na Ukrainie są już bezpieczne – poinformował w mediach społecznościowych ukraiński minister kultury i polityki informacyjnej Ołeksandr Tkaczenko.

Minister dodał, że w ten sposób rozpoczęła się realizacja ogłoszonego przez prezydenta Wołodymyra Zełenskigo programu „Renowacja na Wielką Skalę”, w ramach którego mają być odrestaurowane najcenniejsze zabytki na Ukrainie.

INFORMACJA WŁASNA

Pegaz Janusza Panczenki, Roma z południa Ukrainy

Jego dziadkowie przemierzali stepy wybrzeża Morza Czarnego, dopóki władze sowieckie nie zmusiły ich w 1956 roku do osiedlenia się w obwodzie chersońskim. 29-letni Janusz mieszka w miasteczku Kachowka i gorliwie pielęgnuje tradycje swej grupy etnicznej. Jest historykiem, etnografem, dialektologiem, nauczycielem i działaczem społecznym. Pisze też wiersze, również tłumaczy na lokalny dialekt romski utwory poetów polskich, zwłaszcza pochodzenia romskiego.

ROZMAWIAŁ KONSTANTY CZAWAGA

Polscy Romowie pochodzą głównie z grupy Sinti. A do jakiej romskiej gałęzi należą Pana przodkowie?

Mój ojciec pochodzi z grupy Cyganów-Serwów, grupy terytorialnej „taurycanie”. Ta podgrupa nazwę swoją wzięła od tego, że dawniej koczowali oni w obrębie guberni taurydzkiej. Ojciec mojej mamy nie był Romem, lecz niemieckim Żydem. A znów moja babcia ze strony mamy należała do Serwów woroneskich (nazwa od guberni woroneskiej). Przy tym moja babcia była nosicielką kultury włoskiej i języka. Jej ojciec zginął tragicznie gdy miała 10 lat. Wychowywała się w otoczeniu kubańskich Wołochów, krewnych swojej matki. Takim to sposobem w pewnym stopniu i ja jestem nosicielem tej kultury. Dlatego właśnie w tym języku piszę wiersze i robię przekłady.

Moi dziadkowie do 1956 roku prowadzili koczowniczy tryb życia, a moi rodzice są pierwszym pokoleniem osiadłej generacji naszej rodziny.

Jakie wykształcenie Pan zdobył i gdzie?

Ukończyłem Narodowy Uniwersytet Awiacji w Kijowie, a następnie – magistraturę na Uniwersytecie Chersońskim. Obecnie studiuję na trzecim roku aspirantury Uniwersytetu Zaporożskiego. Moim promotorem jest dr Witalij Andrejew, a temat przewodni: „Historia dnia codziennego romskich grup etnicznych Serwów i Wołochów w XX wieku”.

Jest Pan prezesem organizacji „Społeczność Romów regionu południowego Romano Than”.

Nie mogę nazwać tego służeniem swemu narodowi, ale lubię to co robię i jest to interesujące. Zainteresowanie własną kulturą, historią, językiem jest całkiem naturalne – jest to zainteresowanie samym sobą.



JANUSZ PANCZENKO

We wrześniu 2016 roku w Babim Jarze w Kijowie wzniesiono pomnik „Wóz cygański”, przypominający ludobójstwo Romów w czasie II wojny światowej. Czy ten horror dotknął też przodków Pana?

Przez cały 2020 rok opracowywałem temat ludobójstwa Romów z rejonu kachowskiego. Wspierała nas w tym niemiecka fundacja EVZ („Pamięć, odpowiedzialność, przyszłość”). Wspomagaliśmy ich w spotkaniach z najmłodszym pokoleniem. Starsi Romowie opowiadali straszne rzeczy, które przyszło im przeżyć. W ten sposób uświadamialiśmy młode pokolenie Romów w kwestii ludobójstwa i zrozumieniu tej tragedii. Mieliśmy osiem takich spotkań. Wszyscy ci starsi w różnym stopniu byli poszkodowani przez nazistów. Wielu z nich straciło rodziny, bliskich, przyjaciół. Jedna kobieta opowiadała, jak rodzice zamurowali ją na 4 dni w piecu i tak się uratowała. Mojej rodziny również nie ominęły te wydarzenia. Siostrę mojego dziadka Oleksija, Sańkę, naziści rozstrzelali z całą rodziną. Chodzili po wsi i szukali Żydów i Romów. Tak trafili na jej rodzinę. Najmłodsze dziecko Niemiec zabił łopatą. To właśnie jej poświęciłem jeden ze swoich wierszy „1943”, bo to w tym roku miała miejsce ta tragedia.

W ogóle, gdy słyszy się opowieści Romów o czasach II wojny światowej, to rozumie się, że obecne codzienne problemy są niczym. Wydarzeniom II wojny światowej poświęcony jest jeden z wierszy Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego „List jeńca”, który przełożyłem.

Utwory jakich polskich poetów pochodzenia romskiego Pan przetłumaczył?

Mam przekłady kilku polskich poetów, ale romskiego pochodzenia, jedynie Karola Parno Gierlińskiego. Przekładałem również wiersze z ukraińskiego i rosyjskiego, ale tylko na język romani w dialekcie włoskim. Jest to mój język ojczysty. Nie mogę stwierdzić, że uczyłem się polskiego, raczej interesowałem się tym językiem, badałem go, jak i inne języki słowiańskie. Znając dwa języki słowiańskie, łatwiej jest zrozumieć trzeci. W języku romskim są pewne zapożyczenia z serbskiego. Ta wiedza pomaga. Na razie czytam polską literaturę, czasami oglądam filmy z polskim dubbingiem, ale rozmawiać po polsku jeszcze bym nie ryzykował.

Przekładałem z oryginałów, bo ważne jest dla mnie zachować rytm utworu i strukturę wersji autora. Czasem korzystam ze słowników. A tak naprawdę, to przekłady z polskiego na romski są bardzo trudne, bo większość akcentów w polskim pada na przedostatnią sylabę, co jest charakterystyczne dla tego języka. W języku romskim, natomiast, akcentowana jest przeważnie ostatnia sylaba. Dlatego taki przekład wymaga nie tylko natchnienia, ale i zastanowienia, by akcenty w przekładzie współbrzmiały z oryginałem. Ale jest to tym ciekawsze. To dla mnie jak quest.

Co Pana przyciągnęło do tych autorów?

Zainteresowałem się przede wszystkim utworami, a już potem przez

twórczością samych autorów. Większość tych pisarzy była dla mnie nieznaną i to właśnie poprzez przekłady poznawałem ich twórczość. To była moja droga do poznania polskiej literatury. Swego pierwszego przekładu z polskiego spróbowałem w 2016 roku. W 2019 zaprezentowałem swój „Spotkania z matką” Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego na Międzynarodowym konkursie im. Bronisławy Wais w rubryce „Przekłady światowej poezji na romani”. Zdobyłem drugie miejsce w tej kategorii. Niedawno przeczytałem ten wiersz na spotkaniu u nas w Kachowce. Spotkanie to zorganizowali miejscowi aktywiści Jura Sklar i Polina Miśsiara. Bardzo lubię ten wiersz:

*Ona mi pierwsza pokazała księżyc
i pierwszy śnieg na świerkach,
i pierwszy deszcz.*

*Byłem wtedy mały jak muszelka,
a czarna suknia matki szumiła
jak Morze Czarne.*

Nie przekładałem z rosyjskiego i ukraińskiego, bo literatury w tych językach jest mnóstwo. Tłumaczę jedynie na romski, bo po pierwsze – jest to wzbogacenie literatury w tym języku; a po drugie – sprzyja to rozwojowi języka, bo im więcej pojawia się czegoś nowego w tym języku, tym lepiej się on rozwija.

Oprócz tego w dialekcie, który wykorzystuję, wcześniej niczego nie tworzone. Są to więc zarodki literatury w dialekcie włoskim. Sam opracuję kodyfikację tego języka i reguły pisowni pewnych słów. W tej językowej kopalni odnajduję czasem takie paradoksy i pytania, że zastanawiam się, dlaczego tak właśnie jest. I nie

znajduję odpowiedzi, chociaż o języku wiem wszystko. A potem z dnia na dzień w rozmowaniu docieram do prawdy, która dziwi i jest natchnieniem. Potem, jak gdyby zapala się światło i puzzle układają się w całość. Nie twierdzą, że uczyniłem czyjeś utwory bardziej dostępnymi dla innych, tym bardziej dla czytelników ukraińskich czy rosyjskich. Żyjemy we współczesnym świecie, gdzie trudno znaleźć coś niedostępnego. Ale jeśli chodzi o polskich autorów, to przekładałem Karola Parno Gierlińskiego, Tadeusza Różewicza, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Tego ostatniego – to chyba najczęściej.

Zaimponowały Panu chyba cygańskie motywy w jego twórczości?

Przed wszystkim poznawałem utwory, a nie autorów – jak już mówiłem. Gdy podoba mi się jakiś utwór, gdy czytam wiersz, który mnie porusza, staram się przełożyć go, niezależnie od tego, kto jest jego autorem. Jest jeden wiersz Gałczyńskiego, którego nie udało mi się opanować – to „Matka Boska Stalagów”. Jest on dość złożony by przedstawić go po romsku, zachowując w pełni oryginalność formy. Ale gdy go czytam, inspiruje mnie do kolejnych prób.

Konstanty Ildefons Gałczyński jest moim ulubionym poetą i nie tylko w języku polskim. Czytałem wiele jego wierszy w oryginale, a potem w przekładzie na język rosyjski. Porównuję te teksty, wychwytyuję każdą zmianę. Przy nadarzającej się okazji prezentuję wiersz słuchaczom po romsku, potem po rosyjsku,

a następnie w oryginale. Ale obo-
wiązkowo te, które przełożyłem sam.
Czasami proszę, aby po polsku prze-
czytał ktoś, kto dobrze mówi w tym
języku. To za każdym razem jest coś
nowego, bowiem każdy z czytających
czyta w inny sposób.

Nie mogę dać odpowiedzi na trady-
cyjne pytanie – czym zachwyił ten
czy inny poeta czy wiersz? Po prostu,
gdy czytałem wiersz, odczułem na-
tchnienie lub spodobała mi się forma
tego wiersza.

**Co Pana najbardziej zaintere-
sowało w twórczości i posta-
ci Karoli Parno Gierlińskiego,
który należał do Sinti – zachod-
niej gałęzi Romów? Był osobą
o wielu obliczach, obdarzoną
różnymi talentami.**

Przede wszystkim – różnorodność
postaci. Był rzeźbiarzem, poetą i pi-
sarem, a do tego działaczem społecz-
nym. Nie na darmo mówię, że gdy
człowiek ma talent – to ma zdolno-
ści do wszystkiego. Przyjemnie było
czytać jego zbiór poezji „Xaratuno
thuv / Odległy dym”, tym bardziej, że
została przełożona na język niemiec-
ki. Jest to bardzo ważne dla pisarza
i dla naszej kultury. Zainteresował
mnie również jego elementarz dla
dzieci romskich „Miri szkoła – Ro-
mano elementaro”.

**Czy tłumaczenia poezji auto-
rów z Polski znajdują się w zbio-
rze wierszy, które Pan przygo-
tował do publikacji?**

Od dawna myślałem, że tak. W ogó-
le, to większość moich przekładów
wejdzie do tej publikacji. Co się tyczy
wydawnictwa, to jeszcze tak głęboko
się nad tym nie zastanawiałem. Bar-
dziej skoncentrowałem się na oświe-
cie dzieci romskich i nie-romskich
oraz na działalności naukowej. Natu-
ralnie, chciałem, aby ukazał się
zbiór moich wierszy i przekładów, bo
jest to droga do prezentacji naszego
języka. Gdzie się ukarze i kiedy – to
kwestia otwarta.

**Czy był Pan w Polsce, może
spotykał polskich poetów po-
chodzenia romskiego? Co łączy
i jaka jest różnica w mentalno-
ści Romów w Polsce i na połud-
niu Ukrainy? Jak potomkowie
Serwów, Wotochów i Romów
krymskich postrzegają twór-
czość polskich Sinti?**

Nie byłem w Polsce i nie miałem kon-
taktu z polskimi Romami. Jednak
wiem z opowiadań moich przyjaciół
i braci, że w Polsce jeszcze istnieje
prawdziwe życie Romów, ze swo-
imi archaicznymi prawami, zresztą
jak i na Ukrainie. Może to zabrzmia-
nie paradoksalnie, ale na konkursie im.
Papuszy nie poznałem romskich po-
etów polskiego pochodzenia. Mia-
łem kontakty jedynie z rumuńskimi
i serbskimi. W Europie Zachodniej
ta archaiczność i ta mentalność nie
są już tam mocno obecne. Tam życie
jest bardziej zintegrowane. Co się ty-
czy twórczości polskich Cyganów,
to przeciętny Rom na Ukrainie nie-
wiele wie o twórczych osiągnięciach
swoich zagranicznych rodaków. Tym
bardziej na południu Ukrainy. Pracuj-
jemy nad tym w nieformalnej oświe-
cie opowiadając młodzieży o wybit-
nych Romach, jak Papusza czy Mateo
Maksymow.

**Wspomniał Pan o swoim udzia-
le w Międzynarodowym Kon-
kursie Poetyckim imienia**



KSJENIA CZYKUNOWA

**Bronisławy Wajs-Papuszy. Jak
pan się tam dostał? Kiedy Pan
się dowiedział o życiu i twór-
czości Papuszy?**

W twórczości Papuszy najbardziej
uderzyła mnie jej historia. Jest to
historia twórcy w wędrownych re-
aliach i jest to niesamowite – według
mnie. Słyszałem o Papuszy od dzie-
ciństwa, ale wyobrażałem ją sobie
jakoś inaczej. Wiedziałem, że była to
romska kobieta, która urodziła się
w osiadłej i zintegrowanej rodzinie,
od dzieciństwa otrzymała dobre wy-
kształcenie. Ale dopiero przed 5 laty
dowiedziałem się prawdy o jej życiu.
To zrobiło na mnie wrażenie. Dobrze
znane mi są realia życia koczownic-
czego z opowieści dziadków, bo wy-
wodzili się z koczowniczych Romów.
Szkoda, że nie w każdym obozie był
swoją Ficowski (Jerzy Ficowski – pol-
ski poeta, tłumacz, znawca folkloru
cygańskiego), który notowałby swoje
spostrzeżenia. Odkryto by wówczas
więcej takich Papusz. Dla mnie Pa-
pusza – to głos wszystkich Romów,
żyjących w koczowniczych obozach
i coś tworzących, ale ta twórczość ni-
gdzie nie została odnotowana. A może
w każdym obozie trafiała się swoja
Papusza?

Zaproponowała mi wziąć udział
w tym konkursie inna jego uczest-
niczka, poetka z Rosji, Lilil Mazikina.
System kwalifikacji wierszy był taki,
że prace nadsyłano w wersji elektro-
nicznej, a wówczas po decyzji jury,
autorów najlepszych prac zapraszano
na finał do Bukaresztu. Przeżywa-
łem trochę, że mój dialekt nie zosta-
nie zrozumiany dla jury i wpłynię
to negatywnie. Po jakimś czasie na
mój FB napisał Daniel Petrilă, jeden
z organizatorów konkursu, że zo-
stałem zakwalifikowany i oczekują
na mnie w maju w Bukareszcie. Za-
znaczył, że organizatorzy spróbu-
ją zapewnić zwrot kosztów podróży
i pobytu w Rumunii. Po tym nasz
kontakt się urwał, a ja zdecydowa-
łem, że gdy oni wszystko uzgodnią,
to zadzwonią jeszcze raz. Minął jakiś
czas i znów otrzymałem wiadomości
od Daniela z pytaniem, czy jestem już
w drodze i czy jutro rano będę w Bu-
kareszcie? W tym czasie byłem u sie-
bie w domu i leżałem na kanapie i już
prawie zasypiałem, gdy otrzymałem
tę wiadomość.

Odpowiadam mu, że nie wiedziałem,
że wszystko uzgodnione, a Kachow-
ka to nie Kijów i nie ma tu lotniska.

Odpowiedział, że wszystko jedno na
mnie czeka. Postanowiłem natych-
miast zbierać się w drogę. Po 8 go-
dzinach byłem już w Stambule, a po
kilkunastu kolejnych przyjaciela Daniela
spotykali mnie na lotnisku im. Henri
Coandă w Bukareszcie.

Zająłem wówczas drugie miejsce,
a w następnym roku – pierwsze.
Udział w tym konkursie dał mi moż-
liwość zaznaczyć w jakiś sposób, że
oprócz swoich zajęć piszę też wiersze
i było to moje pierwsze uznanie
w literaturze. Obecnie pan robi ze
mną wywiad – jest to pierwszy euro-
pejski wywiad. Pobyt w Bukaresz-
cie był wspaniały. Przez te trzy dni
poznałem rumuńskich Romów i po-
etów z innych państw. Odczułem, że
język cygański jest niby angielski.
Rozmawialiśmy ze sobą – Romowie
z różnych państw – a dobrze roz-
umieliśmy się. Dało mi to natchnienie
do dalszej twórczości.

**Co dla Romów stanowi
świętość?**

Dla Romów najważniejsza jest tożsa-
mość, możliwość trzymania się swo-
ich poglądów i podążania zgodnie ze
swoimi wartościami. Zachować swo-
je romskie „ja”.

**W Kościele katolickim w Pol-
sce, a także na Zakarpaciu na
Ukrainie, istnieje opieka dusz-
pasterska Romów, katolików.
Czy istnieje odrębna opieka
duszpasterska nad Romami
w kościołach prawosławnych
i meczetach muzułmańskich na
Południu Ukrainy?**

Znam takiego chłopaka, Fimę Fur-
senko, który ukończył seminarium
duchowne w Kijowie i obecnie jest
kapłanem w Cerkwi prawosławnej. Ja
również współpracuję z lokalną cer-
kwią, robiąc dla nich czasami tłuma-
czenia, które wykorzystują w swych
kazaniach. Współpracuję też w taki
sposób i z protestantami. Co dotyczy
islam – to nie mam takich informac-
ji, ale myślę, że nie ma takiej wspól-
noty na Ukrainie. Inaczej coś bym
o tym wiedział.

W naszym mieście nie ma meczetu,
choć jest społeczność muzułmań-
ska i to nie tylko romska, ale i in-
nych narodowości. Chciałbym, aby
w moim mieście był meczet, a nie tyl-
ko świątynie chrześcijańskie. Wy-
rosłem w rodzinie prawosławnej, ale
mam dobre stosunki z protestantami

i katolikami. Wielu moich uczniów
jest muzułmanami, jak ich rodzice,
i witają mnie „Salam Alejkum”, a ja
wówczas odpowiadam im „Alejkum
Salam”. Jednakowy szacunek i za-
interesowanie mam dla wszystkich
religii. Niezależnie od tradycji kultu-
rowych religii, najważniejsze to być
porządnym człowiekiem i nie dzie-
lić ludzi według ich narodowości czy
wiary.

**Jakie są relacje między miejsco-
wymi Romami? W szczególności
stosunki Pana z krymskimi
Romami, ich dziećmi w szkole?
Czy istnieją tam oddzielne kla-
sy czy grupy dla dzieci rom-
skich? Jakiego języka się uczą?
Jakiego podejścia potrzebują,
aby skończyć szkołę?**

W Kachowie mamy dwie romskie
społeczności – Romów-Serwów
i Krymów. Kontakty pomiędzy nimi,
można rzec, są ograniczone. Te dwie
społeczności nie bardzo znają się
nawzajem i dlatego mogą powstawać
różne wzajemne stereotypy. Moje
stosunki z krymskimi Cyganami
mogę określić jako dobre, a w tym
roku dzięki szkole jeszcze się zacie-
śniły. Staram się jednoczyć różne
grupy romskie, żeby dzieci i dorośli
zrozumieli, że mają o wiele więcej
wspólnego, niż różnic.

W kachowskiej szkole nr 6, gdzie
pracuję, mamy w tym roku szkolnym
61 uczniów-Romów. Są to uczniowie
od 1 do 11 klasy. Uczą się w zwy-
kłych klasach, jak i inni uczniowie
– po ukraińsku. Podczas zajęć po-
zalekcyjnych z uczniami i wszyst-
kimi chętnymi mamy różne zajęcia
oświatowe i rozrywkowe, niezale-
żnie od wieku uczestników zajęć.
Jest to już nieformalna przestrzeń,
gdzie uczymy się po romsku, ukrai-
ńsku i rosyjsku – taka przestrzeń
wielokulturowa. Co się tyczy podej-
ścia – to pytanie zajęłoby większą
część naszego wywiadu. Ale jeżeli
krótko – to trzeba obcować z dzie-
ćmi, wyjaśniać im, po co im potrze-
bne są wiadomości, że każdy z nich
może zostać kim zechce – od dzien-
nikarza po aktora kina. I taka jest
prawda. Należy wyszukiwać w nich
motywację i wzmacniać ją, odkrywać
ich najskrytsze marzenia. Należy
ich wspierać każdego dnia. Nie ma
tu jakiejś jednej recepty – po prostu
trzeba ich rozumieć i wówczas oni
zrozumieją nas. I mowa nie tylko

o romskich uczniach –to dotyczy
wszystkich.

**W jakim języku rozmawia Pan
w domu?**

Moja matka jest ze wspólnoty, któ-
ra rozmawia po romsku i po rosyj-
sku jako językiem pomocniczym.
Wspólnota ojca przeważnie rozma-
wia po ukraińsku, rzadziej po rom-
sku, i praktycznie nigdy po rosyjsku.
Dlatego w domu przeważnie rozma-
wiamy po romsku i czasami po rosyj-
sku. Poza domem, z braćmi i siostra-
mi ze strony ojca, zawsze mówimy
po ukraińsku lub po romsku. Mój ojciec
również przeważnie rozmawiał po
ukraińsku. Gdy jeszcze żył w naszym
domu równolegle funkcjonowały trzy
języki. Obecnie – tylko dwa.

**Kto Panu pomógł uwierzyć
w siebie i dzięki komu i dla czego
realizuje pan swoje wysiłki
i marzenia?**

Po prostu robię to, co mi się podoba.
Nie uważam się za coś kosmicznego,
po prostu taki mam styl bycia – moje
zainteresowania, zajęcia i praca są
tym czym jestem. Robię to dla otocze-
nia i, naturalnie, dla samego siebie.
Czerpię z tego natchnienie. Wszyst-
kie moje aktywności są drogami
do znajdowania natchnienia u sie-
bie i innych. Niezależnie, czy tego
chcą czy nie. (Oczywiście – żartuję).
Dlatego realizacja moich idei zale-
ży głównie ode mnie i w mniejszym
stopniu od innych.

Jakie są najbliższe plany?

Planuję utworzenie i wspólny roz-
wój bezpiecznej przestrzeni kultu-
ralno-oświatowej, która by sprzyjała
wszechstronnemu rozwojowi dzie-
ci i dawała podstawy aktywizacji
romskich uczniów w naszym mie-
ście. Zbliżam się do ukończenia mego
przewodu doktorskiego i chciałbym
opublikować słownik języka rom-
skiego, nad którym pracuję od 2012
roku oraz podręcznik dla dzieci w na-
rzeczukrymskim. Są to główne zadania
na rok 2021.

**Jest Pan prezesem organizacji
społecznej Romów, która nazy-
wa się „Romano Than”, co ozna-
cza – Roma Land. Gdzie jest ta
ziemia?**

Tam mój kraj, gdzie dusza moja.

Dziękuję za rozmowę.

Obraz Huculszczyzny w listach Stanisława Vincenza (cz. 1)

na podstawie listów zachowanych w Archiwum Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu

Korespondencja Stanisława i Ireny Vincenzów, ich epistolarna spuścizna zbadana tylko w dość niewielkim zakresie i wymaga odrębnego opracowania, ponieważ literatura polska, jak się wydaje, ma niewielu pisarzy o tak dużym dorobku epistolarnym. A jeśli kiedyś doczekamy się takiego naukowego wydania listów Vincenza, to, naszym zdaniem, będą one odczytane nie tylko jako dokumenty do biografii pisarza, ale i jako część jego twórczości artystycznej, dzięki której bez wątpienia lepiej zrozumiemy Vincenza nie tylko jako człowieka, ale i jako artystę.

OLGA CIWKACZ

Tęsknota za utraconą ojczyzną

Listów, które Vincenz otrzymywał lub pisywał sam, jest dużo. Są one różnorodne pod względem tematycznym, mamy zatem listy oficjalne, żartobliwe, listy-propozycje, listy-pozdrowienia, listy-wspomnienia. Listy owe adresowane były do różnych osób, a sama rodzina Vincenzów otrzymywała korespondencję ze wszystkich stron świata. W niektórych z nich znaleźć można wspólne elementy – wspomnienia o rodzinnej Huculszczyźnie. Nie będzie przesadą, jeśli użyje się stwierdzenia, iż właśnie obraz Huculszczyzny jest nieodłączną częścią Vincenzowskiej epistolografii. Stanie się to wręcz oczywistym, gdy uświadomimy sobie, że najważniejszym utworem dla samego pisarza, „księgą jego życia” była powieść *Na wysokiej połoninie*, pracował zresztą artysta nad nią, można by rzec, aż do śmierci.

Właśnie korespondencja pomaga zrozumieć, jak ważne dla Vincenza było napisanie tej książki, jak wiele czasu i sił poświęcał on tworzeniu na emigracji następnych części swojej tetralogii: „Postanowiłem w tym roku wreszcie skończyć drugi tom *Połoniny* – pisze on w liście do Bazylego Przybyłowskiego w marcu 1953 r., – i całą wiosnę pracowałem nad nowymi rozdziałami albo uzupełniałem, dawno już napisane,

tak jak wynika z kompozycji, bo wstecz widzi się lepiej niż naprzód”. W tym liście harmonijnie połączona jest opowieść Vincenza o treści dalszych rozdziałów i swoista liryczna dygresja o dramatycznej sytuacji Polaków-emigrantów, wywołana właśnie wspomnieniami Huculszczyzny: „Widzisz Baziu, a teraz my wszyscy jesteśmy „na czużyni” i, choć nas chwyta w swoje szpony to tempo „prędzej, prędzej”, przyzwyczajaliśmy się chętnie albo niechętnie i może czasem nawet myślimy, że nie może być inaczej [...] A my zawsze jesteśmy przecież tam, gdzie nasze korzenie, to znaczy nad Czeremoszem i Waratynem”.

26 czerwca 1966 r. w liście do dawnej przyjaciółki Konstancji Dolanowskiej, która w tym czasie mieszkała w Londynie, Vincenz pisze, że na obczyźnie dla niego: „Jedyną [...] formą działalności może być literatura, która zostawi może nawet kilku narodom obrazy właściwych im symbolów. Huculszczyzna pasterska jako jedna z najtrwalszych relikwii federatywnej Polski wydała mi się jedynym co mogę pozostawić z mego kraju, z mojej młodości, a nawet z dzieciństwa”.

Dlatego po trzynastu latach, które minęły od napisania cytowanego wyżej listu do Przybyłowskiego, jego praca nad książką o Huculszczyźnie wciąż trwała. Można przypuścić, że to właśnie tęsknota za utraconą ojczyzną była decydującą siłą jego działalności na emigracji, zwłaszcza w latach powojennych.

W listach do bliskich przyjaciół, podzielających jego myśl, Vincenz bardzo często opowiada o swych pomysłach, o źródłach, które już wybrał do kolejnych części swego utworu, o szczegółach wątku i kompozycji następnych części powieści-eposu. Można powiedzieć, że epistolografia Vincenza żywi się tematami i motywami jego utworów artystycznych. Szczególnym elementem stylistycznym tych listów są „inkrustacje” z gwary huculskiej. Vincenz przeważnie wprowadza podobne „udekorowanie” w część końcową listu:

„Tymczasem Was wszystkich serdecznie pozdrawiam, niech braterski sztandar zaszczeni nad Słobodą! „Kilko bude Wasyłyku twoho towarzystwa? Tak jak w naszych bukownikach zelenoho lystu! Wasz stary”. Albo dopisuje na zakończenie listu „Ścisłkam was czule,



UPLOADED BY WIKIMEDIA

mówiąc po huculsku, daj Boże myrno, daj Boże zdroweczko, zdroweńki były”.

A niekiedy pan Stanisław zaznaczał, że jego pożegnania – pozdrowienia są wprost huculskie: „Pozwoli Pan, że pozdrowię Pana starym pozdrowieniem, które słyhać między Czarnogorą, między Łysiną i wszędzie tam, gdzie nam bądź co bądź trochę lżej było oddychać i „Myrom, kobyste diżdały, taj zdroweńki były wsi myli susidońki!”.

Nawet na pocztówkach z życzeniami świątecznymi Vincenz z miłością i łagodnym humorem wspomina strony ojczyste, swoich przyjaciół z miasta na Huculszczyźnie – Żabiego: „Nasi Kochani Żaby, Żabki i Żabeczki! Przyjmijcie od starych rodaków z nad Czeremoszu, chasydzko-huculskich, najserdeczniejsze życzenia szczęśliwych Świąt Pejsachowych. Zdroweńki były, ta daj Boże myrno!”.

Zapraszając przyjaciół do siebie, Vincenz nie kusił ich urokiem Francji, ale tym właśnie, że przyroda La Combe

przypomina ojczystą Huculszczyznę: „Może kiedyś razem pojedziemy w góry, które bądź co bądź przypominają nasze strony. Także zieleń, także i ptaki. Tylko takiego pięknego miasta jak Buczacz ze swym ratuszem nigdzie tutaj nie znaleźliśmy, jak dotychczas”.

Uciekając w maju 1940 roku z „sowieckiego raj” Stanisław Vincenz zostawił cały swój majątek w Bustrzecu – dom, książki, meble itd. Lecz bezcennymi były dla niego materiały, dotyczące historii, kultury i życia Huculszczyzny. Po latach, tak o tym napisze Stanisław Vincenz: „Co do zbiorów huculskich, to udało nam się wynieść na plecach, podczas ucieczki na Węgry w r. 1940, najcenniejsze materiały, a mianowicie kilkadziesiąt fotografii, a także rękopiśmienne zbiory zapisane przez mnie i przez moją żonę, pieśni, teksty zaklęć, opisy obyczajów, słowniczek huculski, a wreszcie, last net least, pełny spis nazwisk huculskich”.

Nadzwyczaj interesująca była idea Polaków-emigrantów stworzenia w Ameryce Muzeum Polskiego. Stanisław Vincenz popierał ten projekt. W listach do Bazylego Przybyłowskiego dokładnie omawia plany otwarcia podobnego ośrodka kulturalnego w Ameryce, w którym jego zdaniem powinny być przedstawione

wydział historii Polski, wydział literatury i sztuki i, oczywiście, wydział etnografii: „dział etnograficzny jest bardzo ważny”, podkreślając, że „do tego naturalnie należy Huculszczyzna”. Założenie podobnego muzeum Vincenz uważał za dobrą sprawę i polecał Przybyłowskiemu zwrócić się, w sprawie poszukiwania eksponatów, do wszystkich Polaków, mieszkających w różnych krajach świata.

W 1966 r. w Neapolu miało otworzyć nowoczesną i postępową pod względem metod oświaty i wychowania szkołę szwajcarską, w założeniu której brał udział brat Stanisława Vincenza – Kazimierz. Otwarcie miało być bardzo uroczyste. Interesujące, że i to wydarzenie nie mogło się odbyć bez „akcentu huculskiego”. Stanisław Vincenz z satysfakcją napisze w liście do Przybyłowskich, że „właśnie jestem zaproszony do otwarcia tej szkoły moją przemową, a mój brat Kazik obiecał nauczyć uczniów szwajcarsko-włosko-angielskich, którzy także mają otworzyć szkołę za pomocą tańców huculskich”. Ale to „łączenie” się z Huculszczyzną powinno być, zdaniem Vincenza, nie jednorazową akcją. Ono powinno być kontynuowane się w systemie estetycznym i wychowawczym uczniów: „Ponadto na pamiętkę dawnych węzłów w tejże szwajcarskiej szkole ma być zachowana tradycja huculskich tańców, jak przypuszczam tańców świątecznych i magicznych z okresu Bożego Narodzenia tzw. plejs”.

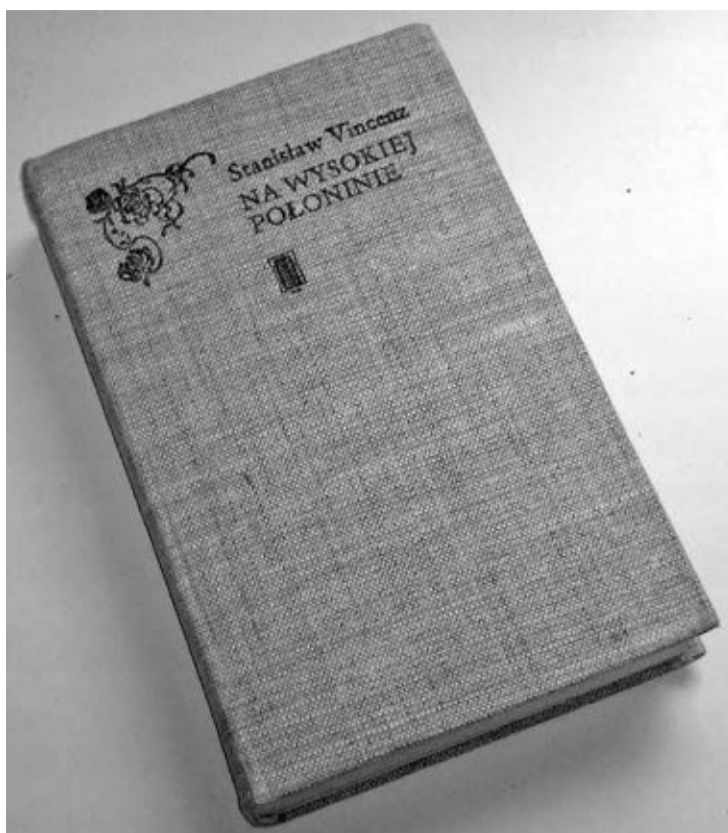
Szczera rozmowa przyjaciół

Korespondencja Vincenza często ma coś wspólnego ze szczerą rozmową przyjaciół. Czytając te linijki rozumiemy, że Vincenz pisze list do przyjaciela, który tak jak on dobrze znał kraj huculski i pamiętał swoiste piękno huculskiego folkloru, mógł głębiej zrozumieć myśl Vincenza i zamieszczony w liście cytat z huculskiej kołody: „Może Ty Baziu pamiętasz że był tam taniec wybitnie magiczny tzn. dążący do przemiany rzeczywistości za pomocą tańca t.zw. ples na bzoły: „oj my tu i ty, oj my tu pyły, oj koby sy wam bzoły roły”. Jak może pamiętasz Baziu, taniec zaczyna się introdukcją kozy rogatej, która skacząc na tę samą melodię śpiewa: „oj dobryj wieczor do cei chaty! Czy pozwolyte kozi

plesaty" Na co chór domowników odpowiada hucznie: „Oj skaczi, skaczi kozo-nebogo, nasijaw nasz pan pszenyci mnoho". I to właśnie po wieczne czasy mieliby śpiewać skacząc uczniowie szwajcarskiej szkoły w Neapolu".

Z pewnością trudno teraz wyobrazić sobie taki obraz: uczniowie z Neapolu śpiewający i tańczący pieśni huculskie. Ale dla Vincenza, który doskonale znał i cenił tradycyjną kulturę Huculów, całkiem logiczne było nauczanie obok kultury starożytnych Greków kultury Huculszczyzny. Świadczą o tym słowa z listu do Przybyłowskiego, w którym Vincenz opowiadał o próbie przeprowadzenia w Lozannie wieczoru o nazwie „Rizdwo huculskie" i wywodził, że magiczne obrzędy Huculów są bardzo bliskie do obrzędów dawnych Greków: „w starogreckiej religii kontakt z duszami, które opuściły nasz świat, był przeważnie utrzymywany za pomocą symboli, szczególnie dobrze nam znanego, a mianowicie przez kutię: „zatem droga jego sercu Huculszczyzna i wiedza o niej nie będą zbędne także w szwajcarsko-włosko-angielskiej szkole".

Syn pisarza, Andrzej Vincenz, słusznie nazwał dom rodzinny w Słobodzie Rungrurskiej, dworek Dziadka w Krzyworówni, swoistym „światem duchowym", mini środowiskiem, które miało znaczny wpływ na kształtowanie się życiowej pozycji i światopoglądu pisarza. Jak pisze profesor Mirosława-Kulflowa, autor biografii Stanisława Vincenza: „Latem zawsze w domu byli goście – pisarz po staremu zapraszał wszystkich przyjaciół i znajomych. Przyjeżdżali z różnych regionów Polski i z zagranicy, zwłaszcza wspomniani już Szwajcarzy. Zresztą w całej okolicy nie było żadnego schroniska, więc często turyści lub narciarze, nawet nieproszeni, zjawiali się w słynącym z gościnności domu. W razie potrzeby dzieci sypiały na strychu odstępując przybyszom swój pokój. Stanisław Vincenz, zawsze tryskający energią i humorem, był duszą towarzystwa – czy to w czasie swoich wyjazdów, czy wśród gości w Słobodzie Rungrurskiej lub w Bystrzecu. W kręgach przyjaciół bywał nazywany panem Pickickiem ze względu na pogodne usposobienie, żywotność, towarzyskość, ale także z powodu sylwetki dobrodusznego właściciela, wydatnego brzuszka. Chyba nie wszyscy zdawali sobie sprawę, że spontaniczna i dość żywiołowa postawa podszyta była pewną strategią, którą pisarz scharakteryzował już w latach emigracyjnych. Mówił, iż stara się zawsze ułatwiać ludziom kontakt intelektualny „przez nastrój humoru i dowcipu i odskakiwania na bok, tak, że nigdy nie jest tylko sama nauka, ale też zabawa". Stosowanie tej metody uznał za swoje osiągnięcie, celowo też wytwarzał atmosferę, w której zacierały



UPLOAD.WIKIMEDIA.ORG

się granice pomiędzy mównicami na serio i żartami".

W swoich listach do Vincenza od 6 kwietnia 1960 roku napisze: „Orle Gniazdo [wzgórze – O. C.] pod Maryszewską [połonina w Karpatach]. Pamiętam te cudownie sympozjony w Waszym Domu. Gdzie ta szwajcarska śpiewaczka, którą poznałam w domu Państwa? Doktor (Hans Zbinden) który pisał Technik und Geisteskultur? Przesyłam na ręce Pana, dla nich, serdeczne pozdrowienia! Takich ludzi, jak Państwo i Ich Przyjaciele nie zapomina się nigdy! Życie zawsze w mojej pamięci!".

Sam Stanisław Vincenz stale podkreślał, że najlepszych cech ludzkich nauczył się właśnie od Huculów i zawsze wierzył w prorocze słowa swojej niani Pałagny: „Tymczasem wierzcie mi [...] bo od Huculów nauczyłem się być wiernym, tak jak moja stareńka kochana niania Pałagna, tym bardziej, że przepowiedziała mi niegdyś wielkie słowo, w które z miejsca uwierzyłem. „Korolem będziesz, donyku!"

Niekiedy w listach, całkiem dalekich od tematu huculskiego, jest on wywoływany przez Vincenza jako swoisty wzorzec porządku czy humanizmu. Tak w dramatycznym liście do Bazylego Rogowskiego, w którym opowiada o chorobie i śmierci swej pierwszej żony Leny, Vincenz przeciwstawia naturalny humanizm huculskiej babki-znachorki bezduśności angielskich lekarzy: „Ja sam jestem zasadniczym przeciwnikiem lekarzy i szpitali, chociaż oczywiście nie jestem doktrynerem, ale czekam od lekarza jednego, aby był człowiekiem dobrym i mądrym, a to się trafia

stosunkowo rzadko i w tym wypadku się nie przytrafiło. Muszę powiedzieć że z większym zaufaniem można by powierzyć takiego pacjenta huculskim babom, które w najgorszym wypadku dają dobry łyk wódki, co pewno jest lepsze jak morfina i przedwczesne zabijanie człowieka, który chce jeszcze pobyc z swoimi najbliższymi". Może ta myśl nie była zbyt obiektywną, ale racjonalne ziarno o humanistycznej podstawie medycyny ludowej bezsprzecznie tu istnieje.

Każdy wypadek życia wywoływał u pana Stanisława obraz miłej jego sercu Huculszczyzny, nawet w drobniaczku, jak w liście do Bazia Przybyłowskiego: „Często o was myślę, gdy gołę się aparatem przez Was podarowanym [...]. Nie gołę się zbyt często, chodziłem zarośnięty, aż Basia mnie zawstydziła, że żaden porządny Hucul nie nosi brody, którą z jakichś tam przyczyn zabobonnych nazywają „kacapką" i jest zawsze ogolony". Tam na obczyźnie było właśnie coś, co po myśli Vincenza, jednoczyło wszystkich uchodźców: „Ostatecznie łączą nas tak dawne czasy i tak wiele, a w dodatku sprawy niedopowiedziane. Nade wszystko taki kraj jak nasz. Zawsze wspominam jak Gucio pierwszy raz przyjechał do Słobody. Zdaje mi się, że było to w maju, pogoda bardzo piękna tak iż zdaje mi się owa wiosna jeszcze teraz nas cieszy i ogrzewa".

Listy pisane do Stanisława Vincenza

Na szczególną uwagę zasługują nie tylko listy, które pisał Vincenz, ale i te, które dostawał. Na początku lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia, podczas „odwilży", do Francji zaczynała docierać lista z ojczystego, huculskiego kraju. 20 grudnia 1965 roku w liście do Gustawa Goldberga Vincenz z właściwą mu mądrością pisze: „Dostaliśmy już kilka listów z Huculszczyzny od naszych sąsiadów, które nas zobowiązują, a nawet

podbijają, swoją szczerością. Ostatecznie coś na tej ziemi i przed opuszczeniem tego świata nam pozostaje, jeśli nie przyjaźń i pamięć".

Listy z rodzinnych stron były oczekiwanymi gośćmi w domu Vincenza, radośnie dzielił się on nowościami z rodziną Gertnerów: „Kochani Helu i Mirku! dostaliśmy właśnie dwa bardzo ciekawe listy i w pierwszym rzędzie z Wami dzielimy się tą wiadomością. Jeden list z Żabiego, drugi z Bystreca. Ludzie bądź co bądź bardzo poczciwi, bo gdyby nie pomogli z wielkim wysiłkiem zabrać się nam stamtąd, to kto wie co by było...".

Przed Bożym Narodzeniem 1966 roku Stanisław Vincenz otrzymał kolejny list z Ukrainy. Pisała do niego Wasylina Czornysz, która przed wojną pracowała jako kucharka w domu Vincenzów. List ten jest wyjątkowy tak pod względem zawartości, jak i formy. Prosta i już starsza kobieta, słabo widząca, poprosiła młodszą krewną, by napisała za nią list do ludzi, których bardzo kochała i szanowała, którzy na zawsze zostali w jej pamięci. Na papier padły nie po prostu słowa, ale słowa ułożone w kołomyjkę i poświęcone rodzinie Vincenzów. List ten jest tak ciekawy, że pozwolę sobie zacytować część jego w języku oryginału:

„Sława Isusu Chrystu! Ja si daju do łystoczka u nowe krieselce, szczyryj prywit, nyżkyj poklin, poky nasze serce. U nedilu raneseńko, szcze ne zjiszło sonce, jak pryłetiwi sołowejko pid moje wiconce. Jak pryłetiwi sołowejko, poczaw szczebetaty, ja musila ustawaty do Was łyst pysaty. [...] Bażaju Wam, ditiam waszym, zdorowja ta syły, wsioho szcztastia simji Waszij, szczo w garazdi żyły. Kilka rokiw promynuło, jak Was ne baczu, ta tak tużu ja za Wamy, czasom i zapłaczu. Duże żałujut' za Wamy i nasze suside. [...] I za szczo Was ludy łychi syłtoju zabrały. Czy za te, szczo Wy na zemli szczyro praciuwaly. Czy za te, szczo Wy szczozenno Gospoda błagaly. Wy lubyły naszgi gory i btyżnioho swoho, dityłysia dobrom swojim, ne robyły zloho. A Wy, Pany naszgi myli, u gory werajtaje; a pro mene staru babu Wy ne zabuwajete. Szczebetała sira ptaszka, siła na ganoczok, aż teper ja posyłaju do Paniw łystoczok. Zaszchebetaw sołowejko w łuzi u dibrowy, teper kinczu układaty, choczu u rozmowi". A dalej Wasylina szczyrze dziękuje za pomoc i dokładnie opowiada o nowościach ze wsi. I, pragnąc jakoś się odwdzięczyć, pisze: „Dorogi Pany, ja posyłaju Wam na świata grybiw trochy, nebagato, bo ciogo roku ne buło wrożaju na gryby". A na zakończenie Wasylina znów „składa": „Oj kuwała zozuleczka, ta kujut', ta kujut'. Składiť gubky czerez łystok, najsia pocitujut'. Buwajete zdorowi. Wasza Wasylina".

Więści od Wasyliny docierały do rodziny Vincenzów także po śmierci samego pana Stanisława. Irena Vincenz w 1973 r. pisała do swej dawnej przyjaciółki z czasów pobytu

na Huculszczyźnie, Zofii Herztz, o losie Wasyliny: „Pytasz o kontakt z krajem. Dostaję listy, nawet dość często, a także wizyty od czasu do czasu [...] Otrzymuję też listy z Żabiego, z Bystreca tj. ze „Związku Sowieckiego", z Czerniowiec, ze Stanisławowa (obecnie Iwanofrankiowski), ze Lwowa. Kilka dni temu dostałam list i fotografie, wiadomość, że Wasylina, nasza kucharka z Bystreca, umarła, fotografia – Wasylina w trumnie z wielkim drewnianym krzyżem na piersi. Jej rodzina przysłała trzy fotografie: dla mnie, dla Basi i Jędrka".

O przyjaznych, rodzinnych stosunkach, które panowały w przeszłości między prostą wieśniaczką a całą rodziną Vincenzów świadczą następujące linijki listu: „Dzieci Jędrka znają wszystkie bajki huculskie, jakie Wasylina jemu i Basi opowiadała, a także wszystkie „prawdziwe" historie o wilkach, niedźwiedziach, czortach, – które Wasylina na własne oczy widziała – o Leśnych, Nimfach wodnych, i Wilkołakach itd., itd.". Ten epizod jest świetnym dowodem, z jakiego źródła talentu i mądrości ludowej mógł korzystać uważny słuchacz, jakim był Stanisław Vincenz, zbierając materiały do swego opus vitae.

Listy z Ojczyzny były dla Vincenza nadzwyczaj ważne, co podkreśla on w liście do dawnego sąsiada z Krzyworówni, inżyniera Prokopiwa, który w tym czasie mieszkał w Samborze (na Ukrainie): „Oczekuję gorąco i niecierpliwie wiadomości, pozdrawiam Państwa serdecznie, a o ile możliwości także Rodaków ze Słobody, z Rungur, z Pieczyńszczyzny i z Markówki, dobozowego miejsca, za którym nieustannie tęsknię. Kiedy na wiosnę bukowinki zaczną się rozwijać, trudno wytrzymać i chce się iść piechotą prosto na Dubowy Lis, na Waratyki, na Kniażyż i na Rokietę". Wydaje się, że samo to wyliczanie, wypowiedziane „na głos" nazw ulubionych huculskich miejscowości sprawia niewymowną radość i uciechę pisarzowi. Prawda, niektóre listy przynoszą nie zawsze przyjemne nowiny, choćby już wspomniany list Wasyliny Czornysz, i to jest bolesne dla pana Stanisława: „Dostajemy w dalszym ciągu ciekawe listy z Krzyworówni i Bystreca. Nasza służąca Wasylina ułożyła śpiewankę, w której opisuje jakie tam są zmiany [...]. Lasy wyrąbane, tak że z miejsca, gdzie stał nasz dom, teraz widać aż na Maryszewską. Wszędzie porobiono drogi i jadą autobusy. Ubrania dawnego nie noszą, zamiast ślicznie wyszywanych koszul i serdaków jakieś obrzydłe tworzywa sowieckiej mody". Pisarz odczuwał, że elementy cywilizacji, wprowadzane nie zawsze w sposób rozumny i umiarkowany, skazują ten niepowtarzalny huculski świat na zagładę, na zatarcie autentyczności.

(cdn.)

Kościuszkowski bez tajemnic

Do naszej redakcji nadeszła przygotowana do druku książka Andrzeja Antoniego Wawryniuka „Droga do chwały. Młodość i krąg rodzinny Tadeusza Kościuszki”, w której autor wyjaśnia wiele spornych faktów z życia naszego bohatera narodowego.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Przygotowana publikacja omija znane fakty historyczne, o których napisano już całe tomy, a koncentruje się na tych wydarzeniach, które do dziś pozostawały niewyjaśnione. Najważniejsza kwestia dotyczy miejsca urodzenia Andrzeja Tadeusza Bonawentury Kościuszki. Dwie miejscowości pretendują na to miano: Siechnowice, Mereczowszczyzna. Gdy spojrzymy do Wikipedii na hasło „Tadeusz Kościuszkowski”, to figuruje tam ta druga miejscowość.

Autor w oparciu o bogate materiały archiwalne i literaturę faktu, dostępne zarówno w Polsce, Rosji i w USA obala ten mit. Przytaczając dokumenty nadania terenów Siechnowicz rodowi Kostuski Fedorowicza przez Zygmunta I w 1509 roku. Ród pieczętował się herbem Roch III. Przywilej ten został potwierdzony w 1549 roku. Kościuszkowie aktywnie uczestniczyli w życiu politycznym Rzeczypospolitej – uczestniczyli w elekcjach Jana Kazimierza i Jana III Sobieskiego.

W rodzinie byli wyznawcy prawosławia, ewangelicy, arianie i katolicy. Ta gałąź, w której przyszedł na świat nasz bohater, była wyznania katolickiego. Rodzicami Tadeusza Kościuszki byli Ludwik Tadeusz i Tekla z Ratomskich. W rodzinie była czwórka dzieci: Tadeusz, Anna, Józef i Katarzyna.

Autor analizując dostępne zapisy w księgach kościelnych i akty chrztu Tadeusza Kościuszki wyprowadza wniosek, że w 1746 roku rodziną zamieszkiwała właśnie w Siechnowiczach. Pierwotne – z XIX wieku – liczne biografie generała i jego rodziny podają jako miejsce jego urodzenia właśnie Siechnowice. Potwierdza to również medal pamiątkowy poświęcony naszemu bohaterowi wybitny w Paryżu w 1818 roku, potwierdzający fakt jego urodzenia w tej miejscowości. Przeoczono również fakt, że Mereczowszczyzna przeszła we władanie Ludwika Tadeusza Kościuszki dopiero w 1748 roku, o czym świadczą zapisy w aktach asekuracyjnych W. Ks. Litewskiego. Zresztą i sam generał w swoich korespondencjach nigdy nie wspominał Mereczowszczyzny jako swego miejsca urodzenia. Na korzyść Siechnowicz świadczą też późniejsze wspomnienia dzieci

sióstr Anny i Katarzyny. I jeszcze jeden fakt przemawia za Siechnowiczami. Mianowicie po powrocie z Ameryki Tadeusz Kościuszkowski osiada i jakiś czas gospodarzy właśnie tu, a nie w Mereczowszczyźnie. Chyba większym sentymentem darzył miejsce swego urodzenia. Dlaczego te fakty nie zostały wzięte pod uwagę? Pozostawmy to na sumieniu historyków.

Co się tyczy Mereczowszczyzny, to ta miejscowość jako miejsce urodzin Tadeusza została „wytypowana” przez późniejszego właściciela tych dóbr Wandalina Pusłowskiego, który w roku 1822 nakazał odbudować stary rozsypujący się ze starości dworek, w którym przez jakiś czas mieszkali Kościuszkowski. Jako argumentu użył legendy, że to właśnie tu przyszedł na świat przyszły Naczelnik. Wówczas to w księdze kościoła parafialnego pojawił się zapis o tym fakcie. Czyżby ksiądz proboszcz uległ prośbie pryncypała? Stało się to jednak pewnikiem, powtarzanym później przez licznych historyków i biografów Tadeusza Kościuszki.

W kolejnych rozdziałach autor analizuje rodzinne stosunki panujące w rodzinie Kościuszków. Tadeusz Kościuszkowski utrzymywał z rodziną stały kontakt podczas nauki w kolegium pijarów w Lubieszowie, gdzie studiował wraz z bratem Józefem od 1755 roku. Tu znów, na podstawie dostępnych dokumentów, autor dokumentuje pobieranie nauki w tym właśnie kolegium, a nie, jak można spotkać w niektórych źródłach, kolegium jezuitów w Brześciu.

Co do nauki, to starszy brat Józef ukończył pełny kurs nauki w kolegium, a Tadeusz – niepełny. Tłumaczyć to można śmiercią ojca, która przypadła w tym czasie. Tu, jak i w poprzednim wypadku, autor opiera się o bogatą dokumentację archiwalną z okresu nauki w kolegium.

Co się tyczy okoliczności śmierci ojca naczelnika, to autor stara się rozwiać hipotezę zamordowania go przez okolicznych chłopów. Niestety nie udało się odnaleźć argumentów potwierdzających czy obalających tę tezę, oprócz encyklopedycznej wzmianki, że „ojciec Tadeusza, popędliwego charakteru srogo się obchodził ze swoimi włościanami: ci oburzeni jego tyranią, przywieźli do rozpacz, napadli na dwór i zamordowali go w r. 1768”. Natomiast sam Tadeusz Kościuszkowski 4 kwietnia 1817 r. podpisał Akt uwolnienia chłopów Siechnowicz od pańszczyzny.

Po nauce w kolegium w 1765 roku Tadeusz rozpoczyna studia

Andrzej Antoni Wawryniuk

DROGA DO CHWAŁY Młodość i krąg rodzinny Tadeusza Kościuszki



w Szkole rycerskiej w Warszawie. Do tej królewskiej uczelni „akredytowano” tylko 80 adeptów. Dzięki wsparciu wojewody Józefa Sosnowskiego oraz bardzo wpływowego dobroczyńcy – księcia Adama Czartoryskiego, Tadeusz został przyjęty z nr 79.

Autor opisuje dokładnie zasady nauki w Szkole Rycerskiej i przedmioty pobierane przez przyszły kwiat rycerstwa polskiego. Opisuje też towarzyszy Kościuszki i nawiązywane przyjaźnie.

W styczniu 1769 r. Tadeusz Kościuszkowski wraz z Józefem Orłowskim zajmowali oficcerskie stanowiska w Korpusie Kadetów. Kościuszkowski ukończył Szkołę Rycerską w stopniu kapitana.

W 1769 r., Tadeusz Kościuszkowski i Józef Orłowski z protekcji Adama Czartoryskiego udają się do Paryża. Kościuszkowski i Orłowskiemu przekazano 224 dukatów na wyjazd i pobyt we Francji.

W początkowym okresie pobytu w Paryżu Tadeusz Kościuszkowski uczył się w Królewskiej Akademii Malarstwa i Rysunku, która mieściła się w Luwrze 192. Studia te były niezbyt udane dla przyszłego generała. Pozostała co prawda niewielka liczba jego rysunków, ale nie były to arcydzieła.

W zaistniałej sytuacji T. Kościuszkowski, zdając sobie sprawę z tego, że jako cudzoziemiec nie zostanie przyjęty do żadnej francuskiej uczelni wojskowej, postanowił wraz z Orłowskim kształcić się na własną rękę, kupując od absolwentów Szkoły Inżynierii Wojskowej w Mézières nad Mozą i artylerzystów w Bapaume koło Arras podręczniki. Samodzielnie próbowali szkicować szczegóły

budowy twierdz, do których nie mieli wstępu. Obaj stypendyści królewscy uczyli się budowy mostów i dróg, sypiania szańców wojennych, zdobywania i bronięcia fortów. Wiadomo też, że w chwilach wolnych od zajęć Kościuszkowski nauczył się tokarstwa, a stopień zdobytych umiejętności określano jako doskonały.

W kolejnych latach Kościuszkowski i Orłowski otrzymali w ratach należne pieniądze i mogli kontynuować studia. W 1774 r. przyczyny polityczne w Polsce zdecydowały, że Kościuszkowski i Orłowski zmuszeni zostają do przerwania studiów w Paryżu i powrotu do kraju.

Tadeusza Kościuszkowskiego łączyły bardzo mocne więzy emocjonalne z jego siostrami Anną i Katarzyną. W 1774 r. po studiach we Francji powrócił do Polski i jakiś czas przebywał u swego krewnego Jana Nepomucena Kościuszki pod Lublinem, a na wiosnę 1775 r., wyjechał na Podlasie, by złożyć wizytę siostronom: Annie mieszkającej w Dołholisce oraz Katarzynie przebywającej w Kuzawce koło Sławatycz. Ostatecznie osiada u siostry Anny, z którą łączyły go wyjątkowo silne więzy rodzinne. Powraca do niej również po pierwszym pobycie w Stanach Zjednoczonych w roku 1784.

Autorowi udaje się prześledzić również wątki miłosne Tadeusza Kościuszki.

Pod koniec 1774 r. po powrocie z Francji Kościuszkowski odwiedził wojewodę Józefa Sosnowskiego w Sosnowicy. W krótkim czasie zostaje adiutantem Sosnowskiego. Wojewoda miał dwie córki, jedna z nich – Ludwika przykuła serce Kościuszki i prawie natychmiast u obojga młodych obudziły się „uczucia tkliwe”. Kościuszkowski widząc szczere, przyjazne nastawienie wojewody, wojewodziny i ich córek do niego, był przekonany, że ma szansę zostać mężem Ludwiki. Niestety spotkał go niespodziewany zawód. Świadczyło o tym bardzo chłodne przyjęcie więc po odmowie ożenku nie było co dłużej tu popasać. Panna Ludwika niedługo potem oddała rękę księciu Józefowi Lubomirskiemu.

Wiele danych i zachowanej korespondencji świadczy, że miał romans z kobietami i nawet planował małżeństwo. Jedną z nich była osiemnastoletnia Tekla Żurowska z Ihnatowic, z którą Kościuszkowski, już będąc generałem, planował małżeństwo, a która odwzajemniała jego uczucia.

Kolejną miłością miała być Anna z Zamoyskich, późniejsza księżna Sapieżyńska, „której uczucia miały się skłaniać ku Kościuszkowski”. Został jej przekazany pukiel włosów generała „zdjęty po zgonie”.

Wśród jego kobiet wymieniane są też Anna Stanisława Mycielska, Anna z Radziwiłłów Mostowska, Marianna Potocka, druga żona Tomasza Mostowskiego, Wirydianna z Radziwiłłowskich primo voto Kwiłcka secundo voto Fiszerowa. Mówi się też o zażytych stosunkach generała z księżną Kurlandii Marią del Carigan i Angeliką Zeltner, oraz o jego romansie z Amerykanką Margaret White, córką generała, późniejszą panią Evans, która we wspomnieniach miała napisać: „Nazwę Cię – Kościuszkowski. Nazwisko to wystarczy za najwyższy tytuł. Niezniszczalnie wyryte na moim sercu, będzie ono jasno błyszczało na kartach historii”.

Życie tak wybitnych osobistości, jaką był Tadeusz Kościuszkowski, nie jest tajemnicą, jeżeli weźmiemy pod uwagę jego wycygnięte wojskowe i związane z tym losy „bohatera dwóch narodów”. Jednak badaczom umykają mniej znane fakty, zdarzenia czy miejsca z nim związane, a dotyczące spraw mniej patetycznych.

Andrzej Antoni Wawryniuk stara się dokładnie tę lukę wypełnić swoją książką „Droga do chwały. Młodość i krąg rodzinny Tadeusza Kościuszki”.

Przy opracowaniu książki autor, mając skłonność do dokumentalnego odtwarzania rzeczywistości, opiera się na bogatym materiale archiwalnym i każdy wywód potwierdza odnalezionymi dokumentami. Chociaż wydawać by się mogło, że jest to typowa praca naukowa, to wartki język, którym książka jest napisana, wspaniale wprowadza nas w dawno minione czasy i odświeża fakty mało lub zupełnie nieznanne. Powstała tak książka czyta się wspaniale i lekko, jak powieść literacka. Bogaty materiał dokumentacyjny, którym ilustrowane jest wydanie, jedynie zmusza zainteresowanego czytelnika przytoczonymi faktami. Zetknięcie się z tymi pozornymi drobiazgami z życia naszego bohatera narodowego, prowadzi do pełnego poznania jego postaci nie jedynie, jako człowieka czynu, ale i jako osoby, przeżywającej i chwile trudne, i rozterki, i rozczarowania życiowe.

Książka przygotowana jest do druku w formacie pdf na 223 stronach. Zawiera liczne ilustracje materiałów archiwalnych, indeks nazwisk, indeks nazw geograficznych i obfita bibliografię.

Słów parę o kategorii liczby polskiego rzeczownika od lwowskiej polonistki

Słynni językoznawcy i filozofowie języka Edward Sapir i Benjamin Lee Whorf, badając głównie języki rdzennych mieszkańców Ameryki, wysunęli tezę, że nasz język wpływa na sposób naszego myślenia i postrzegania świata. Rzeczywiście istnieje związek między znakiem językowym a przedmiotem z rzeczywistości pozajęzykowej, który ten znak nazywa. Specyfikę relacji między językiem a myśleniem odzwierciedla również system kategorii gramatycznych w poszczególnych językach.

IRENA BUNDZA

Na określenie czynności, która miała miejsce w przeszłości, używamy czasu przeszłego; nazywając osoby płci męskiej, wykorzystujemy rzeczowniki rodzaju męskiego; o natężeniu jakiejś cechy świadczy zastosowanie przymiotnika w stopniu wyższym lub najwyższym. Ścisły związek między wyrazami i rzeczywistością pozajęzykową możemy zaobserwować w formach liczbowych: do oznaczenia przedmiotu pojedynczego służy forma liczby pojedynczej, do wielości przedmiotów – forma liczby mnogiej. A zatem liczba jest jedną z najciekawszych pod względem kategoryzacji świata kategorią gramatyczną.

Co wiemy o kategorii liczby? Przede wszystkim to, że składają się na nią dwie wartości gramatyczne: liczba pojedyncza i liczba mnoga. Do XVI wieku jednak w języku polskim postępowano się również liczbą podwójną, której formy oznaczały parzystość lub podwójność, czyli najczęściej łączyły się z liczebnikiem dwa (np. dwa męża, dwie ziemie, dwie lecie). Odpowiednio istniały w języku inne wzorce odmiany wyrazów użytych w liczbie podwójnej (np. dwiema mężoma). Śladów dawnej liczby podwójnej doszukamy się nawet teraz w odmianie wyrazów, których formy pod względem współczesnego systemu fleksyjnego są nieregularne (np. oczy, oczu, oczyma; uszy, uszu, ręce, rękoma, w rękę), a także w niektórych przysłowicach i frazeologizmach (np. Mądrzej głowie dość **dwie słowie**; Lepszy wróbel **w rękę**, niż gołąb na sęku; mieć fach **w rękę**). W liczbie podwójnej używane były nie tylko rzeczowniki, lecz także

inne części mowy, którym ta kategoria przysługuje, czyli zamki, przymiotniki i czasowniki. Ciekawe, że w niektórych dialektach polskich to właśnie formy dualne czasowników wyparty formy liczby mnogiej; formy 2. os. liczby mnogiej czasu teraźniejszego (np. (wy) niesiewa, (wy) gotujewa) oraz trybu rozkazującego (np. (wy) nieśwa, (wy) gotujwa) i występują dzisiaj sporadycznie na przykład w części gwar centralnych (por. <https://gwary-polskie.uw.edu.pl>). W niektórych językach słowiańskich, m.in. słoweńskim i łużyckich, liczby podwójnej używa się do dziś.

Najogólniej rzecz biorąc, jak już wspomnieliśmy wyżej, forma liczby pojedynczej rzeczownika wskazuje na pojedynczy desygnat w rzeczywistości, forma liczby mnogiej – na więcej niż jeden. Jednak w wielu użyciach, zarówno sporadycznych, jak i systemowych, zauważamy nieodpowiedniości między znakiem a przypisywaną mu treścią.

Dość często form liczby pojedynczej używamy na określenie wszystkich przedstawicieli pewnego gatunku, np. (1) Tak jak wszystkie dzikie zwierzęta, tygrys żyje i działa zgodnie z prawem Wszechświata; (2) Naszym jednak zdaniem, widz polski zupełnie inaczej to odczuje

(źródło kontekstów: Narodowy Korpus Języka Polskiego (dalej – NKJP), <http://nkjp.pl/>).

W przytoczonych zdaniach słowa **tygrys** i **widz** oznaczają nie pojedyncze istoty, lecz wszystkie desygnaty, które możemy tymi leksemami nazwać. Jest to tzw. użycie generyczne, które ma charakter dość systemowy. Zauważamy również, że w niektórych kontekstach forma liczby mnogiej może odnosić się do pojedynczej istoty, por. np.: (3) Mamy **gości** – siostra przyjechała. Liczną grupę w języku polskim tworzą rzeczowniki, których forma liczby mnogiej (jedyna możliwa) może oznaczać zarówno jeden, jak i wiele desygnatów, o czym dowiadujemy się dopiero z konkretnego kontekstu. Jako ilustrację tego zjawiska warto wymienić choćby konteksty: (4) Na stoliku leżała otwarta książka [...], a na niej – **okulary** do czytania; (5) Oferta firmy obejmuje **okulary** korekcyjne, soczewki kontaktowe, szkła powiększające, **okulary** ochronne i przeciwsłoneczne;



(6) Złodziej otworzył **drzwi** przy pomocy dopasowanego klucza; (7) Wymienione zostały wszystkie **drzwi** i okna (źródło: NKJP). W zdaniach 4. i 6. chodzi raczej o jedne okulary i drzwi, w zdaniach 5. i 7. – o wiele. Dość często zdarzają się jednak konteksty mało precyzyjne, z których trudno zrobić jednoznaczny wniosek o liczebności przedmiotów, por. np.: (8) Ze sklepu skradziono **skrzypce** (ile?); (9) Nie było jej na **zajęciach** (na ilu?). Przytoczone zdania 8. i 9. mogą być kłopotliwe w aspekcie tłumaczeniowym: ukraińskie odpowiedniki скрипка, заняття to rzeczowniki w liczbie pojedynczej, posiadające też formy liczby mnogiej. Tłumacząc podobne konteksty, musimy zdecydować, której liczby użyć, a w tej sytuacji możemy jedynie przypuścić, ile przedmiotów z rzeczywistości nazywają te słowa.

Omówione zdania 4. –9. ilustrują użycie tzw. rzeczowników pluralia tantum (z łac. 'tylko liczba mnoga'), na które w języku polskim składa się kilka grup semantycznych. Są to przede wszystkim nazwy przedmiotów o budowie parzystej (np. nożyce, kajdanki), słowa nazywające pary (np. dziadkowie, dwojaczki), nazwy abstrakcyjne (np. urodziny, skrupuły), nazwy zbiorowe (np. manatki, chaszcze). Specyficzną cechą tej grupy wyrazów jest brak formalnych wykładników liczby pojedynczej, a nawet dla większości z nich – brak wzorców tworzenia formy singularnej, por. np. ewentualna forma liczby pojedynczej od rzeczownika chrzciny mogłaby zabrzmieć *chrzcina lub *chrzcina. Niektóre pluralia tantum formalną liczbę pojedynczą mają, ale najczęściej jest to osobny leksem o innym znaczeniu, choć czasem o wspólnej etymologii: por. np.: słodycze (sklep ze słodyczami) – słodycz (poczuć słodycz w ustach; słodycz wiosennego poranka); czułości (obspytwać czułościami) – czułość (uczucie czułości). Czasami mamy do czynienia z przypadkową zbieżnością form, które mogłyby uchodzić za formy liczby pojedynczej, por. np.: korki (potocznie 'korepetycje') – korek (wyjąć korek; stać

w korku), zwłoki (sekcja zwłok) – zwłoka (wykonać coś bez chwili zwłoki). I niech się Polak nie dziwi, słysząc od Ukrainca, że ten załatwi coś bez zbędnych zwłok, bo w języku ukraińskim odpowiednik polskiej zwłoki jest wyrazem dwuliczbowym, przy czym częściej występuje w liczbie mnogiej.

Ciekawą pod względem liczby jest liczna grupa rzeczowników, które zazwyczaj funkcjonują w liczbie pojedynczej, czyli nazwy przedmiotów niepoliczalnych (np. powietrze, woda), nazwy pojęć abstrakcyjnych (np. miłość, pogoda), nazwy zbiorowe (np. młodzież, duchowieństwo) oraz niektóre nazwy własne (np. Kraków, Agnieszka). Są to tzw. singularia tantum (z łac. 'tylko liczba pojedyncza'), których to status w języku jest ciągle dyskutowany. Dlaczego te właśnie słowa są przedmiotem dociekań naukowych? Dość rygorystyczny termin, stosowany do nazywania tych jednostek językowych, nie zawsze odzwierciedla rzeczywiste ich funkcjonowanie.

Chyba każdy użytkownik języka bez dłuższej chwili zastanowienia się powie: kup dwie **wody**; miałem w życiu dwie miłości; znam trzy Agnieszki etc. Na ile rozpowszechnione jest omawiane zjawisko? Badania rzeczowników nazywających stany emocjonalne i fizyczne (ok. 100 leksemów), prowadzone na materiale tekstów Narodowego Korpusu Języka polskiego, wykazały, że liczba kontekstów z formą pluralną tych słów (ponad 23 tys. kontekstów) wynosi ok. 8 % wszystkich użyc tych wyrazów (prawie 300 tys. kontekstów). W jakich sytuacjach możliwe jest użycie liczby mnogiej utworzonej od singulariów tantum i jakie znaczenia mają te formy? Wyrazy nazywające płyny występują w liczbie mnogiej w zwykłym w dwu znaczeniach: 'porcja tego płynu' lub 'gatunek tego płynu', por. np.: (10) Przez ten czas wypilem dwie **kawy**, colę i mineralną; (11) W skład nowej serii wchodzi trzy **herbaty**: miętowa, rumiankowa oraz z melisy (źródło: NKJP). Często rzeczowniki materialne w formie pluralnej nazywają 'wyrób z tego materiału', por. np.: (12) Chodził [...], rozglądał się po meblach, po **srebrach** i **porcelanach**; (13) Damy w **lisach** śmiały się głośnie, niż wypada (źródło: NKJP). Niektórych wyrazów singularia tantum używa się w liczbie mnogiej w znaczeniu 'duża ilość substancji', por. np.: (14) Będziemy musieli zmagać się z deszczem, śniegiem, ogniem, **lawami**; (15) Jeśli jednak znużą się nam te **ryże**,

[...], to zostają jakże popularne w Poznańskim kluski na parze (źródło: NKJP).

W grupie nazw pojęć abstrakcyjnych liczba mnoga najczęściej staje się możliwa pod warunkiem konkretyzacji znaczenia. Chodzi np. o sytuacje, w których nazwę cechy przenosi się na nazwę przedmiotu lub osoby, por. np.: (16) Na początku rabowali po domach pieniądze, **drogocenności**, ubrania; (17) Osoba, która ma bezpośredni kontakt ze **szkodliwościami** [...] oczywiście musi mieć skrócony czas pracy; (18) W ramach spotkania przewidziane są warsztaty [...], a także czaty internetowe z **wybitnościami** światowej filozofii (źródło: NKJP). Częste są przenoszenia nazwy abstrakcyjnej na konkretne działanie, postępowanie lub wypowiedane słowa, które ta nazwa cechuje, por. np.: (19) ...cała sztuka epistolarna często polegała na tym, by nie urażając odbiorcy, ukryć nakaz w **grzecznościach**; (20) Organizatorzy zapropowowali wzięcie udziału w rozmaitych **aktywnościach** sportowych; (21) Dlatego kupowanie prezentów [...] było zawsze połączone z drobnymi **chytrościami** (źródło: NKJP). Formy liczby mnogiej rzeczowników singularia tantum mogą oznaczać powtarzającą się proces lub stan, por. np.: (22) Tu się urodziłem, chowałem, przeżywałem **radości**, **rozpacze**, **wstydy**, **dumy**; (23) Człowiek do normalnego rozwoju potrzebuje więzi uczuciowych, bliskości fizycznej, słów, uczuć, **dotyków**. Nazw uczuć w liczbie mnogiej używa się w znaczeniu obiektu, którego darzymy tym uczuciem lub który je wywołuje, np.: (24) Cieszymy się razem z Olkiem jego podwójnymi **szczęściami**, które dzisiaj przysły na świat; (25) Dwie są **radości** mojego życia: miłość i praca; (26) Gdy gniewasz się na swój gniew, masz już dwa **gniewy** (źródło: NKJP).

Kilka z wymienionych słów zostało zleksykalizowanych i należy do grupy pluralia tantum (np. w zdaniach 16. i 19.), większość natomiast pokazuje cały potencjał funkcjonowania rzeczowników singularia tantum w liczbie mnogiej, co niewątpliwie nie może pozostać poza uwagą leksykografów. Pewne zmiany w zakresie kategorii liczby już są notowane w nowszych słownikach, w szczególności Wielkim słowniku języka polskiego pod red. Piotra Żmigrodzkiego (<https://wsjp.pl/>), inne na razie istnieją tylko w tekstach. Podobne procesy są zauważane też w pozostałych językach słowiańskich, w tym ukraińskim. Powszechność tego zjawiska wskazuje na duże możliwości środków leksykalnych i gramatycznych oraz na siłę „twórczości” językowej.

Stuletni jubileusz Targów Wschodnich we Lwowie (część 2)

Organizacja Międzynarodowych Targów Wschodnich we Lwowie była dziełem grupy entuzjastów, których wspierała lwowska Izba Przemysłowo-Handlowa i władze miasta na czele z prezydentem miasta Józefem Neumannem.

JURIJ SMIRNOW

Idea organizacji Targów we Lwowie znalazła zrozumienie w rządzie polskim i wszystkie Targi odbywały się pod patronatem Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Od 1927 roku powstał też we Lwowie Komitet Obywatelski dla popierania Targów Wschodnich. Dla przeprowadzenia Targów utworzona została spółka z ograniczoną odpowiedzialnością pod firmą „Targi Wschodnie”, z bardzo skromnym pierwotnym kapitałem zakładowym 10 milionów marek polskich. W ciągu trzech miesięcy Targi Wschodnie stały się faktem realnym mimo „najcięższych warunków w każdej dziedzinie życia gospodarczego”. Już na I Międzynarodowych Targach Wschodnich dokonano transakcji na ogólną sumę 20 mln marek.

Nie zważając na znaczne trudności finansowe dyrekcja Targów już w 1921 roku podjęła wysiłek rekonstrukcji dawnego Pałacu Sztuki kosztem 4 mln marek i rozpoczęła budowę nowych pawilonów. Projekty pawilonów, powierzchnie tylko znanym i doświadczonym architektom, wyróżniały się oryginalnością i prezentowały wysoki poziom lwowskiej szkoły architektury. Na początku lat 20. dominowały tendencje zmodernizowanego klasycyzmu, później art déco i funkcjonalizmu. Pawilon Centralny Targów zaprojektowany został przez grupę architektów W. Bładę, B. Wiktora, T. Wróbla i J. Bagieńskiego, którzy starali się zadowolić „zarówno stronę praktyczną [...], jak też odpowiedzieć wymaganiom estetycznym, odpowiednim duchowi czasu, a nawet stworzyć nowy typ oryginalnych budynków wystawowych”. Centralną część pawilonu zbudowano na głęboko zatoczonym łuku. Fasadę utrzymano w motywach empire, urozmaicono smukłymi pilastrami i szerokimi oknami. Na narożnikach pilonów zamykających część centralną, znajdowały się rzeźby skrzydlatych fantastycznych sfinksów. Pilony ozdobiono również symbolicznymi płaskorzeźbami.

Pawilonik krakowskiego Zakładu Witraży i Mozaik S.



G. Żeleński znajdował się obok Pałacu Sztuki i był zbudowany według projektu „Spójnia budowlana Stryjeński, Mączynski, Horn w Krakowie” w stylu kapliczki wiejskiej z witrażowymi oknami (jedyne takie na Targach). Po drugiej stronie alei głównej zbudowano pawilon Banku Przemysłowego według projektu A. Zachariewicza i E. Czerwińskiego. Pawilon wieńczył wysoki fronton ozdobiony płaskorzeźbą i napisem. Centralne wejście flankowano dwoma ryzalitami z kolumnami i figuralnymi rzeźbami dłuta Z. Kurczyńskiego w niszach.

Obok znajdował się pawilon Syndykatu Handlu i Przemysłu (później pawilon Czechosłowacki) autorstwa tychże architektów, z trzema masywnymi kubicznymi ryzalitami. Prof. J. Biriulow nazwał ten pawilon „najbardziej nowatorskim na targach, jednym z pierwszych przykładów funkcjonalizmu we Lwowie”. W kształcie rotundy zbudowano pawilon pacykowskiej fabryki porcelany. Również niewielkim, bo tylko 36 m², był pawilonik andrychowskiej fabryki sukna. Wśród zieleni naprzeciw Centralnego Pawilonu własny pawilon o powierzchni 130 m² zbudował Związek Inżynierów

Przemysłu Handlowego. Biuro Transportowe Targów Wschodnich swój budynek administracyjny zbudowało przy torze kolejowym między pawilonem Naftowym i pawilonem Ziemskiego Banku Kredytowego.

II Międzynarodowe Targi Wschodnie odbyły się w dniach 5-15 września 1922 roku z rekordowym udziałem 1608 wystawców krajowych, 244 zagranicznych, w sumie 1852 firmy. Był to rekord Targów nieosiągnięty nigdy później. Organizatorów trapiły jednak inne problemy, mianowicie galopująca inflacja, trudności powojennej polskiej gospodarki, a najważniejsze – bezpieczeństwo gości Targów. Z tego powodu ściągnięto liczne oddziały policji i wojska, wprowadzono różne ograniczenia dla odwiedzających. Premier Julian Nowak odwołał wizytę na Targi. W nieobecności premiera Rząd reprezentowali ministrowie przemysłu i handlu oraz pracy i opieki społecznej.

II i III Międzynarodowe Targi Wschodnie udało się przeprowadzić bez większych zająć i wypadków, ale kolejny nieprzyjemny incydent miał miejsce 5 września 1924 roku podczas uroczystości organizowanych na otwarciu IV Targów Wschodnich. Na inaugurację

w imieniu prezydenta otworzył Targi”.

W drodze powrotnej na rogu ulic Kopernika i Legionów (obecnie al. Swobody) obok pomnika A. Mickiewicza „rzucił jakiś osobnik bombę pod powóz prezydenta, która zrazu nie eksplodowała i dopiero rzucona kopytami końskimi ułanów eskorty 14 pułku Ułanów Jazłowieckich poczęła wydzielać dym”.

Bombę udało się zniszczyć, zaś sprawca zbiegł. Policja na miejscu aresztowała niejakiego Stanisława Steigera, 24-letniego Żyda, absolwenta prawa, członka partii syjonistycznej.

W następnym dniu zdarzył się kolejny incydent. O godzinie 10:00 prezydent razem z generalicją przybył przed pomnik Mickiewicza na uroczystość poświęcenia sztandaru 40 Pułku Piechoty. Plac Mariacki szczelnie obstawili wojsko i policja. Wszystko odbyło się bezpiecznie i według planu. „Ale tegoż dnia około godziny piątej popołudniu kupiec warszawski Wasilewski oglądając pomnik stanął na drugim stopniu pomnika, w miejscu gdzie rano podczas defilady stał prezydent S. Wojciechowski w otoczeniu świty. Nagle płyty załamały się i kupiec wpadł w otwór kilkumetrowy, powstały skutkiem zawalenia się stopnia na przeszło dwa metry”.

Na miejsce wydarzenia przybyły tłumy lwowian, żywo go komentując. Nie zabrakło przypuszczeń, że zawalenie stopnia mogło być próbą kolejnego zamachu na prezydenta. Powołana w trybie przyspieszonym komisja oświadczyła, że to przypadek, zbieg okoliczności, zaś stopień podmyła woda. Ale plotki nie cichły, a okoliczności zdarzenia nigdy nie zostały wyjaśnione i ogłoszone publicznie.

Jeszcze bardziej dziwnym wyglądało i śledztwo policyjne, i proces sądowy nad Stanisławem Steigerem. Dopiero ponad rok później 17 grudnia 1925 roku sąd uznał Steigera za niewinnego. Okazało się, że to nie on rzucił bombę, ale członek UWO Ukrainiec Teofil Olszański. Najbardziej zaskakującym był fakt, że UWO w swoim oświadczeniu

Targów do Lwowa przybył prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski. Razem z nim specjalnym pociągiem z Warszawy przyjechała grupa ministrów, ambasadorów akredytowanych w Warszawie i duchownych.

Prezydent Rzeczypospolitej odwiedził Lwów po raz pierwszy w historii i znaczenie jego wizyty było o wiele szersze, niż tylko uroczyste otwarcie Targów.

Władze miasta dobrze to rozumiały i przygotowały wręcz pompacyjne przyjęcie dostojnego gościa, jak również zapewnienie bezpieczeństwa jego wizyty.

Prezydent odwiedził wszystkie trzy katedry lwowskie, witany przez arcybiskupów-gospodarzy B. Twardowskiego, A. Szeptyckiego i J. Teodorowicza, a także żydowską synagogę postępową. Na ulicach prezydenta witały tłumy, ustawiono szpalery wojska i policji. O godzinie 11:30 prezydent S. Wojciechowski udał się na plac Targów, gdzie „po przemówieniach Neumanna i senatora Witolda Czartoryskiego minister Józef Kiedroń



ROTUNDA PANORAMY RACŁAWICKIEJ, STAN OBECNY

potwierdziła organizację zamachu na prezydenta RP, Olszański zaś przekroczył granicę z Niemcami i złożył tam obszerny zeznanie. Zagadką procesu było to, że UWO i Olszański od początku brali na siebie odpowiedzialność za zamach, ale prokurator nie wierzył w ich deklarację i szukał zbrodniarzy wśród niewinnych ludzi.

Ani zamach na prezydenta RP, ani policyjne środki bezpieczeństwa nie przeszkodziły sukcesowi gospodarzemu IV Międzynarodowych Targów Wschodnich. Na Targi zgłosiło się 1130 wystawców krajowych i 352 zagranicznych. „Gazeta Lwowska” odnotowała „olbrzymią ilość samochodów zjeżdżających się na Targi”. Celem zapewnienia dla nich najszybszej dostawy benzyny Związek Polskich Przemysłowców Naftowych z inicjatywy dyrektora Władysława Szaynoka zbudował stację benzynową przy ul. Poniatowskiego, naprzeciw głównego wejścia na Targi. „Gazeta Lwowska” z satysfakcją pisała, że „urządzenie to, znane we wszystkich większych

miastach, zostaje wprowadzone po raz pierwszy nie tylko we Lwowie, ale w Polsce”.

Kolejne V Targi Wschodnie odbyły się w dniach 5-15 września 1925 roku z udziałem 1053 wystawców krajowych i 357 zagranicznych. Według ówczesnych fachowców i prasy, Targi w 1925 roku jakościowo różniły się od wszystkich poprzednich. Był to rzeczywiście nowy poziom w ich rozwoju. Przede wszystkim dlatego, że miały one „już wybitny charakter Targów, zatraciwszy w dużej mierze cechy jarmarku, które zwłaszcza w pierwszym roku dominowały, potem dlatego, że już cała Europa bierze w nich udział. Z wyjątkiem Hiszpanii i Portugalii wszystkie państwa europejskie od zachodu do wschodu, od północy do południa są na tegorocznych Targach reprezentowane”.

Sensację budziła obecność na Targach Związku Radzieckiego. Organizatorzy przydzielili radzieckim firmom jedno z najlepszych miejsc – prawie skrzydło Pałacu Sztuki.

„Czas” tak opisał ozdobienie radzieckiej wystawy: „Do wejścia prowadzi szpaler z czerwonych żagli, wysokich od

ziemi do dachu. Nad drzwiami krwawa gwiazda bolszewicka z młotem i sierpem. Wewnątrz wszystko krwawi się czerwonią, wszędzie sowieckie emblematy. Aż oczy boją”. Był to reportaż jeszcze dość tolerancyjny. Zwiedzających szokowała obecność na Targach Sowietów i ich symboliki.

„Wiek Nowy” zatytułował swój opis sowieckiej wystawy „Krwawy pawilon na Targach”. Dziennikarz tego czasopisma tak wyraził swoje wrażenie: „Na placu Targów Wschodnich zwraca uwagę zwiedzających tłumów nie lada widowisko. I to zaraz na pierwszym niemal planie od głównego wejścia. Oto lewe skrzydło dawnego Pałacu Sztuki zajęte zostało przez wystawców sowieckich, którzy zorganizowali tam jaskrawą, niebywałą dotychczas w Polsce i w Europie prowokacyjną propagandę bolszewicką. Wejście do Pałacu Sztuki udekorowano w czerwone godła i emblematy bolszewii z gwiazdą, sierpem, młotem i innymi zewnętrznymi oznakami istnienia czerwonego caratu. U osobnego wejścia do prawego skrzydła dwa rosyjskim i polskim napisem S.S.S.R. Wewnątrz na ścianach czerwony fryz, czerwone draperie i chorągiewki. Na tak jaskrawą propagandę rządów katowskich w Rosji żadne państwo w Europie nie pozwoliłoby. W Paryżu

na wystawie dekoracyjnej wystannikom sowieckim nie zezwolono na umieszczenie agitacyjnych godeł i chorągwi. Ta krwawa plama na placu wystawowym wzbudza rosnące oburzenie publiczności i całego Lwowa. Za żadną cenę nie wolno dłużej tego tolerować. Niechaj władze wmieszają się w tę sprawę i ukróć prowokację agitatorów. Zwłaszcza po ostatnich krwawych mordach i gwałtach bolszewickich polski Lwów tej ekspozytury bolszewickiej, bluźniącej cynicznie przelanej krwi bohaterów naszych i męczenników, tolerować nie może”. Według autora reportażu, wystawione towary nie imponowały zwiedzającym i były niskiej jakości, ale nie brakowało literatury propagandowej. Przy stoisku z szampanem, drogimi perfumami i futrami emisariusze bolszewicy przekonywali publiczność, że w Związku Radzieckim robotnicy piją szampan i ich małżonki korzystają z takich perfum i futer.

Nie wszystkim to się podobało i 15 września, w ostatnim dniu Targów, doszło do incydentu, kiedy czterech rosyjskich emigranci, byli carscy oficerowie zerwali draperie dekorujące sowiecki pawilon i wznosili antyradzieckie okrzyki. Policja przytrzymała wszystkich czterech.

Były na V Targach Wschodnich również bardziej interesujące wydarzenia. Jedna z polskich hut szkła wystawiła na terenie Targów pawilon o powierzchni 25 m² ze szkła własnej produkcji. Posadzka pawilonu była kryta taflami szklanymi, ścianki wyłożone szkłem opalowym, dach zaś kryty szklaną dachówką.

Dyrekcja Targów postarała się o wzorcowy porządek, na terenie „jak spod ziemi wyrosły nowe wspaniałe klomby i trawniki”. Zbudowano nowy „pawilon miast”. W pawilonie Syndykatu Przemysłowego zamieniono dziedziniec na halę oszkloną, w której wystawione były auta osobowe i ciężarowe. Samochody na V Targach Wschodnich cieszyły się szczególną uwagą. Po raz pierwszy na Targach odbył się „konkurs piękności samochodów”, prawdziwy samochodowy salon lwowski.

Na placu Targów organizowano wiele imprez kulturalnych, działały liczne restauracje i kawiarnie, ceny wprawdzie były wyższe, niż w mieście. Na otwartym powietrzu przygrywała orkiestra wychowanków Braci Albertynów pod kierownictwem Piotra Władysławki.

Były też mniej optymistyczne relacje na temat Targów. Prasa pisała, że „kupy zagraniczni opuszczają V Targi Wschodnie z wielkim niezadowolaniem z powodu bardzo ograniczonych obrotów”. Mieszkańcy Lwowa skarżyli się na drożyznę z powodu przyjazdu na Targi licznych gości i wystawców. I nie tylko w restauracjach i cukierniach, ale też w sklepach spożywczych. Podskoczyły ceny nawet na obuwie i ubrania. „Lwów osiągnął rekord, stając się najdroższym miastem w Rzeczypospolitej”.

Świątynia nad Smotryczem



Widok na dolinę Smotrycza i kościół pw. św. Józefa – to jedno z najbardziej urokliwych miejsc w Gródku Podolskim w obw. chmielnickim. Kościół powstał w latach 1995–1996 dzięki niestrudzonemu budowniczemu świątyni na Podolu – ks. Władysławowi Wanagsowi. W grudniu 1997 roku kościół został konsekrowany przez biskupa Jana Olszańskiego.

Parafię obsługują zakonnice Zgromadzenia Księży Marianów Niepokalanego Poczęcia NMP. Pracują tu też zakonnice ze Zgromadzenia Najświętszego Serca Maryi, przy kościele działa Dom Miłosierdzia.

Malowidła w kościele są dziełem utalentowanego miejscowego artysty Petra Wojtaluka.



ZDJĘCIE AUTORA

Zbrucz. Zabytki niespokojnej granicy

ZBRUCZ I STALINOWSKA KOLUMNADA

Dziś rzeka Zbrucz jest chyba jedną z najbardziej znanych małych rzek Ukrainy. Wsławiła się tym, że po drugim rozbiórce Polski wzdłuż niej wytyczono granicę między Imperium Rosyjskim i Austro-Węgrami. Po latach była to granica między Rzeczpospolitą i ZSRR. Dla większej dokładności należy wspomnieć, że pierwsza granica przebiegała tędy już w XIV wieku – po Unii w Krewie w 1385 roku ustalono tu granicę między Polską i Wielkim Księstwem Litewskim. Ale dziś nikt już o tym nie pamięta – chyba tylko historycy.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO POLUCHOWYCZ

Po pierwszym rozbiórce Polski na Zbruczu przebiegała granica pomiędzy Imperium Habsburgów i niegdyś największym państwem ówczesnej Europy – Rzeczpospolitą. Po drugim rozbiórce ta rzeka rozdzieliła Austrię i Imperium Rosyjskie. Wprawdzie na krótki okres granica ta zniknęła, gdy Napoleon starał się bezskutecznie poprawić stosunki z Petersburgiem i „sprezentował” Aleksandrowi I „Kraj Tarnopolski”, odebrany uprzednio Austriakom. Wówczas granica przeniosła się nieco na zachód – na rzekę Seret. Po upadku Napoleona granica znów „wróciła” na swoje dawne miejsce i rzeka stała się granicą pomiędzy imperiami Habsburgów i Romanowych. Taki stan trwał do sierpnia 1914 roku.

Zaraz po okupacji Galicji przez Rosję na tych terenach powstało początkowo Galicyjskie (a następnie Galicyjsko-Bukowińskie) generalne gubernatorstwo. W jego składzie znalazły się województwa lwowskie i tarnopolskie, a następnie przemyskie i czerniowieckie. Taki twór geopolityczny przetrwał do lipca 1915 roku i został zlikwidowany podczas gorlickiego natarcia państw sprzymierzonych – Niemiec i Austro-Węgier.

Po rozpadzie imperiów Rosyjskiego i Austro-Węgier Zbrucz stał się rzeką graniczną pomiędzy Zachodnio-Ukraińską Republiką Ludową i Ukrainą Radańską (znikła po podpisaniu „Aktu Połączenia”). Potem dzieliła Polskę i URL, a wreszcie Polskę i ZSRR. W początkowym okresie oficjalnie była uważana za granicę Polski i Ukrainy. Nawet na słupach granicznych widniał herb radzieckiej Ukrainy, a nie ZSRR. Cel tej manipulacji był jeden – pokazać światu, że Ukraina posiada pewną samodzielność w składzie Związku Sowieckiego.

Po „złotym wrześniu” Zbrucz stał się jedną z wielu rzeczek Ukrainy.

Ale czasy znów się zmieniły i granica wróciła – przeniesiono wtedy granicę pomiędzy Dystryktem Galicja i Generalnym Gubernatorstwem Ukrainy. Granica, mimo iż wewnętrzna, była pilnie strzeżona. Hitler uważał byłych poddanych Franciszka Józefa za dość „zgermanizowanych” i prawie za „swoich”. Dlatego reżym okupacji w Dystrykcie był stosunkowo miękki w odróżnieniu od stosowanego na terenach zsovietyzowanej Wschodniej Ukrainy. Nawet pieniądze po obu stronach granicy były różne: okupacyjne marki w Dystrykcie i „rówieńskie” karbowance w GG Ukrainy.

Status prawny granicy Zbrucz utracił ostatecznie 6 lutego 1946 roku po wejściu w życie Umowy pomiędzy ZSRR i PRL o granicy między tymi państwami.

Obecnie po obu brzegach rzeki istnieje wiele świadectw starej Granicy – austriackie i rosyjskie punkty celne, sowieckie „zastawy”, czyli jednostki wojskowe ochrony granicy i polskie Strażnice KOP (Korpusu Ochrony Pogranicza) oraz betonowe fundamenty wież strażniczych. Najbardziej charakterystyczne są betonowe konstrukcje w kształcie uciętej piramidy, ciągnące się wzdłuż prawego brzegu rzeki. Mamy ich tu setki. Są to podstawy austro-węgierskich słupów granicznych. Gdy rosyjskie, a potem sowieckie jednostki zakopywały po prostu

NAGROBEK NA MOGILE
KAPRAŁA KOP FRANCISZKA
WYBRAŃCARADZIECKI POGRANICZNIK
NA RAZIE CHOWA SIĘ
W KRZAKACHCISSES – POMNIK RADZIECKICH POGRANICZNIKÓW NA TLE
ZABUDOWAŃ JEDNOSTKI. HUSIATYN, OBW. CHMIELNICKI

dębowe pale, to w czasach Franciszka Józefa znakowanie granicy traktowano poważnie. Austriackie słupy graniczne były żeliwne i wmurowywane w betonowy fundament. Później polscy pogranicznicy z radością wymienili jedynie żeliwne tabliczki z dwugłowym orłem na wizerunek ptaka bardziej normalnego – z jedną głową. Po 1939 roku metal ze słupów wykorzystano do celów strategicznych, zaś betonowe fundamenty zostały.

Opowiadanie, nawet pobieżne, o przygranicznych zabytkach Zbrucza zajęłoby chyba cały numer Kuriera Galicyjskiego. W tym artykule skoncentrujemy się wyłącznie na pomnikach. Tych, które świadczą o burzliwej historii granicy nie jest zbyt wiele, ale są nadzwyczaj interesujące.

Przed I wojną światową swego rodzaju stolicami nadzbruczańskiej granicy były miasteczka Wołoczysk

i Podwołoczysk. W 1870 roku przełożono tu kolej łączącą Lwów z Kijowem, czyli Imperium Austro-Węgier z Rosyjskim. Odpowiednio po obu stronach granicy pojawiły się punkty graniczne i celne oraz infrastruktura wymiany kół w wagonach, magazyny itd. Wymiana towarów była wówczas obfita i życie tu kwitło – w ciągu doby granice przecinało dziesiątki pociągów. Ich liczbę ograniczały jedynie techniczne możliwości wymiany wózków kołowych z europejskiego rozstawu na rosyjski i odwrotnie. W okresie międzywojennym wszystko się zmieniło. Moskwa i Warszawa przez cały ten okres były w stanie „zimnej wojny” i wymiana towarów zmniejszyła się do 2-3 pociągów tygodniowo i kilku wagonów osobowych, przekraczających granicę 1-2 razy w miesiącu.

Polsko-sowiecka granica była wówczas dość niespokojna.

Jeżeli wcześniej nocami jej gospodarzami byli jedynie przemysłowcy, zainteresowani jak największym spokojem wokół swego procederu, to od 1921 roku Moskwa nie mogła pogodzić się z tą i pozostałymi granicami z Polską uważając je za zjawisko tymczasowe. W celu wykazania niedołęstwa Warszawy w zaprowadzeniu porządku w Galicji i Zachodniej Białorusi, przez granice masowo przetrzymywani byli nie tylko poszczególni dywersanci, ale całe ich oddziały.

Największa prowokacja miała miejsce w 1924 roku, gdy z terenów ZSRR przedarł się oddział złożony z ponad 100 dywersantów. Dowodził nim kadrowy oficer Czerwonej Armii Stanisław Waupszasow (w przyszłości Bohater ZSRR, kawaler 4 Orderów Lenina i kat zbrojnego oporu na Litwie). W biografii dywersanta zaznaczono: „W latach 1920-1924 przebywał w podziemiu i działał aktywnie w wywiadzie na terenach Zachodniej Białorusi (terenach Polski)”.

Nocą z 3 na 4 sierpnia ten oddział zaatakował Stołpcę w woj. nowogródzkiej. Zajął miasteczko, Rosjanie ograbili magazyny, prywatne domy, zniszczyli posterunek Policji Państwowej i stację kolejową. Podobna sytuacja powtórzyła się na Zbruczu, chociaż na mniejszą skalę.

Okolice Podwołoczysk bronione były przez batalion „Skat” brygady KOP Tarnopol. O tych niespokojnych czasach przypomina pomnik na starym cmentarzu katolickim. Na nagrobku, udekorowanym odznaką KOP „Za służbę graniczną” widnieje napis: „Franciszek Wybraniec, kapral 4 batalionu „Skat”, zginął na służbie na granicy 4 października 1930 roku. Cześć jego pamięci!”.

O okolicznościach tej tragedii wiadomo jedynie, że kapral został zastrzelony przy próbie zatrzymania bolszewickiego dywersanta. Starsi ludzie w miasteczku wspominali, że jego pogrzeb był manifestacją, a żegnać bohatera przychodzili uczniowie ze wszystkich szkół.

Dziwne, że nagrobek ocalał w okresie sowieckim. Szczególnie w czasach stalinowskich. Bolszewicy mieli do KOP-u stosunek negatywny

i stawiali go w jednym rzędzie z agentami wywiadu. Zaznaczamy, że wszyscy oficerowie KOP z Podwołoczysk zginęli później w Katyniu i Starobielsku, a z szeregowych, którzy dostali się do niewoli, po wojnie nikt nie wrócił do domu.

Z Podwołoczyska przenieśmy się bardziej na południe – do Husiatynów. Nie przypadkowo użyłem tu liczby mnogiej, bo są obecnie dwa Husiatyny: jeden w obw. tarnopolskim, a drugi – w chmielnickim. Zbrucz stał się granicą dla obu miasteczek, które wcześniej były jednym miastem. W tym sensie – rozdzielony na dwie połowy Husiatyn już sam w sobie jest pomnikiem starej granicy. Tu, na samym brzegu Zbrucza można zobaczyć największy pomnik granicy, chociaż przejeżdżający tędy obecnie uważają go za znak graniczny pomiędzy województwami tarnopolskim i chmielnickim.

Historia powstania tej kolumnady jest do dziś niejasna. Jedne źródła twierdzą, że powstała w latach 1934-1935, by zademonstrować nadzbruczańskim mieszkańcom potęgę i rozwój Radzieckiej Ukrainy. W innych możemy przeczytać, że powstała w 1940 roku jako pomnik zjednoczenia Zachodniej Ukrainy z macierzystą Ukrainą w ramach ZSRR. To ostatnie poparte jest zdjęciami historycznymi, na których na fryzie kolumnady widnieje hasło „Komunizm zniszczy wszystkie granice!”. Najprawdopodobniej prawda leży gdzieś po środku – kolumnadę wzniesiono w połowie lat 30., a jako pomnik zjednoczenia, istnieje od „złotego września” 1939 roku.

Gdy od kolumnady przespaścujemy się w głąb „wschodniego”, „chmielnickiego” Husiatynia, to po lewej zobaczymy nieco zaniedbany budynek, a przed nim – tradycyjne dla sowieckich pochówków wojskowych dwa obeliski. Budynek wchodził w skład zabudowań początkowo carskiej, a później, sowieckiej „zastawy” – wojskowej jednostki ochrony granicy. Obelisk też jest przygraniczny. Jest to jednak po prostu pomnik, a nie nagrobek. Widnieją na nim dwie tabliczki. Na jednej – napis po ukraińsku: „Pamięć o was, bohaterowie obrony radzieckich granic, będzie wiecznie żyć w naszych sercach...”. Poniżej, na drugiej widnieje napis

po rosyjsku: „Pamięci poległych TT (towarzyszy – aut.) Cisseso-wi i Birkusowi w walce z wrogami władzy radzieckiej w 1923 r.”. Wyjaśnić kim był T(ow). Birkus autorowi nie się udało. Za to więcej szczęścia miał z T(ow). Cissesem. Okazuje się, że był on dość interesującą osobistością.

Dawid Frołowicz Cisses urodził się w Saratowie, był elektrykiem (bardzo ważny zawód w owych czasach). W 1903 roku przyłączył się do bolszewików. W 1907 wyemigrował początkowo do Anglii, a potem aż do Argentyny. Tam założył rodzinę. W 1914 Cisses wraca do Rosji i osiada w Charkowie. Jako kwalifikowany specjalista w potrzebnym zawodzie unika mobilizacji na front. Wówczas odnawia swą działalność w partii bolszewików. W Charkowie poznaje Grigorija Pietrowskiego, w przyszłości jednego z inicjatorów utworzenia CzK. Dzięki tej znajomości Cisses staje się jednym z wybitnych czekistów. Został wykorzystany do szpiegowania współpracowników „American Relief Administration”, organizacji dobroczynnej, działającej w Rosji w latach 1919-1923 pod kierownictwem ministra handlu USA Herberta Hoovera, która opiekowała się głodującymi w Czerwonej Rosji. Cisses pracował dla nich jako tłumacz.

W tym czasie życie nad Zbruczem kwitło. Lata 1920-1925 były latami „złotej ery” dla nadzbruczańskich przemytników. Granica była dziurawa zarówno od strony polskiej, jak i rosyjskiej. Na terenach kontrolowanych przez sowiecką Rosję przemysł praktycznie leżał w ruinie, był wielki deficyt różnego rodzaju towarów przemysłowych, szczególnie tkanin i odzieży. W tym czasie ludność była jeszcze w posiadaniu sporych ilości carskich złotych rubli i innych kosztowności, nagrabionych w czasie wydarzeń rewolucyjnych. Na terenach polskich przemysł przetrwał, a ponadto spore ilości towarów nadchodziły z Europy. Przez Zbrucz przelewał się potężny potok przemycanych towarów.

W Moskwie doskonale orientowali się w tej sytuacji na granicy, ale przez dłuższy czas nie mogli temu zaradzić – sowieccy pogranicznicy mieli z tego nielegalnego biznesu spory zysk. Dlatego po prostu przymykali oczy na działania przemytników, a nawet sami

im pomagali. Aby zaradzić tej sytuacji, na polską granicę wysłano wielką grupę „zahartowanych bojowników rewolucji” z zadaniem zaprowadzenia porządku nad Zbruczem.

Wśród tych „zahartowanych” był również i nasz Cisses, który objął posadę pełnomocnika do walki z kontrabandą na husiatyńskim odcinku granicy. Od razu wszedł on w konflikt z kolegami, którzy wspierali przemytników. Odnotowano niejednokrotnie otwarte pogroźki pod jego adresem. Czyli, jeżeli nie uspokoi się, to może źle skończyć.

23 września 1923 roku Dawid Cisses, dlaczegoś sam jeden, bez towarzysztwa ordynansa, pojechał na sprawdzian granicy. Rankiem koń wrócił sam – bez jeźdźca. Grupa, wysłana na jego poszukiwanie, niebawem znalazła ciało pełnomocnika, zastrzelonego z własnego rewolweru. Wszystko wskazywało na to, że dociekliwego czekistę wykończyli sami swoi. Zdecydowano jednak nie wyjaśniać sprawy do końca i przypisać jego śmierć „nieznanym wrogom władzy radzieckiej”.

Do niedawna w „tarnopolskim” Husiatynie był jeszcze jeden pomnik pograniczników. Pozostał po nim jedynie postument, który do dziś sterczy obok drogi, zaraz za mostem przez Zbrucz. Niegdyś czatował na nim pomalowany na srebrno radziecki pogranicznik ze swym wiernym psem. Ten pomnik wystawiono w latach 1950 lub trochę później. Nie ma to jednak większego znaczenia.

Pomnik jest doprawdy dość zagadkowy. Jeżeli poświęcono go pamięci pograniczników z lat 1920-1939 – to dlaczego radziecki żołnierz miał naramienniki? W ZSRR dodano je do munduru dopiero w 1943 roku. Wcześniej taki element stroju wojskowego uważany był za „kontrrewolucyjny”. I co pies ze swym gospodarzem robili na „chmielnickim” brzegu rzeki? Logicznie byłoby ich ustawić przy kolumnadzie na „radzieckiej” stronie rzeki.

Jakkolwiek było, pogranicznika z psem zdemontowano w latach dziewięćdziesiątych i do dziś to dzieło radzieckiej monumentalnej propagandy kryje się na dziedzińcu miejscowego gospodarstwa komunalnego.

Konkurs „Być Polakiem”



Kochani Uczniowie, Rodzice i Nauczyciele, już po raz dwunasty zapraszamy do udziału w konkursie „Być Polakiem”. Obmyślenie koncepcji pracy konkursowej i jej przygotowanie to dla uczestników wysiłek, ale też niewspółmierna korzyść. Każda zdobyta wiedza okazuje się być kiedyś przydatna, a ta dotycząca historii własnej rodziny czy dziejów przodków potrzebna jest od zaraz bo, jak się mówi, człowiek bez przeszłości nie ma przyszłości.

Pandemia zamyka nas w domach i skazuje na odosobnienie. Ten stan ma także zalety. Więcej przebywamy razem. W wolnych chwilach możemy więc porozmawiać o sprawach zwykle odkładanych na później. To dobry czas, by w gronie rodziny podyskutować, co to takiego jest tożsamość człowieka? Dlaczego tak ważne jest określenie własnej tożsamości: religijnej, narodowej, kulturowej, cywilizacyjnej i szukanie odpowiedzi, jak ją budować lub wzmacniać?

Młodzież znajduje odpowiedzi na te pytania, przystępując do udziału w konkursie „Być Polakiem”, angażującym nie tylko intelekt, ale także, a może przede wszystkim, emocje. Tysiące nadesłanych prac i dziesiątki opinii młodzieży przekonują, że przygotowanie pracy konkursowej to spotkanie z historią żywą, pozwalającą lepiej poznać i zrozumieć Polskę, a w efekcie bardziej ją pokochać.

Zapraszamy więc dzieci, młodzież i nauczycieli żyjących poza granicami Polski w tę podróż w czasie i w przestrzeni. Wspomnienia rodzinne, przyzwyczajenia Polaków i ich zachowania, pojmowanie polskości w wymiarze społecznym i narodowym, problemy gramatyki polskiej to obszary tematyczne tegorocznej edycji Konkursu.

Zapraszamy! WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.BYCPOLAKIEM.PL

Kochany Lwów



patriotyzmu i umiłowania tradycji oraz ukazuje dziedzictwo kresowych emigrantów, a szczególnie twórcze wartości kulturowe i naukowe, wpływające na rozwój nowego społeczeństwa. Ponadto zapisuje dzisiejsze dzieje lwowskiej diaspory na Śląsku. Tekst jest bogato ilustrowany i przeplatany poezją pisarzy lwowskich. Autor stara się wydobyć z niepamięci losy ludzi i miasta *semper fidelis*. Legenda Lwowa jest fenomenem na skalę światową. Tam, na południowym-wschodzie tworzyły się historia, kultura, nauka, literatura; żyły i tworzyły elity intelektualne, kulturalne, naukowe i patriotyczne Polski. Jaki nieprawdopodobny *genius loci* miało to miasto, skoro współcześnie nadal budzi ogromne emocje i tęsknotę u kolejnego pokolenia potomków Lwówian i Kresowian...

Książka stanowi rzetelny dokument historyczny fascynujących, ale jakże dramatycznych dziejów Lwowa i Lwówiaków. Powstała z tęsknoty za swoim miejscem na ziemi, za swoją tożsamością, mówi o wyobcowaniu, o brutalnym odcięciu od korzeni, a dotyczy świata, którego już prawie nie ma. Autor ze znanstwem i z polotem kreśli obraz Lwowa i jego dziejów, tworząc jakby przewodnik po mieście niezwykłym, który przypomina i pozwala pełniej zrozumieć jego historię piękną, romantyczną, heroiczną ale i tragiczną. „Kochany Lwów” jest osobistym rozliczaniem swojego uczestnictwa w czasie teraźniejszym – w polskich realiach politycznych, społecznych i kulturowych, wyborów dróg i celów życia, ale z garbem Lwowa na plecach. Na tym tle kreśli autor swe wątki rodzinne pełne głębokiego

Autor – urodzony już poza Lwowem, ale rodzinnie i emocjonalnie niezwykle z Nim związany; doktor nauk ekonomicznych, wieloletni dyplomata i nauczyciel akademicki; wiceprezes katowickiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich; jest synem Obroncy Lwowa, który po II wojnie światowej osiadł na Górnym Śląsku.

ANDRZEJ SZTELIGA

Osoby zainteresowane książką proszone są o kontakt z Wydawnictwem Biblioteki Śląskiej:

40-021 Katowice, plac Rady Europy 1
tel.: (+48) 32 20 83 703;
e-mail: wydawnictwo@bs.katowice.pl



ZDJEŃCIE AUTORA

Miasto mego dzieciństwa

Okupacja niemiecka (ciąg dalszy)

W tej części wspomnień Wołodimir Baran opowiada o tragicznym losie żydowskich mieszkańców Stanisławowa, którzy nie zdążyli opuścić miasta przed wejściem Niemców. Wydarzenia na starym cmentarzu sprawiły na nim tak wielkie wrażenie, że fragment wspomnień spisał sam.

SPISAŁ IWAN BONDAREW

Tragedia stanisławowskiego okopiska

Pod koniec 1939 roku moja rodzina zamieszkała przy ul. Królowej Zofii 35 w kamienicy p. Hreczanowej. Z czasem ulicę nazwano Sąsiednią, a obecnie nazywa się Wasyla Stefanyka. Na tej ulicy i do niej przyległych były przeważnie parterowe domki, należące do urzędników i robotników kolei. Nasz dom graniczył z częścią żydowskiego okopiska (cmentarza), które ogrodzone było prawie dwumetrowej wysokości ceglany murem.

W soboty (w szabat) przy wielu grobach pojawiały się kobiety w czarnych ubiorach. Z zapalonymi świeczkami rytmicznie pochylały się nad mogiłami i rozpaczliwie płakały. Wielogłosowy głośny płacz brzmiał nad okopiskiem niby requiem i wywoływał trwogę i przynębiające uczucie, do którego długo nie mogliśmy się przyzwyczaić.

Pewnej wrześniowej niedzieli 1941 roku, pod wieczór, od strony Adolf Hitler Strasse (ob. ul. Niezależności) pojawił się tłum ludzi. Większość miała na sobie białe opaski z niebieską gwiazdą Dawida. Z panicznymi okrzykami: „Ratujcie się! Niemcy mordują ludzi!”, rzucili się koło naszego domu na mur okopiska z zamiarem ukrycia się wśród gęstwy zarośli i grobów. Niebawem na ogrodzeniu pojawiła się niemiecka i ukraińska policja i z karabinów maszynowych zaczęła strzelać do uciekinierów, których było kilkadziesiąt osób. Ludzie, do których strzelali, schronili się w kącie okopiska, gdzie obecnie stoi łaźnia.

Obserwowałem to wszystko z okna na dachu naszego domu i nawet zrobiłem kilka zdjęć. Mój ojciec dowiedziawszy się o tym, wyspał mi jak należy, i wyświetlił film ze słowami:



DOM, W KTÓRYM MIESZKAŁA RODZINA WOŁODYMYRA BARANA PODCZAS OKUPACJI



STARY CMENTARZ ŻYDOWSKI W STANISŁAWOWIE



BRAMA DO STANISŁAWOWSKIEGO GETTA OD UL. BELWEDERSKIEJ

„Czy chcesz, żeby nas też rozstrzelali, jak tych Żydów?”.

Z tłumy przeznaczonych na śmierć dochodziły krzyki: „Nie strzelajcie! Jestem Polakiem! Jestem Ukraińcem!”. Dowódca policji wydał rozkaz: „Nicht Schiessen! Ukrainiec i Polak komm zu mir”. Konieczne było potwierdzenie ausweisem. Kilku osobom, które miały zaświadczenie przy sobie, spuszczone z muru drabinę. Uratowali się, a na odchodnym dostali solidnego kopniaka. Tego, kto się tłumaczył, że zapomniał dokument w domu, mordowano na drabinie strzałem w twarz. Ukrywających się wśród krzaków i grobów również wyciągano i mordowano.

Już ściemniło się, gdy zakończyła się ta okrutna akcja. Pozostała po niej wielka piramida zebranych w jedno miejsce trupów, przypominająca znane płótno Wasyla Wereszczagina „Apoteoza wojny”.

Rankiem „piramidę” załadowano na ciężarówkę i wywieziono na wielki żydowski cmentarz, gdzie z czasem miało miejsce masowe wyniszczenie ludności żydowskiej Stanisławowa.

Krew tych zamordowanych ludzi głęboko wsiąkała w ziemię i jeszcze przez kilka lat po obfitych deszczach widać było wielką sino-brązową plamę, którą przechodnie ze strachem omijali z daleka.

- Ponad 70 lat minęło od tych tragicznych wydarzeń, które mocno wryły się w moją pamięć. Czasami, przechodząc obok budynku nr 35 przy ul. Stefanyka widzę resztki ceglano muru, przy którym grzmiały śmiertelne strzały karabinów maszynowych. Około 10-15 metrów ogrodzenia zachowało się jeszcze. W mojej pamięci, jak w kalejdoskopie odzywają te wydarzenia. Widzę, jak kiedyś, kobiece postacie w czerni, słyszę ich rozpaczliwy płacz i nawoływania. Wydaje mi się, że oplakują one nie tylko tych, na czyich grobach zapalały świece, ale i tych, którzy zginęli tu w 1941 roku.

Znamienne jest, że pełen patosu „Płacz Izraelitów” z opery „Nabucco” Joseppe Verdi, jako swoiste requiem poświęcone tragedii narodu żydowskiego w VI w. p.n.e., skomponowany w 1841 roku, powtórzył się po stu latach – podczas tragedii 1941 roku – zapisał Wołodimir Baran.

Getto i jego mieszkańcy

Pierwszym krokiem Niemców w okupowanym mieście było wprowadzenie specjalnego oznakowania dla Żydów. Odtąd każdy przedstawiciel tej społeczności miał nosić na prawym ramieniu białą opaskę z niebieską gwiazdą Dawida. Żydzi mogli chodzić wyłącznie po jezdni i mieli zakaz poruszania się po chodnikach.

W mieście miały miejsce dziwne metamorfozy. Dawni przedstawiciele miejskiej elity – adwokaci, lekarze, profesorowie – teraz zamiatali ulice, czyścili kanalizację, wywozili śmiecie. Wszystko to odbywało się pod kontrolą policji ukraińskiej lub własnej żydowskiej „służby porządkowej”.

Po tej tragedii nie widziałem więcej na cmentarzu rozstrzelanych, ale wielokrotnie obserwowałem duże kolumny żydów – po blisko 200 osób. Czasem wśród nich widziałem znajome osoby, malarzy. Pod eskortą policji pędzono ich po Adolf Hitler Strasse i pod wiaduktem kolejowym ładowano do wagonów towarowych. Później dowiedziałem się, że wywożono ich do obozu śmierci w Bełżcu.

Zachodnią część miasta Niemcy zamienili w getto, do którego przesiedlono wszystkich Żydów. Cały teren ogrodzono płotem i ustawiono kilka punktów kontrolnych. Wewnątrz pilnowała porządku żydowska „służba porządkowa”, a od wewnątrz – patrolowała ukraińska policja. Bez specjalnych przepustek Żydów do miasta nie wypuszczano i niebawem w getcie zaczęto odczuwać brak żywności. Biedni mieszkańcy przekłetej dzielnicy robili wszystko, by uratować swe rodziny od głodowej śmierci. Wokół getta kwitł nielegalny handel żywnością. Sprytni mieszkańcy gotowali jakąś tam zupkę, potajemnie zanosili ją pod parkan getto i wymieniali na złote broszki, kolczyki, łańcuszki i inne kosztowności.

Im dłużej trwała ta blokada, tym wyższe były ceny. Dochodziło do tego, że za wiadro kaszy dawano pierścionek z brylantem. Wielu z tych „karmiciele” zbiło na tym procederze całe majątki. Był to jednak niebezpieczny interes. Gdy policja złapała kogoś pod parkanem, mógł on stracić od kolby karabinu zęby oraz całe „zahandlowane” złoto.

Nie wszyscy jednak korzystali z ludzkiego nieszczęścia. Na naszej ulicy, kilka domów dalej, mieszkała starsza pani. Była to spolszczona Ukrainka albo zukrainizowana Polka. Kilka razy byłem u niej w mieszkaniu i dobrze pamiętam czarne pianino, stojące w salonie. Już po wyzwoleniu Stanisławowa okazało się, że przez całą wojnę ukrywała u siebie żydowskie małżeństwo. Gdyby dowiedzieli się o tym Niemcy, rozstrzelaliby staruszkę niechybnie. Szkoda, że zapomniałem jak się nazywała.

(cdn.)

Stanisławowskie pieniądze

W pierwszej połowie 1919 r. w Stanisławowie z inicjatywy dowódcy Ukrainińskiej Armii Galicyjskiej generała Omelianowicza-Pawlenko został wydrukowany banknot („wymienny bilet”) o nominale 5 hrywien. Dlaczego banknoty drukowało wojsko, a nie państwowy Sekretariat do spraw finansowych – postaramy się wyjaśnić w niniejszym artykule.

PETRO HAWRYŁYSZYN
LEON ORZEŁ

„Stara dobra babcia Austria” zostawiła po sobie koronę jako jednostkę pieniężną. Wprowadzona została po reformie 1892 roku i ludność Galicji korzystała z niej do roku 1921 a nawet trochę dłużej, wprowadzając już niezupełnie legalnie. Istniała w dwóch postaciach: jako srebrne monety o nominale 1, 2, 5 koron i banknotów po 1, 2, 10, 20, 50, 100 i 1000 koron. Później w związku z dewaluacją pojawiły się banknoty o nominale 2000 koron. Swego czasu Imperium gwarantowało wartość jednej korony 6 gramami srebra lub 3,04 gramami złota.

Ponieważ od stycznia 1919 roku Zachodnio-Ukraińską Republikę Ludową (ZURL) zaczęto uważać za część (Zachodni Obwód) Ukrainińskiej Republiki Ludowej, inaczej – Naddnieprzańskiej, obywatele Galicji (Ukraińcy, Polacy, Żydzi i t. d.) zobowiązani byli do korzystania wyłącznie z hrywny. Problem polegał na tym, że hrywna ani za czasów hetmańskich, ani za republiki nie cieszyła się zaufaniem wskutek permanentnej dewaluacji.

„W pończochach” ludności pozostała jeszcze jakaś tam ilosc koron. Nie było innego wyjścia, jak legalizacja użycia korony z ustalonym stosunkiem do hrywny – 1:1 (co się później zmieniało na korzyść korony). Grając na zwłokę, zawie-



DEKORACYJNY TALERZ „PIECHUR GALICYJSKIEGO WOJSKA W NATARCIU” Z LAT TRZYDZIESTYCH Z PRYWATNEGO ZBIORU JEDNEGO Z AUTORÓW

ziano do Galicji hrywniowe banknoty o wysokich nominatach – 1000 hrywien, 2000 hrywien, wówczas gdy kilogram chleba w Stanisławowie kosztował 5 koron, kilogram ziemniaków – 0,7 korony, a kilogram cięliny – 8 koron. Jednocześnie wyżywienie ukraińskiego żołnierza kosztowało 12,3 koron, a miesięczny „zarobek” sotnika (kapitana) artylerii wynosił 400 koron.

Teraz kilka słów o ukraińskim wojsku w tym czasie – Ukrainińskiej Armii Galicyjskiej (UAG), a właściwie o jej dowództwie. Po trzech dniach jej twórca i dowódca Dmytro Witowski poddał do dymisji i od tegoż dnia naczelnym wodzem wojska został ataman (major) Hryc Kossak. Nie na długo, bo już 8-go listopada do Naczelnej Komendy przybyła delegacja oficerów z frontu z jednym żądaniem: zmienić dowódcę. Sam Kossak temu się nie sprzeciwił. Niedługo był dowódcą również pułkownik Hnat Stefaniw. Jemu Rada Państwowych Sekretarzy nie darowała rozkazu opuszczenia Lwowa w nocy z 21 na 22 listopada 1918 roku.

Tym razem Rada Sekretarzy posłała do Petlury przebywającego w Fastowie delegację podchorążych byłej armii Austro-Węgierskiej

z Dmytrem Palijewym na czele. Prosił on

Petlurę o obsadzenie stanowiska Naczelnego wodza UAG kimś z byłych carskich generałów, których nie brakowało w wojsku Naddnieprzańskiej Ukrainy. W tym czasie pod oknami wagonu Petlury na peronie okazał się generał Mychajło Omelianowicz-Pawlenko – zupełnie przypadkiem. Po chwili wojsko galicyjskie miało nowego dowódcę. Droga do Stanisławowa trwała dłużej. W końcu delegacja Palijewa dotarła do nowej stolicy ZURL. Właśnie ze Stanisławowa gen. Omelianowicz-Pawlenko zaczął dowodzić wojskiem galicyjskim

Carski generał teraz, już w swoim wojsku, powstałym z byłej armii austro-węgierskiej, czuł się człowiekiem obcym. Nigdy nie nosił generalskich odznaczeń (nie nosił żadnych!). Nikt nie widział go nawet w odpowiednim do zajmowanego stanowiska mundurze. Większość jego podległych rozmawiała po niemiecku – w języku, którego generał nie znał. Dobrze władał francuskim, ale niewiele mu to dało – tego języka nie znali jego podwładni.

W tym miejscu naszego opowiadania schodzą się dwa wątki tematyczne – wątek generalski i wątek prostego ludu,



TAK WYGLĄDAŁ „WYMIENNY BILET” Z 1919 R.



GENERAŁ MYCHAJŁO OMELIANOWICZ-PAWLENKO (STARSZY)

żołnierski, codziennie szukającego „czegoś do zjedzenia”.

Generał Omelianowicz-Pawlenko otrzymał wojsko głodne i bosc. Rząd ZURL nie dbał lub raczej nie miał możliwości zadbać należycie o zmobilizowane wojsko. Pomimo szumnych obietnic żołnierze stanisławowskiego garnizonu przez 2 miesiące wiosny 1919 roku nie otrzymali ani jednego kilograma mięsa. Brakowało też obuwia, odzieży, sanitariatów itp. Nic dziwnego, że żołnierze ukraińskich jednostek w czerwcu 1919 roku, kiedy do ich koszar weszli peowiacy kapitana Deblessema – faktycznie cywilna młodzież, oddawali broń i prosili tylko o jakiś dokument, z którym mogliby dotrzeć do domu.

Za służbę żołnierze UAG otrzymywali opłatę w hrywniach URL. Z nieznanego przyczyny do Stanisławowa przywieziono tylko hrywniowe banknoty o nominatach 1000 i 2000 hrywien. Ukraiński kapitan artylerii otrzymywał miesięcznie 80 hrywien. A cóż mówić o żołnierzach? Pieniądze

były, lecz ich właściwie nie było. Za co można było kupić chleb, papierosy itp? Ponieważ władze cywilne pozostawały bezczynne, generał Omelianowicz-Pawlenko wziął sprawy w swoje ręce. Rozporządzeniem generała wydrukowano w Stanisławowie „kredytowe znaki” o nominale 5 hrywien. Nazwano je „wymiennymi znakami” lub „wymiennymi biletami”. To istotnie obniżyło temperaturę niezadowolenia zarówno w wojsku, jak i wśród ludności cywilnej.

Dodano do nich obietnicę, że „jak tylko, to od razu” nastąpi ich wymiana na prawdziwe hrywnie tj państwowe bilety kredytowe. Tymczasem koło historii obracało się dalej. 25 maja 1919 roku do Kołomyi weszło wojsko rumuńskie, a już 27-28 maja ulicą Halicką do Stanisławowa wkroczyło Wojsko Polskie gen. Iwaszkiewicza. Sekretariat ZURL na krótki czas przemieścił się do Buczacza.

Ten artykuł może by nie powstał, gdyby nie powtórka w detalach tej skandalicznej sytuacji „na równym miejscu” na początku lat 90 XX w.

Przy zamianie sowieckich rubli na nowe ukraińskie „kuponowo-karbowanice” w ciągu jednej nocy ruble zostały wycofane z obiegu. W zamian „każdy” pracujący, emeryt, rencista itd. otrzymali po 50 kuponów w jednym banknocie. Chleb wtedy sprzedawano po 26 kopiejek (1 rubel = 100 kopiejek). Rano pod każdym sklepem spożywczym zebrali się tłumy ludzi, pragnących kupić coś na śniadanie i każdy proponował do zapłaty 50-kuponowy bilet. Propozycje sprzedawczyń, by „zabrać się po 200 osób, kupić około 200 bochenków chleba, a potem podzielić się” – zostały wysmiane. Nadto okazało się, że była też kategoria ludzi, którzy nie otrzymali nic – na przykład duchowieństwo rzymskokatolickie, siostry zakonne, osoby, wysłane do innych miejscowości do pracy itp.

Ale młode państwo ukraińskie do wieczora rozwiązało ten problem. Tymczasem kopiejka już straciła swą wartość i opłacane nią towary stały się droższe ileś tam razy.

Pomoc charytatywna dla osób dotkniętych skutkami pandemii

KARINA WYSOCZAŃSKA

W okresie świąt Bożonarodzeniowych wolontariusze Polsko-Ukraińskiej Młodzieżowej Organizacji „Młody Stanisławów” odwiedzili starsze i samotne osoby dotknięte skutkami epidemii koronawirusa. Pomoc charytatywna dotarła do 100 osób polskiego pochodzenia z ponad 20 miejscowości obwodu iwanofrankińskiego.

Wolontariusze odwiedzili również Zofię Stecką, 76-letnią mieszkankę d. Stanisławowa. Pani Zofia zaznacza, że taki gest pamięci o Polakach mieszkających poza



LEON TYSCZENKO

graniami kraju jest szczególnie ważny w tym trudnym czasie pandemii. – Zawsze na święta spotykaliśmy się, razem z chórem parafialnym kolędowaliśmy, jednak w tym roku tego zabrakło. Ale, dzięki Bogu, jesteśmy zdrowi i życząc wszystkim rodakom, aby ta choroba szybko zniknęła – dodała mieszkanka Iwano-Frankiwska.

W ramach projektu rodacy otrzymali pomoc finansową, artykuły medyczne i spożywcze. Zawartość paczek była dobrana wedle potrzeb obdarowanych. – Każda osoba, którą odwiedziliśmy, poprzednio powiedziała czego najbardziej potrzebuje. Jedna pani, która potrzebowała

specjalnych leków na nerki, była bardzo szczęśliwa, gdy je otrzymała, wyznając, że nie było jej stać na ich zakup. Gdy kupowaliśmy paczki żywnościowe, staraliśmy się też, żeby to nie były tylko kasze, bo te jeszcze starsi ludzie sobie kupią, ale żeby to było coś smacznego właśnie na święta – powiedziała Alina Czirkowa z Polsko-Ukraińskiej Młodzieżowej Organizacji „Młody Stanisławów”.

Projekt został zrealizowany za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach wsparcia Polonii i Polaków za granicą.

Dawna kaplica rzymskokatolickiego seminarium duchownego (zakończenie)

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Obraz Sakramentu Namaszczenia chorych

Na wschodniej ścianie kaplicy Rosen umieścił tylko dwa malowidła. Miejsce centralne zajmuje wielki obraz, przedstawiający sakrament Namaszczenia chorych. Drugi obraz ze sceną Eucharystii znajduje się obok ołtarza, pod arkadami oratorium.

W kompozycji obrazu Namaszczenie chorych dominuje centralna postać duchownego, który udziela tego sakramentu. Obok znajdują się dwie znacznie mniejsze figury, usytuowane prawie symetrycznie po prawej i lewej stronie kapłana. Przed duchownym siedzi umierający człowiek oparty plecami o mur, z odchyloną do tyłu głową i zamkniętymi oczyma. Lewą rękę wyciągnął błagalnie do duchownego, prawą z ostatnich sił opiera się o posadzkę. Prawy narożnik obrazu za plecami kapłana zajmuje postać żałobnika w czarnej pokutnej szacie z kapturem na głowie zastaniającym prawie całą twarz. W lewej ręce trzyma on zapaloną gromnicę. Duchowny jest ubrany w strój kardynalski: czerwoną sutannę i czerwony biret. Na sutannie nałożono znacznie krótszą białą komżę. Na ramionach czerwona peleryna i bogato haftowana stuła. Prawą dłoń duchowny wyciągnął nad głową umierającego, w lewej trzyma ampułkę z olejem. Wszystkie szczegóły wskazują na to, że kardynał jest przygotowany do pełnienia postęgi spowiedzi i namaszczenia umierającego człowieka. Duchowny ma małą głowę, bardzo indywidualne, charakterystyczne ostre rysy twarzy o długim nosie i krótkiej czarnej brodzie. Głowę otacza złoty nimb świętego. Wszystko to bezwzględnie wskazuje, że na tym obrazie Rosen przedstawił św. Karola Boromeusza (1538-1584), biskupa Mediolanu. Już kilkanaście lat po śmierci świętego kult jego był szeroko rozpowszechniony w całej Europie, również w Polsce; kanonizacja nastąpiła w 1610 roku. Karol Boromeusz był siostrzeńcem papieża Piusa IV. W wieku 22 lat został mianowany kardynałem i administratorem archidiecezji mediolańskiej. Wszystkie swoje pieniądze kardynał przeznaczył na cele dobroczynne, budował szpitale, fundował przytułki dla kalek i starców, dla bezdomnych i sierot. W czasie epidemii ospy, która pochłonęła ponad 18 tys. ofiar, nakazał otworzyć wszystkie spichlerze i rozdawać żywność ubogim. Podczas urządzonej wtedy procesji pokutnej szedł boso ulicami Mediolanu. Zmarł w wieku 46 lat. Obecnie ciało wielkiego



SAKRAMENT NAMASZCZENIA CHORYCH

biskupa w pontyfikalnych szatach spoczywa w kryształowej trumnie w krypcie katedry mediolańskiej. Pod obrazem znajduje się inskrypcja złożona z czterech wersetów z wielkim złotym inicjałem „J”. Obraz i inskrypcję oblamowano szerokim kobaltowo-złotym pasem ornamentu roślinnego.

Eucharystia najbardziej symboliczny obraz w zespole malowideł kaplicy

Ostatni obraz po stronie wschodniej przedstawia sakrament Eucharystii. Jest to jedyny spośród wszystkich obrazów w kaplicy skomponowany w układzie horyzontalnym, wciśnięty między boazerię a arkadami oratorium. W tym przypadku Rosen raz jeszcze zademonstrował wyczucie przestrzeni i umiejętność wykorzystania konstrukcji architektonicznych, obiektywnie utrudniających rozmieszczenie polichromii ściennej.

Przedstawienie Eucharystii jest pod względem ikonograficznym najbardziej symbolycznym obrazem w zespole malowideł kaplicy. Cztery postacie: siwowłosy starzec i trzech młodzieńcy znajdują się w małym, ograniczonym ze wszystkich stron pomieszczeniu. Zakratowane okno jednoznacznie wskazuje, że obrzęd odbywa się w więzieniu. Podkreśla tę okoliczność również jednolita czerń ściany, która dominuje w kolorowej gamie obrazu. Gwiazda błyszcząca w oknie wskazuje, że wydarzenie odbywa się w nocy. Kompozycję rozjaśnia tylko płaszczyzna wyłożonej podłogi. Niezwykłym jest nie tylko miejsce i pora w których odbywa się obrzęd, lecz głównie poza świętego starca. Leży on przykuty dwiema obręczami do kamiennej płyty. Na nim sięgająca pięć ciemnoróżowa tunika. Święty męczennik najwyraźniej

z ostatnich sił podniósł górną część tułowia i ręce z kielichem wypełnionym winem. Rysy ascetycznej twarzy są pełne skrupienia, wzrok jest przykuty do kielicha. Na brzuchu świętego rozłożony jest długi kawałek białego płótna. Na tym „obrusie” leży talerz z małym bochenkiem chleba. Na posadzce znajduje się na wpół rozwinięty rotulus. W nogach starca kłęczą trzy młodzieńcy. Dwaj z nich pogrążeni są w modlitwie, patrzą tylko na świętego i kielich w jego rękach. Trzeci odwrócił się i z przerażeniem patrzy na coś, czy też kogoś za swoimi plecami. Możliwe, że ujrzał ducha czy anioła, a może strażnika więziennego. Ubrania młodzieńców w kolorach jasnobrazowym, jasnoblękitnym i jasno seledynowym, tworzą jaskrawy, barwny akcent na czarnym tle ściany. Bez wątpienia przedstawione na obrazie wydarzenie odbywa się w pierwszych wiekach

chrześcijaństwa, w Imperium Rzymskim w czasach ostrych prześladowań chrześcijan. Odnoszący się do sceny napis-inskrypcja znajduje się obok obrazu na wąskim polu ściany nad drugim otworem arkady, wśród splotów roślinnego ornamentu urozmaiconego rajsłkami ptaszka. Tekst składa się z pięciu wersetów i zaczyna się wielkim złożonym inicjałem „C” ozdobionym fantazyjnym ptakiem. Ornament zdobi również wszystkie wolne przestrzenie ściany od boazerii po sufit, boczne strony i łuki arkad.

Program ikonograficzny polichromii

Na każdym z obrazów J. H. Rosen umieścił swoją sygnaturę i rok wykonania. Można sugerować, że idea przewodnia, mianowicie, przedstawienie Siedmiu Sakramentów Świętych i Zesłanie Ducha Świętego na Apostołów, była „z góry” określona przez zleceniodawcę – rektora seminarium biskupa F. Lisowskiego. Może biskup też wyraził życzenie, żeby tematyka poszczególnych obrazów była związana z historią archidiecezji lwowskiej. Dr Ioanna Wolańska uważa, że program ikonograficzny całości polichromii i układ każdej sceny „...przygotowała niewątpliwie osoba wszechstronnie wykształcona. I nie musiał to być (a nawet na pewno nie był) żaden z wykładowców w seminarium teologów. Tematyka obrazów Rosena jeszcze sprzed prac przy wystroju Katedry Ormiańskiej wskazuje, że on sam był zdolny do stworzenia takiego programu”. Otóż, autorem koncepcji całości dekoracji był J. H. Rosen. On również wykonał część figuralną malowideł. Dekorację ornamentalną namalował Kazimierz Smuczak, pomocnik Rosena, który współpracował z Rosenem od 1927 przy dekoracji Katedry Ormiańskiej. Fakt ten Rosen potwierdził osobiście w tak zwanym „Zaświadczeniu”, które wystawił na prośbę Smuczaka w 1935 roku: „Zaświadczam, iż p. Kazimierz Smuczak pracował przy mnie w Katedrze Ormiańskiej we Lwowie od 1927 do 1929 roku, gdzie wykonał ornamentykę w prezbiterium i na tarczy. W 1930 r. wykonał ornamentykę w kaplicy Seminarium Duchownego Łacińskiego we Lwowie...”

Każdy obraz z cyklu Siedmiu Sakramentów nie tylko przedstawia konkretny sakrament, lecz również konkretną scenę historyczną. Rozszyfrowując historyczne wydarzenia, można poznać postacie i imiona konkretnych świętych, bohaterów tych wydarzeń. Tylko niektóre sceny są na tyle oczywiste, a nawet tradycyjne, że historyczne odczytanie nie

stanowi wielkiego trudu. Jest tak w przypadku sceny Namaszczenia chorych, w której Rosen przedstawił kardynała św. Karola Boromeusza. Postać świętego tradycyjnie związana była właśnie z tym sakramentem, jak też z konkretnymi historycznymi wydarzeniami epidemii ospy w Mediolanie w latach 1575-1576. Przez wielu odbiorców scena Namaszczenia chorych była traktowana jako przedstawienie konkretnego faktu historycznego i nazywana była we Lwowie „dżuma lub ospa w Mediolanie”.

Zrozumiałą jest również wątek umieszczenia w scenach sakramentów postaci świętych historycznie związanych z archidiecezją lwowską. Staraniem arcybiskupa Józefa Bilczewskiego kult błogosławionego Jakuba Strzemię z początku XX wieku był odrodzony i szeroko rozpowszechniony w archidiecezji. Wznawiano starania o jego kanonizację. Dlatego nic dziwnego, że patron archidiecezji został przedstawiony w kaplicy seminaryjnej w sakramencie Bierzmowania. Dr J. Wolańska ustaliła również, że na obrazie obok, w scenie Kapłaństwo biskup udzielający tego sakramentu ma twarz arcybiskupa Józefa Bilczewskiego. Arcybiskup zmarł w 1923 roku i w czasie powstania malowideł w kaplicy trwały już starania o rozpoczęcie procesu jego beatyfikacji, zbierano materiały o łaskach otrzymanych za jego przyczyną. Ojciec Święty Jan Paweł II tak powiedział podczas Mszy Św. beatyfikacyjnej abpa J. Bilczewskiego we Lwowie 26 czerwca 2001 roku: „Ten dobry i wierny sługa Pański, ożywiający głęboką duchowością i niegasnącą miłością, był kochany i szanowany przez wszystkich swoich współobywateli, bez względu na wyznanie, obrządek czy narodowość”. (abp J. Bilczewski został kanonizowany przez papieża Benedykta XVI 05. 03. 2005 r.)

Scenę sakramentu Małżeństwa również można interpretować na tle miejscowej tradycji historycznej. Dr J. Wolańska uważa, że w tej scenie przedstawiono błogosławioną Salomeę i królewicza węgierskiego Kolomana, który przez pewien czas w 1214 roku zajmował tron księstwa Halickiego. Inna para królewska, którą Rosen mógł przedstawić na obrazie, to św. Kinga i Bolesław Wstydlivy. Św. Kinga na stałe związana była ze Starym Sączem, który też znajduje się na terenie Galicji. Nie bez znaczenia jest też fakt, że była ona rodzoną siostrą węgierskiej królowej Konstancji, żony lwowskiego (halickiego) księcia Lwa, którego imieniem nazwano miasto Lwów.

Rozpoznać świętego w scenie Pokuty było w 1930 roku, również jak dziś, sprawą dość łatwą. Charakterystyczną wychudłą, ascetyczną twarz i szczupłą postać proboszcza z Ars – św. Jana Vianneya, Rosen, po raz drugi we Lwowie,



ŚW. JAN VIANNEY – FRAGMENT UDZIELANIA SAKRAMENTU POKUTY



ŚW. ABP JOZEF BILCZEWSKI – FRAGMENT UDZIELANIA SAKRAMENTU KAPŁAŃSTWA



BŁOGOSŁAWIONY JAKUB STRZEMIĘ – FRAGMENT SAKRAMENTU BIERZMOWANIA

namalował ze zdjęcia. Pierwsze jego przedstawienie portretowe znajduje się na Ukrzyżowaniu w Katedrze Ormiańskiej. Jan Vianney (1786-1859) w roku 1905 został beatyfikowany przez Piusa X, w 1925 r. Pius XI uznał go świętym, zaś w 1929 r. ogłosił patronem wszystkich proboszczów.

Logika każe szukać w scenie sakramentu Chrztu wydarzenia związanego z historią archidiecezji lwowskiej lub Polski. Na to jednoznacznie wskazuje też zdanie K. Smuczaka, który określił temat obrazu jako „Chrystus Polski”. Bohaterem sceny miał być św. Wojciech, patron Polski, który również nawracał pogan w Prusach nad Bałtykiem i mógł podróżować podobną łodzią.

Najbardziej niezwykłą jest jednak scena Eucharystii, w której Rosen całkiem odszedł od tradycji ikonograficznych przedstawienia tego sakramentu. Obraz stanowi czywisty popis erudycji malarza, znanego zresztą już wcześniej ze swych hagiograficznych zainteresowań. Jeszcze bardziej skomplikowaną jest sprawa ustalenia postaci świętego, bohatera tej sceny. Z treści obrazu wiadomo, że chodzi o męczennika

z czasów prześladowań chrześcijan w Imperium Rzymskim. J. Wolańska ustaliła, że prawdopodobnie tym świętym męczennikiem mógł być św. Lucjan z Antiochii (lub Samosaty) († 312 r.). Jeden tylko szczegół obrazu nie pasuje do oficjalnej legendy o św. Lucjanie, mianowicie postać młodzieńca, który odwrócił się i z przerażeniem patrzy na kogoś za swoimi plecami. Legenda o innym świętym-męczenniku Klemensie biskupie Ancyry głosi, że jemu i jego współwyznawcom w celi więziennej objawił się w noc przed egzekucją anioł. Może na obrazie Rosena przerażony młodzieniec zobaczył właśnie tego anioła? Precyzyjne ukazanie realiów historycznych było dla Rosena rzeczą bardzo ważną, lecz ożywienie kompozycji malowidła, nadanie jej jeszcze jednego akcentu, też było dla niego nie bez znaczenia.

Ornament roślinny w ozdobienu kaplicy

W ozdobienu kaplicy wielkie znaczenie ma ornament roślinny. Wśród gałązek znajdujemy też „rajskie” ptaki. Niektóre obrazy otacza tylko bordiura roślinna, inne umieszczono na tle wielkich partii ornamentu,

który pokrywa nawet wnęki okienne i strop balkonów. Artysta stosuje jaskrawe czerwone, zielone, granatowe kolory. Całość żywo przypomina karty średniowiecznych iluminowanych rękopisów. Roślinny ornament, bardzo zbliżony do ornamentu w kaplicy seminaryjnej, występuje powszechnie we francuskich rękopisach iluminowanych drugiej połowy XV – pocz. XVI w. Fascynacją Rosena techniką i estetyką średniowiecznych rękopisów była powszechnie znana. Krytyka zwracała uwagę na naśladowanie przez artystę wzorów tych rękopisów już w jego pierwszych obrazach przedstawiających świętych ze „Złotej legendy” Jakuba de Voragine. Roślinny ornament w kaplicy jest jednak zmodernizowany, zmodyfikowany, stylizowany w duchu sztuki współczesnej. Jego stylistyczną genealogię należy szukać w stylu Art-Déco.

Malowidła Rosena w kaplicy seminaryjnej nie były tak szeroko znane i opisane, jak polichromia Katedry Ormiańskiej. Nie ma w tym nic dziwnego – kaplica służyła wyłącznie dla potrzeb wykładowców i alumnów seminarium, była mało dostępna dla publiczności. Szczególne znaczenie miała jednak dla alumnów.

Ks. Stanisław Bizuń wspomina, że „w kaplicy seminaryjnej wszyscy księża z archidiecezji wychowywali się i dorastali. Każdy szczegół, każda ławka, każdy dostowny kąt, były nam znane i bardzo bliskie”.

W konkretnym przypadku kaplicy seminaryjnej malowidła Rosena miały nie tylko niezaprzeczalne wartości artystyczne, były nie tylko środkiem zdobniczym, lecz ważną formą duchowej formacji alumnów. Polichromia Rosena wywierała silne wrażenie na wyobraźni księży, wykładowców, również młodych ludzi, którzy postanowili poświęcić swoje życie Bogu i zaczęli w seminarium swoją drogę życiową. Ksiądz Wacław Szetelnicki wspomina, że szczególną uwagę zwracano na obraz Eucharystii: „na jednej z bocznych ścian artysta umieścił scenę o głębokim i znamionym wyrazie. Przedstawiała ona celę więzienną z okresu prześladowań chrześcijaństwa i męczeństwa w pierwszych wiekach... Na ten obraz codziennie spoglądały oczy alumnów. Głęboka wymowa przedstawionego zdarzenia z życia pierwszych męczenników świadczyła równocześnie o związku pomiędzy osobą kapłana i ofiarą mszy św. Nie trudno się domyślać, że obraz ten był nie jeden raz przedmiotem kontemplacji i głębokiej osobistej refleksji ks. rektora Frankla, który modlił się tutaj.

Potwierdzeniem tego było częste nawiązywanie do treści tego obrazu przy omawianiu na wykładach z dogmatyki traktatu o Eucharystii i o kapłaństwie.”

Kardynalne zmiany nastąpiły jesienią 1939 roku po zajęciu Lwowa przez wojska sowieckie. Zapadła decyzja o likwidacji seminarium duchownego i przekazaniu zabudowań nowym właścicielom. 9 grudnia 1939 roku doszło do zamknięcia kaplicy. Ks. St. Bizuń wspominał: „przejdzie między kaplicą a kościołem seminaryjnym zostało zamurowane. Wszystko, co tylko dało się unieść, zostało przeniesione do kościoła seminaryjnego, przede wszystkim obraz NMP Nieustającej Pomocy. Ołtarz, rozebrany na części za zgodą nowego zarządu gmachu, umieszczono w przylegającej od północy do kościoła sali muzeum. Ambonka i ławki zostały w kaplicy”.

Burzliwe lata wojenne zakończyły się przeniesieniem lwowskiego seminarium duchownego we wrześniu 1945 roku do Kalwarii Zebrzydowskiej. Wszystkie zabudowania seminarium zajęła jednostka wojskowa. Po roku 1975 dawny pałac arcybiskupi, gmachy seminaryjne i kościół Matki Boskiej Gromnicznej zostały przekazane Urzędowi Jakości, Metrologii i Standardyzacji. W kościele postanowiono urządzić tzw. „Dom Jakości”, kaplicę przeznaczoną na salę konferencyjną. Powstało pytanie odnowienia polichromii Rosena. W 1976 roku tę pracę wykonała grupa lwowskich konserwatorów na czele z Piotrem Linińskim.

W 1998 roku kościół Matki Boskiej Gromnicznej przekazano cerkwi greckokatolickiej. Powstała tu również rzymskokatolicka parafia, która użytkowała kościół wspólnie z grekokatolikami. Drzwi z kościoła do kaplicy zostały zamurowane, zaś kaplica była zamknięta i nieużytkowana. Zaciekanie dachu w północno-wschodnim narożniku i brak wentylacji doprowadziły do znacznego spudrowania warstwy malarzkiej na obrazie Eucharystia i części obrazu Zestanie Ducha Świętego. 6 października 2009 roku po wieloletnich staraniach Kościoła rzymskokatolickiego dawna kaplica seminaryjna i przylegające do niej pomieszczenia (oratorium) zostały zwrócone prawowitemu właścicielowi czyli Kościołowi rzymskokatolickiemu. Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki przekazał kaplicę pod opiekę ojcom dominikanom. Ojcowie prowadzą tu m.in. aktywną pracę duszpasterską wśród lwowskiej młodzieży katolickiej. W kaplicy i sąsiednim wirydarzu prowadzono intensywne prace remontowe i konserwatorskie. W pierwszej kolejności przeprowadzono remont dachu kaplicy i osuszenie fundamentów. Odnowienie polichromii J. H. Rosena jest następnym, najważniejszym etapem prac konserwatorskich.

Wiek Nowy o wydarzeniach lwowskich

Korzystając z chwili wytchnienia od rygorów epidemii, odwiedziłem bibliotekę. Na pierwszy ogień poszedł najbardziej popularny dziennik lwowski Wiek Nowy. Oto, czym przyciągał swoich czytelników pod koniec stycznia 1921 roku.

OPRACOWAŁ KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Napad na kolporterkę – na szczęście nie zdarza się to obecnie w stosunku do kolporterów Kuriera Galicyjskiego

Katarzyna Tomaser, zamieszkała przy ul. Lwowskich Dzieci I. 5, trudni się rozsprzedaniem gazet po ulicach i zwykle po godzinie 6 rano wychodzi z domu, udając się do miasta przez ul. Szeptyckich, pl. św. Jura i ogrodu jezuickiego. Wczoraj przed godziną 7 przechodziła ogrodem, nagle stanął przed nią jakiś osobnik z rewolwerem w ręku, który zawołał: „Dawaj babo pieniądze!”

Przestraszona tem Tomaserowa, starsza już kobieta, począła się prosić, mówiąc, że jest biedna, nie ma pieniędzy, a idzie po gazety, które dopiero będzie sprzedawać. Słowa te jednak napastnika nie wzruszyły, wydarł on jej z rąk torebkę ręczną i zabrał wszystkie pieniądze w wysokości 2400 marek, przeznaczone do zakupu porannych gazet.

Po zabraniu pieniędzy rabuś zwrócił jej torebkę, zawołał: „Ani słowa, bo zaraz zginiesz”, poczem zbiegł wśród krzaków. Obrabowana Tomaserowa z powodu ciemności w ogrodzie rysów twarzy napastnika nie mogła sobie zapamiętać, a policji podała to tylko, że był on wzrostu wysokiego, ubrany w kurtkę i ciemny kapelusz.

Po wypadku tym, będący w pobliżu ogrodu posterunkowy Kołodziejczyk, natychmiast udał się w pościg za bandytą, lecz ten zdołał skryć się w kierunku pl. św. Jura.

A oto niecodzienny wypadek na polowaniu. Wiek Nowy

zamieścił opis z rysunkiem na pierwszej stronie. Doprawdy wydarzenie wyjątkowe!

Jastrząb zastrzelił myśliwego!

Przed paru dniami wyszedł ze strzelbą na polowanie w stronę lasu p. Lewiński ze Staniątek.

Wysoko w przestworze szybował duży jastrząb (kania). Lewiński nie namyślając się wiele, choć oddalenie dla strzału z dubeltówki było zbyt wielkie, zmierzył do jastrzębia i wypalił. Jastrząb runął na ziemię.

Kiedy Lewiński się zbliżył do niego, jastrząb leżąc na grzbiecie, nastawił szpony i dziób do obrony. By mu opierzenia nie poszarpać, postanowił Lewiński kolbą go dobić. Całe nieszczęście, że Lewiński przyciskając kolbą jastrzębia do ziemi, nachylił się głową nad wylot luf. Jastrząb broniąc się, chwycił szponami za cyngle zamków i raz po raz z obydwóch luf wypalił w Lewińskiego.

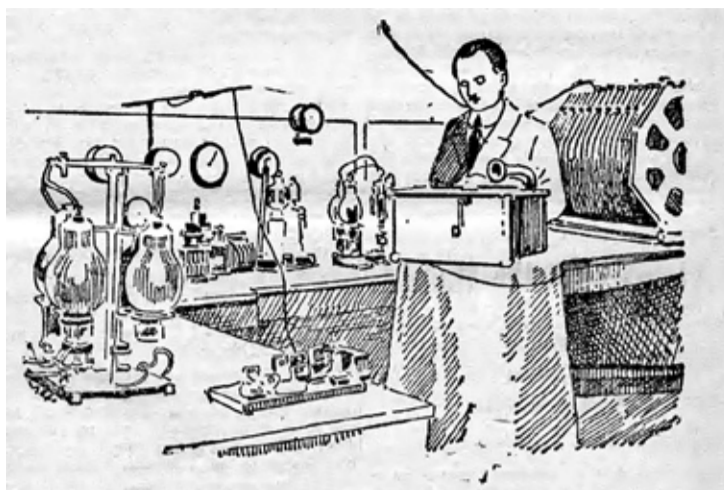
W polu nie było nikogo. Lewiński trupioblady, stał chwilę, poczem opadł na swą ofiarę. Tragiczną, ale i ciekawą zagadką był ten widok dla komisji karno-sądowej: myśliwy i jastrząb obok siebie w kałuży krwi.

Och te finanse! Na początku każdego nowego roku w radzie miasta zasiada komisja finansów. Oto, o czym wówczas rozmawiano.

Ze spraw miejskich

Sekcja finansowa Rady miasta odbyła wczoraj tj. dnia 10 bm. omal trzy godziny trwające posiedzenie. Między innymi sprawami uchwalono przyjąć do wiadomości bilans rachunków i funduszków niestałych dochodów miasta za czas od 1 lipca 1920 r. do 31 grudnia 1920 r. i zatwierdzić kwotę przychodu w wysokości 8 milionów 538 tysięcy 814 mk. 77 fenigów oraz kwotę rozchodu w sumie 8 milionów 432 tysięcy 686 mk. 23 fenigów.

W dalszym ciągu (ref. Felsztyn) uchwalono wniosek prezydenta Neutnanna, by zwrócić począwszy od 1 stycznia 1922 r.



MUZYKA NA ODLEGŁOŚĆ

należytość akcyzową młynom parowym w wysokości 25 procent, a mianowicie: za 100 kg. wywiezionej mąki 23 procent zaś za 100 kg. eksportowanych otrąb 2 procent.

Kwestya podwyżki płacy nauczycielom (Zakładu sierót pod I. 8 przy ul. Zielonej (ref. dyr. Lityński) wywołała żywą dyskusję, w której zabierali głos między innymi r. m. Amirzejowski i dyr. Terenoczy. Komitet zarządzający m. Zakładem sierót, proponował podwyżkę płac w wysokości miesięcznej 72.000 mk. Magistrat odmówiwszy częściowo niektórym nauczycielom podwyżki, przyznał ją zgodnie z wnioskiem Sekcji I. do wysokości łącznej kwoty 22.000 mk. Sekcja druga na wniosek r. Andrzejewskiego odroczyła załatwienie sprawy, wychodząc z tego założenia, że zajęcie nauczycieli w zakładzie sierót jest tylko uboczne, oraz rzucił myśl, czy nie możnaby dla oszczędności zastąpić przynajmniej połowę nauczycieli korepetytorami z uczniów IV. roku sem. naucz. względnie słuchaczami filozofii, którzy chętnie podjęliby się tych obowiązków za samo utrzymanie i mieszkanie bez osobliwego wynagrodzenia.

Po myśli referatu r. Szczyrka uchwalono podwyższyć subwencję z 50 000 mkp. na 100.000 mkp. dla przytuliska brata Alberta.

Podwyższono niemniej renumerację miesięczną SS. Rodziny Maryi w zakładzie dla niemowląt z 1000 mkp. na 2000 mkp. począwszy od 1 stycznia.

Transport miejski od zawsze jest miejscem interesujących wydarzeń. Nic w tym nowego – jest prawie jak przed stu laty.

Z dnia

Kapitalne sceny odgrywają się nieraz w tramwajach lwowskich. Mają to w pamięci aż nadto dobrze wszyscy ci, którym w udziale przypadł mizerny los postugiwania się tą kategorią wehikułów.

Taki przeciętny kandydat na pasażera czeka sobie na przystanku cierpliwie. I czeka rozmaicie: raz pół godziny, innym razem godzinę, jak się zdarzy. Czeką tak sobie, a śnieg pada. A on czeka dalej. Taki obywatel

51 pp. w Czortkowie otrzymał rozkaz od podpor. Remisza, dowódcy plutonu, aby ostrzygł sobie włosy. Na to Charkowski oświadczył, że ten nie ma nic do rozkazywania, a on włosów ostrzyg nie da. Wreszcie dopiero po użyciu przemocy rozkaz dowódcy został wykonany.

Charkowski swoim postępowaniem naruszył subordynację wojskową i za to wczoraj odpowiadał przed sądem wojskowym. Rozprawę prowadził podpułkownik dr. Stampil, oskarżał prokurator kapitan dr. Zimels.

W czasie rozprawy Charkowski tłumaczył się tem, że cierpi na ból głowy, wobec czego strzyżenie włosów dla jego zdrowia jest szkodliwe. W dalszym toku odczytano orzeczenie lekarskie, że strzyżenie włosów wcale nie byłoby szkodliwe dla zdrowia Charkowskiego oraz z aktów stwierdzono, że ten nie uznaje dyscypliny i nie wykonuje rozkazów, daje zły przykład. Wobec tego trybunał zasądził Charkowskiego na sześć miesięcy więzienia.

Ach te kłopoty Lwowa z wodą. Okazuje się, że i to nie jest nic nowego.

We Lwowie kąpać się nie wolno!

Zarząd wodociągowy lwowski, który już od 7 lat sprowadza drugą maszynę do pompowania wody dla Lwowa, ułożył „podział godzin” wodociągowych dla ludności miasta w ten sposób, że kąpiel staje się u nas rzeczą prawie wykluczoną. Łazienki domowe stały się jakimś organem szczytkowym i niepotrzebnym. Bo kiedy ma się wykapać człowiek,

WIEK NOWY

musi być bardzo wytrzymały, skoro tak długo czeka.

Gdy już dłużej nie jest w stanie tkwić na jednym miejscu i zabiera się do odbycia drogi „per pedes”, w tym momencie zjawia się wehikuł tramwajowy. Ludzi w nim, jak śledzi w becze. Kandydat na pasażera skupia się cały w sobie i wykonuje dziki, rozpaczliwy skok w kierunku wagonu i zawałonej ciałami platformy. Pada na tony jakiejś okazałej osobistości, która przeraźliwie protestuje.

Panie! – Gdzie się pan pcha?! Jak to gdzie? Do tramwaju!

Widzi pan, że nie ma miejsca. Nich pani wysiądzie, to będzie miejsce...

Gwałtowne sceny. Bójka zaraz u wstępu na wielką skalę. Tramwaj rusza w kierunku Łyczakowa. Konduktor szykuje się do przesiadki.

Z sądu wojskowego doniesiono o wyjątkowym przypadku niesubordynacji szeregowego.

Strzyżenie głowy

Dnia 20 stycznia 1921 roku Jan Charkowski, szeregowiec



ADOLF DYMSZA, JAKO FELEK STRYŻONY PRZEZ FRYZJERA DO FILMU „UŁANI, UŁANI, CHŁOPCY MALOWANI”, 1931 R.



NIESPODZIEWANA OFIARA KANI

WIEK NOWY

NAC

przyzwyczajony z dawnych lat do czystości, jeśli cały ranek pracuje w urzędzie, szkole, sklepie itd., a godziny wieczorne od 6 do 8 ma też zajęte pracą zarobkową, nadto chce czasem pójść do teatru, przyjmując u siebie kogoś ze znajomych (wszak to zwykle godziny odwiedzin) itd.? Świat przywykł kąpać się po pracy, w godzinach wieczornych właśnie między 8-mą a 10-tą, a choćby 9-tą.

Mógłby przecież Magistrat i Zarząd Wodociągowy odpowiednią korekturę wieczornych godzin wodociągowych przeprowadzić, przedłużając je przynajmniej do godziny 9!

Zdaje się, że i dla zdrowotności Lwowa, w obecnej dobie grozących epidemii i chorób idących od Wschodu, będzie taka zmiana bardzo dodatnią i wprost bezwzględnie pożądaną.

Takie były początki transmisji radiowych w 1921 roku...

Gramofon na odległość 40 kilometrów

Nowością emocjonującą obecnie cały Paryż, są tańce wykonywane na scenie teatru na Polach Elizejskich z towarzyszeniem muzyki gramofonu oddalonego o czterdzieści jeden kilometrów. Gramofon ten znajduje się w Sante-Assione, gdzie jest urządzona stacja telefonu bez drutu, przedstawiona na naszej rycinie. Jak widzimy przeniesienie muzyki gramofonu na odległość, odbywa się w sposób bardzo prosty, jedynie wskutek przyłączenia tuby gramofonowej do aparatu telefonicznego

Po nowym roku uszczęśliwiono mieszkańców Lwowa następującymi zniżkami cen...

Zniżka cen wyrobów tytoniowych

Organa dyrekcji Okręgu Skarbowego we Lwowie odbyły w dniu wczorajszym dokładną kontrolę wszystkich hurtowni tytoniu i sklepów tytoniowych i spisały wszelkie zapasy wyrobów tytoniowych.

Po południu sklepy tytoniowe w całym mieście rozpoczyna sprzedaż wyrobów tytoniowych stosownie do rozporządzenia ministerstwa skarbu taniej o 35 proc. od dotychczasowych cen.

Spadek cen nie tylko musi nastąpić, ale i już de facto nastąpił, nie odczuwają jednak

tego tylko drobni odbiorcy, a przede wszystkim publiczność. W przemyśle naszym są przedmioty, które w hurcie potaniały o 30 do 50 procent i jeszcze stanowią. Kupcy mający na składach dawniejszy jeszcze towar bardzo nieznacznie opuścili ceny, będą jednak musieli to uczynić, gdyż publiczność ciągle solidarnie wstrzymuje się od kupowania.

Obecnie panuje wielkie przesilenie w handlu, które poważnie zaczyna grozić nawet wielkim firmom, opartych o poważne kapitały. Ceny spaść muszą, nawet tych towarów, które zakupione były w czasach drożyzny, gdyż przyjdzie transport towarów nowych o wiele już istotnie tańszych. Z chwilą zaś dojścia do skutku konwencji handlowych z ościennymi państwami i jeszcze większego wzmocnienia się naszej waluty, co niewątpliwie nastąpi, po przeprowadzeniu wszystkich planów naszego ministerstwa skarbu, spadek cen wszystkich artykułów dokona się żywiołowo.

Jednak rzeźnicy lwowscy wykorzystywali swą pozycję monopolisty

Z powodu niewłaściwej wysokości cen mięsa i wysokich opłat gminnych, Stowarzyszenie przem. Rzeźników i Masarzy we Lwowie na posiedzeniu Wydziału Stow. odbytem w dniu 4 bm. i na Nadzwyczajnym Walnem Zgromadzeniu odbytem w dniu 12 stycznia b. r. uchwaliło następujące ceny wytyczne:

Mięso wołowe (pierwszej jakości): od 280-320 mk za 1 kg.
Mięso wieprzowe - 440 mk
Sadło - 800 mk
Cielęcina tylna - 280 mk

Cielęcina przednia - 260 mk
Wyroby masarskie za 1 kg:
Szynka gotowana krajana - 1200 mk
Szynka surowa wędzona - 800 mk
Wędzonka gotowana - 750 mk
Kiełbasa krakowska i mazurecka - 800 mk
Kiełbasa siekana - 600 mk

Oto przykład udaremnienia groźnego wypadku na kolei

Udaremniona katastrofa kolejowa

Wczoraj na dworcu kolejowym Podzamcze we Lwowie, wskutek złośliwości ludzkiej mogło przyjść do wielkiej katastrofy i szkody, przyczem kilka osób mogło ponieść śmierć na miejscu.

Oto niejaki Kazimierz Żółtowski, syn kowala, liczący lat 17, rzekomo zamieszkały przy ulicy Króla Jana 1. 118 w Zamarynowie, usiłował przesunąć zwrotnicę nr. 18 przy szóstym torze, chcąc nadjeżdżający pociąg towarowy nr. 6002 z Barszczowe skierować na tor sąsiedni, na którym stały inne wagony. Z tego powodu równocześnie byłoby nastąpiło zderzenie pociągu z wagonami i wykołajenie.

Jednak w sam czas przed zbliżającym się pociągiem manipulację Żółtowskiego zauważył zwrotniczy Walenty Marciniec, który szybko zwrotnicę nastawił i pociąg puścił na przepisany tor, poczem udał się w pościg i zdołał Żółtowskiego przytrzymać, odciągając go w ręce starszego posterunkowego Ficka.

Aresztowany Żółtowski jednak w policyi podał fałszywe nazwisko, mianowicie Piątkowskiego i poczuł udawać, że



PRACOWNIK KOLEI NASTAWIAJĄCY ZWROTNICĘ

jest chory. Lekarze w szpitalu jednak stwierdzili, że jest on zupełnie zdrowy wobec czego zamknięto go w aresztach policyjnych. Dalsze dochodzenia policyjne niewątpliwie wyjaśnią, co za jeden jest Żółtowski i z jakich pobudek usiłował on spowodować katastrofę kolejową.

I coś jeszcze z dziedziny kryminalnej...

Tajemniczy doktor

Do szpitala powszechnego we Lwowie przywieziono z Dubna niejakiego Ignacego Stefanowskiego, „doktora”, który zeszłego roku osiadł we wsi Granówce, w gminie Krupiec koło Dubna.

Po krótkim tam pobycie przyszedł do aptekarza Michalskiego w Kozinie i oświadczył, że jest szefem Misyi Czerwonego Krzyża, byłym lekarzem cara Mikołaja, a mówiąc o sobie dodał, że jest kuzynem Naczelnika Państwa i szwagrem generała rosyjskiego Brusilowa, który w roku 1914 przeprowadzał ofensywę rosyjską na Galicyę.

W kilka dni później w toku opowiadań wyjawiał też „tajemnicę”, że posprzeczał się z Naczelnikiem Państwa i dlatego ukrywa się przed władzami. W końcu zaznaczył, że posiada „radio”, za pomocą którego może porozumiewać się z Moskwą i Petersburgiem. Dalej zwrócił uwagę aptekarza, że uczęszczał na medycynę w Waszyngtonie i we Lwowie, a władza aż dwunastu językami.

Pewnego zaś razu tajemniczy „doktor” oświadczył aptekarzowi Michalskiemu, że zorganizował już chłopów na wpadek, gdyby Władze polskie czyniły za nim poszukiwania.

Stefanowski, osiadłszy w Granówce, leczył chorych, którzy dążyli do niego z całej okolicy, jako do „cudownego doktora”. Tam też ożenił się z Hanką, córką gospodarza Antoniego Milniczuka, z którą był zaledwie przez jeden tydzień, poczem odesłał ją z powrotem

Wreszcie tajemniczym „doktorem” zaczęła interesować się policyja i odstawiła go do Lwowa. Wczoraj Stefanowski, po wyzdrowieniu w szpitalu, przyznał w śledczym Policyjnym urzędzie, że ma zaledwie sześć klas gimnazjalnych i pochodzi z Brodów.

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Drugie pytanie

- Słuchajcie, chłopcy - powiada nauczyciel w chederze - ja wam zadam tylko jedno pytanie i ten, kto na nie odpowie, będzie naprawdę mądry. Słuchajcie więc uważnie: ile jest włosów w końskim ogonie?

- Sto siedemdziesiąt osiem - powiada po chwili mały Abramek.

- Dlaczego? - dziwi się nauczyciel.

- To już jest drugie pytanie, panie profesorze...

Półowa egzaminu

Do dyrekcji Gimnazjum V we Lwowie zgłasza się pan Szmul z Gródka Jagiellońskiego wraz z synem, który ma zdawać, jako eksternista, egzamin do drugiej klasy. Dyrektor po przeglądnięciu papierów oświadcza panu Szmulowi, że należy złożyć takse egzaminacyjną w wysokości dwunastu guldenów i jutro syn może zgłosić się na egzamin.

- Joj! - stęknął pan Szmul. - Aż dwanaście guldenów taksy! Ja jestem biedny Izraelita, nie mam tyle pieniędzy. Czy nie może być taniej?

- Taksa za egzamin jest stała - mówi dyrektor - i wynosi dwanaście guldenów.

- To wie pan co, panie dyrektorze? - powiada nagle pan Szmul. - Ja dam sześć guldenów i niech go pan pyta z połowy materiału.

Diplomata

- Słuchaj no, Ernest - powiada nauczyciel do ucznia - powiedz ty nam, kto to jest dyplomata.

Chłopiec namyśla się, a po chwili rezolutnie odpowiada:

- Dyplomata to jest taki kupiec, który handluje polityką.

Nauczyciel załamuje ręce.

- Co ty nie gadasz, Ernest, skąd ty masz takie wiadomości?

- A to od mego tatuśka. Tatuśko handluje drewnem z całą zagranicą i ma dobre rozeznanie...

Podwójna buchalteria

- Tato, co to jest podwójna buchalteria? - pyta swego ojca mały Nachman.

- Podwójna buchalteria - powiada po namyśle ojciec - to taka buchalteria, którą trzeba prowadzić podwójnie, czyli w dwóch różnych wersjach: zupełnie inną dla siebie, a całkiem inną dla urzędu podatkowego...

Ma już głowę

Pięcioletni Iro dostał na urodziny pudełko ołowianych żołnierzy. Bawi się nimi zapamiętale, ale w pewnej chwili rodzice zauważają ze zdziwieniem, że żołnierze są ustawieni w koło, czego, jak wiadomo, żaden regulamin wojskowy nie przewiduje. Zaciekawiona matka pyta:

- Co teraz robią twoi żołnierze?

- Teraz właśnie zakładają towarzystwo ubezpieczeniowe - pada odpowiedź.

Radość

Rodzice małego Lejba zauważają, że często bije on swego młodszego bratczyka Icka.

- Dlaczego go bijesz? Przecież on jest młodszy i słabszy od ciebie. Powinieneś raczej starać się sprawiać mu przyjemność.

- Ja właśnie chciałem mu sprawić wielką radość odpowiada Lejbuś.

- Ładna mi radość! mówi matka. Przecież go bolało, jak go biłeś.

- Tak, to prawda, ale jak go przestałem bić i puszczałem wolno, to on miał wielką radość...

OBYS ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH,
JANUSZ WASYLKOWSKI

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych

galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspańniętych, minionych lat - świata przedwojennej Polski.



Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie - wstąp do „Kupołu”.

Polskie rezydencje w granicach I Rzeczypospolitej (ciąg dalszy)

Kontynuujemy zapoznanie czytelników z nowymi badaniami na temat polskich rezydencji na terenach I Rzeczypospolitej. Materiały te wejdą do odnowionej wersji książki „Polskie zamki i rezydencje na Ukrainie”.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO ANTONIUK

Pomiędzy Berdyczowem i Cudnowem na brzegu rzeki Hnyłopiaty leży, dawniej miasteczko, a obecnie wioska **Stobodyszczce**, znane już w XVI wieku. Starosta czerkaski Bazyli Tyszkiewicz wybudował tu zamek, którego pozostałości można było jeszcze zobaczyć pod koniec XIX wieku. Miejscowa ludność twierdzi, że do dziś zachowały się po nim podziemne schody.

W październiku 1660 roku miała tu miejsce bitwa pomiędzy wojskami Jurija Chmielnickiego i Jerzego Lubomirskiego. Polacy pokonali kozaków i podpisano tu słobodyszczkański pokój, który odnowił Unię hadziacką bez utworzenia Księstwa Ruskiego, zaś województwa kijowskie, bractawskie i czernihowskie odchodziły do Rzeczypospolitej jako autonomiczne. Pomimo przyjęcia dokumentu przez kozacką radę w Korsuniu, pułkownicy z lewobrzeżnej Ukrainy Zołotarenko i Somko nie podpisali dokumentu, dając początek podziałowi Ukrainy na Lewobrzeżną i Prawobrzeżną.

W miejscowości zachowały się zabudowania XIX-wiecznego majątku, należącego do Wyszomirskich. W czasach sowieckich powstał tu kolchoz „Peremoha” („Zwycięstwo”), a w budynku mieszkalnym Wyszomirskich umieszczono biura kolchozowe. Dziś jest to prywatne przedsiębiorstwo rolnicze, wykorzystujące historyczne zabudowania jako magazyny zboża. Położenie majątku jest nadzwyczaj malownicze – z trzech stron półwysp oblewają wody Hnyłopiaty.

Teraz przenieśmy się na Ziemię Kijowską, do dawnej wioski **Dziadowszczyzna** pod Fastowem. Niegdyś miejscowość należała do Ławry Peczerskiej, ale Katarzyna II przekazała ją Jurijowi Dołhorukiemu, a ten w 1810 roku sprzedał wioskę Janowi Nepomucenowi Chojeckiemu. W rękach jego potomków Dziadowszczyzna pozostawała do przyjscia sowietów. Zachował się budynek Chojeckich (według innych danych – Rulikowskich), gdzie firma



DWÓR POTOCKICH W KWITNEWEM (KAZIMIERZÓWCE)



POSIADŁOŚĆ CHOJECKICH W DZIADOWSZCZYŻNIE



BRAMA REZYDENCJI ZALESKICH W STARYM SIOLE

„Alians” obecnie produkuje proszki do prania. O 150 metrów dalej, nad urwistym brzegiem rzeki był kiedyś cmentarz katolicki z kaplicą. Z kaplicy pozostały jedynie fundamenty, pozostałe grobowce są rozbite i splądrowane. Po drugiej stronie drogi, naprzeciwko posiadłości leży wielki głąz nagrobny rodziny Chojeckich. Został uroczysto poświęcony przez administratora Diecezji Kijowsko-Żytomierskiej Witalija Skomarowskiego w maju 2017 roku. Wyrzyto na nim napis:

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie. Ś.P. Bolesław Chojecki urodzony w Kalennej d. 14 grudnia 1830 r. Zmarł w Policzyńcach d. 1 grudnia 1904 r.

Ś.P. Regina z Pienkowskich marszałkowa Chojeczka żyła lat 77 + 17 maja 1884 r.

Ś.P. Ewaryst Chojecki żył lat 55 + 23 października 1882 r.

Ś.P. Elodya z Chojeckich Światopełk-Zawadzka 1865-1911.

Po północno-wschodniej stronie Fastowa leży wioska Heleniówka. Tu, nad stawem w otoczeniu wspaniałego parku była posiadłość ukraińskich mecenasów Chananków. Po niej zachowała się jedynie żelazna wieża ciśnienia o interesującej konstrukcji.

Nadzwyczaj ciekawa jest kolejna miejscowość – **Wielka Motowidłówka**, leżąca na rzece Stuhna. Miejscowość ta znana jest jeszcze z czasów staroruskich, w różnych okresach nazywała się Mina lub Hulaki. Liczne najazdy plemion koczowniczych niszczyły ją za każdym razem. Pod swoją nazwą znana jest od XVI

wieku. Po podpisaniu pokoju z Moskwą, wzdłuż rzeki Stuhnej przebiegała granica: na północnych brzegach pozostała Moskiewska Motowidłówka – rosyjska, a na południowych – Pańska Motowidłówka – polska. W okresie sowieckim obie połączone pod jedną nazwą – Wielka Motowidłówka.

Od XVIII wieku była to posiadłość rodu Rulikowskich herbu Korab. Józef Kazimierz Antoni Rulikowski, marszałek szlachty miejscowego powiatu, na początku XIX wieku zbudował potężną piętrową rezydencję rodową. Przedstawiona została na rycinach Napoleona Ordy. W roku 1817, prawdopodobnie po ukończeniu budowy pałacu, wzniesiono również kościół pw. św. Anny, przylegający bezpośrednio do rezydencji. Tu, w roku 1825 przyszedł na świat Edward Rulikowski, jeden z najwybitniejszych krajoznawców i etnografów Ziemi Kijowskiej. Po ukończeniu College de France i Sorbony zajmował się przez całe życie krajoznawstwem i osobiście odwiedził wszystkie miejscowości – nadzwyczaj liczne – opisane w jego pracach. Jego „Opis powiatu Wasylkowskiego z punktu widzenia historii, zwyczajów i statystyki”, a również „Opis powiatu Kijowskiego” były faktycznie skopiowane przez krajoznawcę Pochylewiczę i weszły w całości do wielotomowego „Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich (1880-1904)”.

Jeszcze jeden rękopis Rulikowskiego „Historia zewnętrzna, jak również wewnętrzna Kijowa w związku z ogólną historią kraju” zgodnie z testamentem autora przekazany został do lwowskiego Ossolineum. Edward Rulikowski zmarł w 1900 roku i pochowany został w kościele pw. św. Anny.

Rodowe gniazdo Rulikowskich zniszczono w 1918 roku.

Prawdopodobnie wówczas (choć według innych danych – w okresie władzy Chruszczowa) zniszczono również i sam kościół. Zachowały się jedynie podpiwniczenia pałacu i krypty z pochówkami Edwarda Rulikowskiego i jego brata Antoniego Ambrożego.

Krypty z pochówkami niszczały do 2016 roku, kiedy to przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Kijowie i z inicjatywy parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego z Fastowa kaplica została odbudowana i przysposobiona do nabożeństw. Pierwsza Msza św. odbyła się tu 18 listopada 2018 roku przy udziale biskupa Diecezji Kijowo-Żytomierskiej Witalija Krywickiego SDB, dziekana o. Krzysztofa Wilka, o. Jacka Dudka OP. Na uroczystości obecna była wójt Swietłana Sperkacz. Jak świadczy napis na tablicy ogłoszeń, nabożeństwa odbywają się tu w miarę regularnie.

Przy okazji warto wspomnieć, że w Wielkiej Motowidłówce od niedawna stoi przed szkołą pomnik urodzonego tu Owsija Gonczara – atamana „Burlaka”. W 1919 roku był on przywódcą antybolszewickiego powstania, które objęło wszystkie okoliczne miejscowości. Powstanie padło dopiero w 1921 roku po interwencji Armii Czerwonej. Sam Gonczar zginął w walce.

Na południe od stolicy rejonu Skwyry położona jest malownicza miejscowość **Kwitnewe**, która do 1947 roku nosiła nazwę **Kazimierzówka**, wyraźnie wskazującą na polskie ślady. W XIX wieku należała ona do Piotra Potockiego, syna Adama, właściciela pałacu w Trybuchowcach koło Werchiwni. Jego wnuk Jan Potocki był uczestnikiem powstania styczniowego na Ziemi Kijowskiej, zaś ostatnim właścicielem Kazimierzówki był jego syn Tomasz.

Skromny, ale sympatyczny parterowy dworek w Kazimierzówce wybudował Jan lub już Tomasz. Dziś mieszczą się tu prywatne mieszkania, klub, biblioteka i punkt medyczny. Budowla ma cztery wejścia, z każdej strony. Zabytek ma właścicieli i jest w stałym użytku, więc ma zapewnioną przyszłość.

Będąc w tych okolicach nie można nie wstąpić do **Starego Siola**, gdzie pozostały ruiny pałacu Zaleskich, o którym już pisałem w książce „Polskie zamki...”. Ruiny powoli niszczeją, ale nad lochem, gdzie według legendy znaleziono cudowną ikonę Matki Boskiej Częstochowskiej, budowana jest wielka kaplica. Pilyny bramy, prowadzącej do pałacu, przed kilkoma laty otynkowano, ale zrobiono to nie dość starannie, bo część tynku już się osypała. Bardzo szkoda tego zabytku klasycyzmu...

Howhannes Tumanian, „Bajki”

Do tej pory na łamach Kuriera Galicyjskiego ukazywały się recenzje z „poważnych” publikacji: książki historyczne, przewodniki czy życiorysy znanych osobistości. Dziś proponujemy naszym Czytelnikom coś lżejszego – „Bajki” ormiańskiego pisarza Howhannesa Tumaniana.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Tylko na pozór jest to kolejna książeczka z bajkami dla dzieci jednego z narodów świata. Inicjator jej powstania, diakon lwowskiego kościoła ormiańskiego ks. Armen Akobian, przygotował prawdziwy rarytas – bogato ilustrowaną książkę, przedstawiającą twórczość autora w dwóch językach – w oryginale ormiańskim i po polsku. W pewnym sensie jest to wspaniały podręcznik do nauki obu języków zarówno dla Polaków, jak i dla Ormian. W stopce redakcyjnej widzimy znane nazwiska: tłumacza Aliny Wozijan i korektorki Czesławy Żaczek. Obie panie związane są z naszą redakcją. A postać Stanisława Panteluka, redaktora Dziennika Kijowskiego, który zajął się redakcją przekładu, przedstawiać naszym Czytelnikom nie trzeba.

Nie lada zadanie miała, zabierając się do tłumaczenia bajek, nasza redakcyjna koleżanka Alina Wozijan. Nie znając ormiańskiego, musiała oprzeć się na rosyjskich i ukraińskich przekładach bajek Tumaniana, konsultując tekst z nosicielami języka. Na szczęście w okresie ZSRR literatura dla dzieci narodów wszystkich republik związkowych była tłumaczona na język rosyjski i jest kilka dobrych przekładów twórczości Howhannesa Tumaniana. Oparła się na najbardziej udanym przekładzie rosyjskim, który zaakceptowany został przez samych Ormian. Po tygodniach żmudnej pracy dostają Państwo do rąk wspaniałą pierwszą polską wersję przekładu bajek, z której zadowoleni będą zarówno rodzice jak i dzieci.

Howhannes Tumanian – ormiański poeta i tłumacz. Urodził się w rodzinie księdza w 1869 roku. Zaczął pisać w połowie lat 80 XIX wieku, współpracując z ormiańskimi gazetami i czasopismami. Wraz z wydaniem pierwszych zbiorów wierszy jego poezja zyskała publiczne uznanie. W swojej twórczości inspirował się ormiańskim folklorem i legendami. Po 1900 r. Tumanian poświęcił się również literaturze dziecięcej.

Przełom XIX i XX wieku uznany jest za dojrzały okres



w twórczości Tumaniana, na co wskazują jego dzieła. Z jego inicjatywy w Tbilisi powstało koło literackie „Wernatun” („Poddasze”), do którego przystąpili czołowi pisarze ormiańscy.

Jak we wszystkich bajkach z morałem, pisarz w swoich utworach osądza lenistwo i wyniosłość, skąpstwo i chciwość, złość i kłamstwo. Wychwala natomiast pracowitość i uczciwość, mądrość i rozwagę, dobroć i moralność.

Wspominając lata swego dzieciństwa, ks. diakon Armen Akobian tak opisuje swój kontakt z bajkami Tumaniana:

– Gdy powracam do lektury baśni Howhannesa Tumaniana, znów widzę jasną twarz matki, która siedzi rozmarzona przy łóżeczku i czyta. W wyobraźni swojej rzeczywiście słyszę beczenie owiec, powracających z górskich pastwisk, odgłos fujarki zakochanego pastucha, żarty i śmiech dziewcząt, powracających od źródła z dzbankami napełnionymi wodą, bicie dzwonu, grzechotanie kołyszającej się kadzielnicy i czuję wonny dym kadzidla... Widzę pola i sady Armenii, góry i lasy, gdzie po nocach gromadzą się wróżki i opowiadają sobie baśnie... Utwory Tumaniana spływają jak miód, szumią jak górski strumyk, są czyste jak wody jeziora Sewan. Pachną, świeżo upieczonym lawaszem i smakują, jak słodkie ormiańskie ciastka – gata.

Podobne skojarzenia ma chyba każdy, wspominając

swoje dzieciństwo i bajki czytane przez mamę. Teraz będą mogli państwo zapoznać się z tymi wspaniałymi bajkami ormiańskimi w polskim przekładzie i poczytać je przed snem swoim pociechom.

Gdy powracam do lektury baśni Howhannesa Tumaniana, znów widzę jasną twarz matki, która siedzi rozmarzona przy łóżeczku i czyta. W wyobraźni swojej rzeczywiście słyszę beczenie owiec, powracających z górskich pastwisk, odgłos fujarki zakochanego pastucha, żarty i śmiech dziewcząt, powracających od źródła z dzbankami napełnionymi wodą, bicie dzwonu, grzechotanie kołyszającej się kadzielnicy i czuję wonny dym kadzidla... Widzę pola i sady Armenii, góry i lasy, gdzie po nocach gromadzą się wróżki i opowiadają sobie baśnie...

ARMEN AKOBIAN

Na początek proszę zapoznać się z jedną z bajek Howhannesa Tumaniana – **Barekendan**. Barekendan po ormiańsku – dobre życie, radość życia – w ormiańskiej tradycji ludowej tak nazywane są ostatnie dni przed Wielkim Postem, odpowiednik naszych zapustów.

Byli sobie mąż i żona. Nie żyli w zgodzie, nie byli życzliwi wobec siebie. Mąż żonę wyzywał od głupich, żona mężowi wymyślała od durniów – ich kłótnia trwała w nieskończoność.

Pewnego razu kupił mąż na targu kilka pudów (dawna jednostka wagi w Rosji, 16,38 kg – przyp. tłum.) masła i ryżu, wynajął tragarza i dostarczył do domu.

Zełościła się żona: – Ależ z ciebie dureń! A złościsz się, gdy tak mówię. Tylko sobie pomyśl, po co nam tyle masła i ryżu? Czyżby stypę po ojcu urządzać planujesz? Czy może wesele synowi wyprawić?

– Słuchaj, żono, o jakiej stypie, o jakim weselu pleciesz? Weź i przechowaj – kupiłem to dla Barekendana.

Uspokoila się nieco żona, zaniosła zapasy do spiżarni.

Czas leci. Żona czeka, czeka, a Barekendan nie nadchodzi. Siedzi kiedyś przed bramą i widzi: idzie ulicą człowiek, dokąś się śpieszy. Przypatrzyła mu się... i zawołała:

– Bratku, bratku! Zatrzymaj się!

Przechodzień przystanął. – A powiedz no, bratku, czy to nie ty jesteś Barekendan?

Zrozumiał mężczyzna, że kobiecie brak piątej klepki i pomyślał sobie: „A powiem jej, że to ja... Zobaczymy, co z tego wyniknie”.

– Tak jest, siostró, jestem Barekendan. Czy chcesz mi coś powiedzieć?

– A chcę powiedzieć to, że nie najmowaliśmy się, by twoje masło i twój ryż przechowywać! Dość, że tyle czasu je przechowujemy. Czy wstydu nie masz? Dlaczego nie zabierasz?

– Nadaremnie się złościsz, siostró, właśnie przyszedłem to zabrać. Szukałem waszego domu, ledwo znalazłem.

– No to wchodź, zabieraj! Wszedł przechodzień, zarzucił worki na plecy i szybko ruszył drogą – piętami ku temu domowi, twarzą – ku swej wsi!..

Wrócił do domu mąż tej kobiety, a ona mu powiada:

– Wiesz, był dzisiaj twój Barekendan. Wcisnęłam mu wreszcie jego zapasy!

– Jaki Barekendan, jakie zapasy?

– A masło z ryżem, które przyniosłeś. Wiesz, zobaczyłam go jak idzie ulicą, naszego domu szuka. Zawołałam go, zbesztalam, kazałam zabrać ryż i masło.

– Waj! (okrzyk wyrażający ból, żal, załamanie – przyp. tłum.) Niech się rozpadnie dom twój, bezmózga kobieto! Jaką drogą poszedł?

– A-a-a, tą...

Wskoczył mąż na konia, goni Barekendana.

Idzie Barekendan drogą, wciąga się ogląda. Zobaczył galopującego jeźdźca, zrozumiał, że to mąż oszukanej kobiety goni.

Zrównał się z nim jeździec i mówi:

– Dzień dobry, bratku!

– I ciebie niech Pan Bóg błogostawi!

– Czy nie wyprzedzał cię czasem pewien człowiek?

– A wyprzedzał.

– Czy dźwigał co na plecach?

– A owszem, nióst.

– O! Właśnie go szukam! Czy dawno to było?

– Już dużo czasu minęło.

– A czy dogonię go, jeśli konia przypieszę?

– Gdzież ci go dogonić?!

Przecież jesteś na koniu, a on pieszo. Zanim twój koń cztery nogi przestawi – jeden, dwa, trzy, cztery... – ten człowiek o dwóch nogach szybszy będzie: raz-dwa, raz-dwa! Natychmiast cię wyprzedzi – tyle go widziano!..

– I cóż mam począć?

– Tylko jedno ci pozostaje: zsiądź z konia, ja go przypilnuję, a ty biegnij za nim o własnych nogach, może dogonisz.

Zsiadł z konia mąż głupiej kobiety, zostawił go przechodniowi, a sam pieszo ruszył w pogoń za złodziejem. Barekendan poczekał chwilę, załadował worki na konia, wsiadł na niego i, zjechawszy z drogi, zniknął w oddali.

Biegnie drogą mąż tej głupiej, biegnie, a zrozumiawszy, że już nie dogoni złodzieja, zatrzymał się i zawrócił. Wrócił i widzi, że konia też stracił..

A w domu znów wybuchła kłótnia. Mąż dokłada żonie za masło i ryż, ona mu – za konia.

Do teraz się kłócą: mąż żonę wyzywa od głupich, żona mężowi wymyśla od durniów. Barekendan zaś słucha i się podśmiewuje.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczercz, kościół pw. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja tucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zestania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiańsk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

Poszukuję rodziny

Kazimierza Henryka Gilowskiego

Poszukuję rodziny Kazimierza Henryka Gilowskiego, ur. 1922 w Bolanowicach, parafia Tamanowice. Jego ojcem był Władysław, a matką Maria z domu Niemiec. Trafił do 9 dywizji LWP, 27. Pułku Piechoty, był szeregowcem, kierownicą kompanii łączności.

W marcu 1945 został zamordowany strzałem w głowę przez swojego dowódcę w miejscowości Bronikowo pow. Kościan, woj. Wielkopolskie (stanął w obronie kobiety!). Dowódca zgłosił o jego dezercji. Mieszkańcy Bronikowa pochowali go w parku, na małym rodzinnym cmentarzu ewangelickim, ale przez wiele lat pamiętali o nim, aż w październiku 2019

ekshumowano szczątki i 14.12.2019 został uroczystie pochowany z honorami wojskowymi.

Niestety, do tej pory nie udało się znaleźć rodziny by poinformować o miejscu pochówku i okolicznościach śmierci. Jeżeli ktoś z zainteresowałby się tym tematem – byłabym bardzo wdzięczna.

Piszę książkę o Bronikowie i jestem bardzo zainteresowana dokończeniem historii o odważnym żołnierzu. Posiadam zdjęcia z ekshumacji, mszy pogrzebowej i pochówku. Liczę, że ktoś pomoże w odnalezieniu rodziny Gilowskiego.

KONTAKT: EMILIALABUDA@O2.PL

Czekam na telefon

Proszę o kontakt krewnych śp. Anieli Rutkiewicz z d. Wesełowska, która zmarła 14 listopada br. w domu przy ul. Elizy Orzeszkowej we Lwowie.

Marian Baranowski
tel.: +380 664316305



Konsulowi Markowi Żakowi

wyrazy najszczerzego współczucia z powodu śmierci

Mamy



składają

Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie

Eliza Dzwonkiewicz

oraz

Koleżanki i Koledzy z Konsulatu

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC
TEL. 0665306908

Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00

do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDMSO, KIEROWNIK ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY”
STANISŁAW DURYS

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!
KIEROWNIK ZESPOŁU – EDWARD SOSULSKI



Zakończyli swoje ziemskie pielgrzymowanie i odeszli do domu Ojca w dniach 28 i 29 grudnia 2020 roku

śp. Anna i Andrzej Gruszkiewiczowie



Składamy wyrazy głębokiego bólu i szczerego współczucia

synowi, córce, wnukom, rodzinie i krewnym

UTW we Lwowie
chór „Lutnia”,
koledzy, znajomi

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid161v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosław Wiat 12
tel.: +380 44 230 07 00
fax: 00380 44 230 07 43
+380 44 270 63 36
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: 00380 44 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
Kozumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Alczewskich 16
tel.: +38 057 757 88 01
+38 057 757 88 03
faks: 00380 57 757 88 04
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów,
ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: 00380 32 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa,
ul. Uspienska 2/1
tel.: +380 48 722 56 96,
722 60 03
faks: 00380 48) 722 77 01
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyckoho 51
21050 Winnica
tel.: +380 432 507 413
faks: 00380 432 507 414

tel. informacja wizowa:
+380 432 507 411

tel. informacja ws. Karty Polaka:
+380 432 507 412
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2
lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: 00380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie
01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
fax: 00380 44 278 66 70
e-mail kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

28.01.2021, Lwów	Kupno UAH	Sprzedż UAH
1 USD	28,00	28,30
1 EUR	33,90	34,20
1 PLN	7,40	7,65
1 GBR	38,53	39,00
10 RUR	3,60	3,72



Kurier Galicyjski

КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

Wydawca ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel **Mirostaw Rowicki**

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Wojciech Jankowski
redaktor naczelny
e-mail: wojjan@wp.pl

Maria Basza
zastępca red. naczelnego
e-mail: mariabasza@wp.pl

Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało
koordynator tv i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan
redaktor prowadzący portalu
e-mail: alina.wozijan@gmail.com

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Anna Gordijewska
e-mail: batiarka@gmail.com

Karina Wysoczańska
e-mail: kvusochanska@gmail.com

Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Andrzej Borysewicz
e-mail: andriyovuch2017@gmail.com

Leon Tyszczenko
e-mail: leon.tischenko@gmail.com

Czesława Żaczek
korekta
e-mail: czeslawa.zaczek@gmail.com

Natalia Kostyk
prenumerata, ogłoszenia
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Współpracują:
Artur Deska, Dmytro Antoniuik, Beata Kost,
Marian Skowrya, Katarzyna Łoza, Agnieszka Sawicz, Tomasz Lachowski, Dariusz Materniak,

Elżbieta Lewak, Helena Krasowska, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczańska, Dmytro Wesołowski, Irena Kulesza, Witold Dzieciotowski, Jan Skłodowski, Zbigniew Kulesza, Natalia Tarkowska, Jerzy Lubach, Natalia Tkaczuk, Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

KANCELARIA PREZESA RADY MINISTRÓW

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą. Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.



Projekt „Polska Platforma Medialna Ukraina” Fundacji Wolność i Demokracja.

Газета виходить 2 рази на місяць.

Cicha wystawa

Przy takich okazjach, jak otwarcie kolejnej ekspozycji lwowskich artystów-malarzy w Galerii „Własna Strzecha”, jest zazwyczaj ludno i gwarno. Tym razem jest tu cicho i otwarcie obyło się bez żadnej pompy – wiadomo: kwarantanna.

TEKST I ZDJĘCIA
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI



ZIMA WE LWOWIE JEDYNIEM NA OBRAZACH LWOWSKICH ARTYSTÓW



IKONY, PISANE PRZEZ CZŁONKÓW GRUPY „SKRZYDŁA”



PRACE NOWOROCZNE NAJMŁODSZYCH ARTYSTÓW

tematyczna przedstawionych prac. Uważam, że dlatego ta wystawa jest tak kolorystyczna i radosna.

W ciągu tych 18. lat nasze Towarzystwo tworzy różnorodne grono artystów. Skupiamy artystów polskiego pochodzenia, ale mamy też członków innych narodowości: Ukraińców, Ormian, Węgrów. Wszystkich nas łączy miłość do sztuki i naszego miasta. Nawet w sytuacji obecnej pandemii zauważyłem, że artyści tworzą bardziej intensywnie. Mamy już zgłoszenie kilku naszych członków na rok następny: Halina Otczyc, akwarelistka, Jaroslawa Popowicz, i Marta Lubycka. Są to artystki, które miały już wystawy w galeriach we Lwowie i w Polsce, a teraz chcą nas zapoznać ze swą twórczością. Planowana jest też wystawa, zatytułowana „Nasz Lwów”, która była ekspozowana w lubelskiej Galerii „Przy Bramie” na Starym Mieście, mamy zamiar pokazać ją teraz u nas.

Niestety, otwarcie tej ekspozycji odbyło się, można powiedzieć – po cichu. Nie chcę zgromadzić większej liczby osób ze względu na panujące ograniczenia. Postanowiliśmy jednak, że po Nowym Roku spotkamy się w małym gronie z artystami, aby podsumować miniony rok, ocenić przedstawione prace i porozmawiać o planach na przyszłość.

„Nie chciałbym, aby te prace były widziane tylko przez samych artystów. Chciałbym, aby za pośrednictwem „Kuriera Galicyjskiego” społeczność Lwowa dowiedziała się o tej wystawie

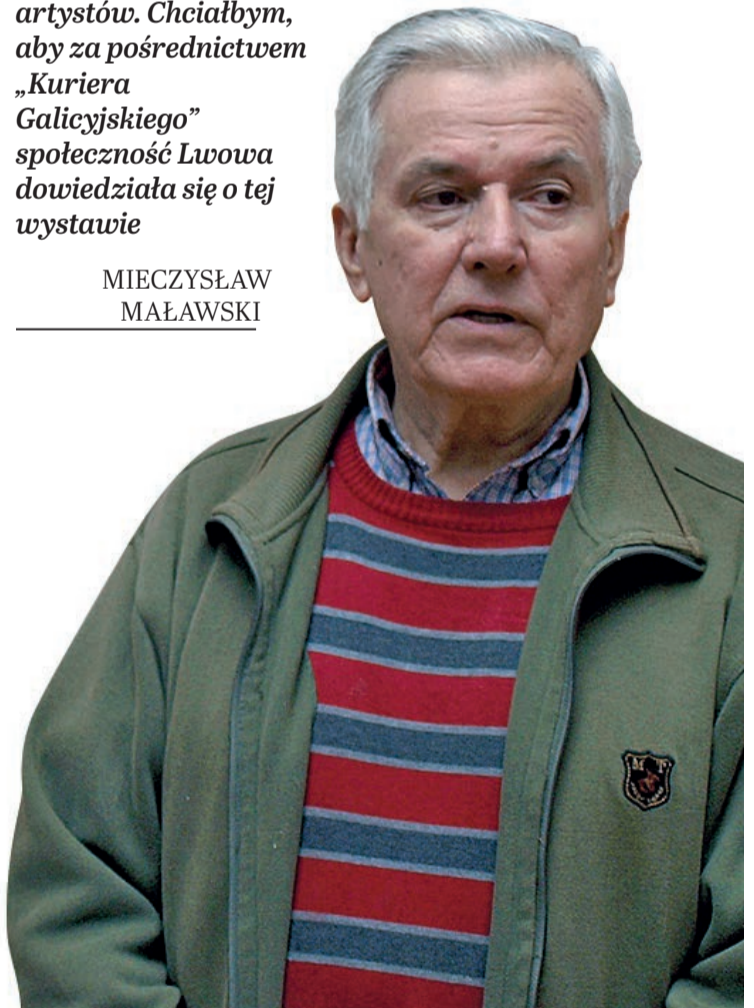
MIECZYSLAW
MAŁAWSKI

Teraz w okresie ograniczeń, związanych z pandemią, większość informacji dociera do publiczności właśnie za pomocą mediów. Niestety nie odda to w pełni atmosfery, panującej podczas otwarcia wystawy, ale informacja się rozejdzie.

Mamy czym się pochwalić za miniony rok. Rok był bardzo owocny. Aktywnie działały grupy przy naszym towarzysztwie: szkoła „Wrzos” kierowana przez Irenę Strilciw, grupa „Skrzydła” i nasi najmłodszy. Mieliśmy ostatnio kilka warsztatów. Najmłodsza grupa próbowała swych sił w tematyce świąteczno-noworocznej, a członkowie grupy „Skrzydła” zajmowali się pisaniem ikon. Nasi seniorzy doskonalili swe umiejętności w zakresie akwareli. Zadziwiony jestem wysokim poziomem prac naszej młodzieży i zadowolony jestem również z naszych najmłodszych, którzy rozwijają swoje talenty. Wszystkie te prace również można obejrzeć.

Chciałbym też podziękować wszystkim, którzy wspierają naszą działalność. Przede wszystkim Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie, Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, oraz Kancelarii Premiera za przekazywane nam środki w ramach zadania publicznego pomocy Polonii i Polakom za granicą – zakończył Mieczysław Maławski.

Ekspozycja jest otwarta dla chętnych i można ją zwiedzać, po uprzednim zgłoszeniu u członków LTMSPP lub u prezesa Mieczysława Maławskiego.



Partnerzy medialni

